PIERSCIONKI BABUNI III

BIBLIOTEKA

DOMOWA POLSKA.

TOM III.



LIPSK.

NAKŁADEM KSIĘGARNI PAWŁA RHODE.

1868.

PIERŚCIONKI BABUNI

Z DOŁĄCZENIEM POZOSTAŁYCH PISM

KAROLINY WOJNAROWSKIEJ.

WYDANIE PIERWSZE ZUPEŁNE.

TOM III.

PIERŚCIONKI BABUNI

CZYLI

BIEG ŻYCIA KOBIETY.

TOM I.



LIPSK.

NAKŁADEM KSIĘGARNI PAWŁA RHODE.

1868.

200600



80822

PIERŚCIONKI BABUNI.

ODDZIAŁ PIERWSZY.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Oddział pierwszy.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

1.

Zamiast wstępu obrazek z pożycia dobrej rodziny.

„Dziś dzień Chrystusa w śnieżystej szacie
„Swym nas promieniem oświecił,
„I dawnym trybem, w dworcu czy w chacie,
„Gościnne ognie rozniecił....“

Piękny to był dzień, chociaż zimowy; żadna chmurka nie postała na błękitnem niebie, a jasne słońce promieniło leżące śniegi blaskami brylantów. Na dziedzieńcu obszernego dworca widać było krzątanie świąteczne, przewijały się hoże dziewki ze struclami w ręku, parobcy znosili drzewo do kuchni, a na każdej twarzy odbijała się wesołość zmieszana z chęcią pośpiechu; wszyscy pracowali radzi — radzi też wyglądali kresu swej pracy, bo tym miała być ulubiona serc prostych uczta, obchodzona przy gwiazdce wieczornej.

W pokojach panował także ruch wielki: szanowna pani domu, wdowa mająca już dzieci dorosłe, zajęta była urządzeniem wszystkiego, — córki dopomagały jej pilnie, znosiły na wyścigi to, czego przewidziały potrzebę, często przytem biegnąc do okna i poglądając na drogę. Bo też to dzisiaj oczekiwanie podwójnej przyjemności, a zatem przygotowania podwójne. Nietylko wigilia Narodzenia Bożego, kończąca wesołą biesiadą smutne dni adwentu, ale i dzień przybycia szczerze kochanej, dawno upragnionej osoby, — młodych panienek babuni. Miała ona jeszcze wczoraj przyjechać, u córki swojej, pani D., obchodzić imieniny swoje, przypadające na św. Wiktoryą, ale dniem pierwej zajechali ją goście, i ledwie miała czas przez umyślnego posłańca objaśnić swego spóźnienia przyczynę.

Teraz ochocze wnuczki układają wszystko w pokoju kochanej babuni: — największe krzesło, najwygodniejszy podnóżek stawiają koło kominka, i gromadzą przysmaki własnej roboty, z któremi popisywać się będą, — bo dobra babunia: gospodyni z dawnych czasów, to lubi szczególnie, co w domu zrobionem zostało.

Już pokój dla niej opatrzony jest wszystkiem, czego tylko najpieściwsza wygoda zapragnie, — już też zastawione smaczne śniadanie, opłatki nawiedzione miodem, i przyniesiono jeszcze gorące dwie strucle, upieczone po dawnemu, jedna zupełnie postna z czarnuszką, druga na maśle, z cukrem, cykatą i rodzenkami. Stół także do obiadu nakryty: w kącie snop zboża, pod stołem zaś wiązkę siana złożono, na pamiątkę błogosła-

wionej stajenki, w której Zbawiciel świata wziął życie. Nie ma już więcej co robić, matka i dzieci spojrzeniem zadowolenia rzuciły do koła; teraz tylko pilnie wyglądać kochanej podróżnej, albo co lepsza, wyjściem naprzeciw niej skrócić chwile oczekiwania, — chwile powitania przyśpieszyć.

Wzięły się panienki za ręce: dziewięcioletnia Józia z pietnastoletnią Marysią — dwie starsze, Wiktusia i Helena, z których pierwsza córka, druga siostrzenica pani D. poważniej zeszły za niemi, — sama zaś oddawna cierpiąca na łamanie w kościach, musiała zostać w pokoju. Po chwili rączego pochodu, Józia najpierwej dopadłszy wzgórka, panującego całej okolicy, najpierwej krzyknęła wesoło i klasnęła w dłonie: „Babunia jedzie, babunia!“

„Pójdę powiedzieć cioci“ — odezwała się Helena; — „i ja pójdę,“ — dodała śpiesznie Wiktusia, która za staroświecką, na saniach osadzoną karetą babuni drugie modne, lekkie sanki spostrzegła.

„Pewno ci się nie chce dłużej stać na mrozie“ — rzekła pół gniewnie, pół żartobliwie Marynia. — „Ej, nie to,“ — zawołała śmiejąc się Józia — „tylko poznała pewnie siwe pana Władysława konie, i pójdzie popatrzeć w zwierciadło, czy dobrze wygląda.“

Wiktusia nic nie odpowiedziała, tylko zarumieniła się mocno i ścisnęła rękę Heleny, a obie z równym pośpiechem zbiegły ku dworowi. Tymczasem nadjeżdżała już kareta, pobrząkiwały dzwonki u sanek, parskały głośno rozpędzone konie, — a gdy stary woźnica zawołał według

zwyczaju: „zdrów, będą nam radzi“ — „radzi, radzi,“ — wtórowały mu czekające siostry. — Skoczył pan Władysław ze sanek, otworzył drzwiczki karety, — wnuczki usadowiły się jak mogły w tej odwiecznej arce, mnóstwem zawiniątek ładownej, — a nim potrójny wystrzał z bata zapowiedział przyjeżdżających dworowym, już troskliwa babunia hojnie udarowała swe kochane wnuczki, już każda wchodząc do pokoju miała się z czem pochwalić przed opieszałemi, jak je nazwała, bo pozostałemi w tyle siostrami. Nie było jednak czasu na pilne rozpatrywanie tych wszystkich piękności — babunia dla każdego z domowych stósowną przygotowała kolędę, i wieczór został przeznaczony na obejrzenie każdej z osobna rzeczy, a reszta dnia zbiegła szybko śród raźnego ruchu, wesołych śmiechów i mnogich zapytań.

Nadszedł też o zmroku ksiądz Proboszcz, zaproszony, jak zwykle w polskich domach, na ucztę wieczorną — zasiadł do stołu i siwy rządca, i rumiany leśniczy, którym zrobiono miejsce obok panien, — a pan Władysław, jako przyjęty już konkurent, czyli właściwiej narzeczony Wiktoryi, odgrywając w połowie rolę gospodarza, zajął się nalewaniem dość często wypróżnianych kieliszków węgrzyna.

Nie będziem silić się na opisywanie tych wszystkich potraw, znanych każdemu, co tylko trochę polskiego obyczaju zachował, — w wielu jeszcze domach święto Chrystusa zgromadza wszystkich członków rodziny, — gwiazdka hasłem obiadu, a barszcz, grzybowa zupa, karpie i szczu-

paki, karasie z kapustą i pulchne pączki bywają nieodzownym tego dnia zjawiskiem. Tak było i u pani D.: wybaczy nam tedy, a raczej podziękuje czytelnik, że opuczczając spiesznie salę jadalną i wszystkie przysmaków zapachy, wprowadzimy go zaraz do ciepłego, dobrze wykadzonego, i z polska jeszcze nazwanego bawialnego pokoju.

Tam przy kominku, przed wielkiem poręczowem krzesłem leżały już przygotowane karty na zielonem stole; bo ksiądz Proboszcz lubił grać w maryasza, nawet w „halbe zwölwe," babunia nie była od tego, i godziło się też „Dosiego roku" wszystkim popróbować szczęścia. Przed kanapą wielki stół okrągły założony był gościńcami różnego rodzaju, które przywiozła babunia, i robótkami, które wnuczki wzajemnie przeznaczyły dla niej, a w koło ustawione krzesła wzywały przybyszów. Zaraz też po skończonej wieczerzy już na czarną kawę przeszło się tutaj towarzyskie grono, i wesoła Józia, niecierpliwa chęcią popisu, usadowiła księdza Proboszcza przed miejscem, gdzie leżały otrzymane przez nią dary, włożyła w jego ręce prześlicznie oprawioną książkę z rycinami, którą się najbardziej cieszyła, i stanąwszy za nim, tłómaczyła mu wszystko z kolei, bo to była książka francuzka, słynny podówczas *Magasin des Enfants*, pani *Le prince de Beaumont.*

Któż nie zna owych wdzięcznych powieści, w których morał tak mile z cudownością się wiąże, w których powabnie opisy zwane czarodzieje i czarodziejki, budzą żal szczery, że nie są prawdą na świecie? Czyjejż one nie kołysały

młodości, i któżby dziś potrzebował, żeby mu, jak Józia księdzu Proboszczowi, rozpowiadać szeroko historyę księcia *Chéri* z cudownym jego pierścionkiem, który go napominał ukłóciem mniej więcej dotkliwem za każdy mniej więcej niegodziwy przezeń popełniony, lub dopiero pomyślany uczynek? Powieść ta, naówczas prawie nowa, niezmiernie podobała się wszystkim i odwlekła nawet zajęcie zielonego stołu; wszyscy z kolei dawali o niej swe zdanie, i wszyscy zgodzili się na to, że taki pierścień byłby niezawodnie bardzo każdemu z ludzi przydatny.

„O jaka szkoda, że czarodzieje istnieją tylko po bajkach, i że nie można dostać takiego pierścionka!“ — zawołała Józia, zapłomieniona opowiadaniem swojem!

„Każdy z nas ma go panienko,“ zarzucił poważny Proboszcz, składając powolnie okulary: — „każdy z nas taki sam pierścień posiada niewzruszoną własnością — ale jak ów *Chéri* ani go cenić, ani używać i szanować nie umie.“

„I prawda — rzekła babunia, — każdy z nas ma czujne, strzegące czynów jego sumienie, które nikomu swych przestróg nie szczędzi, tylko że te przestrogi często przechodzą daremnie, bo na nie zważać nie chcemy.“

„Ależ pierścionek, pierścionek, tak byłby dobry — wtrąciła niespokojna Józia — o jakżebym pragnęła takiego pierścionka.“

„I zdałby ci się bardzo przy twej niepomiarkowanej żywości,“ — dodała matka z uśmiechem.

„O mamo, ja chociaż powolna, chętniebym taki pierścień przyjęła,“ — upewniła słodka Wi-

ktusia; — „i ja też“ — szepnął do niej Władysław: — „i ja też,“ „i ja też,“ „ja także“ — powtórzyli wszyscy z kolei.

„A nacóż państwu pierścionków? — zagadnął nieco ironicznie ksiądz Proboszcz, patrząc się na wszystkich: — nacóż proszę tej próżnej ozdoby, kiedy powinnością jest każdego chrześcianina dwa razy co dnia zastanowić się nad sobą: z rana przy pierwszej modlitwie rzucić okiem na dzień wschodzący, w wieczór przejrzeć zaszłe zdarzenia, i uważyć, jak postępować należy, albo w czem uchybić mogło.“

„To prawda, księże Proboszczu, — odrzekła Józia z pustotą, — tylko że to nudne zastanowienie jakoś nie łatwo przychodzi, samemu wzywać go trzeba, dumać długo i roztrząsać: — a pierścionek taki ładny, taki dobry, taki uprzejmy, żadnego zawołania nie czeka.“

„Nasi zaś państwo dzisiejsi, — ciągnęła za Józią babunia, tak powszechnie są delikatni, że im nawet najświętszą prawdę złotemi obwódkami przystrajać trzeba, wszystko zawijać w bawełnę, i każde lekarstwo poważną słodyczą zaprawiać.“

„I jeszcze nie zawsze się uda, — odwrócił Proboszcz, — dowodem tego sam *Chéri*, który w końcu swój pierścionek odrzucił.“

„O, jabym go pewnie nigdy nie zdjęła“ — zapewniła Józia uroczystym prawie tonem, jakby to zapewnienie wysłuchane od czarodzieja, miało jej sprowadzić pożądaną ozdobę.

„Kto wie? — rzekła do niej babunia, — kto wie? Gdybym pewną być mogła dotrzymania

twoich przyrzeczeń, możebym się dla ciebie postarała o taki pierścionek.“

„Jakto babunia rozumie? — wykrzyknęły wszystkie wnuczki razem: — czy ma jaką z czarodziejami znajomość?“

„Miłość macierzyńska“ — rzekła pani D. spoglądając wzrokiem znaczącym na matkę: — miłość ta, kochane dzieci, często za siłę czarów nam staje.“

„Ale przecie;...“ — zawołała niespokojna Józia. — „To pani dobrodziejka masz słuszność“ — dodał ksiądz, zamyśliwszy się trochę.

„I jakże będzie, babuniu? — nalegały wesołe dziewczęta: — czy tylko dla Józi ta łaska? My wszystkie z największą radością podobny podarunek przyjmiemy; choćby miał nam palce pokrwawić, wszystkie przyrzekamy solennie, że nie odrzucim go nigdy.“

„Dobrze dzieci, dobrze, — powiedziała mile babunia — od dziś za rok spodziewam się, będziecie u mnie na święta, może da Bóg potrafię wszystkim obietnicy dotrzymać.“

„A dla mnie niczе nie będzie?“ — zapytał Władysław z uśmiechem.

„Pomyślę nad tem, aby się i tobie dostało — zapewniła babunia; — lecz dość już tego na dzisiaj, teraz do kart państwa zapraszam.“

I poszli wszyscy do zielonego stolika; nawet Józia, chcąc zmierzyć się ze szczęściem, przeciw Proboszczowi parę złotówek stawiła; — lecz poniewolnie każdy do pierwszego przedmiotu rozmowy powracał. Babunia zamyślała się często,

kilka razy grę pomyliła, co nigdy nie miała w zwyczaju, a cudowny pierścień zaczarowanego książęcia zwycięzko nad całym wieczorem panował.

2.

Pierścionki.

„Pierścień to godło wieczności
„Różne wiąże śluby,
„Czasem niesie dar miłości,
„Czasem hasło zguby...“

Jeszcze rok nie wyszedł od czasu owych odwiedzin babuni, a w domu pani D. dość ważne zaszły odmiany: Helena miała narzeczonego, z którym ją mniej skłonność własnego serca, jak raczej wola ojca łączyła. Wiktusia od wiosny była już Władysława żoną, a Marynia w sierpniu skończywszy lat szesnaście, nauki także skończyła.

W ponury dzień mroźnej jesieni, 19 listopada 182. całe grono, które widzieliśmy na wigilią, przed przyjazdem babuni, pomnożone teraz panem Władysławem, siedziało zebrane koło kominka w tym samym bawialnym pokoju; — każdy silił się na wesołość, bo to były imieniny szanownej matki, która patronką miała św. Elżbietę, — każdy chciał coś miłego powiedzieć, ale słowa marły na ustach, ciemne jakieś przeczucie ciężyło

wszystkim, a żałobny świst wiatru, jakby wtorował przeczuciom, coraz mocniej rozlegał się na dworze.

Nie zmieniło tego posępnego usposobienia przybycie kilku osób z sąsiedztwa, owszem, potrzeba stłumienia smutku na chwilę, uczyniła go tem wydatniejszym, a kiedy w wieczór rozjechali się goście, — smutniejszą była jeszcze cała rodzina, i wszyscy przyznali z kolei, że czują jakieś blizkie nieszczęście.

Wtem zatętniało przed gankiem, zerwał się każdy, ale nikt nie wyszedł, jakby zgadywano, że zwiastun złej nowiny przychodzi oczekiwanie w pewność zamienić; nie potrzebowali go szukać, bo zanim jeszcze ochłonęli z pierwszego, silnego wrażenia, już drzwi otworzyły się nagle i wszedł niemeldowany, śniegiem okryty, z wąsami od mrozu siwemi, posłannik dobrej babuni, a raczej posłannik jej dworu, który konno, prawie bez popasu kilkanaście mil przepędził, aby uwiadomić stroskaną rodzinę o nagłej, a według zdania lekarzy, bardzo niebezpiecznej chorobie swej pani.

Dostała jakiegoś zapalenia i w gwałtownej gorączce ciągle wspominała o dzieciach, przychylne zatem sługi za rzecz stósowną uznały, jak najprędzej panią D. tam sprowadzić, aby przynajmniej kochana Jejmość — dodał zasłaniając oczy rękawem przysłany woźnica, — aby przynajmniej kochana Jejmość spokojnie oczy zamknęła.

Nie będziem opisywać smutku i przerażenia taką sprawionych nowiną; — kto zadrżał kiedy o życie ukochanych, w swem sercu znajdzie ten

obraz; nam jest on stroną nazbyt dotkliwą, abyśmy trącać ją chcieli.

Po pierwszych żalu wybuchach uradzono, co czynić wypada: — Władysław na całą noc pojechał, by podwoić lekarskie staranie, — pozostali nazajutrz ze świtem ruszyli, i pewno dodawać nie trzeba, że wspólna niecierpliwość rosła z każdym krokiem, że niespokojność każdy tłumił w sobie, aby nią drugich nie straszyć.

Późno w noc bardzo stanęli podróżni u kresu. — Władysław zdążył już przywieść słynnego na całą okolicę lekarza; ten bez namysłu krew puścił i chora odzyskała przytomność; była ona jednak bardzo słabą a wiek jej późny uzdrowienie czynił wątpliwem, — postanowiła przeto przygotować się na śmierć, aby umrzéć jak prawe dziecię kościoła, i smutny ten obrządek na dzień jutrzejszy przeznaczonym został. Zdaniem lekarza nie można było nagłego sprawiać jej wstrząśnienia, — widok ukochanej rodziny silnem wrażeniem mógłby odnowić gorączkę, należało się więc wstrzymać z oznajmieniem przybycia, dopóki święte obrządki nie będą spełnione.

W milczeniu poddali się wszyscy słusznemu, acz bolesnemu rozrządzeniu; — radzi byli przynajmniej, że są już pod jednym dachem z ukochaną chorą, że czuwać mogą nad nią z daleka, i przez ręce Władysława, który nie odstępował jej ani na chwilę, skuteczne lekarstwa podawać.

Myśl jednak o jutrze niewymownie całej rodzinie ciężyła, te przygotowania do śmierci stawiając oczom widny jej obraz, są jakby śmierci początkiem, a jeźli wiele osób dość ma w sobie

hartu, by odbyć spokojnie i bez trwogi to pierwsze spotkanie z wiecznością, — nie masz nikogo podobno, coby suchem okiem mógł patrzeć na takie zajście nawet obojętnych, — nie masz nikogo, coby mógł bez ciężkiego wzruszenia przy łożu konających zostawać.

Uroczysta chwila, w której duch zrzuciwszy ziemską powłokę, ma stanąć przed Panem, dla zdania sprawy z czynności ubiegłego życia, — ta chwila przykra dla otaczających, jest jednak wielką nauką, i rzadkim charakter, któregoby ona, choć na czas jakiś, nie nastroiła wysoko, — wielu zaś zostawia na całe życie zbawienne wrażenie.

Pod wpływem tej chwili, — kiedy po za tłumem płaczących domowników, dzieci babuni, (bo babunią tylko zwać ją będziem) przyjrzały się aktowi całemu, — kiedy sędziwy kapłan, ze łzą w zgasłem oku, na w pół omdlałą panią D. w towarzystwie córek i siostrzenicy, po przyjęciu ostatniego błogosławieństwa przywiódł do łóżka chorej, — kiedy babunia podniósłszy się nieco, drżące ręce z czułym wyrazem na każdej złożyła głowie i oświadczyła z cicha, że ma coś jeszcze powiedzieć, — wszystkie serca były czcią niewymowną przejęte, wszystkie umysły ślubowały sobie w milczeniu, że ostatnie słowa gasnącej wiecznie zachowają w pamięci.

Jakież nie było całego grona zdziwienie, kiedy babunia uśmiechnąwszy się z całym wdziękiem lubego wspomnienia, przywiodła obecnym na pamięć wigilią przeszłoroczną i księcia *Chéri* pierścionek.

„Chciałam wam słowa dotrzymać, ukochane dzieci moje, nie czarodziejstwem, bo do tego nie jestem sposobną, ale inną dość łatwą i dla mnie i dla was drogą. Napisałam dla każdej książeczkę zawierającą stósowne do jej wieku i położenia uwagi, po czasie starsza zda swoją młodszej, i wszystkie będziecie mogły zarówno korzystać, — dajcie mi tylko słowo, że codzień, a przynajmniej w każdej ważniejszej okoliczności, jakbyście poszły do żywej, pójdziecie do zmarłej po radę, — a umrę spokojnie w nadziei, że dla was użytecznością sama siebie przeżyję, bo doświadczenie moje jest wielkie i wielce wam może usłużyć. Na pamiątkę zaś mojej pracy i zobowiązania waszego każda z was przyjmie pierścionek, który zawsze ma nosić, a który w istocie może być dla niej sławionym księcia *Chéri* pierścionkiem.“

To rzekłszy, nieco przerywanym głosem babunia, kazała sobie podać stojącą w pobliżu szkatułkę, wydobyła z niej pięć skromnych pierścionków i tyleż książeczek, a zacząwszy od córki, obdzieliła niemi płaczącą rodzinę.

Z silnem postanowieniem przyjęło każde z dzieci te dary tak drogie, i z rzetelną chęcią każde wypełnienie włożonego na siebie obowiązku przyrzekło. Było coś dziwnie rozczulającego w tej scenie, gdzie sędziwa matrona, przygotowana już na drogę wieczności, potomstwu swemu drogę życia jeszcze usiłowała wskazywać, — było to słońce gasnące, rzucające jeszcze u schyłku swego żywej jasności promieniem. Władysław tak się rozrzewnił, że milcząc ucałował tylko wyciągnione ku sobie ręce i słowa nie mógł wymówić.

„Ty także żądałeś pierścionka — powiedziała dość mile babunia, — Bóg świadkiem, chciałam i dla ciebie co zrobić, ale mi sił już nie stało; niewykończone są nawet moje książeczki, — odrywałam się od jednej do drugiej, aby nikogo nie skrzywdzić, — pisząc wspomnienia, dostałam zawrotu głowy, i może nawet choroba moja z tej pracy wzięła początek, — gdyby mi jednak Stwórca dalej życia dozwolił, możebyś, chociaż mężczyzna, nie wzgardził siwej staruszki radami?...“

Osłabiona babunia tem wysileniem, upadła na łoże i przez chwilę w niemej rozpaczy zebrane koło niej dzieci myślały, że już się wszystko skończyło; . . . oczy chorej były na wpół zamknięte, oddech jej ciężki, chrapliwy, — na twarzy śmiertelna bladość osiadła. Niebawem jednak ta bladość zmieniła się w gorączkowy rumieniec, dłonie wychudłe złożyły się jak do modlitwy, wyciągnęły jak do błogosławieństwa, i śród cichego łkania przytomnych drżące usta wymówiły te słowa: „Karolu, . . . mój wnuku, . . . błogosławie cię . . . nie masz naturalnego przewodnika . . . . niech cię Bóg prowadzi w twem całem życiu . . . niech . . . cię . . . oświeca . . . sumienie . . . nie mam . . . nie mam już . . . pierścionka . . . książeczki . . . dla . . . ciebie . . . kochaj . . . kochaj twą . . . o . . . Boże! . . .“

Na resztę obrazu tego rzucimy zasłonę. Pocóż liczyć łzy dzieci, westchnienia domowych, pocóż przyglądać się tej ciężkiej walce życia ze śmiercią, rozpaczy z nadzieją, która nikogo nie mija? Dosyć nam wiedzieć, jaki skutek wzięła obietnica poczciwej babuni, dość wiedzieć i to, że choroba dobrej staruszki nie była jeszcze ostatnią; Bóg

litościwy, na prośby kochającej rodziny, anioła śmierci odwołał.

Ze czcią przyjęte książeczki, zbiegiem okoliczności, które zbytecznem byłoby tłomaczyć, w odpisie nam się dostały; co więcej, mamy sobie udzielone różne szczegóły życia pierwszych posiadaczy, mamy także ułamki listów i dzienników, a tak nie sam zupełnie suchy morał czytelnikom naszym w ofierze składamy.

Czy Władysław dostał kiedy pierścionek, czy Karol jedyny wnuk babuni, jedyny syn pani D., wychowujący się podówczas w Berlinie, później książeczkę otrzymał, — nie jest nam dokładnie wiadomo; jeżelibyśmy skutkiem dalszych poszukiwań coś podobnego znaleźli, może ośmielim się także uwadze publiczności przedstawić, tym czasem prosimy o łaskawe rzeczy obecnej przyjęcie.

ODDZIAŁ PIERWSZY.

CZĘŚĆ DRUGA.

Część druga.

PRZEJŚCIE Z DZIECIŃSTWA DO MŁODOŚCI.

„Gdy już człowiek myśleć może
„I sam z sobą się rachować,
„Niech tym pilnie dopomoże
„Co mają nad nim panować.“

1.

Babunia do Józi.

Kochana wnuczko moja, najmłodszą jesteś ze wszystkich, najwięcej jeszcze potrzebujesz się nauczyć, najpierwej żądałaś pierścionka, — od ciebie tedy zaczynam.

Lata twoje są małe i siłę przestróg moich miarkować muszę do twego pojęcia, — lecz dzieckiem już być przestajesz, przechodzisz w porę młodości, w porę odpowiedzialności za siebie.

Dotąd słowo matki było ci prawem i ostateczną wyrocznią; dotąd byłaś tylko biernem swych starszych narzędziem, — teraz czas zacząć już myśleć, czas ulżyć matce ciężaru twego wychowania, czas przyczyniać się samodzielnie do wy-

stawienia tej ważnej budowy, z której kiedyś przyszłość twoja własna i twoich najbliższych wyniknie.

Długi czas jeszcze nauki będą szczególnem twojem zajęciem, a skore i stałe posłuszeństwo twą największą cnotą — starajże się jedno i drugie tak dobrze używać, aby nauka nie była w tobie próżnym tylko strojem, a posłuszeństwo chętnie i pilnie wykonywane dla starszych stało się poręką, że kiedyś z równą wiernością służyć będzie głosowi świętej wiary i surowej może powinności rozkazom, chociaż, okrom sumienia, nic już na świecie nie będzie spraw twoich pilnować.

Starania nauczycieli są ciężkie; — przykra to rzecz, zniżać swój pełny rozum do drobnego pojęcia, odczytywać książki, których treść żadną miarą zająć nas nie może, powtarzać szkolne ćwiczenia, które z naszem ukształceniem nic już wspólnego nie mają. Grzechem więc jest, opieszałością niweczyć owe zabiegi, udaremniać owe usiłowania, i tak postępować sobie, jakby to dla kogo, a nie dla nas samych uczyć się kazano, jakby kto inny bezpośrednio z wiadomości naszych miał korzyść odnosić.

Jeźli nie wszystkie zatrudnienia twoje zarówno przypadają ci do smaku, niechciej przeto zrażać się zupełnie: ty jeszcze przyszłości sądzić nie możesz, ty jeszcze nie jesteś w stanie rozważyć, co ci najpożyteczniejszem być może. Przecież gdybyś w sobie jaką szczególną ochotę, jaki talent osobliwy poczuła, — nie puszczaj mimo tej przestrogi natury, owszem staraj się takiemu odezwa-

niu zadosyć uczynić, bo najsilniejsze są te zdolności, które objawiają się same.

Żywość twoja, podobnie jak u innych lenistwo, być często może w naukach do wytrwałości przeszkodą; upodobasz sobie jaką wiadomość, — wybierzesz jakie zajęcie, z pilnością rzucisz się do pracy, ale cię zrazi zwyczajna trudność wszelkich początków, znudzi jednostajność wstępnych zatrudnień, i szybko w swej ochocie zestygniesz.

Gdybyś się z takiem zniechęceniem spotkała, silną wolę staw mu odporem, — i pomyśl sobie, że jeżeli do nabycia jakiej wiadomości wiele cierpliwości potrzeba, nierównie więcej zużyć jej musi ten, co ma wiadomości udzielać, — co z wysokości, jaką osiągnął już dawno, schodzić ma na stopnie najniższe, powracać do drobiazgowych robótek, dręczących dla rozwiniętego umysłu. Cokolwiek sobie przedsięweźmiesz, dokonywaj wytrwale, chociażbyś nie dostrzegła dalej tych przyjemności, na jakie rachowałaś z początku, — tym sposobem raz na zawsze przyzwyczaisz się do porządnego myślenia, do uważania końca każdej rzeczy — tym sposobem w czasie staniesz się kobietą skończoną, niepotrzebującą co chwila szukać cudzej rady, — oszczędzisz sobie na przyszłość wiele próżnych starań i przykrych zawodów, nauczysz się oceniać wartość czasu i jego wypadki.

Że matka myśl twoja każdą, każdą chęć wiedzieć powinna, że nałogiem zostać ma dla ciebie szczere zdanie jej sprawy ze wszystkich wzruszeń dnia całego, o tem przeświadczoną być musisz, — to jedynie w zarodach może zniszczyć wady

każdej naturze ludzkiej po części przypadłe w udziale, — to jedynie zdoła rozwinąć w tobie ten piękny kształt ducha, który drzemie w człowieku zmysłami spowity, który tam tylko w pełnej występuje sile, gdzie zewnętrzne wpływy jego powstaniu sprzyjały.

Ty pączkiem jesteś, dziecino, a z tego pączka według twej woli, kwiat nędzny i pusty, albo wonna róża wyniknie; — pomyślże, czem jest być lepiej?... Praca uczących nad tobą sama nie wiele podoła, trzeba jej twojej pomocy, — trzeba szczerej chęci u ciebie. Cokolwiek nauka powierza twojej pamięci, staraj się dokładnie zrozumieć, — inaczej usta twoje sroczym sposobem słowa powtórzą, pojęcie naciągnie w siebie wiadomości pozór, ale umysł w tem żadnej nie zbierze korzyści, owszem zesłabnie dźwiganiem nieprzyjętego, a więc obcego ciężaru. Z nauką niepochwyconą dobrze przez tego, co ją ma posiadać, dzieje się zupełnie tak, jak z ładunkiem, którenby, bez twego naprzykład zezwolenia, na ciebie włożono: oczywiście nie weźmiesz go na moc, nie podeprzesz siłą i w niedbałym pochodzie gdziekolwiek na drodze upuścisz.

Co dzień przy rannej modlitwie proś Boga o cierpliwość w wytrwaniu, o stałość w przezwyciężeniu zdarzających się trudności; proś go także o wdzięczność dla tych, którzy nad tobą pracują, o pokorę w uznawaniu prawd, nie zawsze pochlebnych, które ci opowiadać będą. Przebiegnij myślą wszystkie zatrudnienia, do których powołaną jesteś, — to, co ci się najprzykrzejszem wydaje, staraj się uskutecznić najpierwej, a dalsze chwile

po takiej pracy miłym ci będą spoczynkiem. Wieczór rzuć okiem badawczym na każdą godzinę ubiegłą, — zważ, co opuściłaś, w czem uchybiłaś, co inaczej czynić wypadło, i postanów, ale postanów sobie szczerze, jutro być pilniejszą i lepszą.

Jak istota człowieka na dwie odmienne części się dzieli, tak ukształcenie onego dwie strony, a czynności podwójną dążność mieć mają.

Człowiek jest duchem i zwierzęciem zarazem. Jako duch, pierwsze jego tchnienie dla Boga, dla wszystkiego, co jest nadziemskie, co najzgodniej z jego czystem utworem się wiąże: — ztąd upodobanie w naukach, nielączących się bezpośrednio z potrzebami życia, — zamiłowanie sztuk pięknych, i ochotne pielęgnowanie lub nabywanie rozmaitych talentów. Jako zwierzę człowiek wyłącznie należy do ziemi, pracować musi fizycznie na utrzymanie fizycznego bytu, musi walczyć z naturą o każdy kęs żywności, o każdą szmatę odzienia; przytem zaś podobnie jak zwierzęta zwykle jest leniwym, pragnącym tylko dla siebie, lub chciwym nad miarę.

Te wyskoki zwierzęce miarkować powinna dusza, — lecz dumne jej uczucie niech nigdy tak daleko nie idzie, aby ręczną pracę w twoich oczach upośledzać miało, — owszem niech głęboko w twoje przekonanie wryje się ta prawda, że kiedy każdy pożywienie i odzież mieć musi, kiedy Bóg człowiekowi owoce ziemi tylko pod warunkiem pracy przekazał, ten co się od niej uchyla, jest pasożytem, chwytającym cudze zasoby, — próżniakiem zdejmującym z siebie ciężary, aby je

drugim narzucać, — trutniem, pożerającym w ulu słodkie miody, których sporządzać nie umie.

Obok tych wszystkich wiadomości, które w dzisiejszem wychowaniu są rzeczą zwyczajną, nie zaniedbuj owych zbyt często za mało ważonych, które w każdem położeniu do codziennego użytku posłużą; inne są tylko ozdobą, z którą wprawdzie nam pięknie, ale bez której w razie potrzeby obejśćby się można. Proś matki, aby ci przydzieliła w zarządzie, czyli raczej w zaopatrzeniu domu jakie zatrudnienie, i staraj się, aby nawet prośby twoje w tej mierze zupełnie bezpożytecznemi nie były.

Człowiek najprzyjemniejszy w towarzystwie, jeżeli obok tego czynnej nie posiada zdolności, marnym dla bliźnich jest kwiatem: — a pomyśl sobie, jak źle by było na ziemi, gdyby na niej same tylko kwiaty porosły, wystaw sobie rozsiane w około i w nieskończoność rozmnożone najpiękniejsze stroje ogrodów, a nigdzie ziarka zboża, gałązki owocu, — jakażby wtedy nędza cały świat osiadła!... Takaż sama nędza rozszerzyłaby się między ludźmi, gdyby depcząc zuchwale przykaz Boga, który ich do pracy skierował, fizycznem zajęciem wzgardzili.

Szanuj jak należy stan kmiecy; zbyt wielu jeszcze jest takich, co niewdzięcznością mu płacą, — co poniżenie mu dają w zamianę za ważne usługi, które społeczeństwu wyświadcza; — szanuj go, dziecię, bo on podporą wszystkiego, bo on jest ziemską opatrznością, dającą strawę zgłodniałym, bo on jest najpożyteczniejszym stanem na ziemi. Z jego ręki bierzesz twe ukształ-

cenie, z jego ręki udatne stroje, któremi się lubisz ozdabiać, — pamiętaj, aby te jego dary u ciebie nie przepadły marnie, pamiętaj, abyś za dorośnięciem starała się mu je odsłużyć. Ogólna dóbr wszystkich zamiana, oddawanie, lubo innym kształtem cokolwiek się bierze, to jest łańcuch przez Boga samego na ludzkość włożony, i grzeszna tylko ręka może go rozrywać.

Położenie twoje na teraz czyni cię wolną od koniecznej pracy, — majątek zdaje się i na później niezależne życie zapewniać, — niechże ta łaska przypadku w twoim umyśle ani próżnej dumy, ani lenistwa nie zrodzi. Naprzód powiedziałam ci świeżo, i wiesz już z religijnej nauki, że Bóg ludziom kazał pracować, — że nie dał im ani gotowego pożywienia, jako roślinom, ani przyrodzonej odzieży, jako zwierzętom, ale różne bogactwa w naturze rzucił, i wszystkie potem czoła kazał zdobywać; wiesz, że praca jest obowiązkiem przyłączonym do naszego bytu — wiesz, że skoro nałożoną jest wszystkim, z krzywdą drugich się od niej tylko możemy uwalniać. Powtóre kochanko moja, najlepsze, najbezpieczniejsze są te dostatki, które tylko wyjątkowy przypadek może nam odebrać, ale które w zwyczajnym trybie rzeczy na zawsze własnością zostają.

Majątek może się zniszczyć, — może ogień, woda, rabunek znaczną część jego pochłonąć, — może wydrzeć go ręka złych ludzi, lub niepowodzenie podkopać. Zdatność nabyta, zręczność w czemkolwiek pożytecznem, jest skarbem stokroć pewniejszym, który tylko kalectwo niweczy, — kalectwo zaś, szczęściem dla ludzi, nie tak bardzo

często się trafia. Ucz się więc dziecię, nabywaj różnych zdolności, abyś wszędzie i zawsze na swojem miejscu być mogła, — abyś ukształcona w dostatkach nie ciężyła nikomu.

Prawie każdy człowiek posiada pod pewnym względem przyrodzoną zręczność, — to jest jakby skazówką, do czego się szczególnie sposobić powinien; matka twoja zapewne nie omieszka na twe usposobienie uważać i stósownie do tego wymierzyć starania: — ty zaś, kochane dziecię, korzystaj z nich pilnie, chociażby uzyskanym w ten sposób owocem nie miał być świetny talent łechczący twą próżność, ale przeciwnie najskromniejszy sposób zarobku.

W zbiorze bajek, które niedawno umiałaś na pamięć, jest jedna o lwie schwytanym na sieci, który nie zdołał żadną miarą z nich się uwolnić, mimo siły swojej, a uwolnienie w końcu był winien szczurowi, co przegryzł matni wiązanie. Autor tej bajki, sam niewiedząc o tem, sens tam podwójny umieścił: jeden, który sam zaraz czytelnikowi tłomaczy, dowodząc, że możni tego świata mogą zapragnąć pomocy małych: — drugi, który mnie się zdaje, ja pierwsza odkryłam: że nie tylko wysoka zdolność w potrzebie posłuży, ale przeciwnie czasem taka, którąśmy gardzili.

Nie gardź mi niczem, wnuczko moja luba, — jak pszczółka zbieraj miody z najdrobniejszych kwiatów, jak pszczółka bądź skrzętna przy pracy. Co weźmiesz z usiłowań ludzkich, bierz jako pożyczkę, od której w czasie procent zapłacić się godzi; każdą rzecz, jakiej uczyć się będziesz,

chciej umieć gruntownie, bo nie wiesz, która w przyszłości najlepiej się przyda.

Bóg ci dał zdrowie czerstwe, nie psuj go zbytkami, nie nękaj dobrowolnie poszukiwaniem łakotek, i tą niewczesną a nierozumną odwagą, która nieraz dzieci w twym wieku będące do różnych szkodliwych doświadczeń pobudza. Zdrowie twoje, równie jak życie, równie jak zdolność, nie jest twą wyłącznie własnością, — to wszystko szanować trzeba dla miłości drugich, dla ich wspólnego pożytku. Im będziesz zdrowszą, silniejszą, tem więcej przysług możesz wyświadczyć komu, tem więcej możesz zyskać prawa do bliźnich wdzięczności; osoba nędzna przeciwnie ciężyć tylko może, — a wierzaj mi, droga Józiu, bo widziałam tego mnogie przykłady, ciężyć komu jest okropną rzeczą, — to największe upokorzenie, jakie spotkać może myślącą istotę.

Uczucie własnej dzielności, przekonanie, że nie darmo żyjemy, wiara w swoją zdatność, to klejnot w oczach moich, droższy od korony, — to jest jedyny sposób zasłonienia się na zawsze od troski i nudy, tych dwóch nieprzyjaciół człowieka, — to też jest tarcza broniąca cnoty nasze od wszelakiej skazy. Ptaszek chwyciwszy mocno gałęź, zasypia spokojnie, — choć burza całem drzewem potrząsa; — niepokoju też o sobie nie dozna ten, co w każdym razie potrafi złym losom do odporu się stawić, — a kto przywłaszczył sobie wiele sposobów użytecznego zajęcia, tego charakter nigdy nie będzie wystawionym na ten rodzaj cierpkości, zwaśnienia, co prawie zawsze

z kłopotów, tyczących się utrzymania naszego, jakoteż z próżniactwa powstaje.

Życzę ci tedy, kochane dziecię, abyś tę siłę, dzielność, to wewnętrzne dobre przekonanie o sobie w wysokim stopniu posiadła, — wtedy lekko ci będzie na świecie i miłą się staniesz każdemu.



2.

„Kto nawykł pilnie badać, gdzie go wiedzie droga,
„Temu pewno w ślad mylny nie zabłądzi noga, —
„Ten pójdzie śmiałym krokiem przez puszcze i knieje
„I słuszne go u kresu nie zwiodą nadzieje . . .“

PYTANIA

które co rano zadawać sobie powinnaś.

1. Co mi dziś czynić wypada?
2. Czy nie mam do naprawienia jakiego przeszłego błędu?
3. Czy wczoraj sprawiłam się zupełnie dobrze i czy nie należy cokolwiek w mojem postępowaniu odmienić?
4. Czy nie obraziłam kogo, a jeźlim obraziła, czy nie zaniedbałam zaraz, i to szczerem sercem przeprosić?
5. Czy nie odłożyłam na dzisiaj zatrudnienia jakiego?
6. Jakie są we mnie najtrudniejsze przymioty, i wady najgłębiej zakorzenione?
7. Czem najlepiej mamie i siostrom przywiązanie moje dziś okazać mogę?
8. Czy jest w mej mocy dzisiaj użyteczną być komu?

Te pytania, na które odpowiedź znajdzie się w twem sercu, niech nigdy pominione nie będą: wszakże do nich ani osobnego czasu, ani szczególnego zachodu nie trzeba. Raz je wziąwszy do myśli, jakąkolwiek bądź koleją, — każdego ranka przy ubieraniu powtórzysz na pamięć, — i w nich znajdziesz to wszystko, co miał w sobie pierścionek zaczarowanego książęcia, — przestrogę przy każdej ochocie do błędu, — nieodwłoczne zatarcie powstającej winy.

Według odpowiedzi, jaka na te pytania wypadnie, ułóż sobie, o ile ci to wolno, przyszły całego dnia porządek, — napraw, co będziesz mieć do naprawienia, — dokończ, co wczoraj zaczęłaś, i ściśle pilnuj sama siebie w dotrzymaniu przyrzeczeń, które sobie może skutkiem tych pytań zrobiłaś. — Jeźli spostrzeżesz, że ci zbyt trudno iść o swojej mocy, i że nie posiadasz jeszcze dość moralnej siły, aby z naznaczonej drogi nie zboczyć, powiedz matce lub siostrze swoje zamysły z prośbą, aby ci w ich szczerem dokonaniu pomogła. Dobrze by było nawet, gdybyś, zwłaszcza w początkach, co dzień ten przegląd z pomocą starszej osoby robiła; — lecz te nie zawsze mają czas wolny, w tem się więc, jak we wszystkiem na świecie, do okoliczności musisz stósować.

Każdego wieczora, w chwili spoczynku, powtórnie badaj swe serce.

Zapytaj siebie najpierwej, czy, gdyby ten dzień miał się zacząć na nowo, chciałabyś względnie postępowania swego przeżyć go podobnie, — a jeżeli nie, w czembyś życzyła odmiany?

2. Czy byłabyś rada, żeby z tobą postępowali

wszyscy, tak jak ty dzisiaj zachowałaś się z niemi?

3. Czy dokonałaś wszystkiego, co rano sobie przyrzekłaś, — i co jeszcze nieuczynionem zostało?

4. Czy nie pominęłaś dobrowolnie jakiej sposobności dogodzenia komu ze starszych, sióstr, sług i bliźnich w ogóle?

5. Czy nie zrobiłaś coś takiego, coby twe zdrowie na szkodę narazić mogło, — a jeźliś zrobiła, czy nie omieszkałaś matce powiedzieć, aby natychmiast złemu zapobiedz?

6. Jak się dziś miało z głównemi wadami, tudzież słabemi przymiotami twojemi; — umiałażeś pokonać jedne a umocnić drugie, lub, jeźli ci się to nie udało, z jakiejże przyczyny?

Po chwili szczerego zastanowienia, bez tych wszystkich wymówek, które usłużna miłość własna podawać nam zwykła, rozwiążesz każde pytanie, — i świadectwo, jakie dasz sobie sama, powinno być ci do ułożenia pomysłów na jutro prawidłem.

Zrazu nudnem a może przykrem ci się wyda podobne ćwiczenie, — lecz skoro tylko zdołasz przezwyciężyć się w początkach i stale wytrwać czas jakiś potrafisz, nawykniesz do tego badania tak jak do pacierza, sumienie twoje zaś do czynności przyuczone wprawą, tak się stanie bacznem, że najmniejsze poruszenie do złego wiodące w pierwszym powstaniu przytłumi.

Jeżeli tylko rady moje trafią ci do serca, (a że tak będzie, na to mi dotychczasowe zachowanie kochanej wnuczki poręką,) jeżeli upodobasz

sobie to użycie mojego pierścionka, nie zwlekaj z niem ani dnia jednego, bo za każdy dzień dla ulepszenia swego stracony człowiek będzie odpowiadać Bogu, i każdy dzień co mija, powiększa przed nami trudności.

Miłą i pożyteczną staraj się być zawsze, z pilnością słuchaj rad dobrych, ze wstrętem uciekaj od osób, których niewczesne a przesadzone pochwały mogą być tylko dowodem, że im wcale o czystość serca twojego nie chodzi. O tych, od których trafiłobyci się co złego usłyszeć, nie przestrzegam ciebie, bo matka twoja ma nazbyt czujne oko, aby ci z niemi dozwolić zbliżenia; — gdyby jednak nieprzewidziany wypadek wtrącił cię między ludzi mówiących o rzeczach nieprzyzwoitych, — o rzeczach, o których wstydziłabyś się słuchać lub mówić przy matce, — unikaj takiej rozmowy, i nigdy nie staraj się zaspokoić twojej ciekawości w sposób zakazany, nigdy od osób ukształceniem niższych od ciebie nie szukaj obcych tobie dotąd wiadomości zasięgać, — to jest właśnie tego dochodzić, co widzisz, że starsi kryją przed tobą. Często nierozważna uprzejmość osób nieoświeconych, niepojmujących dobrze przedziału, który między dzieciństwem a dojrzałością utrzymywać trzeba, często grzeczność tych osób do tego tylko prowadzi, że myśl niewinną zabrudzą, oswoją z wyobrażeniem złego, które, jak złe powietrze dla młodego ciała, tak jest szkodliwe młodocianej duszy.

Są rzeczy, o których w późniejszym wieku koniecznie wiedzieć wypada, lecz pocóż dowiadywać się o nich zawcześnie, — pocóż zamącać

niepotrzebnem odkryciem swobodną niewinność, i kazić czystość myśli, mogącej długo jeszcze zajmować sie wyłącznie tem, co jest dobre i piękne, — tem, co już same okoliczności niedługo nam w posiadaniu zostawią?

Jak posłuszeństwo jest głównym twojego wieku przymiotem, — zaletą, bez której wychowanie żadną miarą nie trafi do celu, tak i wiara w słowo twych przełożonych, wiara w słowo matki lub też osoby zastępującej ci matkę, jest do porządnego ukształcenia konieczną. Powinnaś być przeświadczoną, że to, co tają przed tobą, nie jest bynajmniej dla twego umysłu przydatne, — i nigdy nie szukać z boku objaśnień na zapytania, na które może wprost nie mogłaś zaspokajacej odpowiedzi uzyskać.

Gdyby Bóg chciał, aby ludzie odrazu wszystko wiedzieli, byłby im kazał z zupełną wiadomością wszystkiego na świat już przychodzić, tak jak przychodzą do życia zwierzęta, — które choćby w zupełnem odosobnieniu od wszystkich sobie podobnych utrzymane były, przecież wiedzieć będą to wszystko, co każde z ich rodu.

Inne jednak są losy zwierząt, jak losy człowieka, i skoro stopniowo tylko Stwórca ludziom dozwolił oświaty, — skoro pomału dowiadywać się muszą o wszystkiem z kolei, znać, że ten tryb dla ich utworu jest najzbawienniejszym, i bez wykrętu woli boskiej poddać się wypada.

Bądź więc przekonaną, kochana Józiu, że jak wszystko, co przekładają tobie starsi, do twego pożytku ma służyć, — tak równie szkodliwem byłoby dla ciebie to, co chcą jeszcze ukrywać.

Powszechną prawie twojego wieku, a bodaj czy nie twoją także jest wadą, nietylko zbyt wielka ciekawość, ale i skłonność do roznoszenia wieści podsłuchanych tajemnie, lub usłyszanych przypadkiem. Chroń się tak brzydkiej wady, dziecino, — ona wielu innych jest matką, — i sama w sobie nie tylko nam jednym, ale co gorsza, drugim przez nas nie jedno zmartwienie przynosi. Już sam pozór tajemnicy powinien każdego dobrze myślącego człowieka od chęci jej poznania odwodzić; — człowiek podchodzący w czemkolwiek bliźniego, jest do złodzieja podobny, — jeden kradnie rzecz jemu własną, a drugi myśl jego, — i nieraz się trafia, że kto rzecz ukradnie, mniejszą właścicielowi szkodę wyrządzi, jak ten, co się na myślach dopuścił kradzieży. Rzecz utracona nie zawsze przepada zupełnie, można ją zastąpić inną albo też odszukać; ale słowo raz wyrzeczone cofnąć, raz ludziom powierzone odebrać, nie jest w naszej mocy, — i rzadko też w mocy ludzkiej bywa, szkodę w ten sposób wyrządzoną naprawić. Częstokroć myśl najniewinniejsza, złośliwym przekręcona sposobem, źle wytłómaczona, nieszczęścia bywa przyczyną, częstokroć jeden wyraz porwany z rozmowy, najdwuznaczniej wykładanym być może, i wieczne wyrzuty sumienia nierozważnemu donosicielowi przywodzi.

Przytoczę ci z tej miary jeden przykład w mojem sąsiedztwie zdarzony, który zapewne lepiej utkwi w twojej pamięci, jak długie w tym przedmiocie morały. Słyszałaś może o pięknej Anieli P*, która przed dwoma laty z wielkim żalem rodziny do klasztoru wstąpiła? Nie miała ona do

tego z dzieciństwa najmniejszej ochoty, a ułożenie jej żywe, łatwość w nabywaniu wszelkich wiadomości potrzebnych na świecie, niesłychany dowcip i zachwycająca wesołość, zdawały się jej w towarzyskiem życiu wiele powodzenia zapewniać. Mając matkę bardzo słabowitą, która sama nie była w stanie ją wychować, została oddaną w Warszawie do słynnego bardzo zakładu, gdzie wkrótce pojętnością i talentami prześcignęła prawie wszystkie towarzyszki swoje, a miłym układem i lubą wesołością tak dalece ująć je sobie umiała, że pomimo zewsząd zbierane pochwały, żadnej nie wzbudziła zazdrości. Tam poznała się i zaprzyjaźniła z piękną także Laurą K*, nieco starszą od siebie. Przyjaźń ta nie ustała po wyjściu ich z pensyi, owszem obie panienki często pisywały do siebie, starały się ile możności widywać, i nieraz jedna u drugiej na wsi kilka tygodni przebyła; największą to było dla nich przyjemnością, kiedy mogły znajdować się razem, a że matka Anieli, jak ci już mówiłam, była słabowitą, i z tej przyczyny córki w towarzystwa wprowadzać nie mogła, ta przyjaźń dogadzała w szczególny sposób macierzyńskiemu życzeniu, bo rodzice Laury byli bardzo gościnni i prawie zawsze kogo mieli u siebie; — co więc Aniela w domu nie miała, to zyskiwała częstym u Laury pobytem. Wkrótce trafiła jej się ze wszech miar dobra sposobność zamężcia, — Laura zaś idąc za skłonnością serca i ochotnem przyzwoleniem rodziców, była przyrzeczoną Konstantemu T*, młodzieńcowi bardzo pięknego ukształcenia i wszystkich przymiotów, które jej nieomylne rokowały

szczęście. Ślub miał już wkrótce nastąpić i Aniela właśnie u przyjaciółki bawiła, kiedy wypadł wielki bal w sąsiedztwie, na który obie zaproszone zostały; — równie też i pan Konstanty pojechał. Mnóstwo było osób z dalekich nawet okolic, bawiono się przewybornie, i nikt się nie domyślał, że z tego świetnego wieczoru nieszczęście kilku osób wyniknie, — a tak się jednak stało przez szaloną nierozwagę Anieli. Już z dzieciństwa lubiła ona podsłuchiwać cudze rozmowy, a nawet roznosić, — ale to zawsze z takim czyniła dowcipem, tak umiała wdzięcznie ubarwić każdą swą powiastkę, że każdy się uśmiał serdecznie z jej doniesień, a nikomu na myśl nie przyszło uważać, czy ta dziecinna skłonność na złe nie wyrośnie. Często jej się trafiło w domu sługi, na pensyi zaś towarzyszki poróżnić: ale takie już miała szczęście, że jej w tem nigdy nikt prawie nie przypisał winy, — a tak nieukrócona niczem ciekawość, niepowstrzymana skłonność do rozpowiadania, w jej charakterze zostały. Kiedy skończywszy nauki żyć już dla towarzystwa zaczęła, tyle tam miała miłego zajęcia, że na podchwytanie cudzych rozmów brakło nawet czasu, — z resztą posiadała światły umysł w połączeniu z bardzo dobrem sercem, — nieraz więc nad skutkami wad różnych zastanawiała się sama, i była od nich wolną, o ile uważała na siebie.

Tego jednak wieczora, o którym ci dopiero wspomniałam, roztargnienie świetnej zabawy tak ją zupełnie zajęło, że nawet nie była w stanie zastanowić się nad czem innem, jak nad żywością tańców i muzyki wdziękiem; tańczyła też do

upadłego, bujała, że tak rzekę, w powietrzu, i obie z Laurą były prawdziwie ozdobami balu. Po galopadzie, która je niesłychanie zmęczyła, obie przyjaciołki wziąwszy się za ręce, zeszły do ogrodu, oddzielonego szklanną tylko galeryą od sali, w której tańczono. Jako w jednym z najpiękniejszych dni lata, noc była cudna, księżyc w pełni pogodnym blaskiem oświecał drzew cienie, a gwiaździste niebo, jakby krociami wesołych oczu, na uciechę ludzi patrzało. Aniela i Laura zachwycone tak pięknym widokiem, przez chwilę stały w milczeniu, potem upatrzywszy ławeczkę na wpół ukrytą w gałązkach kwitnącego krzaka, umyśliły schronić się tam na chwilkę przed natręctwem tancerzy, niedających im prawie wytchnienia. „Jakiż to miły wieczór — rzekła Aniela do Laury — i jakże wdzięczna ci jestem za wszystkie przyjemności, których za twą pomocą doznaję. Wiesz, jak ja lubię się bawić, a gdyby nie ty, musiałabym wiecznie sama siedzieć w samotnym Ostrowie, i chyba tylko z wieści sądzić o zabawach.“ — Laura w zamyśleniu ścisnęła rękę przyjaciołki, ale nic nie rzekła. „Mój Boże, — ciągnęła dalej Aniela, — te trzy lata po powrocie z pensyi, tak mi przeszły jak sen przy tobie, ale teraz obudzić się trzeba, bo jak cię twój p. Konstanty uwiezie, tak ja tu nie mam co robić, i muszę sobie być zakonnicą w naszym cichym kącie.“

„Zakonnicą? — przerwała jej Laura, — czyż pan Władysław tak źle położony u ciebie?“

„Pan Władysław? — wesoło rzecze Aniela — pan Władysław mi się podoba, i mama dość rada

temu zamężciu; ale nim przyjdzie co do czego, jak ja zakonnicą, tak on w Ostrowie mnichem być musi, — tam zawsze cichość klasztorna, wiesz o tem. Ale czego ty zamyśloną jesteś? patrzysz w niebo, jakbyś ulecieć tam chciała, a tu na ziemi tak dobrze: doprawdy Lorciu, nie rozumiem ciebie.“ — „Ja sama siebie nie rozumiem od chwili“ — z westchnieniem odrzuciła jej Laura, — „ciężko mi czegoś na sercu, — wszystko tchnie koło mnie weselem. I ja także byłam wesołą; ale teraz jakby mi kamień położył na piersiach, wyraźnie czegoś się boję, — wyraźnie czuję nieszczęście, — zdaje mi się, że ta noc piękna jest ostatnią dla mnie chwilą pogody.“

„Lorciu, Lorciu! gdzie jesteś?“ — odezwał się w tej chwili głos w sali, przerywając przyjaciołek rozmowę.

„Słyszysz Anielo, mama mię woła: — rzekła Laura, szybko powstając i ocierając łzy z oczu — bądź dobrą, zaczekaj tu na mnie, sama nie zostaniesz w ogrodzie, bo tyle pań z galeryi już wyszło, a ja zaraz wrócę do ciebie i pobałamucimy jeszcze cokolwiek, bo mi się wypłakać potrzeba.“ To wymówiwszy, z pośpiechem odbiegła Laura do sali, gdzie ciągle brzmiała muzyka, i osłoniona krzakiem jaźminu Aniela sama została. Wesołość jej nie była już zupełna, ciężką chmurę na nią zaciągnął smutek przyjaciółki, jakby się zaraziła trwożliwem przeczuciem; chciała go jednak potłumić w sobie, i widząc, że Laura nie wraca, iść za nią do sali, kiedy nagle pare słów zasłyszanej w pobliżu rozmowy, obudziwszy jej ciekawość, na miejscu ją przykuło.

Obejrzała się zatem skrycie, czyli niedostrzeżona podsłuchiwać może, i w oknie galeryi, prawie nad sobą zobaczyła dwóch mężczyzn, półgłosem do siebie mówiących, którzy jej widzieć nie mogli. Rada, że bezpiecznie dogodzi swemu życzeniu, pilnie natężyła ucha, lecz głośne brzmienie muzyki, jakby na przekor, oderwane tylko wyrazy słyszeć jej dało:

„Laura;... Konstanty;... to piękna para;... szaleni rodzice;... należałoby przestrzedz;... biedna, — jabym takiemu córki nie dawał;... to szuler;... on nawet oszukuje w karty;... cały majątek;... już przegrał;... szkoda, prawdziwie szkoda;... powiedziećby starym;... co mnie do tego;... chrześciańska przysługa;... wielki łotr;... oni wcale nie znają;... nadto mu wierzą;... biedę im wprowadza w dom... tak, tak;... ale... Konstanty... z daleka przyjechał;... nie ma co mówić, pięknie się żeni;... jeszcze ci żal;... ha!... jakiego ptaszka złapali, takiego niech sobie trzymają;... Laura dobra dziewczyna, warta szczęścia... ślicznie się dobiorą... szkoda mi jej, szkoda!...“

Te słowa, na pozór jedną całość tworzące jako trucizna wpadły do serca Anieli, — wszak tam wyraźnie dwa razy o Laurze wspomniano, i o Konstantym także; prawie wypadałoby ostrzedz, ale kogo, czy ją — czy jego, — czy on zły człowiek, czy też ten, co go szkaluje?... W tej niepewności, sprzecznemi rozkołysana myślami, powstała z siedzenia swego Aniela, i wstając potrząsła krzakiem, którego wierzchołek aż do okna się wspinał, — rozmowa potoczyła się znowu: —

„Czy słyszysz, tam coś zaszeleściało na dole, może kto słucha“ — rzekł jeden. — „Ha, pięknych rzeczy by się dowiedział, — ale to prawda, słowo honoru ci daję. — Wiesz co, zejdźmy do ogrodu, tam sobie pogadamy swobodniej, — a może schwycimy ptaszka na gnieździe, bo gałązki znowu się chwieją, — tam ktoś musi być koniecznie.“ — „Dobrze, chodźmy, podsłuchiwać to nie ładnie, — powiemy to, jeżeli kogo zastaniem.“ Odeszli od okna i Aniela była teraz w największym kłopocie, — ujść nie miała czasu, — zostać, wstyd ją czekał; szczęściem dla niej, ktoś z głębi ogrodu zbliżył się w tej chwili, niepatrząc na ławkę, stanął przed nią i zerwał gałązkę jaśminu; — przy świetle bijącem z okien, Aniela Konstantego poznała, — wstrzymała w sobie oddech i postanowiła udać w potrzebie, że drzemała trochę. Dwaj mówiący, dobrze podchmieleni, bo hojnie różne zdrowia spijano, nucąc zbiegli na dół. — „A, pan Konstanty, — rzekł jeden z widocznym przekąsem: — nie spodziewałem się go widzieć w tem miejscu.“ — „Czemu nie? — zapytał zdziwiony Konstanty — ot właśnie dla swojej pani jaśminu gałązkę urwałem.“ — „Tak więc — odparł tamten szyderczo, — pan Konstanty przechadza się po księżycu i słucha . . .“ — „Muzyki, — pochwycił Konstanty, — ja bardzo lubię muzykę.“ — „Jużci wiem, że nie słowika słuchałeś, tylko . . .“ — „muzyki; . . . dołożył drugi, — a przecie tak słuchać nie ładnie:“ — mruknął odchodząc, i ciągnąc towarzysza za sobą. — „Słowo honoru, ja was nie rozumiem!“ zakończył Konstanty, — „Hm! to być może, . . . być może . . .“ powiedzieli tamci

i głośno śmiać się zaczęli; Konstanty stanął niepewny, czy ma iść za niemi, aby zaraz męzkim obyczajem jaśniejszego tłómaczenia zażądać, — czy też co słyszał, jako z głów zamąconych winem, przepuścić bezkarnie? Byłby zapewne jako rozsądny człowiek tej ostatniej myśli się chwycił, kiedy raptem ujrzał Anielę, schowaną za krzakiem, i ta zmieszana do reszty, zagadła go sama. — „Czy nie widziałeś pan Laury, kazała mi tu czekać na siebie, — teraz nie przychodzi?...“ — „Ja właśnie obie panie widziałem tutaj schodzące, ale niechcąc przeszkadzać, dalej na ogród poszedłem. Czy pani dawno już sama?“ — „Już chwilę;“ — odpowiedziała Aniela; — „Czy słyszałaś pani, co tu do mnie ci dwaj panowie mówili?... ale prawda, musiałaś pani słyszeć, wszak zapewne jeszcze przedemną tu byłaś?...“ — „Słyszałam, ale niech pan nie zważa, wino zawróciło im głowę.“ — „Zabawni ludzie, widocznie zawadę we mnie upatrzyli, jakby tu dość miejsca nie było dla wszystkich: — mam prawie ochotę, spytać się ich, o co im chodzi.“ — „Nie pytaj pan, dla Boga nie pytaj, myśleliby doprawdy, żeś ich podsłuchał.“ — „Podsłuchał, znowu podsłuchał... Proszę pani, w jednej chwili drugi raz słyszę to słowo, musi mieć jakieś znaczenie....“ — Tak, prawda, uważałam potrosze, — rzekła bez zastanowienia Aniela: — pewnie myśleli, że i pan także uważał.“ — „O! proszę pani, tłómacz się jaśniej, — to rzecz honorowa, ja muszę wiedzieć wyraźnie...“ I Aniela, podciągnięta nieprzepartym swoim nałogiem, potrosze wypowiedziała Konstantemu to wszystko, co usłyszała

w oknie, swoje dodając tam wnioski; im więcej czuła, że jej zachowanie było nieprzyzwoite, tem bardziej tłómaczyć go chciała troskliwością o pokój Laury, o dobre Konstantego imię. On słuchał z uśmiechem wpół obojętnym, wesołym, — dzika radość błyszczała mu w oczach; ona rozmawiała mu urojoną obrazę, nalegała, by na nią uważać nie chciał, i sama niewiedząc o tem, jeszcze rozdrażniała gniew jego.

Gdy wybadawszy już wszystko, podziękował jej, zapewniając, że teraz będzie spokojnym, ona rada w oczach własnych pokryć swą winę, cieszyła się niemal, że wiedziała i powiedziała o wszystkiem, bo, — mówiła sobie, — gdyby nie ja, pewnoby ich samych był pytał, — a zapomniała, czyli raczej usiłowała zapomnieć, że gdyby jak wypadło, oddaliła się za pierwszem słowem słyszanem, nie wzbudziłaby podejrzenia, które przypadek na Konstantego skierował.

Wszyscy powrócili z ogrodu, bal zaczął się znowu tem skoczniej, tem żywiej, że mu szło już do końca, i że każdy chciał jeszcze z ostatnich chwil zabawy korzystać; tańcowano do białego dnia, i nie było czasu myśleć o trwodze i smutku. Konstanty w przedziwnym humorze, prawdziwie szalał, i Laura zapomniała swojej chwilowej tęsknoty. Aniela widząc wszystko tak dobrze, oddała się zupełnej radości, i dziękowała potajemnie sama sobie za obrót, jaki wzięły rzeczy, a kiedy na wezwanie rodziców Laury, wypadło jechać do domu, obie przyjaciółki żałowały szczerze, iż balu przedłużyć nie mogą. Konstanty, nieodstępny towarzysz swojej narzeczonej, zaraz

za nią także odjechał, i prawie cały tydzień przy niej pozostał. Należało mu teraz oddalić się na długo, mieszkał o kilka mil drogi w innej okolicy, miał jeszcze wiele ułożyć na wsi u siebie, a potem przyjechać już na ślub, pod jesień odbyć się mający. W dniu pożegnania był smutny, dziwne jakieś wzruszenie przebiegło mu po twarzy, kiedy ojciec Laury ściskając go za rękę, powiedział mu: „do zobaczenia mój zięciu.“ — „Bądź pani zdrowa, szczęśliwa, i nie opuszczaj mi Laury,“ — rzekł do Anieli odchodząc, — a te słowa w jego ustach brzmiały tak dziwnie, że pusta z natury Aniela długo ich zapomnieć nie mogła. Laura też znowu zaczęła się dręczyć swojem dawniejszem przeczuciem, a zdawało jej się, że zupełnie bez przyczyn, bo wszyscy jej należący byli zdrowi, a Konstanty bardzo regularnie donosił o sobie. Na raz jednak, zamiast spodziewanego listu od niego, przyniesiono list z Drezna nieznajomej ręki; ojciec Laury odszedł z tem pismem do swego pokoju, po chwili zmienionym głosem żony zawołał, — a obie przyjaciołki zostawszy same, jednocześnie płakać zaczęły, — i było też czego, Konstanty już nie żył. Donosił o tej śmierci jego przyjaciel, a razem świadek w pojedynku, odbytym za granicą, dla uniknienia kary praw krajowych. Obaj przeciwnicy, umówiwszy się skrycie, wyjechali każdy swoją drogą do Drezna, — w lasku przyległym, na dwadzieścia kroków, razem strzelali do siebie; Konstanty kulą ugodzony w piersi, po kilkogodzinnej męce ducha wyzionął, przeciwnik jego miał ramię strzaskane. Przyczyną pojedynku była

rozmowa na wiadomym już balu, przypadkiem usłyszana przez Konstantego, i niesłusznie, — jak się później pokazało — przez niego za obelgę wzięta, bo jego tyczyło się w niej kilka słów tylko, całkiem obojętnych, — a on wziął wszystko do siebie tem gniewniej, że jeden z mówiących był oddalonym dla niego wielbicielem Laury. Wyzwanie nastąpiło zaraz po balu, ponieważ przeciwnik w żadne tłómaczenie wchodzić nie chciał, i zarzucał Konstantemu podsłuchiwanie umyślne z tym dodatkiem: że słuszna, by za tę niegodziwość ukaranym został. Listy z początku tak regularnie dochodzące Konstanty przed wyjazdem z domu, dla utajenia swej podróży przyszłym teściom i narzeczonej, wszystkie razem napisawszy, do stósownego przesyłania wiernemu słudze zostawił. — Te szczegóły i inne jeszcze, które tu dla ciebie pomijam, — rozdzierający serce list Konstantego w chwili pojedynku, z tłómaczeniem swego, jak mniemał sprawiedliwego kroku, — z przeproszeniem za boleść, którą mógł sprawić, do Laury i jej rodziców pisany, który przyjaciel razem z tą smutną wiadomością nadesłał, — staranie nawet, z jakiem utajono jej udział w tej sprawie, — wszystko najgwałtowniejszym żalem, największem obrzydzeniem ku sobie samej przejęło Anielę, — a kiedy Laura w tak straszny sposób sprawdziwszy swoje przeczucia, z rzewnym płaczem rzuciła się w jej ramiona, — Aniela odskoczyła od niej, zapewniając, że nie wartą jest uścisku przyjaciółki, bo ona sama przyczyną wszystkiego, — i rzecz całą opowiedziała stroskanej rodzinie. Po tem przerażającem wyznaniu,

Laura znękana zupełnie, w ciężką zapadła chorobę; przez kilka tygodni mała o niej była nadzieja, w ciągłej gorączce najdziwaczniejsze miała widzenia, i słowa, które wtedy z ust jej wychodziły, srodze raniły serce nieodstępnie pilnującej Anieli; tam nieraz gorzkie wyrzuty dla siebie znalazła, i przy łóżku chorej ślubowała sobie resztę dni swoich klasztornej pokucie poświęcić.

Po długiej walce ze śmiercią, Laura wróciła do życia, ale tak nędzna, zniszczona, że wszyscy co ją widzieli, zgadnąć musieli, że tylko Bóg nie chciał od razu wydzierać rozpaczającym rodzicom jedynej pociechy; — jakoż niebawem pokazały się u niej suchoty, nieuleczone w tym wieku, a z owej kwitnącej Laury, na krótki czas jeszcze blady cień tylko pozostał.

Aniela, prawie równie znędzniała, wróciła do matki; — odtąd śród łez i smutku swoje godziny trawiła; nic ją nie mogło pocieszyć w tej okropnej myśli, że przez swą nieroztropność nie tylko była mordu przyczyną, ale i rodzinie najmilszych przyjaciół resztę dni goryczą zatruła. Przez długi czas lękano się, aby z wielkiego żalu nie dostała pomięszania zmysłów, bo zawsze tylko krwawą postać Konstantego przed okiem swoim widziała.

Daremnie pan Władysław, życzeniem jej matki wspierany, kilkakrotnie prosił o rękę Anieli: „nie dla mnie życie na świecie — mówiła: — „mnie już nic nie zostaje, jak tylko w klasztorze się zamknąć: tam może choć w części straconą spokojność sumienia odzyskam.“ Daremnie Laura sama zaklinała ją, żeby nie zagrzebywała się w tym, jak go zwała — żyjącym grobie, do którego

pierwej nieraz wstręt okazywała największy, — daremnie upewniała ją o szczerem przebaczeniu swojem, — daremnie przekładała jej, że matkę samą i słabą na świecie zostawi: nic nie mogło zachwiać postanowienia, do którego w ciężkiej boleści swojej jedyną zatarcia srogiej winy łączyła nadzieję.

Wstąpiła tedy do klasztoru, prosząc, jak o największą łaskę, aby ją przeznaczono do wszelkiej najniższej posługi; — odbywszy zwykłe próby nowicyatu, w drugą rocznicę owego nieszczęśliwego balu, pod imieniem siostry Konstancyi, na wieczną pamięć zbrodni, która ją wygnała ze świata, przywdziała szaty zakonne. Laura w tym samym czasie za poradą lekarzy wywieziona do Włoch, we Florencyi życie skończyła.

Tak więc dwie osób, które mogły być razem szczęśliwe, skutkiem cudzej nierozwagi nędznie i marnie zginęło, a ta, co była ich śmierci przyczyną, — równie usposobiona do szczęścia wśród ludzi, — jedyna podpora siwej już matki, w samotnym płacze klasztorze. I cóż pomogą jej łzy, pokuty, jej modły i umartwienia?... Umarłych z grobu nie wskrzeszą, ani ten głos okropny potrafią zagłuszyć, który co dzień, co chwila powtarzać jej musi: „Tyś dwoje ludzi zabiła!...“ Kiedy bawiła się roznoszeniem słów cudzych, kiedy dowcipem swoim z takich doniesień zbierała wesołe uśmiechy, kiedy zaspokajała dziecinną ciekawość, pewno jej na myśl nie przyszło, aby z tak drobnej pozornie wady tak straszne skutki wynikły. — Pamiętaj o tym przykładzie, droga dziecino, strzeż się pilnie każdego błędu, choćbyś

możliwych skutków jego przewidzieć nie mogła. Najściślejszy dozór twych starszych tyle nie sprawi, co twoja własna uwaga Ty sama w chwilach zastanowienia nad sobą najlepiej dopatrzysz słabych stron charakteru swego. Poprawiaj go, ile tylko sił stanie: im lepszą będziesz, tem lepiej będzie też tobie i komu. Nic to, że trudności możesz na tej drodze spotykać; trudności przezwyciężone stanowią naszą zasługę, bo są dowodem nieugiętego zamiłowania dla cnoty.

Gdzie dwoje ludzi z cicha mówiących spostrzeżesz, usuń się, skoro tylko potrafisz, tak, abyś nie słyszała rozmowy; niemogąc odejść, staraj się zająć myśl swoją czem innem, — a gdy pomimo usiłowań przeciwnych tajemnicę cudzą odkryjesz, czyń tak, jakby ci wcale nie była wiadomą, — nie pokazuj nikomu po sobie, chyba jednej matce, żeś co usłyszała, i staraj się, jak najprędzej zdołasz, zatrzeć to w swojej pamięci.

Wziąwszy sobie raz za powinność unikać znajomości spraw cudzych, rozumiem, że równie ściśle unikać będziesz donoszenia i roztrząsania tego, co nawet z ogólnej i nie tajonej rozmowy na cudzą niekorzyść się dowiesz. Jeżeli nie możesz komu lub o kim co przyjemnego, co chwalebnego powiedzieć, to zamilcz zupełnie, — i nigdy nie myśl, żebyś komu tem wyświadczyła przysługę, że złośliwe słowa o nim wyrzeczone w wiernej mu zachowasz pamięci. Wszelkie plotki są wyraźną podłością, — obmowa zaś cechą złej duszy, która jak z jednej strony niezdolną będąc do dobrego, nie chce w nie uwierzyć, — tak z drugiej smakując w złem, rada niem się bawi.

Powiedzieć komu w oczy co przykrego, już jest niegodziwie, — bo pocóż, gdy tego możem uniknąć, bliźniego zasmucać; — lecz mówić nań za oczy, kiedy się bronić nie może, jest to samo, co zbójeckim sposobem napadać go z tyłu. — Gdyby o prawdziwości tego twierdzenia przekonał się każdy, uciekaliby ludzie przed obmową, jakby przed trucizną, — zamiast ją lubić i szukać, jak to wielu czyni. Nie przyłączaj się do nich, droga wnuczko moja, — pomnij zawsze na te słowa Bożej nauki: „Nie czyń tego nikomu, co nie chcesz, aby tobie czyniono:“ pamiętaj na przestrogi starej babuni — patrz często na pierścionek, który ci przypominać powinien przedsięwzięcia i obietnice twoje dla cnoty, a kochaną będziesz od wszystkich i sama z siebie szczęśliwą.

3.

„Chcesz zyskać zdatność, aby bliźniemu posłużyć?
„Starajże się jak najmniej jego posług użyć...“

Jak możesz zdolności swoje najlepiej rozwinąć?

Jak zbyteczna posługa najpewniej usypia zdolności człowieka, tak staranne obchodzenie się bez niej, o ile to przeprowadzić zdołamy, najlepszym jest sposobem rozwinięcia w sobie tej siły, która nie tylko nam samym, ale i drugim się przyda. Nim tedy wiek i położenie postawią nas w możności użytecznemi być komu, powinniśmy pilnie unikać używania do pomocy rąk cudzych, gdzie nasze same wystarczą: powinniśmy przenosić mniejszą wygodę, okupioną własnem staraniem, nad wszystkie przyjemności, koło których trudzić się musiał ktoś drugi.

Nie uwierzysz jak to jest miło, jeźli nie możem jeszcze pomagać nikomu, powiedzieć sobie przynajmniej, że się nikomu nie cięży, i czuć, że ubytek dostatków, a przezeń brak cudzej posługi nie mógłby do rozpaczy nas przywieść. Ty, coś tak silna i żywa, może nie pojmiesz w tej chwili,

czy takie przyczyny zdolne są rozpacz wywołać, ale wystaw sobie długoletni nałóg zastawiania się we wszystkiem starannością cudzą, wyobraź sobie siły zupełnie zwątlałe niedostatkiem wprawy, a łatwo zrozumiesz, że w takim stanie rzeczy nagła potrzeba wystarczenia samemu swym chęciom nawet i rozpaczy jest źródłem. Przypomnij sobie tylko, coś wyrabiała niedawno, kiedy nałożywszy się do sposobu czesania Heleny, musiałaś kilka dni obejść się bez niej; jak ci to zawsze niedogodnie było na głowie, jak ani matka, ani pozostałe siostry, ani nawet sama babunia zaspokoić Józi nie mogły; aż przecie, — bośmy chcieli, aby to przyszło z twojej wyłącznie ochoty — wpadłaś raz na szczęśliwą myśl użycia rąk własnych, i od tego czasu te najlepiej ci służą; — najlepiej też służyć ci będą, ilekroć powziąwszy zamiar uchylenia się od potrzeby nudzenia kogo, sama jego starania koło ciebie wykonywać zaczniesz.

Człowiek nie może we wszystkiem odrzucać bliźnich pomocy, na jej potrzebie zasadzają się wszystkie towarzyskie stosunki, a nawet jeszcze w stanie dzikości ludzie są przymuszeni często swoje usiłowania połączać; lecz co się tycze naszej osoby, naszych wygód, owych drobnych codziennych przyjemności, do których mniej więcej każdy przywyka, — o te powinniśmy sami się starać dla siebie, i mieć też za miły obowiązek przysparzać je komu. Naprzód przyucz się do ubierania, do porządku koło twych rzeczy, o tyle tylko używać rąk cudzych, o ile to jest niezbędnem, — potem rozszerzaj ile możności koło

swoich działań, pomagaj, gdzie zdołasz, i pomnij, że jak pamięć w człowieku, tak każda władza wzmaga się ćwiczeniem. Cokolwiek masz sobie oddane, staraj się w jak najlepszy obrócić użytek, — co tylko robisz, rób dobrze, choć jeno dla zabawy to wzięłaś, — gdzie możesz jaką pożyteczną wiadomość uchwycić, nie zaniedbuj tego, i przypominaj sobie często tę zbyt mało przez ludzi szanowaną wiary naukę: że z każdej chwili życia naszego rachunek Bogu złożymy.

Na usilne prośby twoje wydzieliła ci matka ogródek, ale uważałam z żalem, że po większej części nie twoje ręce trudnią się jego uprawą; powiesz mi może, iż zajęcie nauki wszystkie twoje chwile zabiera, i potem ci wypoczynku, a nie nowej pracy potrzeba; lecz dziecię, ręczna praca po umysłowej już jest wypoczynkiem, — a dla zdrowia konieczną rzeczą, równocześnie siły fizyczne jak i moralne rozwijać, — stósowna przemiana zatrudnień najdzielniej utrzymuje zdatność do wszystkiego, i lepsza jest, w kobiecie szczególniej, pracowitość bez nauki, jak nauka do zaniedbania wszystkiego, co nie jest nią samą, wiodąca. Wreście posiadanie w twoim wieku, gdzie zaspokojenie twych potrzeb z innych rąk wypływa, — posiadanie mówię, powinno mieć cel inny, jak samą ponętę własności, — łakomstwo bowiem i chciwość są brzydkiemi wady, które, skoro je dostrzeżem w sobie, przytłumić wypada; — jeżeli zaś kto mieć zażądał dla tego tylko, aby mieć, nie aby po swojemu przyrządzić, uprawić, datkiem ze swojej pracy przysłużać się komu, — taki jest niezawodnie łakomy, — taki

nie jest jeszcze zdatnym do poposiadania, które człowiekowi różne obowiązki względem bliźnich wkłada. Ten kawałeczek ziemi, który tobie oddano, nie powinien przez to ciężyć komu, albo leżeć marnie, ale drugim do przyjemności jak nie do pożytku, a tobie także do nauki posłużyć. Może on być tobie kamieniem probierczym do wypróbowania swoich uczuć względem bliźniego, do zmiarkowania stopnia uczynności, użyteczności, oględności, na którym się względem drugich znajdujesz; możesz za jego pomocą wybadać, jak dalece jesteś leniwą lub czynną, skąpą lub datną, przychylną albo zazdrosną, — możesz jeszcze wymiarkować w sobie pociąg do tej lub owej gałęzi botaniki, do ogrodnictwa lub nawet sztuki lekarskiej, — w miarę, jak cię zajmować będą owoce, kwiaty, jarzyny, rośliny ozdobne, albo skromne lecz razem pożyteczne zioła.

Nie znasz się jeszcze na niczem, nie wiesz, jak ziemię przyrządzić, jak posadzić krzaczek, — słuszna jest więc, abyś i cudzej rady i cudzej pomocy prosiła, — lecz gdzie potrafisz sama, tam kogo nie wzywaj, nie psuj sobie lenistwem tej lubej radości, żeś już co sama zrobiła.

Każde rano przed śniadaniem i porą twych lekcyi wybiedz możesz do ogródka na chwilę; świeże powietrze ożywi nawet twój umysł, a ruch wczesny twe siły pokrzepi; — wszakże nie trzeba ogródkiem zajmować się zbyt długo, lub nieść ztamtąd roztargnienie do pracy; największa sztuka człowieka, — i w tę zawczasu się wdrażaj, — jest do każdej czynności przynosić zupełne zajęcie, i po każdej odzyskać potrzebną do drugich

swobodę umysłu. Czas twój tak jest podzielony, że od trzech do trzech godzin masz zawsze jednę lub i więcej wolnych, — wystarczy to więc na drobne starania, które sobie po za obrębem nauk utworzysz, abyś tylko przyuczyła się wcześnie, każdą chwilę stósownie używać.

Życie nasze jest ciągłem dążeniem do jednego celu, który tem lepiej poznajemy, im więcej uwalniamy się od więzów dzieciństwa; — koło tego celu, jak koło pnia gałęzie, skupiają się inne pomniejsze, którym także służyć przychodzi, — a kto każdej cząstki czasu wedle wartości ocenić niezdatny, ten sobie z trudnością tylko da rady na świecie, i zawsze, z braku porządnego zastanowienia, coś w jego obowiązkach niedopełnionem zostanie. Jeżeli przeciwnie ten rzadki dar dobrego rozkładu na drobnych rzeczach wyćwiczysz, — jeżeli nauczysz się jednym rzutem oka najlepszy podział swoich zatrudnień, najstósowniejszy obrót każdej chwili ocenić, łatwo ci będzie pod każdym względem wszystkiemu wystarczyć, i jeszcze nie jednę godzinę na korzyść drugich oszczędzić.

Z tej miary już bardzo jest dobrze w poranku przemierzyć okiem dzień cały, i poznaczyć sobie w pamięci główne jego rysy, — podobnie jak podróżny wybierając się w drogę zwykł myślą główne miejsca spoczynku i potrzeb swoich oznaczać; — a nadto potrzeba wykształcić, czyli wyrobić w sobie przytomność umysłu, gotową każdej pory zdarzoną chwilę wytchnienia przyzwoitym sposobem zapełnić.

Nie idzie zatem, abyś każdej minuty polowała za samym bezwzględnym pożytkiem, i czas uwa-

żała jako drogą materyą, której każdy zżynek w zysk obrócony być musi; — nie, drobnostkową i chciwą być nie należy; — możesz poskakać, podumać, pobłądzić oczyma przez chwilę, — tylko niech to będzie u ciebie pojęte i wyrozumiane, niech dusza twoja nie drzemie, niech nie nachodzą ciebie napady ospałości, w których wola miękka sama nie wie, czego się chwycić, a człowiek odurzony i niepewny siebie, czeka dopiero, aż mu okoliczności jakie postanowienie narzucą. Kupczyć tedy nie powinnaś swym czasem, ale wiedz zawsze, jak go użyjesz, nie marnuj go nigdy, nie zapełniaj fraszkami, gdzie są pod ręką rzeczy ważniejsze, i staraj się być silną, rzeźką, opatrzną w każdej porze życia.

Zabawa słuszny jeszcze ma udział w rozkładzie dni twoich, — twój wiek bez przerwy poważnego zajęcia nie zniesie, — baw się więc, ile ci możność pozwala, rozsądnie, ale niech zabawa nie przynosi nigdy uszczerbku nauce, lub owym zajęciom, którym raz w dobrem przekonaniu postanowisz chwil kilka poświęcić. Dalej, jeżeli zabawa twoja może łączyć się z pożytkiem, nie zaniedbuj tego; twoje zdolności jeszcze są małe, szkoda je przecież marnować; i tak naprzykład: — masz co uszyć dla lalki, a widzisz, że z tą samą wprawą twej igły mogłabyś co zrobić dla kogo, pomódz której ze sług, — z gałganków, przeznaczonych na pastwę twoich nożyczek, utworzyć jaką część ubioru dla biednego dziecka, — z bawełny wyrobić bodaj ząbki do czepka gospodyni której: — toć lepiej tem się zająć, jak szyć, aby szyć tylko, lub ruszać drutami. Wychodzisz na świeże po-

wietrze, — gdy tylko możesz, nie wychodź bez celu, ale powiedz sobie: pójdę do tej chaty, do tego krzaka, do tego potoku, — obejrzę te zioła, te kwiaty, to zboże, — przypatrzę się z tej górki temu widokowi, u tego krzyża przy drodze westchnę za umarłym. — Tak ubarwione życie nowym zakwitnie ci wdziękiem: nie doznasz nudy, niesmaku, otrętwienia, które z próżniactwa się rodzą i czynią czas nieznośnie długim dla tych, których się chwyciły.

Słuszna też czasem do twoich rozrywek staranie gospodarskie przyczepić, zajrzeć do drobiu, do nabiału, obory i kuchni: gospodarstwo domowe jest powołaniem kobiety; w każdym stanie, w każdem położeniu dom jest naszą rzeczą, dobrze więc nakładać się potrosze do rządu i poznawać coraz lepiej to pole, które prędzej czy później uprawiać będziemy.

Przeplataj naukę zabawą, — zabawę nauką; — gdzie możesz co skorzystać, nie opuszczaj tego, najdrobniejsza wiadomość może być przydatną, i nikt nie wie, kiedy zdarzy się znowu pora zyskać ją lub użyć.

Gdzie możesz zastąpić starszych, pośpieszaj ochotnie, to zaszczyt dla ciebie, kiedy do niezwykłej roboty wezwaną zostaniesz; unikaj troskliwie wyłącznego zajmowania się przyjemnością własną — a gdybyś przypadkiem spostrzegła, że niechętnie opuszczasz rozpoczętą zabawę dla czyjej posługi, tem częściej szukaj sposobności posługiwać komu, aby złą skłonność samolubstwa zaraz pokonać w początkach. Skoro zasmakujesz w używaniu na korzyść cudzą sił swych i zręczności,

każda chwila, której będziesz panią, milszą ci się stanie, i nie będziesz potrzebować koniecznie rozrywek, ani tej, że tak rzekę, umysłowej jałmużny, której z braku porządnego życia żebrać musi nie jeden dorosły. Uważałaś może, jak są uprzykrzeni ci ludzie, co to nieprzyuczeni zawczasu zatrudniać się sami, ciągle tylko prześladują drugich swą znudzoną twarzą, częstem choć tłumionem ziewaniem, i niepokonaną ochotą przerwania im pracy; ci ludzie, jeżeli tylko wyraźnej nie mają zabawy, — chodzą przez cały dzień z kąta w kąt, jakby za pokutę, o wszystko się pytają, zaglądają wszędzie, i zawsze roztargnieni, nawet nie wiedzą dobrze, co kto do nich mówił. Takich naliczysz nie mało, skoro tylko uważnie spojrzysz koło siebie; jest w tym rodzaju więcej mężczyzn niż kobiet, — lecz są i kobiety, a jabym chciała moją Józię od każdej wady uwolnić, — nie dziw się więc, że tutaj mieszczę te uwagi. Rozwinięcie zdolności naszych, podobnie jak ziemi uprawa, dwojakiego potrzebuje starania: trzeba nietylko grunt przysposobić, rośliny pożyteczne zasiać, ale także wypleniać chwasty i od szkody bronić. — Ty więc kochana wnuczko moja, gdzie możesz rozwijaj, wzmagaj, rozprzestrzeniaj swoje zdolności, — uprawiaj, że tak rzekę, swój charakter, aby pustych kwiatów nie wydał, — a razem zapobiegaj wzrostowi chwastu i wykorzeniaj pilnie każde ziele podłe; tak staniesz się za czasem osobą miłą wszystkim i łatwą w pożyciu, — tak z ładnego dziś pączka w przyszłości piękny kwiat wyrośnie.

4.

„Czas upływa, rok za rokiem
„Bieży śpieszno, jak potokiem,
„Jak krynicą woda;
„Trzeba chwytać lotne chwile,
„Po uciekną jak motyle,
„Potem będzie szkoda!...“

O postępie lat.

Czas jest jedyną na świecie własnością człowieka, i dopóki on tej własności nie może czynnie używać dla drugich, dopóty obowiązanym jest przynajmniej tak dzielnie poczynać z nią sobie, żeby każdy rok ważne przyniósł mu postępy, a z niemi pożądaną zdolność.

Postępy, jak z jednej strony wspiera staranie nauczycieli, rozwija bieg lekcyi codziennych, — tak z drugiej powinno rozszerzać własne poznanie, i własne sumienie podniecać.

Co uchodzi w latach dziecinnych, co nawet bywa nieodzowne i często nazywane wdziękiem, to wiek późniejszy może tylko szpecić, — to jest jak łuska, co w miarę dojrzałości owocu ma uschnąć i opaść.

Zbyteczna żywość, roztrzepanie, dziecinna ciekawość, pewna lekkość i zaniedbanie w układzie ustąpić muszą czasowi, a na to miejsce pomnożyć się skromność, pracowitość, słodycz i ogłada.

Im dłużej pożyjesz na świecie, tem więcej będziesz obowiązana brać się do roboty, aby odpłacić ile możności starania, któreś przyjmowała dotąd bez odwzajemnienia.

Obcowanie ze starszymi, słuchanie poważnych rozmów, które wydają ci się tak śmiertelnie nudne, muszą zastąpić powoli dziecinną swobodę i wprowadzić cię nieznacznie w ten świat ludzi dorosłych, jeszcze dla ciebie obcy, do którego po niewielu latach należeć już będziesz. Jak stopniami przyzwyczaisz się do niego, lepiej ci będzie, niż gdybyś znagła później tam weszła, jakby do jakiego nieznanego kraju. Nie uciekaj z niego już dzisiaj, czasami słówko w rozmowie nawiasem rzucone lepiej głowę otwiera, lepiej objaśnia pojęcie, niż długie ślęczenie nad książką. Ilekroć to jest przyzwoicie, ilekroć matka z chęcią na to zezwala, uważaj, co mówią, porównaj z czerpaną w książkach nauką, — a gdy spostrzeżesz jaką różnicę, o jej wytłomaczenie się staraj; — tym sposobem zjednoczysz twoje myśli z biegiem życia, a gdy dla ciebie wybije godzina wstąpienia do niego, nie spadniesz jakby z obłoków, co się zwyczajnie trafia panienkom, dla których rozpoczęte wychowanie stawiało między niemi a światem mur tak nieprzebyty, jak mury klasztoru. Nikt nie może przewidzieć przyszłości, nikt nie robi układu z losem, aby był pewny, że jutro niezawodnie jest jego: któż wie, czy nie wypadnie przerwać ci

nauk w takiej właśnie porze, gdzie jeszcze wiele do zrobienia zostanie; któż wie, czy nie wypadnie ci stanąć w życiu jako działająca osoba, podczas gdy wiek twój będzie jeszcze szkolniczej samotności wzywał?

Bądźże zawsze gotową do czynu, — co możesz dziś zrobić, nigdy nie odkładaj na jutro. Co możesz dziś się nauczyć, dziś pojąć, dziś dobrze rozważyć, to chwytaj skwapliwie, to może stać się w twojem ręku skarbem nieoszacowanym, — to może cię od zguby ochroni.

Cokolwiek przedsiębierzesz, cokolwiek się uczysz, o tem staraj się powziąść odrazu wyobrażenie dokładne; obejmij myślą całość, a potem w sobie wydoskonalaj, wyrabiaj jej części; — tym sposobem nauka będzie dla ciebie podzieloną na stopnie, po których w miarę zdolności pójdziesz coraz wyżej, a na którymkolwiek z nich wypadnie ci się zatrzymać, staniesz pewną nogą, znając, o ileś zaszła przedmiot swój dokładnie.

Tym sposobem każda wiadomość twoja, lubo niegłęboka, zawsze być może zupełna; przebieżona droga będzie w twoim umyśle skończona i w razie przerwy nie będziesz potrzebowała potem zaczynać na nowo, — lecz z tamtąd pójdziesz dalej, gdzie pierwej spoczęłaś.

Nauki brane inaczej, i zaczynane zrazu na zbyt wielką stopę, mają tę samą niedogodność, co wielkie niewieście roboty, wielkie wyszywania, hafty i tym podobnie, które, — gdy czas rychłemu dokończeniu nie sprzyja, pierwej popsuć i popruć się mogą, niż do końca przyjdą.

Wystawiaj sobie zawsze, że malujesz bukiet,

niewiedząc, jak długo nim bez przerwy zająć się potrafisz; zawiodłszy sobie pierwsze rysy podług zasad sztuki, nie rzucaj na wszystkie strony pędzlem czy ołówkiem, lecz zrób jeden kwiatek; — gdy wypadnie porzucić zaczętą robotę, do której może nigdy nie powrócisz, nie będziesz mieć wielkiego, pomazanego tylko i na nic nie przydatnego bukietu, — ale kilka ładnych, dobrze wykończonych kwiatów; — powiedzże, co lepiej?

Kilka lat przed tobą będących, podług wszelkiego podobieństwa, jeszcze ciągle tylko w naukowych zatrudnieniach przy pomocy drugich, sama dla siebie zużyjesz; starajże się od dzisiaj tak uczyć, abyś w razie potrzeby sama dalej rzecz prowadzić mogła, — abyś pojęła drogę, którą iść trzeba, i nie była przymuszona kiedy w braku przewodnika cofać się lub stanąć.

Udzielane tobie wiadomości, lubo tych samych jak teraz dotyczące się przedmiotów, w wyższym stopniu wymagać będą twej uwagi, do wyższego się także stosując pojęcia. Twoją to rzeczą będzie pilności podwoić, — abyś zaostrzywszy uprzednią wprawą swój wzrok umysłowy, dalej widzieć mogła, — abyś wszystko lepiej zgłębiała, i o wszystkiem pewniejsze wyobrażenia powzięła.

Podobnie jak wszystkie nauki, które w stopniowem coraz większem rozwinięciu czas długi zajmować cię będą, i z każdym rokiem wyżej podrosną, — tak przestrogi, które ci daję, lubo wyrzeczone raz jeden, powinny ci służyć na długo, bo jedna i ta sama nauka jest w moralności jak muzyczny instrument, z którego według zdatności

artysty coraz nowe, coraz pełniejsze tony wydobywać można.

Ziele młode wyciąga tylko z ziemi żyłki gałązek i soki liści jedną powleczonych barwą, — ale jak przyjdzie do pełności wzrostu, z tej samej ziemi za pomocą tych samych korzeni, najcudniejsze kolory, najmilsze wonie dla kwiatu zyskuje; a ty kochane dziecię im starszą będziesz, im wyżej twoje poznanie podrośnie, tem wydatniej w tych krótkich słowach moich prawdę widzieć będziesz, tem więcej w nich sama sobie wynaleść potrafisz.

Bóg dla człowieka na całe życie jak jedno dał przeznaczenie, tak jedno prawidło: zawsze postępować naprzód, każdą zdarzoną okoliczność obracać na korzyść wewnętrznego ukształcenia, na korzyść udoskonalenia swojego. Niczem się w tej pracy nie zrażać, ale w niej coraz pewniejszym postępować krokiem, stawać się coraz godniejszym spojrzeń Boga i szacunku ludzi, coraz lepiej wypełniać czynności powołania swego, aż wreszcie życie pełne i dobrze użyte nachyli się do kresu, jak słońce ku zachodowi; to jest przepis, którego każdy pilnować powinien, a wtedy ile na ziemi nędzy i żalu, tyle nam szczęścia wyrośnie.

Komu światła niepokazano, nie winien, gdy zbłądzi, — tu okoliczności tylko skarżyć można; lecz kto miał w ręku sposoby, niech sam siebie wini, gdy mu się jego droga nie uda. Masz w ręku nić przewodnią, kochana dziecino, masz na wszystkie strony życia pokreślone znaki, po których powinnaś trafić do pięknego celu; idź śmiało i

chętnie ufaj Bogu, słuchaj starszych, pilnuj sama siebie; bądź lepszą dziś, niż byłaś wczoraj, jutro niżli dzisiaj; — każdą chwilkę, każdą cząstkę czasu staraj się w najlepsze obrócić, a to ukształcenie wewnętrzne, to umocnienie duszy i wyrobienie charakteru, które dla wielu matek jest prawie nierozwiązanem zadaniem, u ciebie samo z siebie popłynie.

5.

„Jesteś-li piękną. — dowiedź, że Bóg się nie mylił,
„Kiedy nad tobą wieniec piękności pochylił; —
„Jesteś-li szpetną, — wtedy obwieść to po świecie,
„Że czasem wielkie cnoty w niepozornym kwiecie.“

Natura, kochana Józiu, zrobiła cię piękną powierzchownie, — usprawiedliwić ten dar jej ręki wypada, odpowiedzieć oczekiwaniom, które miła postać obudza u ludzi, i starać się, aby obraz, który przedstawiasz, był godnym swej ramy.

Wiele jest osób, u których powierzchowność jest wszystkiem, — wiele obrazów, które całą swą wartość mają tylko w ramie, — są wszakże obrazy nieoprawne ceny wysokiej, — są ludzie nic nieobiecujący na pozór, a wiele warci w istocie; — gdybym więc jedno z dwojga dla ciebie wybierać miała, wybrałabym ostatnie, — ale kiedy można jedno i drugie mieć razem, podziękujmy niebu.

Wiek twój do dwu wad przeciwnych jest skłonny; — albo wszystko wiąże do powierzchowności, lub nic o nią nie dba, — w obydwu

razach się myli: powierzchowność, jako zapowiednia tego, co pod jej powłoką ukryte, im więcej ma przyjemności, tem więcej pociąga, tem więcej spodziewać się każe. Kto więc posiada ten znak zewnętrzny, nęcący przychylną uwagę, niech go usprawiedliwiać się stara, inaczej będzie oszustem. —

Kto nie ma nic w sobie, coby za nim przemawiało do ludzi, temu zależeć na tem powinno, aby nędzny swój pozór wewnętrzną opłacił wartością; a tak oba różnemi drogami u jednego schodzą się celu, którym jest wartość istotna.

Ty jesteś ładną i mogłabyś na zasadzie tego zewnętrznego powabu, zwyczajnie rodzącego dobre uprzedzenia, kształcenie wnętrza swego opuścić: — przecież nie godzi się zawodzić nadziei cudzej i za chorągwią obiecującą wiele swą nicość ukrywać. Nie godzi się piękności, osobliwego daru Stworzyciela, u siebie marnować, ale owszem widzieć w nim trzeba zachętę do tem pilniejszego szukania ozdób, których czas nie zniszczy, — trzeba, jak ci powiadam, przez wewnętrzne zalety usprawiedliwić natury łaskawość w obdarzeniu nas powierzchowności powabem. Prawie pierwszem poruszeniem człowieka, gdy kwiatek zobaczy, jest przekonać się, czy łączy lubość woni do blasków pozoru, — to silna dla nas przestroga; pozór nie powinien być kłamcą: orzechy wewnątrz puste z pogardą rzucamy, — nie bądźmyż więc do nich podobni, ale umiejmy zaspokoić oczekiwanie powierzchownością naszą wzbudzone.

Jeźli przeciwnie powierzchowność nasza jest nędzną i mało mówiącą, starajmy się swoją wewnętrzną istotę, ów obraz nikczemną tylko opatrzony ramą, tak przyozdobić, aby każdy poglądając na niego, zapomniał o ramie, i stokroć miał sobie wynagrodzony trud, który podjął w odszukaniu naszej wartości; niech brak urody, który tak wielu upośledzeniem być mieni, wyjdzie nam w pożytek i stanie się bodźcem do uzyskania owych wdzięków, kwiatów niezwiędłych, które nie tylko zimę i lato, ale jeszcze jesień i zimę przetrwają. Wszakże poszukiwanie i nabycie tych ozdób słusznie nad inne cenionych, niech nam wnosić nie każe, abyśmy mieli prawo, powierzchowność swą zaniedbać zupełnie. Powierzchowność, ten pierwszy punkt naszego zetknięcia się z ludźmi, to jakby pierwsze słowo wyrzeczone do nich: dla czegóż, gdy możem temu zapobiedz, ma być nieprzyjemne? Dla czegóżby, skoro pragniemy, aby napój godnym był naczynia, — nie starać się także, aby naczynie odpowiedziało zaletom napoju?

Nie masz tak niewdzięcznej postaci, którejby z jakim zachodem umilić nie można. Już sam wyraz pięknej duszy odbity w spojrzeniu, sam uśmiech łagodnej życzliwości, słodkiej dobroci wyryty na twarzy, jest jakby promieniem słonecznym, co przebija chmury, jest urokiem, pokrywającym niedokładność rysów; trochę pilności, trochę starania, trochę uwagi na siebie, drugie tyle doda. Kształt figury, układność ruchów, ukłon, chód, postawa, są do każdej piękności

niezbędnym dodatkiem, a ten się nabywa; — nie należy nigdy nim gardzić, wnuczko ukochana: — co milszemi nas czyni, tośmy powinni szukać, choćbyśmy dla siebie samych żadnej w tem nie widzieli korzyści, bo wszakże nie sami tylko na świecie żyjemy, a każde miłe na bliźnich sprawione wrażenie jest nam już zasługą. Wiele matek ma to sobie prawie za grzech przyznać córkom, że są ładne, i na przekór zwierciadłu prawdę im zaprzecza, w zamiarze uchylenia napadów próżności i ściągania całej uwagi do potrzebnych nauk. Ja prawdę mając za jedyną drogę stósowną dla wychowańców i wychowujących, powiadam ci szczerze, że cię ładną widzę, tak jakbym ci bynajmniej nie taiła twojej szpetności, gdyby ją Stwórca na ciebie dopuścił.

Nie potępiam wcale zachodów koło powierzchowności podjętych, zalecam je nawet; nie spodziewam się przecież, abyś ich nadużywać chciała, i duszy swej dla nich zapomnieć. Jedno z drugiem zgadzać się powinno, — bo uroda sama jest niczem, — a gdy tej nie masz, należy ją umieć zastąpić, bo każdy jest obowiązany, tak stać się miłym, jak tylko być może.

Ładną jesteś, — jedną wielką korzyść dała ci natura, — bądź jej za to wdzięczną, staraj się, aby obraz godnie odpowiedział ramom, lecz nie zapomnij tego, że czas ramy nadwerężyć może, lub zupełnie zniszczyć, — kilka dni, czasem kilka godzin tylko, a z tej strony wszystko jest stracone. Przygotuj się więc dobrze na możność tej straty; niech w razie, gdyby cię spot-

kała, zostanie zawsze w tobie, czem ją wynagrodzić, — niech piękność duszy wygląda z twej twarzy, niech szlachetność postawy i udatność ruchu będzie tylko tłómaczem wartości wewnętrznej, — a jakąkolwiek bądź później zrobi cię natura, zawsze będzie dobrze.

ODDZIAŁ PIERWSZY.

CZĘŚĆ TRZECIA.

Część trzecia.

LISTY JÓZI DO BABUNI.

List pierwszy.

30 Grudnia 1827 r.

Droga Babuniu! śniegi zasypały nas zupełnie, o wyjeździe ani pomyśleć, i na papierze wypada złożyć wszystkie uściski, życzenia, któremi obrzucać miałyśmy kochaną babunię u niej w Jodłowicach. Mama zapowiedziała nam już posłańca na jutro, z tym dodatkiem, żeby wiele nie pisać, bo i tak od nas wszystkich będzie dosyć na słabe oczy babuni. Otóż ten przykaz prawdziwym jest dla mnie kłopotem, bo jakże w krótkie słowa zebrać tyle uczuć, jakże tu w krótkich wyrazach oddać gorące modlitwy, które do Boga zanoszę, aby nam babunia żyła długo, ciesząc się zawsze czerstwem zdrowiem, stałem powodzeniem, — aby ją nawet nigdy cień złego nie dotkął? ... Jakże tu nie powiedzieć, nie powtórzyć sto razy, ile mi żal, że zamiast u stolika i w ciepłym pokoju, nie

jestem na gościńcu choćby pieszo śród śniegów, aby tylko paść do nóg kochanej babuni, uściskać jej kolana, i podziękować stokrotnie za tę niewymowną dobroć, którą tem lepiej czuję, im dalej posuwam się w lata. Doprawdy aż mi się na płacz zbiera, bo na tym nędznym kawałku papieru tyle mam umieścić, że pewno ważniejszej połowy zapomnę. Nie piszę już nic o swych życzeniach, te najłatwiej babuni odgadnąć, uzupełnić, wiedząc, jak ją kocham, — ja muszę zdać sprawę o tej błogosławionej książeczce, którą nie mogę się nacieszyć, choć ją mam już przeszło trzynaście miesięcy. Musiała i mama o niej w swych listach do Jodłowic wspomnieć, bo powiada, że od tego czasu nie poznaje mię prawie, tak się odmieniłam, a wszystko na korzyść. Już to nie owa lekkomyślna i trochę złośliwa Józia, która była dawniej: lenistwo moje także gdzieś znikło, sama co ranku zabieram się do lekcyi, nie czekając, aż Marynia zawoła, nie spieram się z nią nigdy, choć przy nauce od mamy daleko ostrzejsza, i nawet czy uwierzy babunia, — nawet co pożytecznego zrobić jestem wstania; jak się jeszcze pouczę kilka tygodni, będę mogła w złym razie zarobić sobie na życie; — jakże, czyż nie korzystam z książeczki?

Mama zapewne w swoim czasie doniosła o tej Niemce, którą sprowadziła z Wrocławia, abyśmy się do niemieckiego języka wprawiły, — w którym też nie małe uczyniłyśmy postępy, bo już dość płynnie mówimy, — a pierwej, po samych książkach, tośmy czytać tylko umiały. Otóż ta nieoszacowana Niemka, prócz tych kanwowych

robót, które babunia pańskiem próżniactwem nazywa, umie jeszcze wiele innych bardzo pożytecznych, a mianowicie śliczne rzeczy szmuklerkie! jej siostra poszła za szmuklerza i ona przy niej się nauczyła, teraz zaś mnie tej samej zręczności udziela. Frandzle, zapinki, sznurki, guziki, różyczki robię już wcale nie źle, a mama przyrzekła mi, na święty Józef, jeżeli dalej tak jak teraz sprawować się będę, wszystkie do tego potrzebne narzędzia sprowadzić, — dopieroż to z ochotą wezmę się do pracy. Teraz każdy dzień schodzi mi sama nie wiem kiedy, często nawet jeszczebym nadłożyć go rada, choć od wyjazdu Heleny dużo ciszej u nas się zrobiło. Marynia spoważniała zupełnie, mamę po większej części zastępuje w gospodarstwie, robi rachunki z rządcą, z leśniczym, ze wszystkimi ludźmi, — a nadto wiele nauk ona mi udziela, podczas gdy mama siedzi sobie przy kominku i wykończa... pończoszki dla wnuka. Już też ten Adaś tego i w dziesięć lat nie zedrze, kiedy jeszcze chodzić nie umie; Wiktusia pisała niedawno, że dopiero siedzieć zaczyna; i my stare ciotki nie próżnujemy dla niego: właśnie przed tygodniem posłałyśmy przez okazyą bardzo ładną zimową sukienkę, Maryni roboty, całą z włóczki, którą ja ozdobiłam plecionkami, tudzież czapeczkę i buciki wyszłe z rąk moich. Droga babuniu, może to ten tytuł ciotki mię tak odmienił, ale przy całej dawnej żywości, której mi nic nie ubyło, już wcale nie mam pustoty; cudowny pierścionek zawsze mnie napomina, żebym pracowała sama nad sobą, a ja święcie go słucham. Co rano, jak mam przepisane,

pilnie wybaduję siebie, — już mi to weszło w zwyczaj tak zupełnie jak poranna modlitwa, i nie wiem, czybym śniadanie zjeść potrafiła, nie będąc uprzednio w porządku ze sobą. To samo w wieczór, nim spać się położę, myślę, com przez dzień robiła, i często jestem tak szczęśliwa, że sobie dobre świadectwo dać mogę. W początkach nie szło mi to bardzo składnie, zdawało mi się, że dużo czasu potrzeba, że koniecznie wszystkie upomnienia wypada czytać w książeczce; a w przekonaniu, iż tego nie potrafię dopełnić, opuszczałam się ze wszystkiem; ale kiedy przyszło zdejmować pierścionek, chociaż nie ukłuł, przecież czułam od niego wymówkę. To też pomału tak przywykłam słuchać go we wszystkiem, że jak się czasem przeciw niemu zapomnę, to go potem całuję i przepraszam jak żywą osobę — bo mi też zawsze staje na myśli owa chwila, w której mi go babunia na palec włożyła, — niech nas Bóg broni drugiej podobnej doczekać!...; lepiej, żebym ja zaraz umarła; dla mamy do posługi zostałaby jeszcze Marynia, i wszyscy zachowaliby swoją drogą, kochaną opatrzność, — swojego ducha opiekuńczego, jak zawsze pisze Helena.

Otóż odeszłam od przedmiotu, — daruje babunia, takie obrazy nigdy nie wychodzą z pamięci;... jeszcze mam o sobie coś pomówić, — wszak to wszystko jest dziełem babuni. Lalki już zarzuciłam zupełnie, — kiedy czasem przyjdzie mi do myśli gustowny strój jaki, to go sobie na papierze ołówkiem lub farbą obrabiam, żeby i w tem swą zręczność wykształcić, — ale wszystkie gałganki, które na własność dostaję, już

teraz, o ile tylko mogę, na prawdziwy pożytek obracam: od czasu jak mama robiła dla Adasia wyprawę i nam pozwoliła pomagać, zostały mi w pamięci te wszystkie maleńkie sukienki, kaftaniki, koszulki, czepeczki, — co to weź czego pół łokcia i masz cały strój; — gdzie co chwycę przydatnego, to zaraz do takiej miary przykrawam, a jak na wsi o chrzcinach usłyszę, a jeszcze o jakich biednych, to zaraz występuję z datkiem. Z razu wstydziłam się prawie owych drobnych darów, ale u naszych dobrych ludzi, jak widzę, chęć przedewszystkiem, — a potem te biedne matki przy ciężkiej pracy nawet nie mają czasu co przysposobić dla swoich niemowląt. Ziół nazbieranych przez lato mamy tyle, że i apteki nie trzeba; wszystko w największym porządku: — co parę tygodni przy niedzieli robimy przegląd, odczytujemy książkę, w której zapisywane bywają znaki słabości, tudzież sposoby na nich użyte, a tak zaraz dowiadujemy się, co lepiej pomaga. Te zatrudnienia mię wcale nie nudzą, — i owszem, tam jeszcze nie raz potrafię co znaleść do śmiechu, a najwięcej z doktorskiej powagi Maryni, która, że po dwu starszych siostrach nastąpiła, stawia się za obie, — lubo i jej na wesołości nie braknie, tylko nie ma czasu do figlów; — pożyteczność górę wzięła nad wszystkiem, — pracujemy na wyścigi, a jak się w wieczór koło stolika zejdziemy, to nam pogadanka idzie przy robocie aż miło, i mama powiada, że już wcale do rzeczy czasem się odezwę. Nieraz też mama z Marynią robi, a ja czytam głośno; dostaliśmy świeżo Pojatę Bernartowicza i Brodzińskiego po-

ezye; do tych ostatnic hwzięliśmy się najpierwej; choć mama wiersze nie koniecznie lubi, ale te zajęły ją bardzo. Muzyka zawsze tępo mi idzie, — mama powiada, że Marynia nie ma cierpliwości, a Marynia, że ja nie mam talentu: podobno że z obu stron słuszność, wreszcie trudno do wszystkiego być zarówno zdatną, — mnie jakoś ołówek daleko łatwiej do ręki przypada, i tu czuję w sobie wielką, prawdziwą ochotą, podczas gdy fortepianu jedynie dla mamy się trzymam; szkoda tylko, że wkrótce już mi wzorów braknie, bo jak babunia wie, Marynia dobrą jest muzyczką, ale za to lichym rysownikiem. Teraz wynalazłam sobie sama w tej mierze robotę, rysuję jak tylko mogę najdokładniej karty jeograficzne, i już naprzód się cieszę, że niemi kiedyś do zabawy Adasia udarzę, przylepiwszy na tekturze i pokrajawszy do układania w nierówne kawałki.

Że przy czwartku nie mamy lekcyi, ułożyłyśmy sobie na ten dzień zupełnie w nowym rodzaju naukową zabawę: — piszemy listy do siebie w różnych przedmiotach, i raz jedna, drugi raz druga jest stroną zaczepną. Mnie zacząć, to zawsze z niejaką trudnością przychodzi, ale odpowiadam już dość gładko; czasem przez dwa czwartki obrabiamy rzecz tę samą, tylko że raz Józia, drugi raz Marynia zaczyna, a potem porównywujemy nasze koncepta; oczewiście dotąd zawsze starsza siostra dużo wyżej stoi, ale przecie rada jestem, że się mogę wprawić, i każdy postęp mój odnoszę do podarunku kochanej babuni. — Jest także mowa o zadawaniu sobie wspólnie historycznych zagadek: naturalnie mamy

zacząć od dziejów krajowych, nad któremi właśnie pracuję, — i będziemy chować troskliwie te wszystkie próbki; może da Bóg babunia zajrzy do nas z wiosną, i ze swoim słodkim uśmiechem będzie je oglądać, a tymczasem kiedy po dobrej sannie wpadniemy do Jodłowic i wszystko rozpowiemy szeroko i długo, — lepiej to będzie, niżeli pisać i psuć babuni oczy. Aż się boję, czy mama ten list przyjąć zechce tak ogromnie długi, ale kochana babunia przebaczy mi go, nieprawda? — Zdaje mi się koniecznie, że z nią samą mówię, i żal mi pióro położyć. Ponawiam moje serdeczne życzenia i rączki drogiej Babuni całuję.

List drugi.

20 Marca 1828 r.

Najdroższa Babuniu! Jakże mam podziękować za tyle łaski, za tyle dobroci; babunia raczyła pamiętać o mych urodzinach, taki śliczny podarek przesyła, i jeszcze umyślny list do mnie; — doprawdy to jest za wiele, ja już samym listem szczęśliwa, samym listem tak się cieszę, że ani słów nie mam, aby moją radość wypisać, i tylko po milion razy rączki i nóżki kochanej babuni całuję.

Toż mi już wolno będzie zgłaszać się do Jodłowic, ile rązy zechcę, bez obawy znudzenia jej powtórzeniem tego, co starsi napiszą, — tak mi babunia powiada, — mogę więc puścić swobodnie pióro i mówić, co mi przyjdzie do myśli, nie potrzebuję prosić Maryni, aby mi zostawiła kącik w swoim liście, — i mama nic przeciwko temu nie rzecze! Najserdeczniejsze dzięki za to pozwolenie składam kochanej babuni, ale czy go nie nadużyję? za to nie zaręczam: — jakże nie bajać wiele na raz od czasu do czasu, kiedy w Jodłowicach cały dzień jest co do mówienia? już

przewiduję, że kiedy na połajanie zasłużę, — niech i tak będzie, — podobnego grzechu pożałować trudno, i nie masz o nim wzmianki w kochanej książeczce. Dzięki jej dopięłam celu mych życzeń i cały warsztat szmuklerski mam postawiony w dawnym pokoju Heleny; na stoliku, przy którym ona zwykle pisała, złożyłam śliczną tekę babuni, tudzież wszystkie moje rysownicze sprzęty; już teraz nie dbam o to, że Marynia do pędzla i ołówków słaba, z takiemi wzorami sama daleko postąpię; jeszcze kiedy portrety będę malować, — jeszcze kiedy droga babunia tę łaskę mi zrobi, że parę godzin posiedzi, a ja Jej podobieństwo dla nas wszystkich przeniosę na papier.

Swięty Józef miałam wesoły i huczny jak nigdy, tańcowaliśmy nawet trochę, choć mama tego nie lubi, ale bo też dzień był cudny, sanna doskonała, i przyjechała między innemi stryjenka Włodzimierzowa z Anusią, a przy Anusi nieodstępny pan Stefan, z którym ślub weźmie na wiosnę. Mamie się nie podobał i Marynia powiada, żeby za takiego nie poszła, choć podobno bogaty i cugi jego paradne dość jej w oko wpadły. Stryjenka widać bardzo kontenta z tego zamęźcia siostrzenicy, skarżyła nam się jednak, że jej nudno potem będzie i zazdrościła mamie pozostałych córek. Może to moje uwidzenie, ale mi się zdaje, że radaby wziąść do siebie z nas jednę, i to podobno Marynię jako starszą, bo Anusia całym domem zarządza, i przykro pewnie potem będzie stryjostwu spuścić się na obcą, a innych oprócz nas tutaj nie mają krewnych. Stryj zawsze słaby na swoją nogę, osobliwie w zimie, —

na wiosnę, skoro po ślubie Anusi wszyscy do Karlsbadu pojadą; stryjenka pytała nas, czyby nam się podobała taka przejażdżka, — i pewnie żeby nam się podobała, gdyby jechać z mamą, ale z kim innym nie pragnęłabym ani do Paryża, choć o tem mieście tyle cudów i piszą i mówią. Mama zagadła to zapytanie, ale jej także wpadło do myśli, czy nie ma w niem jakiego dalekiego celu; — bo na ten rok przecie stryjostwo jeszcze nie potrzebują nikogo, ale oni prawie każdego lata odwiedzają coraz inne wody, i kłopoczemy się naprzód, bo mama mówi, żeby nie śmiała państwu Włodzimierzom starań której z nas odmówić, — oni zawsze pomagali jej we wszystkich interesach, wdzięczność przeto im winne jesteśmy, a nadto cześć i przyjaźń jako blizkim krewnym kochanego papy, — ale jednak przykroby mamie było, czy mnie, czy Marynię tak dawać za oczy. Jużto pewno Marynię spotka ta kolej, ja jeszcze kilka lat uczyć się muszę, a ona ma tylko doskonalić się w tem, co umie dawno.

Od Wiktusi także wczoraj list przyszedł. — — Kochany Władysław obiecuje nam ją przywieść na święta z Adasiem, dopieroż to będzie uciecha. Następnie mają jechać do Jodłowic, pokazać drogiej babuni pierwszego prawnuka, — i my z niemi także. Wiktusia karmi ciągle swojego malca i ma przedziwnie wyglądać, co trzecie słowo chwali Władysława i powiada, że się tak jak para gołąbków kochają, — Władysław pod niebiosa wynosi pierścionek i upewnia, że wszystkim przyjaciołom swoim poleci, aby sobie żon z podobnemi czarami szukali. Helena pisała niedawno,

list jej był krótki, prawie oschły, — mama powiada, że się w nim źle ukrywany smutek przebija, — pewno z tym swoim grubym panem Michałem niebardzo szczęśliwa i kłopot ma z dziećmi, bo strasznie rozpuszczone być miały. Nie obiecuje nam się tak prędko, bo też to daleka droga, gdzieś tam nad Dunajcem, i zaprasza, abyśmy do niej jechali. Jabym miała wielką ochotę, większą pewno jak do Karlsbadu; tamte okolice mają być cudne i kraj swój nie obcy, ale ze zdrowiem mamy trudno podobno o tak długiej przejażdżce pomyśleć. Otóż prawie wszystko, co wiem, kochana babuniu, na dziś będzie dosyć, już skończę, aby babunia pozwolenia swego nie miała przyczyny żałować. Wszyscy razem serdecznie całujemy jej ręce.

List trzeci.

20 Maja 1828 r.

Nie próżno dzisiaj piszę, kochana babuniu; muszę się pochwalić z zaszczytem, który mię spotkał, że byłam na wesele proszona, i mama przyjęła. Powiada, że kiedy już nie ma tylko dziewcząt w domu, to jej obie razem wozić wypada, i tak byłyśmy razem u stryjostwa na ślubie Anusi, a do tego jeszcze za drużki, obie w jednakich sukniach różowych prowadziłyśmy pana młodego. Inaczej on zupełnie wyglądał, jak nasz kochany Władysław, jakiś wymuszony się zdawał i ociężały zupełnie, — ale co się nazywa paradnie wystąpił: śliczna warszawska kareta, konie anglezowane w złocistych szorach, galowana liberya — i owa pokorna Anusia jest sobie teraz hrabiną, panią dóbr wielkich.

Marynię to niezmiernie bawiło, jakeśmy wrócili z kościoła, kiedy się zaczęły powinszowania, i Anusię posadzono na kanapie spijając wiwaty za zdrowie pani hrabiny; — możeby i ona tak chciała, a może i będzie kiedy, bo drugi pan hrabia, brat pana Stefana, Kazimierz podobno,

z nią najwięcej tańcował i słyszałam kilka razy, jak mocno ją chwalił. — Ale co ja też to piszę babuni, czy ja powinnam w moim wieku na takie rzeczy uważać, — a w moim wieku może najlepiej takowe się widzi, bo człowiek jeszcze nie zajęty sobą, i nikt się nas nie strzeże. Niech babunia jednak nie myśli, żeby ja podchodziła albo podglądała, jak to było moim chwalebnym zwyczajem przed błogosławioną książeczką, — niech mnie Marynia sama poświadczy, że kiedy tylko słyszę cichszą rozmowę, zaraz usuwam się na bok, aby nic nie schwycić; — od czasu, jak mam pierścionek, nie wiem, czy mi się raz trafiło ciekawością zgrzeszyć. — Ale u Stryjostwa wszystko było widoczne, wszyscy bawili się razem, mówili głośno, — a że do mnie mówili najmniej, to też najwięcej uważać mogłam, i pewno nie powtórzyłabym tego nawet nikomu obcemu. Tańcowaliśmy późno w noc, a potem każdy do domu pojechał,— księżyc świecił cudnie i ze wschodem słońca powróciliśmy do siebie. Rozumie się byłyśmy tak śpiące, że nie zdążywszy nawet się rozebrać, każda na pierwszej lepszej sofie zasnęła. Mogłyśmy spoczywać bezpiecznie, bo Marynia, wiedząc naprzód jak będzie, wszystko już przed wyjazdem zrobiła. Obudzono ją jednak koło południa, bo leśniczy potrzebował jakiegoś kwitu; ja wstałam także i żal mi było doprawdy przespanego ranka, — a jednak dotąd jeszcze jestem znużona, — wielki to nieład takie jazdy nocne, i mama z wielką słusznością zapewnia, że tym sposobem tylko nieporządek do życia się wkrada. Po owym świętym Józefie, co go nazwę moim,

choć tańczyliśmy także, ale położyliśmy się spać o dziesiątej, i nazajutrz wszystko szło zwyczajnym trybem. Tu co za różnica: dzień zaczął się o dwunastej, nie było chęci do żadnej roboty, wszystko jakoś szło dziwnie, — nawet mi ołówek z ręki leciał. Marynia musiała obiegać gospodarstwo, mamę bolała głowa, i na dobitek parę biednych kobiet, co przyszły po lekarstwa, niemogąc nas się doczekać, z niczem do chat swych odeszło. Dobrze mama robi, że nas po takich zabawach wcale wodzić nie chce, — bo dla stryjostwa to już był konieczny wyjątek, — ale gdzie indziej pewnie byśmy nie pojechali, choć się coraz okolica ożywia, na wszystkie strony rachują wesela, i właśnie mówiono, że Marynia jedyną dorosłą panną w kilkumilowym okręgu zostanie.

Mój ogródek śliczny, już teraz bez cudzej pomocy całkiem go uprawiam, — nauczywszy się pierwszej lekcyi, po rosie wychodzę pleć, wieczorami polewam i ryję. Róże od babuni przyjęły się cudownie, lewandy, mięty, melissy mam całą grządkę, będzie czem zasilić naszą aptekę, — truskawki może za tydzień dojrzeją i mama obiecuje, że mi pozwoli z nich konfiturę dla babuni usmarzyć. Nasza Niemka w tem także wyborna, wszystko umie i ma pełno przepisów, gotować także nas uczy, — mama powiada, że to jeszcze potrzebniejsze jak ciasta, i że kobieta we wszystkiem domowem dać sobie radę powinna; będą też z nas obu zawołane gospodynie. Marynia zna się nawet na owcach; w przyszłym czy zaprzyszłym tygodniu myć i strzydz je tu zaczną: ona sama będzie doglądać; tak mama przyrzekła

kupcowi, który całą strzyż tegoroczną zamówił podobno na jarmark wrocławski. Przez ten czas mnie się zarząd kobiecego gospodarstwa dostanie, — chcą mojej zdatności spróbować i mam nadzieję, że się nie powstydzę.

Fabryka dziecinnych ubiorów u mnie zawsze w ruchu, ale mama już pozwala czasem sobie czepek obszyć, i mam dla niej robić frandzle do sukni, bo teraz właśnie do mody przychodzą, — a niech przecie kiedy droga babunia w tem mojej zręczności użyje. Całuję nóżki.

List czwarty.

20 Czerwca 1828 r.

Najdroższa Babuniu! Ważne dla mnie wypadki nasuwają się jeden po drugim; niedawno drużką będąc na weselu, wczoraj znowu chrzestną matką zostałam. Nasza poczciwa Tomaszowa prosiła mię w kumy do ładniuchnej córeczki, którą ochrzciliśmy Pauliną; kumem był kochany ksiądz proboszcz, a ceremonią odprawił wikary. Niesłychanie swą nową godnością się cieszę, — miała ona mnie już spotkać przed półtora rokiem, ale mama wtenczas nie pozwoliła, mówiąc: że jeszcze jestem zbyt dziecinna, i że akt ów święty nie powinien się zdawać w ladajakie ręce; dziś więc już jestem na tym stopniu, że mogłam kogo wprowadzić na łono kościoła, bo sama dobrze pojmuję całą piękność wiary. Byłam też wzruszoną jak nigdy, zdawało mi się, że to ja sama za siebie składać będę Bogu przyrzeczenia, i wychodząc prosiłam mamy o błogosławieństwo. — Wszakże to ja już jakiś obowiązek podjęłam, ja matką duchowną dzieciny, — tak mię zapewniał ksiądz proboszcz, który był bardzo rad temu, że ja z należytem

poszanowaniem przystąpiłam do tego ważnego obrządku. Nie rozumiem też nawet, jak można coś podobnego lekceważyć sobie; wszakże się Bogu odpowiada za dziecię, które tylko patrzy obojętnie i nawet nie wie, co z niem robią, — słuszna więc nauczyć go, gdy już pojąć będzie w stanie; zobaczy babunia, co ja kiedyś z mej Paulinki zrobię, pewno lepiej zrozumie chrześcijaństwo niż jej rówieniczki; sama będę ją uczyć, jeszcze i starsze siostry skorzystają, i dobra Tomaszowa pewnie z ochotą pozwoli, — tym czasem podwoję usiłowań, żebym sama potrafiła dobrym być przykładem, — zdawać mi się będzie zawsze, że kto na mnie patrzy.

Ubiór do chrztu cały robiłam sama, — ładny czepeczek tulowy z niebieską wstążeczką, niebieski perkalikowy kaftaniczek i powłoczka biała z falbaną haftowaną w niebieskie muszki. — Koszulek i innych gałganków dostarczyłam także; kochana mama dała mi na wszystko, powiada, że mi teraz więcej pozwolić można, kiedy już co zarobić zdołam. Frandzle mojej roboty wydają się prześlicznie, takie same później dla Wiktusi nałożę, — a przed tygodniem posłaliśmy Władysławowi: Marynia poduszkę swojej roboty, ja zaś sznurek paciorkowy do zegarka. Dziś z tym listem odbierze kochana babunia zapowiedziane truskawki, także całkiem dzieło rąk moich, bo własnego smażenia, jak własnej uprawy, proszę dla nich o łaskawe przyjęcie. A godziłoby się drogiej babuni odwiedzić Sośniankę; czas prawdziwie cudowny, ogródek pysznie wygląda, lewkonii mnóstwo, róże jeszcze są, goździków dosyć,

a rezedy co niemiara; — kwiatów bezwonnych nie uprawiam wcale, zdaje mi się, że szkoda miejsca i pracy na tę próżną piękność, — ale mam za to kilka drzewek brzoskwiniowych, obsadzonych wonnym groszkiem, który po pniu się wspina, — będzie kiedyś kwiat i owoc razem.

Z nowin nie mam co donieść, od owego wesela i od ostatniego mojego listu nie wiem, czyśmy raz wyjechali, a u nas także nikt nie był, oprócz państwa Stefanów i pana Kazimierza, i to jakoś zaraz w kilka dni, bo już ze trzy tygodnie jak wszyscy udali się do Karlsbadu, dopiero w Sierpniu powrócą. Nasza wełna już ostrzyżona i oddana, — kupiec bardzo chwalił pilność Maryni, powiadał, że nie często mu się zdarza dostać wełnę tak dobrze wymytą, bo najczęściej panowie tem zawiadują, a porządek to rzecz bardziej kobieca. Mnie mój tydzień gospodarski wcale nie źle poszedł, wstawałam jeszcze raniej jak zwykle i pilnie doglądałam wszystkiego: to też kochana mama upewnia, że ze mnie całkiem kontenta, ile że przy tych, dla mnie pobocznych zatrudnieniach, o nauce dobrze pamiętam; lekcye idą bardzo regularnie, — podczas kiedy Marynia z kluczami chodzi, ja się uczę na pamięć i wszystko do naszych godzin urządzam, — religią mama mi daje, — potem śniadanie, po śniadaniu pół godziny na odetchnienie, dalej kalligrafia i historya, lub opisanie ziemi według dnia. — Muzykę biorę tylko trzy razy w tydzień — widocznie talentu mi brakuje, nie warto, by się więc męczyć bez celu, a do tańca w razie potrzeby i tak kiedy zagrać potrafię. Za to rysuję więcej,

bo trzy godziny na tydzień z Marynią a trzy sama za wzorami babuni, oprócz zwyczajnych przygotowawczych ćwiczeń. Wszystkie ważniejsze nauki odbywają się z rana, — więc choćby kto przyjechał, wcale przeszkodzić nam nie może. Na poobiedzie zostają nam zwyczajnie: historya naturalna, botanika i roboty ręczne, czasem także rachunki albo tłómaczenie. Mamy porządny spis godzin i dla każdej wyznaczone zatrudnienie właściwe, — jeżeli przypadkiem odwołają Marynię, to ja zostaję przy swojem. Listy czwartkowe ciągle się utrzymują, a co trzeci z kolei to bywa w niemieckim lub francuzkim języku — i to może być kiedy przydatne. Teraz babuniu czas kończyć, zegar powołuje mnie do pracy. Całuję rączki najczulej.

List piąty.

18 Sierpnia 1828 r.

Już ani wątpić o tem, kochana babuniu, pan Kazimierz ma jakieś widoki, — tydzień dopiero jak powrócili z Karlsbadu, a już na Zielną przyleciał ślicznym nowym koczykiem, świeży, strojny, z bardzo czułym listem od bratowej do Maryni, tudzież z różnemi drobiazgami z podróży, — a nadto koszem bardzo ładnych kwiatów, o których w liście wzmianki nie było, — wszystko razem ofiarował niby od Anusi, ale Marynia zawstydziła się widocznie, choć mama mówiła potem, że nie wypadało nieprzyjąć.

Państwo Stefanowie odprowadzili tylko stryjostwo i zaraz pojechali do siebie; pan Kazimierz mówił, że pewno nie tak prędko z domu się ruszą, bo jego brat bardzo pilny gospodarz, i nawet ta cała droga wcale nie na rękę mu była; — wybierają się jednak do nas, Anusia pisze to wyraźnie, z tym dodatkiem, że i Kazimierz jeszcze pewno z niemi przyjedzie. Był nadzwyczajnie grzeczny, mówił ze mną wiele o rysunku i zachwycał się śpiewem Maryni, którą właśnie u for-

tepianu był zastał. Mamę głowa bołała, zapewne dla słoty, którą mieliśmy nieprzerwanie od pięciu dni, miała nawet po obiedzie spać się położyć, tym czasem zeszło nam do dziesiątej niewiedzieć jak, i mama zupełnie zapomniała o bólu głowy, a Marynia w wyśmienitym była humorze. Ubawiliśmy się wszyscy doskonale, pan Kazimierz opowiadał nam różne drobne wypadki z podróży, opisywał towarzystwo kąpielne, drogę, źródła, góry, widoki, zupełnie jakbyśmy tam były; mnie się aż śniło to wszystko, i dziś jeszcze mamy o czem mówić. Jak znowu kiedy przyjedzie, może być pewnym dobrego przyjęcia. Ciekawam bardzo, jakby się babuni podobał? Ciekawam, co starsi o nim napiszą?... Ale droga babunia ciekawości nie lubi, już więc wniosków moich ponawiać nie będę, — a teraz nóżki całuję.

List szósty.

25 Sierpnia 1828 r.

Kochana Babuniu, co za radość, jedziemy do Wołkowa na dwa tygodnie, — Wiktusia chce swojego malca odłączyć i nie wie, jak się wziąść do tego, więc mamę w pomoc wezwała. Marynia zajęta urządzeniem gospodarstwa na ten przeciąg czasu, mama rozmawia z leśniczym, a mnie pozwolono pisać do drogiej babuni z doniesieniem. Czułości od nas wszystkich to już same się mieszczą, o tych babunia pewno nie wątpi, trzeba coś jeszcze innego tu włożyć, i znowu pan Kazimierz przychodzi... — Byli przed trzema dniami państwo Stefanowie, on także z nimi, zawsze równie uprzedzający, równie grzeczny. Przywiózł całą tekę różnych widoków zagranicznych, które przerzucałam swobodnie. Anusia dobrze wygląda, ładnie ubrana, jednak mniej wesołą mi się zdaje jak dawniej, a na męża to jakoś bardzo bojaźliwie patrzy, mimo że on bardzo jest uprzejmy i często umie co miłego powiedzieć. Ztąd pojechali wszyscy do stryjostwa, i my tamtędy obrócimy drogę, aby jeszcze widzieć kuzynkę.

Moja Paulinka ślicznie się chowa, — przybył mi teraz cel nowy do moich przechadzek, lubo już i tak prawie nigdy nie wychodziłam na darmo. Teraz dziwnie by mi było chodzić bez myśli, zawsze wiem gdzie idę, zawsze staram się głowę lub serce wzbogacić; ów krzyż na górce przy drodze często słyszy moją cichą modlitwę, — osobliwie, kiedy posępno lubię iść do niego. Z pozwoleniem kochanej mamy i starego kmiecia, na którego polu się ten krzyż znajduje, obsadziłam go świerkami, — i nie uwierzy babunia, jak to wspaniale wygląda, całe miejsce ma teraz coś zupełnie poważnego, co do nabożeństwa nakłania. Kiedy pięknie, a jest czas iść daleko, to biegniemy obie z Marynię pod las, gdzie taki ładny widok na wieś, na rzekę, na łąki, stoimy chwileczkę w milczeniu, patrzymy na ten piękny świat Boży, i zdaje nam się potem, żeśmy lepsze i mocniej kochamy. Droga babuniu, ja nie rozumiem jak ludzie mogli przyjść do tego, aby dobroć Stwórcy zapoznać, albo zwątpić o niej, — kiedy tak patrzę na Jego dzieła, na te bujne lasy, zielone łąki, kłosiste pola, na te drzewa ugięte pod mnóstwem owocu, aż mi łzy do ócz przychodzą, mam ochotę przyklęknąć i dziękować pokornie za życie, — to przecie dar wielki. A są tacy, co się gniewają i narzekają na Opatrzność; — jakże się to dzieje babuniu, chyba sami są źli, więc im się wszystko źle wydaje, albo też wiele cierpieli od drugich?... Czemuż to nie ma powszechnie tej miłości bliźniego, jaką Bóg przykazał, pewnie z nią wszystkim dobrze byłoby na świecie, bo każdy zamiast przykrość drugiemu wyrządzać,

starałby się przyjemność mu sprawić. Kiedy odczytuję powieści pani de Beaumont, — która zawsze u mnie ma wielkie łaski, bo wszakże jej winnam nieoceniony pierścionek kochanej babuni. — Kiedy marzę o tych wszystkich cudotworach i czarodziejkach, które się tam snują; jeżeli kiedy pożałuję ich nicestwa, pozazdroszczę urojonej ich mocy, to nie dla tego, aby sobie z orzechów utwarzać brylanty, albo zakochanego księcia na męża wyszukać *), ale żebym chciała mieć tę moc czynienia dobrego. Jabym zaraz pełną ręką rzuciła światło między naszych kmieci, żeby oni rozumieli Boga, kochali go i szanowali jak ojca, nie zaś bali się tylko jakby jakiej złośliwej istoty; jabym te wszystkie nędzne, dymne chaty przeistoczyła w ładne domki, obsadzone drzewiną i kwiatem, — przez duże, czyste okna wyglądałyby hoże, porządnie ubrane gosposie, przy nich umyte codzień i codzień uczesane dzieci, a w karczmie przy niedzieli, zamiast owej nieznośnej gorzałki, którą tylko u roboty dla posilenia pić bym dozwoliła, byłby miód i piwo. Cóż, babuniu, czy nie ładnie by było?... A jeszcze u nas mama jest tym dobrym duchem, tutejsze chaty daleko lepiej wyglądają jak inne, a szkółka i kochany ksiądz proboszcz także swoje robią; — ale gdzie indziej, zaraz u stryjostwa naprzykład, to aż przykro patrzeć. Przyjechać do Mysłowa w niedzielę, to ludzie w karczmie czekają na koniec kazania, i z kościoła znowu prosto tam idą, i do

*) To się odnosi do wzmiankowanych już powieści pani Beaumont.

samego późnego wieczora pijani leżą po drodze, — a ich mieszkania to gorsze od najgorszych stajni. Kiedy ostatni raz byliśmy w Mysłowie, kobiety jakoś dowiedziały się, że Marynia zna sztukę lekarską, i mama pozwoliła nam pójść do jednej, której mąż po pijanemu podobno idąc na górę, z najwyższego szczebla drabiny spadł do sieni i strasznie sobie głowę skaleczył; mój Boże, cóż to za widok!... Okienko, nie wiem czy w niem było dwie szyby, reszta zapleciona chróstem; na kilku deszczkach przyrzuconych grubą słomą, leżał chory podartą płachtą przykryty, pod głową wór brudny słomą wypchany, a w izbie taki dym, żeśmy przejrzeć nie mogły, — jakaś stara kobieta siedziała poważnie na ławie i dosypywała ziół do tłustego garnka, w którym był ogień, — kto delikatny, byłby się z tych samych leków udusił, — bo ten dym to umyślnie na leki zrobili, to miało rozpędzić urok, co nie pozwalał choremu powrócić do zmysłów. Marynia nie troskając się wiele o szemranie owej starej, która tak wyglądała jak czasem czarownice w gadkach opisują, — porwała jej garnek i czary wrzuciła do pieca, — okno kazała wyjąć, przynieść dzban zimnej wody, obłożyć temu biedakowi głowę, a w niedostatku innych środków, parę łyżek starego wina wlałyśmy mu w usta. Niezadługo potem przyszedł do siebie i zaczął wszystkich poznawać; radości powszechnej opisywać nie będę, wszak babunia w podobnych razach częściej odemnie bywała, i odebrała już wiele błogosławieństw. Nawet dzieci, które za przybyciem naszem schroniły się w najciemniejszy kąt izby,

nieśmiało przyszły objąć nam kolana; — mnie zupełnie wstydziły te wielkie poszanowania oznaki, upokorzoną czułam się w duchu za tych, co je oddawali. Marynia z wielką powagą wypowiedziała, co dalej jest czynić, nawet coś o zabobonach i o porządku dodała, — lecz tego nie rozumieli zupełnie, — im się zdaje, że jak kto wyrósł, tak powinien umrzeć, i że nauka zgorszenie tylko by im przyniosła; daremną w tem była nasza wymowa, — „co innego to panienkom“ — powtarzała wstrząsając głową biedna kmiotka, — „co innego nam; człowiek do pracy się urodził, nie powinien sobie głowy zaprzątać czem innem“. Jakby to nie wszyscy ludzie zarówno stworzeni byli do pracy!... Chciała nas koniecznie czem poczęstować i przyniosła wisien w przetaku, — ale cóż, tak ich było słychać dymem, a przetak był tak niemiłosiernie brudny, że nas ten podwieczorek zupełnie zadławił: — i ci ludzie zawsze w tem żyją!

Dziwnie nam było na sercu, kiedyśmy wróciły do dworu, do ładnych, świeżych pokojów, do wybornej herbaty, a wszyscy się jeszcze z nas śmiali, co tak mnie rozgniewało, że gdybym była wieszczką, byłabym każdego z tych państwa choć na tydzień do podobnego mieszkania posłała, niechby dobrze tego smaku skosztował!...

Droga babuniu, ja piszę a piszę bez zastanowienia, samo pióro goni: — czy nie weźmie kochana babunia za złe tych wszystkich wynurzeń, aż się boję mamie pokazać taki list długi, pewno będzie bura. Cóż, kiedy jak do babuni piszę, to mi się całe serce poniewolnie na papier wymyka,

— tonę w natłoku myśli zupełnie tak, jak kiedy stoję na górce i patrzę po świecie.

Tymczasem wcale nie pora kreślić foliały; już słyszę głos Maryni, która coś o pakowaniu wspomina, trzeba jej pójść pomódz, ja teraz wszędzie pomagam, gdzie tylko raczą pozwolić. Suknie składam ślicznie, nawet prasuję nie źle i bieliznę swoją już mam pod własnym kluczem, a do kufrów, do układania nigdy nie wzywamy nikogo, tylko mama zasiada gdzie w pobliżu i robi nam swoje uwagi, a my się zwijamy aż miło. Książek zabierać nie będę, mama powiada, że to rodzaj wakacyi, wreszcie Wiktusia ma ich tam dosyć, tylko tekę z papierem do rysunku i ołówki wezmę, może mi się uda dla kochanej babuni jaki widok schwycić; — ja marzyłam o portrecie Adasia, lecz mama mówi, że takie małe dzieci nie siedzą spokojnie. Co babunia, to będzie łaskawa, za pierwszą moją bytnością w Jodłowicach, dotrzymać mi przyrzeczenia i pozwolić się odportretować; chciałabym kochanej mamie, a może potem Wiktusi na imieniny z takim podarukiem wystąpić, pewno milszy im będzie nad wszystko inne. Jak to dobrze, żem się przykładała pilnie do tej roboty, dopóki była Helena, — teraz ani bym pomyśleć mogła o takiej zręczności. — O! święte są słowa babuni, że trzeba z czasu korzystać, — ale nie każdy wie o tem; Anusia mówiła nam, ile jej przykro było, że nie umiała sama zdejmować tych pięknych widoków, które oglądali w podróży, — przecież trzy lata się uczyła i dosyć miała talentu, ale nie pomyślała nigdy, że to jej użyteczne być może; bardzo

więc chwaliła mój zamiar doprowadzenia we wszystkiem zdatności jak najdalej zdołam, — wszakże to nie zaciąży nam i nie zawadzi nikomu, gdy wiele umiemy, byle tylko próżnego popisu nie szukać i za pochwałami nie tęsknić, — ale w ten grzech już pewno żadna z nas czterech nie wpadnie, bo mama i babunia zapobiegły temu.

Marynia gra i śpiewa coraz ładniej, — Anusia zupełnie się nią zachwyca, — upewnia, że doścignie kiedy sławnej Sonntag, którą podobno w Dreznie słyszała; te pochwały kochanej siostrze ochoty dodały, a mama właśnie się bała, żeby nie zawróciły jej głowy, — aż mrugała na kuzynkę, żeby o tem ciszej mówiła. Ciekawe teraz będzie porównanie z Wiktusią, która dawniej dużo była wprawniejszą, ale może się zaniedbała, jak to podobno u młodych pań w modzie, zwłaszcza kiedy dzieci mają; — tylko nierozumiem, na co by się uczyły, kiedy wkrótce mają zapomnieć, — to szkoda pracy i czasu.

Ale ja widzę tego listu nigdy nie skończę — a Marynia po drugi raz już woła, przypominając, żeby od niej i od mamy kochanej babuni ucałować rączki, — ja także i nóżki całuję, a jak wrócimy z Wołkowa, dopieroż będzie co pisać!...

List siódmy.

10 Października 1828 r.

Droga Babuniu! Sześć tygodni minęło, jak do Jodłowic nie pisałam, i pewnie mama z Marynią opowiedziały wszystko, od skaleczenia mojego w wielki palec przy zacinaniu ołówka do bytności w Jabłonce; mnieby więc teraz wypadło milczeć i żałować jedynie straconego czasu, — ile że stracony z mojej winy, bo pocóż tak nierozumnie trzymałam scyzoryk? — Ale kochana babunia w swojej niezmordowanej dobroci pozwala mi powetować szkodę, i zapewnia nawet, że ją bawią proste moje listy; — ja żałowałam już bardzo, że nie umiem pisać lewą ręką, i byłabym usiłowała się nauczyć, gdyby nie ta myśl, że chwilowo moje kalectwo może Opatrzność właśnie zesłała dla spoczynku oczów babuni; za to dziś nie wiem od czego zacząć, tak wiele mam mówić.

Wołkowa opisywać nie będę, wszak zna go babunia; ten ładny domek na górce, przy domku ogród, woda za ogrodem, — zna babunia te mieszkania kmiece z porządnemi oknami, z kominami, zdradzające, że Szląsk jest blizko, — i to całe

wzorowe gospodarstwo, które Władysław zaprowadził, a które i chłopkom tamtejszym za naukę służy.

Przecie, jak powiada Wiktusia, od bytności kochanej babuni na korzyść odmieniło się wiele, i oboje tem są zajęci, aby ciągle wszystko ulepszać. Szkółki jeszcze nie ma, będzie jednak na zimę. Władysław rozmówił się ze starszymi we wsi: dożynków, które w najtańszym czasie kilkadziesiąt złotych kosztowały co roku, już sprawiać nie będzie, ale te pieniądze odda na zapłatę nauczyciela, którym podobno zrobią tutejszego organistę, bardzo poczciwego człowieka. Mówiłam z nim kilka razy, pod niebiosa wynosi dobroć Władysława i wyraźnie się cieszy, że wioska do porządku przychodzi. Młódź żałowała trochę dożynku, kiedy o tem przy kościele radzono, — wreszcie odezwał się któryś-parobczak: „no, i cóż z tego, — ja nie będę miał nowej czapki, nie upije się za darmo, ale bracia i siostry młodsze nauczą się czytać, a przecie tam co dobrego w tych książkach być musi, kiedy nasze kochane państwo tak jest za niemi.“ Ta prosta mowa bardzo dobre wrażenie sprawiła i dowodzi, jakie zaufanie między ludem wiejskim Władysław umiał pozyskać. „To nasz ojciec,“ mówią najstarsi kmiecie, a ten hołd prosty niezmiernie Wiktusię porusza. Niezmiernie jest rada, że zniesiono dożynki, bo właśnie przeszłego roku któryś z parobków mocno pijany przechodząc przez ławę nad wodą, wpadł i uratować już go nie mogli; bardzo się więc bała, żeby teraz podobnego wypadku nie było, i ona pilnie namawiała męża do zmiany,

którą uskutecznił. Zrobią jeszcze pewno nie jedno dobre, szkoda tylko, że pleban ladajaki, nic go nie zajmuje powodzenie parafii, o szkółce całkiem obojętnie mówił, i podobno w tem zagłębiony jedynie, żeby jak najwięcej pieniędzy uzbierać; — kiedy nawet nie wstydzi się targować nad ciałem umarłego, już przy kościele, o pogrzebową zapłatę, i czasem pożegnać nawet nie chce, jak mu mało daję!... Dopieroż to dobry pasterz, co owieczki zdziera!... Władysławowie pragnęli bardzo, aby go przeniesiono gdzieindziej, nawet starali się o to, ale nie mają nadziei, — może też i lepiej, że ten człowiek tu jest, gdzie oni przynajmniej nad dolą ludu pracują, — jak żeby tam się dostał, gdzie właściciel byłby nie lepszy od niego. Wie Pan Bóg, co robi, — to z kochaną mamą powtarzamy wszyscy — gdzie kogo umieści, tam pewnie najdokładniej z nim będzie: jak on to ładnie Wiktusię złączył z Władysławem, — oboje podobnie myślący, gospodarstwem szczerze zajęci, a gospodarstwem swojem zowią nietylko to, co ich samych otacza, co im samym służy, ale wioskę całą. Władysław mówi często, że on się ma za opiekuna, za starszego brata tych ludzi i że wyraźny czuje obowiązek czynienia dla nich, ile w jego mocy. Moja droga babuniu, czemuż to nie wszyscy są tacy? Ale nasz kochany Karol pewno mu wyrówna, i może jeszcze z większą zdatnością do kraju powróci. — Władysław podobno wszystkiego rok był za granicą, a Karol już tam trzy lata siedzi, byłoby z grzechem więcej nie korzystać.

Przez kilka dni wcale nie mogliśmy wychodzić,

deszcz lał jak upór, — przecież nie brakło nam zabawy, — pieściliśmy kolejno Adasia, który już duży i nawet porywa się chodzić, najczęściej u mamy siedział na kolanach, — i tam jakoś najlepiej mu było, — podobno to wszystkie babunie tak są kochane od wnucząt. — Wiktusia z Marynią grały na fortepianie a Władysław wtórował na skrzypcach, — czasem wszystko troje śpiewali; aż mi żal było, że nie mam talentu. Wiktusia nie zaniedbała go wcale, zawsze jej ładne białe rączki z równą szybkością po klawiaturze biegają, — jej głos równie dźwięczny. Mówiła nam, że ma doradzone w książeczce, muzyki używać przeciw złości dziecka, — i powiada, że ten sam sposób dobry też na starszych: kiedy Władysław się zachmurzy, ona siada do fortepianu i z tonów posępnych w coraz żywsze, coraz weselsze przechodzi, aż go rozpogodzi zupełnie; ale zawsze patrzy mu w oczy, bo choć jest zapalonym lubownikiem muzyki, trafia się czasem, że mu i to może być przeciwne; kiedy czasem, — a wie babunia, że prędki niezmiernie, — na kogo z ludzi się pogniewa i zagrozi karą, Wiktusia nie nudzi go żadnem rozmawianiem, ani też nie prześladuje prośbami, ale idzie milczkiem na salę i z cicha co rzewnego przegrywać zaczyna, czem go już nie raz udobruchała zupełnie.

Odłączenie Adasia także nam ułatwiła muzyka; kiedy kwilić się zaczął, boleśnie patrząc na matkę, ona wymykała się z pokoju, bo jej samej przykro to było, a Marynia najweselsze piosnki swoje chłopczynie śpiewała; on też zawsze pomruczał trochę, pokrzywił się z razu, a potem

swoje ładne siwe oczki na nią wypatrzył i widać w nich było uciechę, i nie odpychał, jak z początku, filiżanki z rosołem.

Wiktusia zawsze kształtnie ubrana, choć tylko w perkalikach lub w bieli; czepka nie nosi u siebie, ale często jaki kwiatek we włosy założy. Z początku podobno zaczęła się opuszczać, — zabrawszy się do gospodarstwa, chodziła nieubrana do południa, i miała to sobie prawie za dobre; ale pierścionek babuni jej myśli odmienił, — pilniej teraz w zwierciadło patrzy dla Władysława, niż dla kogo obcego, — nie wiele też gości miewają, i tak jakoś już ułożone, że sąsiedzi jedni drugich najczęściej odwiedzają w niedzielę lub święta, dnie zaś robocze do roboty zostawiają sobie. Książek u nich jest dosyć. Władysław z dawnego czasu miał zbiór znaczny, i teraz co lepsze obce, polskie zaś wszystkie prawie kupuje. Mnie pożyczył Krasickiego, Tańską i Naruszewicza, — także Vanderweld'a, który to ostatni jest po francuzku, a Wikcia oprócz tego obdarzyła mię „Robinsonem Szwajcarskim," z niemieckiego na francuzki przełożonym przez panią Montolieu, i „Dziećmi," cudnemi powiastkami pani Guizot.

Ja jej zawiozłam garnirunek do szlafroczka szmuklerską robotą z czarnego jedwabiu, bo nam właśnie doniosła, że jej mąż z Kalisza przywiózł czarną materyą, — to bardzo ładnie wydawać się będzie. Marynia zrobiła na drótach zęby do firanek, które też wiele pochwał zyskały, a mama cały magazyn ubiorów przywiozła dla wnuka. Już też dla niego Wikcia o nic nie potrzebuje się starać, kiedy nawet babunia także o nim

myśli, — ta jego kołderka włóczkowa w cienie, babuni roboty, jest śliczna, — muszę się koniecznie nauczyć. Marynia zabrała siostrze całą pakę nót, niedawno sprowadzonych z Warszawy, — Wiktusia prawie wszystko już umie na pamięć, — trochę przepiszemy, co trudniejsze, a resztę Marynia także pamięci swojej przywłaszczy.

Że nasz wyjazd z domu spóźnił się był dla słoty, nie zastaliśmy już w Mysłowie Stefanów, ale za to wracając z Wołkowa, byliśmy w Jabłonce. Jakież tu życie sztuczne i nudne zarazem!... żadnego prawdziwego zajęcia, cały dzień tylko rozmowa i do tego jeszcze wymuszona. Fortepian rozstrojony, ani można było pomyśleć o muzyce, aż pan Stefan przypomniał sobie, że jest u ekonoma gitara, więc posłał po nią, i tak zaśpiewała parę piosneczek; ale choć te same co w Wołkowie, nie miały już podobnego wdzięku, — zapewne otoczenie skutkowało na nich.

Anusię zastaliśmy z czerwonemi oczyma, wyraźnie od płaczu, ona mówiła, że ma katar. Pan Stefan, choć widziałam go, jak patrzał oknem, kiedyśmy zajeżdżali, nie pokazał się z razu, a potem mówił, że przychodzi z pola. Na dziedzińcu słyszałam krzyk, nie wiem, czy kogo nie bito, a kiedym unosiła się nad wszystkiem dobrem, które Władysławowie czynią w Wołkowie, Anusia z westchnieniem powiedziała, że tam zapewne lud inny, ale u nich myśleć o niczem dla niego nie warto, i że Stefan tylko przez największą surowość daje sobie rady. Mnie się zdaje, że ona go tylko tłómaczy, ale wcale nie pochwala jego postępowania i cierpi też na niem. U nich jeszcze

wszystko po dawnemu: na karczmie żyd, w polu przy ludziach ekonom z batogiem, chłop jak po co przyjdzie, stać musi na deszczu parę godzin bez czapki, aż go który sługa panu zameldować raczy, — kiedy kto zachoruje, to niech sobie z Bogiem umiera, lub używa guseł, — Stefan w dotkliwy sposób wyszydza wszelką litość, wszelkie miłosierdzie; — Anusia widać nawet mówić nie śmie, a i u Stryjostwa nie była nałożona do czynnego zajęcia się ludźmi. Gospodarstwo całkiem inne jak w Wołkowie: tam wszystko ma swoje godziny, wszystko idzie jak z płatka, ludzie wprawieni w jeden tór rzeczy, wiedzą, kiedy jest co robić; parę godzin porannych wystarcza dla domu, jakoteż od czasu do czasu niespodziewane wpadnięcie Wiktusi do każdego kąta; wszystko jakoś spokojnie, cicho, składnie, żebym tam wieki siedziała. Tu hałas, rzucanie drzwiami, nieustanne szepty, wywoływanie pani bez końca, żebym uschła z nudy i niecierpliwości, gdyby mi tam długo zostać wypadło. W panu Stefanie nawet coś cierpkiego, pomimo całej grzeczności, jakby sam z siebie był niekontent; narzekał na ludzi, — przecież mi się nie zdaje, żeby o kilka mil tak wielka rożnica być mogła, już mu to chciałam powiedzieć, tylko mię spojrzenie kochanej mamy wstrzymało, — a pewno by się na mnie pogniewał, i potemby jeszcze może za moją prędkość Anusia cierpiała, jak to podobno czasami bywa na świecie. Z uniesieniem słuchała wszystkiego, cośmy jej o Wiktusi mówili, ale przy tem wzdychała często, widać, że się daleko mniej szczęśliwą czuje, choć ma dwa razy tyle

dostatków i tytuł hrabiny; — już mnie tam niktby ani na dostatki, ani na tytuły nie złapał, i nie zazdroszczę wcale jej pana Stefana: przyznała nam nawet, że nieraz się nudzi, — bo też u Stryjostwa raz wraz kto bywał, u nich zaś jest cicho.

Pana Kazimierza nie zastaliśmy, pojechał do siebie, Anusia chwaliła nam go bardzo, a zwłaszcza w obecności męża, my też przyznały, że nam się podobał: on całkiem inny od brata. Lżej z nim idzie wszelka rozmowa, i zdanie jego zawsze z naszem się zgadza, — mówię z naszem, bo co mama lub Marynia powie, to nietylko przez uszanowanie dla starszych, ale z prawdziwem upodobaniem przyjmuję, a co inni utrzymują, choć także starsi, to mi się nie zawsze podoba, i mama mię przecież z tego powodu nie łaje: owszem lubi, kiedy jej wytłómaczę w domu, dla czego co myślę — chętnie słucha moich uwag, zalecając mi wszakże, abym z niemi nie rozpościerała się przy kim, bo to jeszcze nie pora. W tem nawet Maryni pilnuje, która, jak babunia wie, zupełnie zapalać się zwykła. Mama sądzi, że to mogło by przejść w nałóg i popsuć całą przyjemność układu, a nudne też to, kiedy kto w towarzystwie słowa powiedzieć sobie nie da. Znam taką osobę i babunia zna ją także, ale nie wymienię, boby to może była obmowa?... Dom za powrotem zastaliśmy w zupełnym porządku, mama z wielkiem zadowoleniem swojem wszystkim wymierzyła pochwały, — dostało się nawet Maryni za to, że przed wyjazdem dobrze wszystko urządziła. Tęsknili też tu za nami, a witali nas

z taką uciechą, jak gdybyśmy na koniec świata jeździli. Nazajutrz rano było już pełno kobiet, nawet nie mogłyśmy z Marynią od razu porządnie zabrać się do lekcyi, bo bardzo wiele febr zimnych i dyssenteryi panuje, trzeba było leki wymierzać. Teraz już wszystko w dawnych karbach jest, tylko niektóre roboty z rana przenoszą się na wieczór, i botanika wkrótce aż do przyszłej wiosny zawieszoną zostanie: tego najlepiej na świeżem powietrzu się uczyć. W jej miejscu będzie biblia i nieco literatury, a listy czwartkowe pójdą swoim trybem i różne naukowe pytania do nich się przyczepią.

Na świętą Elżbietę pewno zjedziem do Jodłowic, to i może uda mi się przywieść do skutku tak dawno projektowany portret babuni, — tym czasem szukać będę jak najwięcej wprawy; palec już mię nie boli, tylko blizna pewno jeszcze na długo zostanie.

Paulinka moja rośnie aż miło; radabym ją już prędko widzieć dużą, aby módz oddawać komu naukowe starania, których sama byłam i jestem jeszcze przedmiotem: zupełnie teraz, jak mama mówi, choruję na użyteczność, a choć mi bardzo dobrze na świecie, przecież radabym jakim sposobem te lat kilka przeskoczyć i być już w wieku Maryni — pracować dla drugich.

Ogródek przez parę tygodni znędzniał zupełnie, ledwie go poznałam, tyle chwastu wzrosło, — mama z tego powodu dała mi naukę, że i człowiek przez długi czas do takiego ogródka podobny: tylko zaniedbać mu się trochę, a już nie jedno w nim dobre podły chwast zagłuszy.

Przecież to nie jest trudno pamiętać o sobie, bo w największem nawet roztargnieniu lub zajęciu są chwile, gdzie się z sobą porachować można, — uwielbiona książeczka jest na to dowodem, — to też mam nadzieję, że nigdy takim zdziczałym ogródkiem nie będę, — czarowny pierścionek nie dopuści tego.

Jeszcze miałam bajać coś dalej, ale podobno by to niesumiennie już było, — babunia i tak tam pewno te arkusze na kilka zawodów podzieli. Przepraszam po tysiąc razy i po tysiąc razy nóżki całuję.

List ósmy.

4 Lutego 1829 r.

Kochana Babuniu! Już też ten karnawał taki huczny jak nigdy: na wszystkie strony zjazdy, bale, wieczory, zgromadzenia proszone i nieproszone, którym sprzyja sanna wyborna. Babunia opuściła nas 25. W trzy dni potem, na św. Karol tańcowaliśmy w Nagorzanach, a teraz świeżo na Gromniczną w Mysłowie, gdzie z powodu imienin Stryjenki mnóstwo zebrało się gości, przypadkiem zaś przechodząca muzyka z nudnego i wymuszonego obiadu zrobiła wesołą zabawę. Może też to ten przypadek był ukartowany, bo pan Kazimierz, który przyjechał także z braterstwem, często zaglądał do okna i wychodził co chwila, dopóki skrzypce nie odezwały się w sieni. Bądź co bądź tańce szły nam wybornie, Marynia wyglądała jak cacko w swoich długich lokach i tej białej sukni z rzutem niebieskim, co ją ma od babuni; bo też ona jedna była z panien dorosłych a młodych; same tylko mężatki w czepkach i szubach, dwie czy trzy jak ja jeszcze pół dzieci, poważne panie grające wista, i dwie już

dobrze podeszłe, prawda wystrojone, ale z których tylko po kątach śmiali się mężczyźni, że koniecznie uganiają niepowrotną młodość. Marynia tedy w tym całym gronie jak gwiazda świeciła; to samo powiedział mi pan Kazimierz, który tańcował ze mną mazura i galopa, a z nią prawie wszystko. Wypytywał mi się o wiele rzeczy, widocznie zachodził na mnie, abym mu wydała, co myślemy o nim; wybadywał gusta Maryni, upodobania mamy, a co mu oświadczyłam, do tego się zaraz przyznawał, że i on to lubi, — kiedy nawet przez roztargnienie, jak mu wspomniałam o naszych posiedzeniach wieczornych, w których ja czytam głośno a panie moje robiąc na drótach słuchają, rzekł mi, że u niego tak samo, a przecież nikt z nim nie mieszka i on pewno pończochy nie robi.

Grzeczności, któremi nas obsypywał z kolei, były powszechnej uwagi przedmiotem. Stryjenka podobno nawet coś mówiła mamie, a mnie kilka pań pytało się wyraźnie: jak dawno pan hrabia konkuruje o pannę Maryannę? Tak tedy panna Maryanna ma konkurenta i kto wie, czy moje lekcye długo potrwają; ona powiada, że chciałaby w mężu znaleść dostatek i znaczenie, bo tym sposobem więcej dobrego potrafiłaby zrobić na świecie. Pan Kazimierz jeszcze kilka dni u Stryjostwa miał zostać, i na dziś nam się obiecał dla zobaczenia, jak nam zdrowie służy po tańcach. — Znajdzie nas zupełnie dobrze, tylko mama znowu cierpi na nogi, musiała gdzie zimna zachwycić. Już ja Bogu podziękuję, jak ten karnawał się skończy, bo to tylko pokusa i strata.

Innym czasem siedzimy sobie cichuteńko, dzień za dniem schodzi spokojnie, jednostajnie, ale nigdy nudno. Teraz, kto wpadnie i o zabawach nagada, to nagła ochota do wyjazdu się zbierze, porządek nasz się jakoś wywróci, a jeszcze na domiar kochana mama pokutować musi. Moje lekcye mniej pilnowane, a Marynia roztargniona i niecierpliwa, jak nigdy nie była; — dziś, co nie pamiętam, żeby jej się przytrafiło, — przeszło godzinę przed zwierciadłem strawiła, poprawiając loki, które jak babunia wie, zawsze są śliczne; sukni też sobie dobrać nie mogła, wszystkie jej się niedosyć kształtne zdawały; większą część swej garderoby rozrzuciła po stołkach, i wszędzie coś do przygany znalazła. — Prawda, że osobliwie teraz w Mysłowie napatrzyła się różnych ładnych rzeczy u młodych mężatek; wszystkie były niezmiernie strojne. Anusia miała białą, lekką materyalną suknię w atłasowe pasy, przegrodzone greckim niebieskim deseniem, a na głowie krepowe niebieskie upięcie z długiem białem piórem. Jakoś tak się złożyło, że prawie wszystkie panie w chwilę przestanku tańców do drugiego wyszły pokoju: tam Anusia swoje upięcie żartem na głowę Maryni przymierzyła — wszystkie też przy niej zagasły, bo wyglądała jakby królowa. Pan Kazimierz, który wszedł właśnie na to przymierzanie, żałował, że nie jest malarzem; sam to mówił do mnie. Anusia uspokoić się nie mogła nad wspaniałą postacią kuzynki. Może i ona tu dziś przyjedzie, — niezmiernie lubi towarzystwo, a w domu go nie ma, bo pan Stefan temu przeciwny. Ci bracia zupełnie się

różnią. Pan Kazimierz wcale nie taki sprzeczny, owszem, jak ona powiada, dziwnie zgodny i łatwy w pożyciu, chętnie zastosuje się do cudzych gustów, i każdemu jakoś trafiać umie. Ma podobno w tym roku jechać do Paryża, jednak radby się pierwej ożenić, bo jego zdaniem samemu podróżować nudno.

Tyle o nich wszystkich; droga babuniu, muszę przecież donieść i o swej Paulince, którą, chwała Bogu, babunia sobie też upodobała. Miałam świeżo z nią wielkie zmartwienie, biedaczka chorowała mi na krupę. W strasznej trwodze przesiedziałam przy niej kilka godzin, i nawet pijawek parę na gardle musieliśmy dziecinie postawić. Matka była w rozpaczy, nie chciała na pijawki zezwolić, a że to choroba niebezpieczna, Marynia w obawie, aby pomimo naszych starań złego nie wzięła kierunku, nie śmiała bardzo do czegokolwiek namawiać, — aż przecie nieoszacowany ksiądz proboszcz wszedł tam jak anioł pocieszyciel i wybawił nas całkiem z kłopotu, bo przyniósł książkę lekarską i według niej objaśnił rodzicom, że nie masz innego ratunku. Kochany też to człowiek, prawdziwy pasterz i osobliwa opatrzność tej wioski, szczery udział bierze w każdem zdarzeniu, a pomaga nie tylko słowem ale czynem, gdzie tylko potrafi. Jego zdaniem powinniby ci wszyscy, co idą na księży, uczyć się sztuki lekarskiej, aby parafianom swym nie samej duszney pomocy udzielać mogli, — ma też wiele książek w tym rodzaju, a jak nas nie ma, to czasem już do niego idą.

Od ślubów, chrzcin, pogrzebów i wszystkich

płatnych ceremonii tyle tylko bierze, ile jest nakazane taksą urzędową, — kazał ją przybić na drzwiach plebanii, aby wszyscy widzieli, a nie jednemu z biedniejszych nawet całą należytość daruje; nie taki jak ów ksiądz Gerwazy z Wołkowic, co go zapomnieć nie mogę: — jak on śmiał przywdziać sługi Bożego sukienkę?...

Moja babuniu, przepraszam serdecznie, żem tak się rozgadała przeciwko starszemu, — wszak i mnie wiele nie dostaje, — a jeszcze i popsuć się podobno snadnie można w moim wieku. Kiedy mnie się zdaje, że cudowny pierścionek i cudowniejsze jeszcze książeczki od wszystkiego strzedz mię będą, — jak domierzę lat szesnastu, przepiszę sobie książeczkę Maryni, albo i pierwej, jeżeli mi tylko pozwolą, — będę mieć aż do starości, albo..... rozumie babunia, tobym od Heleny i Wiktusi także książeczki zabrała, one już pewnie na pamięć umieją. Helena właśnie parę dni temu do mamy pisała, list dłuższy jak zwykle i podobno dużo weselszy; ja go nie czytałam, ale mama pewno babuni doniesie, jeźli było co ciekawego.

Dziś już tu nic nie dodam, słyszę w dziedzińcu dzwonki, pewno Kazimierz jedzie, — o jedzie, a raczej jadą, bo jest za jego sankami Stefanów kareta, — nie ta paradna co do ślubu, tylko inna dawniejsza na saniach. Już zajeżdżają przed ganek, żegnam czule babunię i nóżki jej ściskam.

List dziewiąty.

5 Maja 1829 r.

Kochana Babuniu! Od powrotu naszego z Jodłowic ciężko mi na sercu; tęsknię za babunią i znowu do pióra się biorę, choć doprawdy nie wiem, co powiedzieć, bo nic nowego nie zaszło, a mówić o mojej tęsknocie tobym znudziła drogą babunię, sobie zaś tylko przyczyniła żalu.

Pierwszy raz w życiu jestem leniwą. Już kilkakrotnie musiałam się wstydzić przed pierścionkiem i oskarżam się przed babunią dla prędszej poprawy, bo mi też to trzynaście lat skończonych; droga moja babunia w tym wieku podobno za mąż się wybrała, czas więc mieć rozum, — a im zupełniejszy rozum, tem większa pilność. Ja też pracuję, co mam siły, ale nie tak składnie mi idzie jak dawniej; rozpuściłam się w Jodłowicach, a potem wiosna taka śliczna, co wyjdę na świeże powietrze, tobym już tam zostać rada, patrzeć na świat, na niebo, na drzewa rozkwitłe i dziękować Bogu, że mi dał czucie, które mi oceniać to pozwala. Mnie się zdaje, że wiosną wszyscy bez wyjątku szczęśliwi być by powinni; w niej tak

wyraźnie przemawia do nas dobroć Boga; — jednak jest ich podobno wiele, co się nie cieszą tylko tem, co wyraźnie już do nich należy, i nawet nie rozumieją tych wszystkich piękności. Moja babuniu, jakże ja ich szczerze żałuję — przecież największe bogactwo człowieka jest w sercu, — jest w tem pobrataniu się z drugimi ludźmi, które sprawia, że radość czujem, patrząc na dzieła Boże, na dobra nam wspólne. Jabym się nie mieniała z żadnym bogaczem na ziemi, gdybym utracić miała świeżość swojej myśli, — ja taka teraz jestem szczęśliwa i rzewna, że się aż boję, żeby gdzie smutek dla nas nie był blizko, bo mi czasem bez żadnej przyczyny radość łzy zaleje.

Najchętniej pracuję w ogródku, i różne dziwne marzenia chodzą mi po głowie: wystawiam sobie, że jestem kmiotką, że uprawiam pole, a wtedy zaraz to pytanie bije mi do myśli, czemu lud prosty, lud oddany rolniczemu życiu nie posiada takiego ukształcenia, żeby wyższe pojął szczęście; — nietylko tę maleńką nikczemną uciechę, że się przyjęła kapusta lub zboże udało, — ale tę uciechę wielką, niezrównaną i niewyrażoną, która płynie mi po żyłach, tę uciechę, jaką ja mam, że jestem, — to szczęście, które doznaję, że pojęłam Boga i kochać go mogę. Droga babuniu, jeżeli kiedy przyjdzie do tego, żebym ja trudniła się szkółką, będę się starać tym ludziom nietylko głowę lecz i duszę otwierać; — ale co ja mówię, wszak i Marynia tak samo naukę rozumie, tylko cóż, nas jeno dwie, w jednym kąciku tylko coś sprawić zdołamy, a w tylu miejscach

jeszcze nikt o tem nie myśli, — w tylu miejscach jeszcze ci, co mogą, nie wiedzą jak to miło drugim wesela podwoić.

Ich też dzieci nie muszą tak kochać jak my babunię i mamę kochamy, — muszą ich kochać tylko z powinności, z wdzięczności za odzież i żywność, ale pewno nie mają dla nich tego uwielbienia, tej wysokiej czci, które pojmować zaczęłam dopiero, odkąd wyszłam z siebie, odkąd przestałam mechanicznie topić się w naukach a zaczęłam myśleć. Nie wiem, czyli zdołam to wyrazić tak, jak czuję, — nie mogę słów znaleść, zdaje mi się, że uczucie czasem zwyczajną mowę przerasta i maleje widocznie, kiedy go wypowiedzieć trzeba. Muszą być na świecie dwa rodzaje kochania, dwie różne tkliwości: jedna, co drzemie w jednem miejscu jak stojąca woda, — druga, co się rozlewa daleko jak żywy strumyczek; — jedno kochanie jakieś umurowane, wysznurowane, w jednym ciasnym obrębie zamknięte, — drugie swobodne jak orzeł pod niebem, pełne jak odgłos potężnego dzwonu!... Muszą być także na świecie dwa rodzaje rozumu: jeden, co ludzi rozgradza pomiędzy sobą i od Boga dzieli, — drugi, co ich łączy wszystkich razem i w Bogu jednoczy. — Otóż ten drugi rodzaj czucia i myślenia nam się pewnie dostał, — nam go zaskarbiła staranność mamy, troskliwość babuni; dla tego nam tak lubo jest w życiu. A ja się pytam, czemu tak nie wszystkim?... Alboż to każdemu Bóg dał podobną opiekę?...

Kochana babuniu, już teraz nie będę leniwą, piękna to jest rzecz dobre wychowanie; muszę

jak najdokładniej przyswoić je sobie, może się uda kiedy tego skarbu komu znów udzielić. — Widzę dziś o czem innem mówić nie potrafię, ale z nowym zapałem zrywem się do pracy, — dzięki za to stokrotne kochanej babuni, — dzięki stokrotne za wszystko składam i nóżki całuję.

List dziesiąty.

7 Lipca 1829 r.

Droga Babuniu! Według ostatniego listu mojego, w którym donosiłam o zamierzonej podróży*), zaraz po zielonych świętach ruszyliśmy w drogę, a dwa dni tylko dla wytchnienia zabawiwszy w Krakowie, jednym dniem już z tamtąd, lubo późno z wieczora stanęli w Brzezinach. Jaka tam była radość, jaka uciecha, ile uścików, a nawet podobno i płaczu, to po dwu latach niewidzenia łatwo sobie Babunia wystawi. Helena dokazywała zupełnie tak jak Marynia, kiedy jej się uda kogo niebezpiecznego wyleczyć, a Pana Michała, jak na to szczęście, nie było; wyjechał gdzieś o cztery mile za interesem, i dopiero nazajutrz powrócił. Rozgościliśmy się tedy bez niego, a więc i bez żadnych ceremonii, co nam wszystkim było bardzo przyjemnie, szczególniej Mamie, która jak nam potem przynała, niebardzo wierząc powodzeniu Heleny, lękała się trochę, aby przy powitaniu jakie gwałtowne sceny nie zaszły.

*) Tego listu nie masz.

Maleńka Stasia tłusta i rumiana, — ma być, czego nie widziałam, do ojca podobna, on sam to podobieństwo upatrzył i mówił nam, że się boi, aby ją bardziej nie kochał jak te dwoje starszych. Helena przedziwnie wygląda, wesoła, zdrowa, szczęśliwa; dla Babuni poleciła nam wszystkim krocie ucałowań, a co do książeczek temi się nacieszyć nie może, — będzie ich teraz już mieć trzy: bo swoją pierwszą, Wiktusi drugą, a teraz mię prosiłą o moją, którą Mundzio przepisał dla siostry. Zabawnie nam było widzieć ją jako Matkę przy tak dużych dzieciach, kiedy niedawno nasze zabawy dzieliła, — teraz ja sama czułam dla niej jakieś poważanie a jej dzieci nachwalić ją się nie mogą, choć ich ściśle w naukach pilnuje i zupełnego posłuszeństwa od nich wymaga. Przy nas w jutro naszego przyjazdu i w dzień chrzcin Stasi miały rekreacyą, z resztą lekcye odbywały się jak zawsze, Mundzio wysłuchiwał Felisię, a Helena jego, i mnie się parę razy dostał ten zaszczyt, żem ją zastąpiła. Ciocia Józia używała tu wielkiej powagi, i te dzieciątka tak mię szanowały, że doprawdy miałam się już za całkiem dojrzałą osobę. Helena też, — i nic dziwnego po tak długiem niewidzeniu, — znalazła mię dużo na korzyść zmienioną, — chwaliła mój układ, chód, sposób zachowania, słowem całą powierzchowność moją, — i cieszyły ją bardzo postępy w naukach, które z jednej strony Mamie i Maryni a z drugiej pierścionkowi winnam. Podobał się jej bardzo wynalazek owych listów czwartkowych, o których dawniej pisałam Babuni, więc ułożyła zaprowadzić to u siebie na

czas pobytu Mundzia w rodzicielskim domu, a kiedy po jego odjeździe do szkół Felinia samą zostanie, to będzie sama na dane sobie przedmioty pisywać. Zagadki historyczne równie ją zajęły, nawet kilka razy niemi chciała mię schwycić szczególnie z dziejów Polskich, ale ja te właśnie znam najlepiej, przeczytałam niedawno całego Naruszewicza; Bandkiego i Wagę dawno mam, to mię w niczem zawstydzić nie mogła.

Przeczytałam u niej śliczną nową książkę pod tytułem Anglia i Szkocya, przez Krystyna Lach-Szyrmę, — zakochałam się zupełnie w jego dobroczynnych Szkotkach, które tam po miastach nawet trudnią się z kolei ukształceniem dzieci klass uboższych, — zakochałam się nawet w jego planach gospodarczych, i pewno jeszcze teraz pracowitszą będę.

Kochana Helena była tak dobrą, że mi przez te wszystkie dni, cośmy u niej bawiły, dawała lekcye rysunku, w zamian godzin kalligrafii, które Mundzio ze mną odbywał; ona nie tylko się nie zaniedbała, lecz nawet postąpiła, bo kiedy była po ślubie w Krakowie, korzystała z tego czasu, aby wziąść dwanaście lekcyi od P. Glowackiego, który przychodził do niej dwa razy na dzień. Ma portret ojca własnej roboty bardzo trafiony, ten wisi w jej pokoju obok Matki Boskiej. Mężowi na imieniny zrobiła portrety dzieci, a teraz przed zwierciadłem maluje swój własny, i ma także zrobić maleńką Stasię w kolebce, czyli raczej w koszyku, — bo ją bez kolebki chowa.

Moja chrzestna siostra, bo tak zwać ją mogę, kiedy Mama jest jej chrzestną Matką, w dzień

tego ważnego obrządku wyglądała jak anioł prawdziwy; cały ubiór uszyłyśmy z Marynią — wszystko białe tiulowe i białym jedwabiem podszyte, a oprócz tego liczny zbiór czepeczków, kaftaników i innych potrzeb codziennych, — było tego ogromne pudło, aż się na komorze zapytywali, na co to wieziemy.

W powrocie z Brzezin Pan Michał dał nam przyprzążkę i sam nas odprowadził aż do Wieliczki, gdzie przez usilne prośby nasze Mama przystała na zwiedzenie salin; on więc nam pomagał, bo ma tam znajomości, a dość jest zachodu, nim wreszcie drzwi owych pieczar otworzą. Mówię drzwi, kochana Babuniu, bo przyjechawszy po godzinie, w której machina do spuszczania, czyli kołowrot jest w ruchu, weszliśmy całkiem inną stroną przez ładny domek położony za miastem, w którym pisze a nawet podobno mieszka kilku urzędników; tam z ładnej sieni oświeconej dużemi oknami są podwoje ogromnym opatrzone zamkiem, za niemi w różnych oddziałach tysiąc dwieście stopni, po których odbywaliśmy trudzącą naszą pielgrzymkę.

Mama dowiedziawszy się, że iść trzeba piechotą, została w oberży, a nas obie z Marynią zwierzyła pieczy Pana Michała, tudzież starego Walentego, który niezmiernie prosił, aby mu wolno było oglądać te cuda; Mundzio też był z nami, Helena zaś ze Stasią i Felunią dojechała tylko do popasu i ztamtąd wróciła, bojąc się, aby maleńkiej nie szkodziła droga.

Ledwieśmy stanęli w Wieliczce, Pan Michał poszedł wystarać się o pozwolenie zwiedzenia ko-

palni, my zaś na prędce urządziłyśmy suty podwieczorek, aby swe siły pokrzepić, uprzedzając tym zadatkiem wilczy apetyt, który się nabywa pod ziemią. Pan Michał spożył ze trzy szklanek herbaty z wędliną, a Mundzio nawet parę bułek schował do kieszeni, — pożegnaliśmy Mamę i pod przewodnictwem przecznego kuzynka weszliśmy do owego domku dającym wstęp do salin, gdzie najpierw kazano nam przywdziać strój używany w tym bezsłonecznym kraju. Są to bluzy, czyli obszerne koszule z szarego i białego płótna, które przywdzialiśmy na suknie; może sobie kochana Babunia wystawić, jak nam ładnie było: gruby Pan Michał ledwie się zmieścił do swojej, i wyglądał jak spora beczka ociągnięta płótnem; — Marynia znalazła sposób zbliżyć się do zwierciadła, i jeszcze jako tako potrafiła na sobie za pomocą szpilek tę ozdobną szatę ułożyć, ja opasałam się chustką, żeby przecie mieć jaką figurę, — Mundziowi aż kawałek szpagatu dali do obwiązania bluzy, która więcej niż na pół łokcia zbywała, przez co udało się zupełne podobieństwo dwóch worków jeden na drugim, a nasz poczciwy Walenty, który formalnie się lękał tych dziwnych przyborów, przedstawił nam przy zwykłej bladości swojej wierny obraz nieboszczyka, i sam drżącym głosem przyrównał ten strój powabny do śmiertelnej koszuli. Urzędnik mający nas oprowadzać, przywdział go także, ale mu jakoś nie było bardzo śmiesznie, znać cała postać jego dawno już obeznana z tem wdziękiem. A nikomu go nieprzepuszczą — mają dużą szafę umyślnie na to sporządzoną, i pokazywali nam jedwabne

prawda, — lecz tego samego kształtu koszule, w których schodzili do salin Książęta, Królowie, Cesarze, — każda spięta kartą z wypisanem imieniem dostojnej osoby, której służyła, — uważałam jedną z imieniem Alexandra Cesarza.

Maryni, jako starszej, podał rękę nasz przewodnik, już podeszły ale wcale miły człowiek; ja dostałam się Panu Michałowi, Walenty prowadził „Panicza," — czterech górników zaś z kagankami, niosąc przytem każdy kilka dużych mioteł, szło naprzód oświecając nam drogę. Gdyśmy stanęli na wschodach, przewodnik zamknął drzwi kluczem, schował go do kieszeni i byliśmy jego więźniami pod ziemią.

Nie będę Babuni oprowadzać po tych wszystkich przejściach, spadkach i zakrętach, które nawet spamiętać jest trudno, — nie będę Babuni wymieniać każdego słupa i każdej pieczary, — bo tu by trzeba dokładną odrysować mappę, zapisać kilka sporych arkuszy a przy tem wszystkiem jeszcze by się pewnie jaką niedokładnością zgrzeszyło. Dziwne jest czucie które przejmuje człowieka w tej głuchej ciszy, śród skał błyszczących, które odbijają iskrami chwiejący płomień kagańków, albo czerwoną łunę zapalonych mioteł, służących zamiast pochodni ku oświetlaniu każdej większej jamy; dziwne jest wrażenie tych ogromnych ciemnic, których olbrzymie rozmiary mogłyby zapewne nie jedno miasto pochłonąć, w których ludzie tak się wydają jak muchy na stawie, — dziwny, a razem straszny widok kiedy śmiałe górniki, wspierając się po niewidzialnych prawie stopniach, w niezmierzonej wysokości uka-

zywali nam się, potrząsając iskrzące miotły na wązkich przejściach jakiej solnej ściany. Tak przeszliśmy kolejno most drewniany rzucony pod nad ciemną przepaścią z jednego oddziału w drugi, salę balową podobną raczej do rynku jakiego potężnego miasta, w której świeczniki z kryształowej soli, kaplicę z ółtarzem, figurami świętych, słupami, tudzież posągiem Augusta drugiego z tegoż materyału, — która to kaplica oświecona kolorowem światłem wydawała się przecudnie, — przeszliśmy mnóstwo ciasnych, wązkich uliczek, dzielących, idąc od ziemi, każde kilkadziesiąt wschodów, i stanęli nareszcie u brzegów podziemnego jeziora, — którego czarne głębie muszą przypomnieć każdemu piekielne wody mitologii greckiej. Tam gdyby mię pan Michał silnie za rękę nie schwycił, byłabym zażyła słonej kąpieli, bo stopnie w tem miejscu idą aż do samej wody, — wszystko równie ciemne i niepewne, więc ja chciałam kroczyć dalej w przekonaniu, że to pokład soli: To jezioro przepływa się na łódce czyli na jakimś pramie, bo uważałam, że przewoźnicy nasi obracali korbę; woda zupełnie milcząca, — bez ruchu, wydała by się przedziwnie w jakiej zaczarowanej powieści; to podobno ze wszystkiego jest najciekawsze, — ale mimowolnie tę noc tak ciemną widząc koło siebie, podnosiłam oczy w górę, patrząc, czy nie ujrzę gwiazdy.

Z tamtąd szliśmy już spiesznie, mało co się oglądając, bo i tak wiele ubiegło nam czasu; uważaliśmy jednak ogromne słupy i arkady solne podpierające sklepienia tam gdzie nowe otworzono przejścia; w innych, dawniej wykutych, mniej

przezorni robotnicy nie zostawili żadnego naturalnego oparcia dla górnych przedziałów, tylko wysokie szachty drzewa przez czas okryte przejrzystą powłoką dźwigają i utrzymują cały ciężar wyższego pokładu. Gdyby tam nieprzezorność tylko iskrę ognia puściła, — jakież okropne zniszczenie! . . . jakież straszne nieszczęście dla biednych górników odciętych od wszelkiego ratunku, widzących popalone przechody łączące ich z ziemią i zniewolonych ginąć nie szukając nawet środków ocalenia.

Myśl się wzdryga boleśnie przed takim obrazem, a przecież babunia wie, bo to jest rzeczą historyczną, że on już w kopalniach Wielickich był kilka razy prawdą, — pamięć też Betmana i Kościeleckiego, którzy w ostatnim — jak mi się zdaje, — pożarze, z bohaterskiem poświęceniem spuścili się w ogień dla niesienia pomocy robotnikom, pewno tak długo żyć będzie, jak same kopalnie.

Teraz wielka ostrożność i ścisły porządek panuje w tych niezmiernych podziemiach: — ogień, bez którego tu wcale obejść się nie mogą, używany bywa nawet do ulgi w robocie, — bo zamiast odłupać całe słupy soli, po większej części zarysowane tylko odsadzają prochem, — ale baczność dozorców, podżegana może dawnych okropności wspomnieniem, bezpiecznymi czyni tam ludzi.

Jednakże, — choć to wszystko piękne, wspaniałe, podziwienia godne, — choć górniki niemogą się dość nachwalić używanego tam powietrza i zdrowia, — mnie przykro było myśleć że oni tak żyją bez nieba i słońca; z prawdziwem politowaniem na nich patrzyłam, i czułam się bardzo szczęśliwą

— kiedy wstępując coraz wyżej po tych samych stopniach, które sprowadziły nas na dół, oparłam się wreszcie o drzwi mające nas połączyć z światem żyjącym.

Słońce zachodziło właśnie za wysokie góry, kiedy zrzuciwszy ubiór podziemny, stanęliśmy znowu na świeżem powietrzu, — zdało mi się, że pierwszy raz tam jestem, miałam ochotę uklęknąć na świeżej darni, jak uratowany Robinson na piasku wybrzeża, i podziękować Bogu, że mię wydobył z ciemności. — Wspominałam babuni głuche tych jarów milczenie, bośmy przyszli w godzinę, o której ustają roboty, — ale powiadano mi, że innym czasem huk ogromny rozlega się w całej przestrzeni, a uderzenia młotów stokrotnem echem odbite przykre sprawują wrażenie.

Mama przyjęła nas po tej wyprawie z taką radością, jak gdybyśmy z jakiej wielkiej wracali podróży, — tęskno jej było za nami, — tęskno jej było i przykro, że zostawiła cudzej pieczy resztę gniazda swego.

Po kolacyi, której mocno czuliśmy potrzebę, — nastąpiły pożegnalne czułości i dzięki; Pan Michał na całą noc dzielną piątką wyruszył do domu, my do Krakowa zdążyli; tam jednak nie udało się wszystko po myśli, bo był zamiar zwiedzenia z kolei wszystkiego, — a tym czasem byliśmy tylko na Zamku, na mogile Kościuszki, której widok z kościołem S. Bronisławy przezemnie zdjęty na miejscu raczy tu przyjąć babunia, — i w kościele Panny Maryi, gdzieśmy się więcej modliły niźli oglądały, — bo mama nie zastawszy na poczcie spodziewanego listu z Wołkowa,

bardzo niespokojną była o Wikcię, i czemprędzej chciała wrócić do domu.

Teraz wszystko jest dobrze, list przez nieporozumienie tu był zaadresowany, — kochana siostra zdrowa, — kochana mama w dobrym humorze a my z Marynią pilne i czynne jak dawniej.

Odwiedziłam już Paulinkę — niezaniedbałam ogródka, i lekcye nam idą aż miło. Mama powiada, że te kilkanaście dni wakacyi nadgrodzą się w krótce, a nam doprawdy jeszcze większa do pracy ochota. — Pan Kazimierz, jakeśmy słyszeli, jeszcze z Warszawy nie wrócił, dokąd podobno dla widzenia koronacyi pojechał. Marynia życzy mu, aby tam siedział jak najdłużej a ja też pewno tęsknić za nim nie będę. Stryjostwo tego roku nie wybrali się nigdzie, — zapewnie nie na rękę jeździć im samym, ile, że ani jedno ani drugie porządnie po niemieckn nie umie, a kiedy Stefan życzy sobie, aby żona w domu siedziała, trudno ją mieli odrywać.

Karol pisał niedawno, i to nie pocztą, ale obszerny bardzo list przez przyjaciela swego Ludwika Z, który ukończywszy nauki w Berlinie, teraz powrócił do Polski. Przysłał nam różne drobne klejnoty, które babuni opiszę innym razem, bo dziś już tyle nudzić ją nie chcę; — dobry pan Ludwik umyślnie zjechał z drogi, aby nam to wszystko doręczyć, ale my wtenczas byliśmy w Brzezinach, i darmo się trudził. Karol w swym liście bardzo go chwali, — jestto ten sam przyjaciel, który przed dwoma laty tak go tkliwie pilnował w chorobie, ztąd już więc jesteśmy bardzo dobrze o nim uprzedzone, i mama żałuje

mocno, żeśmy go poznać nie mogły; byłaby jedyna sposobność wyrażenia mu naszej wdzięczności, na którą sobie staraniem koło Karola zasłużył.

Droga babuniu, jeżeli kiedy to dzisiaj nadużywam podobno cierpliwości, — dziesięć stron listu, — to więcej, niż się godziło po pięciu tygodniach milczenia. Całuję babuni rączki i nóżki po tysiąc razy jak najserdeczniej, — mama z Marynią to samo, — chciały pisać osobno, ale jak zobaczyły moją pisaninę, tak oświadczyły, że nie życzą sobie dzielić mojej odpowiedzialności za oczy babuni, — na inny raz więc one, a ja jeszcze do nóg upadam.

List jedenasty.

5 Lutego 1830 r.

Najdroższa Babuniu! Dziwnie się rzeczy składają na świecie: przed trzema dniami byliśmy znowu w Mysłowie na imieninach, ale tym razem nie zastaliśmy tańców ni muzyki, tylko biednego Stryja jęczącego w krześle, i zmartwioną przy nim Stryjenkę. Stryj przywykły od lat kilku jeździć do kąpiel, że nigdzie nie był w zeszłym roku, nie rozpędził napływu złych soków bijących do nogi, nie wspomógł potrzebującej zewnętrznego działania natury i z tąd mu jest gorzej, — tak przynajmniej tłomaczy Stryjenka. Plakała przed nami, że tak są opuszczeni na starość, bo Stefan mimo wszystkiego, co mu dotąd świadczą, niepozwala prawie do nich zaglądać Anusi, — ale cały obowiązek dla przybranych rodziców ceremonialnymi tylko załatwia listami.

Żal nam też było serdecznie dobrych Państwa Włodzimierzów, którzy, jak powiadają, i z licznego sąsiedztwa teraz mało kogo widzą, — bo to właśnie karnawał, wszyscy chcą się bawić, a w Mysłowie przy chorym jest tylko do spełnienia chrześciański uczynek. Mama namawiała ich

bardzo, by tego lata znowu gdzie jechali, a gdy Stryj powiedział, że nie ma kto im towarzyszyć, Marynia zachęcona spojrzeniem mamy oświadczyła sama, że jeżeli tego zdarzy się potrzeba, chętnie im posłuży. Stryjostwo przyjęli jej słowa z widoczną uciechą, po kilka kroć wypytywali, czy mama mieć nie będzie nic przeciwko temu, i oświadczyli, że się może zbiorą do Berlina, gdzie słynny Kreissig ma teraz dokazywać cudów.

Tak więc Marynia już prawie obiecaną i według wszelkiego podobieństwa za kilkanaście tygodni zobaczy Karola, podczas gdy my daleko dłużej na to czekać mamy, — gotowabym jej zazdrościć. Pojmie droga babunia, że ten niespodziewany obrót naszych odwiedzin podsycił dużo nasze gawędy wieczorne, — zyskaliśmy tło, na którem się snuje różne rzeczy, i w którem się często powtarza pytanie: „co na to powie babunia?“ Z większą ciekawością teraz wyglądać będziemy wiosny, ale nie tylko dla tego, — wszak z wiosną ma nas uszczęśliwić znowu obecność babuni, — to też jest słuszny powód do cierpliwości.

Mama i Marynia osobne listy do Jodłowic piszą, nieprzedłużam tedy mojego, — tylko jeszcze o Paulinie doniosę, że zupełnie zdrowa, — i tego samego życząc drogiej babuni, rączki jej czule całują.

List dwunasty.

19. Marca 1835 r.

Najdroższa Babuniu! Wszyscy mi życzą szczęścia z powodu imienin, urodzin, wszyscy winszują mi na wyścigi, czemużbym ja też sama nie umiała powinszować sobie, i w dniu tym dla mnie ważnym bo zaczynającym nowe pasmo życia, nie rzuciła spojrzeniem jak w przeszłość tak w przyszłość? . . Dzień ten ma być dniem uciechy, a największą dla mnie uciechą do kochanej babuni sie zbliżyć, — dzień ten może być także dniem rozmyślania, — zamknął mi jeden bieg roku a rozpoczął drugi; kto mię zaś myśleć nauczył, kto rozpowił moją rozwagę z więzów suchej wiadomości? — najpierwej babunia; do Niej więc uciekają dziś moje marzenia, do Niej spieszą dzięki, bo wszystko to czem jestem i czem być się spodziewam, jej szczególnie winnam.

Kochana Matka czule przycisnęła mię do serca, wynurzając życzenie, bym dalej była dla niej pociechą jak dotąd, bym dalej szła tą samą drogą; to szczęście, którego życzę wzajem każdej rówieniczce mojej: czyż byłoby mię spotkało, gdyby

nie tkliwa przezorność babuni; czyż byłoby moim udziałem, gdyby jej rady uprzytomniane pismen, nieustannie przypominane pierścionkiem, nie utrzymały mię ciągle w jednem usposobieniu ochotnej pracy nad sobą, nie posiłkowały godnie kochanej Matki staraniom? . . .

Były może we mnie dobre zarody, była chęć wywdzięczenia się pilnością matce i siostrom, było pragnienie wyrównania im kiedy; ale w dziesięciu latach ledwie wystanie cokolwiek zarys charakteru, a wszystkie najlepsze zamiary, najsilniejsze postanowienia całkiem spełznąć mogą, jeżeli nie znajdą dzielnej zewnętrznej podpory, — podobnie zaś cudza praca koło nas na nic się nie przyda, jeżeli głębi umysłu naszego nie otworzymy jej sami.

Najpilniejszy dozór, najserdeczniejsze przemowy nie byłyby podobno w stanie ciągłego wywierać wpływu, — nie byłyby mogły tyle na dwie strony uczynić, co babuni słowa zawsze gotowe skarcić uchybienie, wesprzeć dobre chęci, — ułatwiające zatem równie nauczycielskie jak i uczennicze zabiegi. Wieleż to razy, kiedy ogarniało mię lenistwo, kiedy wrodzona żywość moja źle walczyła z nudą, kiedy pycha zrywała się do buntu, prędkość do wybuchów, — wspomnienie rannego przedsięwzięcia lub rzut oka na badanie wieczorne wstrzymało mój zapęd, odżywiło mię nową ochotą i z nową siłą pchnęło do kresu dzieło ukształcenia! . . . Wieleż to razy ta jakaś nieopisana ociężałość, — która może jest udziałem wszystkich, od których każdogodzinna potrzeba nie wymaga pracy, — już, już miała mię opanować, — kiedy

jedno spojrzenie w kochaną książeczkę rzucone było mi jak uderzenie ostrogi, które niesfornego konia do biegu potrąca! . . .

Wieleż to Matek z wielkim zachodem i kosztem dokonywając wychowania dzieci, zmuszone są szukać obcej pomocy i często jeszcze tylko ledwie same pozory utworzą! . . My czem jesteśmy powierzchownie, tem jesteśmy w gruncie, — wiadomości kupione dla jednej wystarczyły wszystkim, a ostatnie lata, — te właśnie, w których kochana mama pozbawiona prawej ręki swojej, bo pomocy córki najstarszej, mało jej trudu przyniosły, — bo nasza własna ochota zażegniona silnie naukami babuni, zastąpiła dzielnie brak innych posiłkowych środków.

Dziś więc, kiedy z domierzaniem czternastego roku życia mojego coraz wyżej na krańce pełnej młodości wstępuję, coraz więcej wywijam się z pączka, by już zostać kwiatem, — dziś, kiedy lube świadectwo kochanej matki do najwyższego stopnia wzruszyło me serce, pozwoli droga babunia odnieść do siebie te wszystkie wrażenia, i ponowić sobie wyraz niezmierzonej mojej wdzięczności. Mam nadzieję być kiedyś tem, czem babunia widzieć mię żąda, — czuję jakby świt owego jasnego dnia, którym błysnąć mogę, — rozumiem codzienny postęp na drodze udoskonalenia ludzkiego, i tą jedynie drogą iść całe życie pragnę; — komuż ja to winnam? . . . Komuż zawdzięczam to słodkie uczucie wewnętrznej godności, które podnosi mię w moich własnych oczach, które musi być najpewniejszą opieką od winy? . . . Któż postawił przy moim boku czujnego

anioła stróża chwytającego pospiesznie każdą iskierkę dobrego, by ją rozniecić w ognisko, kto zapobiegł powstającym wadom i wzmocnił zalety? — Wszystko, — wszystko zrobiła wszechmocnem słowem kochana babunia, — niechże te dzięki, które jej codzień składam w tajni mego czucia, dziś na jaw wypłyną. Brakowałoby mi coś do przyjemności dnia tego, gdybym swych wzruszeń wynurzyć nie mogła — gdybym drogiej babuni w ten sposób nie uczyniła sobie obecną. Bezładne, pomieszane są moje wyrazy, wiem o tem, — niepotrafiłabym dziś wysłowić się składnie, — przebaczy babunia. — składam tu wierny choć znacznie przyćmiony obraz myśli moich, a o czem innem mówić nie byłabym w stanie. Jesteśmy same, nikt obcy nie zmącił przymusem naszej cichej zgody, tylko dobry ksiądz Proboszcz pasterskie słówko do innych dorzucił, — i od wszystkich oddalonych mam listy, miłe, tkliwe, kochane jak oni. Ten kończę, — co nie umiałam powiedzieć, babunia odgadnie, — wszyscy całujemy jej nogi.

List trzynasty.

20 Kwietnia 1830.

Kochana Babuniu! Co donosiłam przed kilku tygodniami jako prawdopodobieństwo, dziś już jest pewnością; Stryj ciągle słaby i nie tyle może potrzebuje kąpiel co rady biegłego lekarza, — podróż więc do Berlina ułożona niezmiennie, a Stryjenka z wielkiemi grzecznościami była tu wczoraj, dowiadując się, czy Marynia będzie mogła dotrzymać jej słowa, aby stósownie do tego zaraz o paszport podali. Mama odpowiedziała bardzo uprzejmie, przywodząc na pamięć wszystkie łaski Stryja, za które możem teraz się wywdzięczyć; Marynia zapewniła, że miło jej bardzo będzie przyjąć na siebie spłacenie choć w części tak świętego długu, i Stryjenka po wielu obostronnych czułościach wróciła do Mysłowa w różowym humorze. Pojadą, jak tylko będą mogli najprędzej, wybierają się zaś na długo, bo jeżeli potrzeba będzia operacyi, o której Stryjenka coś ze łzami w oczach wspominała, — to może im wypadnie jechać do Paryża, gdzie sławny Dupuytren samem imieniem swojem wielką ufność wzbudza.

Przykro mi będzie zapewne, rozstać się z Marynią, która w tych ostatnich czasach nietylko siostrą lecz i nauczycielką mi była — przykro będzie Mamie, którą zastępowała w wszystkiem, przykro zapewnie jej samej porzucać naszą spokojną Sośniankę; ale z drugiej strony miło, że które z nas coś przecie uczyni dla Stryja, miło też, że odbędzie taką wielką podróż, z której obok przyjemności można mieć i korzyść. Muzykalna Marynia może teraz całkiem się wydoskonalić, i Stryjenka mówiła nawet, iż jej staraniem będzie, wszelkiej do tego użyczyć pomocy; a Karol, jakże on się ucieszy niespodziewanem widzeniem tylu swoich blizkich, — spotkania z nim prawdziwie Maryni zazdroszczę, a ją samą to podobno więcej nęci niż blask wielkiej stolicy, Paryż i muzyka. Pani Włodzimierzowa mówiła, że nie potrzebujemy sprawiać żadnych przyborów, bo wszędzie po drodze są sklepy, krawcy i modniarki, — mama jednak uznała za potrzebne przygotować nieco, i właśnie obie z Marynią przetrząsają szafy.

Jak tylko trochę zbędziemy roboty, pojedziem do Jodłowic, aby Marynia mogła pożegnać kochaną babunię, a mama odtęsknić stratę swojej „prawej ręki;“ — tą ręką być już na dal mnie kolej przypada, — i cieszę się, i boję znowu, czy tylko dosyć będę mieć zdatności; — ale Marynia musi mi pozwolić czarownej książeczki, a tak w Bogu nadzieja, wszystko dobrze pójdzie; — bo co do nauk, usłuchałam rady babuni, żeby zawsze każdą gałąź wiadomości sobie przywłaszczyć dokładnie i szukać uzdolnienia, któreby mi pozwoliło iść naprzód bez cudzej pomocy. — Tak więc mogę

teraz kształcić się dalej, chociaż nikt już nademną pracować nie będzie.

Najwięcej podobno stracą szkółka i apteka, lecz tu znów ksiądz Proboszcz musi trochę starania dołożyć, a tak największa próżnia po Maryni będzie w naszych sercach.

Ogródek mój tego roku już całkiem zarzucę: brakło by mi czasu, — zostanie wszakże jak był dotąd w swojem oddzieleniu, tylko, że zamiast wszystkich tych próbek, co w nim uprawiałam, ogrodnik wielkie porobi grządki, wszystkie zioła i kwiaty zbierze na jednę, a na reszcie podobno ogórki pielęgnować będzie. Smutno było mi trochę, kiedy już przyszło ten wyrok ogłosić i zezwolić na zniszczenie śladów mojej pracy, ale jabym wszystkiemu rady dać nie mogła, i od naszej bytności w Mysłowie, zapowiadającej grożący nam odjazd Maryni, już kilkakrotnie była o tem mowa, że mi swoje godziny inaczej na dal podzielić wypadnie. Od jutra już mam odebrać klucze, rachunki, regestra, by wprawić się zawczasu do nowych czynności, a Marynia mi tylko dozorować będzie.

Na tej przemianie zyskać powinny oczy kochanej babuni, bo teraz już nie będę mogła tak wiele pisywać, — pióro moje pan rządca, pan leśniczy, panowie szynkarze jak wezmą w obroty, to ledwo na kruciuchny jaki liścik zostanie mu siły. Dziś też, dopóki jeszcze jestem wolną, pospieszam resztę swobodnego czasu złożyć u nóżek babuni, do których zawsze mię ciągnie magnes przywiązania; — za kilka dni będę mogła uściskać je w istocie, — szkoda tylko, że tę radość

zmąci podobno nam wszystkim wspomnienie bliskiego rozdziału. Tym czasem niech droga babunia na wielką liczbę gości się gotuje, — mam z polecenia Mamy pisać do Wiktusi, aby, jeżeli tylko może, w całem gronie swojem zjechała do Jodłowic pożegnać Marynię, bo nam przy tylu zatrudnieniach niepodobna już teraz wybierać się do niej, a przykroby było przecie, żeby się miały tak długo nie widzieć.

W tej chwili obejmuję urząd sekretarza, bo posłaniec czeka, — od mamy i Maryni serdeczne ucałowanie rączek tudzież serdeczne do zobaczenia, — odemnie to samo się rozumie i jeszcze nóżki całuje

2.

WYJAZD ZA GRANICĘ.

Nie Maryni było przeznaczone jechać w kraj daleki, nie Maryni opuścić spokojność domowej zagrody, aby sędziwemu Stryjostwu w podróży za tłómacza służyć, — na jej widnokręgu nowa właśnie powstawała gwiazda, — ją czekały pod rodzinną strzechą serdeczne wzruszenia, i rozdział, który miał wkrótce jej umysł zasmucić, nie był, jak się zanosiło, rozdział z matką i Ojczyzną, ale rozdział z siostrą.

Pani Włodzimierzowa doniosła, że na dziesięty maja z pewnością spodziewa sie paszportu i że dwunastego pragnie wyruszyć już w drogę; oszczędzając atoli kuzynce przykrości rozdzielenia się z matką przed czasem koniecznym, sama wybierze się z domu i po nią tylko wstąpi do Sośnianki, zkąd potem już prosto na Wrocław jechać mają dalej. Prosiła usilnie, żeby wszystko było gotowe na czas oznaczony, gdyż mąż coraz bardziej cierpiący wzdycha za pośpiechem. — Pani D. zapewniła, że Braterstwo każdej godziny Marynię gotową zastaną, i pojechała do Jodłowic,

by, jak Józia pisała, naprzód już odtęsknić po córce i dostarczyć tejże sposobności pożegnania zawsze równie kochanej babuni.

Tego pobytu w Jodłowicach opisywać nie będziem, — każdy wystawi sobie łatwo, ile tam było rozmów serdecznych, ile wszechstronnych wspomnień, a nareszcie ile łez i błogosławieństwa, kiedy nadszedł dziesiąty dzień maja, i kiedy wypadło wracać do Sośnianki, by się wybrać w drogę. Babunia po raz ostatni przycisnęła do serca ukochaną wnuczkę, Marynia po raz ostatni drogiej babuni do nóg się rzuciła, — zatętnial powóz przed gankiem, dzielna czwórka w Krakowskim zaprzęgu tęgim pogoniła kłusem, i wkrótce tylko lekki tuman kurzu wskazywał stronę, w którą się udali podróżni.

Babunia stała na ganku, jak długo jeszcze tuman dojrzeć mogła, tęskno jej się zrobiło na sercu, i z żywością czerstwej starości właściwą, postanowiła nazajutrz ulubionej wnuczce zrobić niespodziankę i ostatni dzień jej pobytu w macierzyńskim domu razem jeszcze przepędzić w Sośniance.

Wróciwszy do pokoju, natychmiast wydała roskazy, Panna Agata zakrzątnęła się koło zawiniątek, wąsaty Józef dorzucił koniom lepszego obroku, i nazajutrz wieczór, kiedy pani D. najmniej się spodziewała kogokolwiek z gości, trzask z bicza na dziedzińcu zwiastował, że jeszcze ktoś jedzie. „Zapewne Państwo Włodzimierzowie," — rzekła do Józi, — „widać spieszą się bardzo," — i wyszły oboje ich witać: Maryni nie było w pokoju.

„A gdzież Marynia?“ było pierwsze słowo Babuni, którą już poczciwy Walenty na ganek wprowadził, — „czy może już pojechała?“

— „Nie pojechała, kochana mamo, i może niepojedzie wcale, sama nawet nie wiem, co teraz robić,“ — odrzekła pani D. z westchnieniem.

— „A jakże, cóż się to stało?“ — pytała pilnie babunia, i czytelnik może zapyta, — powiemy mu w krótkości rzecz całą: W dzień powrotu z Jodłowic, Marynia pierwsza wysiadając a raczej wyskakując z powozu, nieczekała na stopnie spuszczenia, ale śpieszno rzuciła się na dół: przypadek zdarzył, że właśnie kamień leżał w tem miejscu, — rączy skok Maryni go ruszył, — kamień się potoczył i Marynia w tej chwili upadła całym ciężarem ciała swego, lewą sobie przycisnąwszy nogę; — podniesiono ją zaraz, za pomocą Siostry i matki weszła do pokoju, — stłuczenie obłożono zimną wodą w mniemaniu, że innego uszkodzenia nie było, i Marynia ubolewała tylko nad tem, że Stryjostwo kulawego mieć będą tłomacza.

W nocy wszakże boleści znacznie się wzmogły, stłuczenie, które było w kostce, całkiem opuchło, i rano już Marynia pomimo wszelkich usiłowań swoich kilku kroków nawet postąpić nie była w stanie. — Sprowadzony koło południa lekarz znalazł, że było zwichnienie, kazał kilkanaście pijawek przystawić i naciągnąwszy nogę, jak najmiększą spokojność zalecił, zapewniając, że wszystko dobrze się skończy, ale że przez dziesięć do piętnastu dni o chodzeniu ani myśleć można. Pod wieczór Marynia doznawszy niejakiej

ulgi, zasnęła, Pani D. zaś w przyległym pokoju naradzała się z Józią, co wypadnie do Mysłowa napisać, kiedy wpadła tak niespodzianie babunia, i wypytawszy się o wszystko, — zbadawszy stan kalectwa Maryni tudzież usposobienie drugiej wnuczki swojej, po długiej rozwadze i wspólnych naradach zawyrokowała, że Państwu Włodzimierzom zawodu robić nie podobna, że zatem, jeżeli tak długo nie zechcą czekać Maryni, Józię dać im w jej miejscu wypadnie.

Zamiana ta obu siostrom nie była na rękę: Józia czuła jeszcze potrzebę dalszych nauk, macierzyńskiej pieczy, upodobała sobie naprzód cały bieg przychodzących na nią z kolei zatrudnień, żałowała swoich robót codziennych, swojego szmuklerskiego warsztatu i swoich ołówków, — żałowała słowika w gaju i kwiatków w ogrodzie, żałowała nadewszystko dwuletniej Paulinki, z którą lubiła bawić się jak z lalką.

Marynia mająca upodobanie w blasku i świetności, kiedy otarła pierwsze łzy na myśl rozdzielenia się z matką i Siostrą wylane, — kiedy nadto przypomniała sobie, jak dalece Stryj postępowaniem swojem na wdzięczność zasłużył, dumną była, że ona pierwsza mu się spłaci, a razem szczęśliwa myślą, że zobaczy choć część tych dalekich krajów, tej powabnej zagranicy, do której często ciągną młodości marzenia, w niej tak długo podsycane Kazimierza gadaniem. Widziała już naprzód bogate sklepy Wrocławia i winnice Marchii, oglądała z Karolem piękne gmachy stolicy Fryderyków, przysłuchiwała się słynnej operze i zwiedzała różne ciekawości, — a w dali jak słońce za chmurą, chowały

się jeszcze cudne okolice Renu i cudy Paryża...

Gdy jednak jednej i drugiej chwila zastanowienia rzecz całą w innem ukazała świetle, gdy przełożono Józi, że dług wdzięczności względem Stryja równie na nią jak na siostrę spada, podróż zaś i jej także ukształceniu wiele przynieść może, — gdy Marynia przypomniała sobie, jak dalece już do swych starań nałożyła Matkę, — gdy pomyślała o zapowiedzianem przybyciu Heleny, o wspólnej przejażdżce do Wołkowa i bliskim powrocie Karola, wtedy ni jedna ni druga nie miały co przeciw temu wyrzeczeniu zarzucić, i obie tylko z równą ciekawością czekały rozwiązania, które, jak łatwo wnosić, miało być całkiem zostawione Państwu Włodzimierzom.

Nie dało też długo czekać na siebie: końmi posłaniec do Mysłowa lubo ruszył z domu o świcie, nie zastał już nikogo, — dla większej prędkości bowiem udał się na poboczną drogę nieprzystępną ciężkim powozom, i zminął się z Państwem — a kiedy o zmroku Pani D. i Babunia osładzając nudę Maryni przy jej łożku siedziały, z widoczną jednak niecierpliwością przysłuchując się wszelkim zewnętrznym szelestom, a Józia od okna do okna chodziła, chcąc kogo dopatrzyć, wpadł zadyszany Walenty z doniesieniem: że na gościńcu od Mysłowa widział siwe konie, i natychmiast w całym domu powstał ruch zwiastujący przybycie niezwyczajnych gości.

Pani Włodzimierzowa z zasmuconą twarzą przybiegła do pokoju bratanki, skoro się dowie-

działa o jej przypadku, — widać jednak było, że więcej niepokoił ją niepewny skutek przybycia, niźli Maryni cierpienie, które w samej rzeczy było już mało znaczące; delikatność wszakże wzbraniała wyraźnie zapytać, co dalej czynić zamierzą, i dopiero Babunia wybawiła ją z kłopotu, oświadczając w imieniu wszystkich, jaki wynaleziono sposób do pogodzenia jej życzeń z wypadłem zdarzeniem.

Pani Włodzimierzowa nie namyślała się długo: stan jej męża istotnie był naglący, wychowanie zaś i wczesny rozsądek Józi ręczyły, że choć dopiero czternastoletnia, choć wystąpić mająca z koła niedokończonej nauki, dzielną w każdej potrzebie może być pomocą. Ze łzami więc w oczach przyjęli oboje ten nowy dowód życzliwości Sośniańskiej rodziny, — ze łzami w oczach dziękowali mocno wzruszonej Pani D., która tak wielką czyniła im ofiarę, powierzając w ich ręce niedorosłą córkę, — i za tę niespodziewaną uczynność przyrzekli wzajem czynić wszystko, co tylko było w ich mocy, aby młoda kuzynka z tej podróży jak największe odniosła korzyści.

Krótki wiosenny wieczór zszedł szybko na żwawej pogadance w pokoju Maryni, — nocą tylko Państwo Włodzimierzowie radzi powodzeniu swej wyprawy, spali snem spokojnym; ale Babka, Matka i wnuczki długo jeszcze rozmawiały o zaszłym wypadku, po setny raz powtarzały sobie czułe pożegnania, po setny raz przypominały sobie różne uwagi i wnioski, jakby

chciały przy końcu jeszcze użyć na wspólnej rozmowie, — a gdy zegar na sali już północ uderzył, i małe towarzystwo nasze jakby zrozumiawszy to wezwanie, powstało, by szukać spoczynku, Józia odprowadzając Babunię ze światłem, rzekła na poły żartem, na poły poważnie: „już ja wiem, dla czego niebo niechciało teraz w drogę pozwolić Maryni, — to, aby się sprawdziły marzenia Karola.“

— „Dałby Bóg,“ odpowiedziała Babunia, całując ją w czoło, — „dałby Bóg, abyś powiedziała prawdę, moja prorokini, — Ludwik nieoszacowany chłopiec, i za tego bym jak najchętniej wydała Marynię.“

— „A czy wie Babunia, że on już w Berlinie podobał ją sobie z portretu, i że tu przyjechawszy, poznał ją od razu?“

— „Nie dziecię, nie wspominaliście o tem.“

— „A to cała romansowa historya, kochana Babuniu, — przeszłej wiosny, kiedym to rysowała Marynię dla Wikci, zrobiłam dwie szkice od razu, i z tych jednę posłałam Karolowi w liście: on ją pokazał Ludwikowi, a musiała być dobrze trafiona, bo Ludwik jak tu drugi raz przyjechał, zastawszy ją samą w pokoju, nie wątpił ani na chwilę, że z nią się spotyka, — później sam o tem powiadał. Tu jest coś, mówię Babuni; można mi przecież wierzyć, wszak ja już wywróżyłam także Kazimierza.“

— „Być może,“ — odrzekła Babunia, — „różnie się dzieje na świecie, zobaczymy z czasem.“ Na tych słowach skończyła się rozmowa, lecz dla

Józi lubiącej do końca swe wysnuwać myśli, to nie było dosyć, — kiedy już ułożyła Babunię, powtórzyła jeszcze swój wniosek Matce i Maryni, — a przed tą ostatnią tak długo szerzyła się nad nim, aż nie odbierając przez chwilę żadnej odpowiedzi, musiała nareszcie uwierzyć, że siostra zasnęła.

Pół dnia tylko Państwo Włodzimierzowie bawili w Sośniance, — Pani D., ani Babunia zatrzymywać ich nie usiłowały, — bo choremu jest boleścią i godzina zwłoki, a w chwili blizkiego rozdziału pora oczekiwania gorszą jest nad samo rozstanie. Spiesznie tedy złożono pakunek dla Józi, — obie siostry były prawie jednakiego wzrostu, co więc przygotowano dla jednej, to zabrała druga. Pani Włodzimierzowa upewniała, że te wszystkie zabiegi są całkiem zbyteczne: a Babunia ostatecznie żegnając już wnuczkę, wsunęła jej coś ciężkiego do torbeczki z poleceniem, aby nie zgubiła.

Że Józia zabrała także jako skarb swój największy wspominaną już poprzednio książeczkę Maryni, o tem, kto czytał jej listy, zapewne nie zwątpi. Mało nam więc już o niej powiedzieć trzeba. Na wpół dziecinna przyjaciołka nasza nie tyle przez postęp wieku jak przez okoliczności, które często przyspieszają dojrzałość człowieka, wcześniej przeszła w młodość. Jej wyjazd za granicę był niejako wyzwoleniem z pod matczynej pieczy, a książeczka Maryni w jej ręku początkiem innej życia pory. I my pójdziem za nią. — Każdej z czterech siostr

szczegółowo badaliśmy dzieje, każda osobną cząstkę znaleść u nas musi, aby czytelnik w miarę swej ochoty mógł wybierać jednę. Potem dopiero z kolei spotkają się znowu, a wtedy spotka znowu Józię, kto szukać ją zechce. Tym czasem przytaczamy tu jeszcze parę jej listów pisanych z podróży i spieszymy uwagę naszą wyłącznie poświęcić ostatniej z młodych Sośnianki mieszkanek.

3.

JÓZIA DO MARYNI

List pierwszy.

Berlin 25 Maja 1830 r.

Trzy dni jak tu jesteśmy, kochana Maryniu, i podług twej rachuby powinnam była już wiele szczegółów nazbierać; jednakże dość ubogą mię znajdziesz, bo podróżując dla potrzeby, nie dla przyjemności, mając w pielęgnowaniu chorego dopomagać sędziwej Stryjence, niepodobna mi szukać sposobu zobaczenia wiele, — a lubo Stryjostwo pragną jak najbardziej umilić to, co nazywają poświęceniem mojem, nie sądzę, abym miała prawo zawsze korzystać z ich chęci, gdyż inaczej musiałabym udaremnić cel, dla którego mię wzięto. Trzymając się więc rozkazów Mamy i przestróg pierścionka, nie myślę tu wcale o sobie, i tylko chwile całkiem od potrzeby wolne na samą przyjemność obracam; wszakże przyjemnością już jest możność usłużenia komu, tem więcej zaś osobom,

którym od nas należy się wdzięczność, a świat zobaczyć choćby przez okno, choćby z daleka, przecież pożytecznie. Wierzyć nie zechcesz, kochana Maryniu, jak wielka we mnie przez te kilka dni zaszła już odmiana, — zdaje mi się, że starszą o parę lat jestem, i, prawdę mówiąc, obejście Stryjostwa ze mną, moje wzajem z niemi, zupełnie starszą mię czyni. Kochani Państwo Włodzimierzowie pojąć nie mogą, skąd mi już tyle hartu, tyle czynności, tyle oględności się wzięło, — sama Stryjenka przyznała, że z razu, zważywszy wiek mój tak młody, nie wiele pociechy spodziewała się ze mnie; ztąd też zapewne w dwójnasób ceni wszystkie moje małe zręczności, tudzież mój „wczesny rozsądek.“ Łatwo ci pojąć, że jej pochwały są mi bodźcem do zasługiwania na nowe, i że mimo smutku, jakim rozdział, a rozdział tak niespodziany z wami wszystkiemi serce moje napełnił, rada jestem podróży, która mi wyższy stopień moralnej wartości nadaje, rada jestem nowym sposobom ukształcenia, w które zapewne dla mnie obfitować będzie. — Stryjostwo uważają mię zupełnie jako dorosłą osobę, a biegłość moja w języku niemieckim mego też pośrednictwa we wszystkich stosunkach z Niemcami wzywać im każe. Tak było przynajmniej w Wrocławiu, jak to wam już pisałam, i w ciągu całej do Berlina drogi. Tu czasem wyręcza mię kochany nasz Karol, który ostrzeżony listem, wyszedł na przeciwko nas do Frankfurtskiej bramy i dopomógł rozgoszczeniu się naszemu w tem ogromnem mieście. — Nie opisuję

ci radości pierwszego spotkania, — wkrótce doznasz jej sama, i doznasz na długo, bo już za dwa miesiące Karol do Sośnianki zawita. Ślicznie wygląda, zwinny i kształtny jak dawno niewidziałam nikogo, a przytem dobry i czuły, jakim był zawsze; Stryjostwu niezmiernie się podobał z twarzy, z postawy, z układu; niedzielę całą z nami przepędził, — i teraz wyjąwszy godziny nauk, których bez szkody opuszczać nie może, ciągle jest przy nas. Wypytuje się pilnie o Mamę, o ciebie, o wszystkich; nieprzepomniał i swego kochanego Ludwika; kazał sobie opowiedzieć najdrobniejsze szczegóły jego bytności w Sośniance, — dochodził wrażenia, jakze na nim sprawić mogłaś, i przyznał mi się, że mu darował twój potret; nic dziwnego więc, że Pan Ludwik poznał cię od razu, kiedy miał czasu podostatkiem, aby twe rysy oglądać; kto wie, co to z tego będzie, i do czego mój ołówek doprowadzi kochaną Marynię, — uznasz mię kiedy prorokiem, — a co ci mówiłam przy odjeździe, w to jeszcze lepiej dziś wierzę. — W niedzielę jeździliśmy do pięknego parku zwanego Thiergarten, do którego, z wiosennej korzystając pory, cały prawie Berlin się ciśnie. Wczoraj chodziliśmy trochę po mieście, także i dziś rano; co więc widziałam, opiszę ci, ale wypada podobno zacząć od początku, to jest od wyjazdu z Wrocławia.

Już droga sama jest śliczna, — z początku ją ocieniają wysokie topole, dalej różnego rodzaju owocowe drzewa przynęcają oczy, stary Józef Stryjostwa nie mógł się nad tem uspokoić; —

„jakie to mądre te Niemcy“ — mówił na każdej stacyi pocztowej, „nawet i gościńcowi próżnować nie dadzą, czemu też to u nas tak nie ma?...“ W istocie, jakżeby mało do tego potrzeba, żeby i u nas wszystko w lepszy porządek obrócić! Gdybyśmy tylko wszyscy, szczerze chcieli i szczerze wszyscy pracowali nad tem; ale my zwykli pochwalać tylko, co widzim u kogo, a jak przyjdzie do naśladowania, to niestaje chęci. — Albo to i twój niegdyś Pan Kazimierz, który podróżował tyle, nie mógłby był wielu swych uwag korzystnemi dla kraju uczynić, — i cóż on zrobił; i cóż oni prawie wszyscy robią?... naganiają wiecznie, co swoje, a nie usiłują poprawić, — wychwalają zagraniczne a nie umieją naśladować w tem, co jest najlepsze. Karol z tej miary tak wiele mi nagadał, że zupełnie uniesioną jestem, kiedy nawet Stryjostwo zaczęli podzielać jego młodzieńcze zapały i projektują różne odmiany w Mysłowie, a co w Sośniance, to zapewne za powrotem już różne ujrzę cuda. — U nas, kiedy o kilka mil tylko ruszemy się z domu, zasępia wyobraźnią widok nędznych mieszkań wiejskich, i ta myśl, że owa ziemia, która dla wszystkich bogactwem być może, większą część pracowitych dzieci swoich zaledwie ochrania od nędzy. Tu przyjacielowi ludzkości wszystko się uśmiecha: bogactwo drzew, piękna uprawa roli, ładne chatki do dworków podobne, otoczone kwiatem i zielenią; w każdej wiosce szkoła, na każdej twarzy pojęcie godności człowieka, na każdej prawie postaci znak dobrego bytu, i na-

wet zwierzęta domowe wszystkie w dobrym stanie. Miło jest przebiegać te okolice pełne bujnego, a razem spokojnego życia — miło jest patrzeć na lud pilny i swobodny razem — miło nareszcie wnosić, że wszędzie kiedyś tak samo, i z postępem lat lepiej jeszcze daleko być może.

Pominąwszy schwile, w których przenosiłam się myślą do lubej Sośnianki, chwile, w których tęsknota za wami przemagała nad dzielną roztargnienia siłą, te były głównie wyobrażenia, które mi służyły w podróży, i dla tego upojona prawie widokiem ogółu, mniej zważałam na pojedyńcze oddziały tego wielkiego obrazu, którym się cieszę, ale którego ci dokładnie opisać nie umiem.

To prawda, że jadąc pocztą, i mając pilną potrzebę chorego a nie zaś spostrzeżenia jakowe na celu, nie wiele się nawet umysłu chwytają szczegóły, i miejsce, do którego się dąży, jest wszystkiem, te zaś, które się tylko w pośpiechu przebiega, nie mogą wyraźnego zostawić wrażenia.

Wielkich miast, oprócz Frankfurtu nad Odrą, mającego 23,000 mieszkańców i słynnego jarmarkami swemi, tudzież Crossen będącego stolicą obwodu, i Grüneberg, gdzie znaczne są fabryki sukna, — wielkich miast mówię, nie masz na tym trakcie. Zat to kilkanaście jest małych, a wszystkie ładne, czyste, tchnące nietylko życiem, nietylko porządkiem, ale i widocznem upodobaniem w ozdobach, jakie ludziom wszędzie do rąk hojnie podaje natura. Tu róże wysokopienne przy ścianach sadzone, tworzą koło okien skromnych zresztą domków ozdobne bukiety, tam

gęsty liść winogradu całą południową ścianę mieszkania odziewa, ówdzie bujny bluszcz, kwiecisty powój, albo wreszcie dynia i fasola oplatają kształtne altanki, których widok zdaje się dowodzić, że ich twórcy nie o samem skąpem utrzymaniu nędznego życia myśleć przymuszeni, mają już niejakie wyobrażenia tego, co piękne i miłe.

Dojeżdżając do granicy Szląska, który z tej strony przytyka do krainy zwanej Marchią Brandeburgską, odkrywają się coraz piękniejsze obrazy, którę mają zupełnie przypominać wdzięczne okolice Renu. Po bokach wzgórza piękną zielenią ubrane, a w dolinie, którą tu Odra biegnąca ku morzu przepływa, rozległe winnice. Tego widoku tak dla mnie nowego napatrzyłam się sama tylko, bo Stryjostwo spali, a poczciwy Józef nieustannie sobie oczy przecierał na koźle, myśląc, że to sen. W istocie do snu podobne było zjawienie tych cudów: jechaliśmy noc całą, i właśnie o wschodzie słońca, kiedy śliczny majowy ranek śliczną tchnął pogodą, kiedy świeżość wiosny objawiała się w rzeźwiącem powietrzu, przypadkowo stanął woźnica na zakręcie drogi, a ja miałam tem lepszą sposobność wszystko uchwycić spojrzeniem.

I sama jazda nocna, jakkolwiek dla pieszczonych osób niedogodna a dla bojaźliwych trwożąca, — i sama jazda nocna ma swoje powaby. Z razu księżyc nam świecił, kiedy niekiedy przesłoniony lekką chmur powłoką, a gdy ucichły dnia gwary, gdy stopniowo zupełna spokojność osiadła całą okolicę, było coś uroczystego w tem

głuchem milczeniu przerywanem tylko rzadkim odgłosem trąbki pocztyliona, lub nieznacznym szelestem wiosennych owadów. Turkot powozu rozlegał się daleko po tej gładkiej drodze, myśmy sunęli jak cienie, śród cieni drzew ciągnących przed nami jak powietrzne duchy. — Co różnych marzeń snuło mi się po głowie, tego bym już dziś nawet nie umiała skreślić, bo istotnie, jeżeli zewnętrzne wpływy mogą wywołać marzenie, to nie masz nic tak mu sprzyjającego jak ta samotność w obszernej przestrzeni, jak to zupełne odcięcie od ludzi, pośród których się przelatuje pod zasłoną nocy. Przebiegliśmy w ten sposób kilka miasteczek i włości; tu czasami nagle zbudzony czujny pies zaszczekał, tam gwiżdżąc po ulicach przechodził stróż nocny, w dalekich odstępach tu i owdzie śliły się latarnie, a domy ciche i ciemne milczały, jakby zaklętej gromady siedliska. Powoli zniknął nam księżyc, i obraz naszej jazdy inną przybrał postać: papalono światła powozowe, które migającym blaskiem rzucając do koła, wywołały dla mnie cały szereg odmiennych widoków. Zamki, wieże, kościoły, gmachy różnego rodzaju, zjawiały się moim oczom utworzone z cieni, uplecione z powiewnych gałęzi drzew jakiego lasu; to żywe panorama w coraz inne łamiące się kształty trwało aż do chwili, kiedy bielejące już gwiazdy zwiastowały nadejście poranku. Wtedy ze wschodem słońca, a różową jutrzenką, ujrzałam najpiękniejszą stron tych okolicę, gdzie natura hojnością a człowiek pracą inne prześcignęli. Śród winnic porozrzucane

kształtne domki białe, dodają wdzięku i życia wdzięcznym krajobrazom. — wszystko tchnie obfitością, porządkiem, dostatkiem, wszystko miłe zajmuje i serce i oko. Minąwszy miasto Grüneberg kończą się winnice, ale trwa ciągle powab ładnych widoków i dobrego bytu. Przestrzeń między Frankfurtem a Berlinem jest podobna do jednego wielkiego ogrodu, przeciętego tu i owdzie bujnem polem, wesołą osadą; ogromne łany oddane uprawie tytoniu, inne połyskujące gładkiem liściem cukrowych buraków świadczą o przemysłowości tutejszych mieszkańców a razem zdradzają ich upodobanie w fajce i łakociach, jakoż bez fajki lub cygara tylko dzieci widać, do uraczenia się zaś suchem jadłem każda im okoliczność służy, tak jak w naszej dawnej Polszcze powodem było do pijaństwa najmniejsze zdarzenie. — Frankfurtu mało widziałam, przyjechaliśmy pod wieczór, Stryj czuł się słabym i musieliśmy nocować, ale pojmiesz, że mi podróżnicza ciekawość ani do myśli nie przyszła; wiem, po co mię wzięto, i choćby nawet najciekawsze rzeczy do widzenia były, nieszukałabym ich oglądać, gdyby to miało najmniejszą Stryjostwu przynieść niewygodę.

Brama, przez którą odprawiliśmy wjazd nasz do stolicy Pruskiej, nie ma w sobie nic osobliwego; przedmieście wybiegło już opodal za nią, gdyż Berlin, jak wszystkie kwitnące miasta, znacznie się powiększa co roku; na wszystkie strony widać nowo powstające domy, na wszystkie strony przypływ coraz nowych bogactw. U wjazdu

musieliśmy stanąć dla okazania paszportu i odpowiedzenia straży dochodów miejskich, która bardzo grzecznie zapytała nas, czy nie wieziemy czego, coby podpadało opłacie; przez ten czas uwagę Stryjenki zajął smukły młodzieniec z ciemnym włosem, z szlachetną postawą, który oparty o kratę zdawał się czekać na kogoś;... mnie zaraz na ten widok serce mocniej bić zaczęło, i nim jeszcze twarzą ku nam się zwrócił, poznałam Karola. Wsiadł do naszego powozu, powiedział woźnicy, gdzie ma jechać, i zaraz nam wskazywał co ciekawsze gmachy — a właśnie z tej strony przybywając, przejeżdża się wielką część miasta, by zdążyć do słynnej ulicy Unter den Linden, gdzie w Hotelu Rzymskim, jednym z najpiękniejszych na cała stolicę, upatrzył dla nas mieszkanie.

Obecność Karola rozerwała moją uwagę i skierowała w inną stronę obrót moich myśli; gdyby nie to, w nieskończoność poszłoby zapewne odurzenie moje na widok tak wielkiego miasta, szczególnie zaś na widok tego wszechstronnego ruchu, tego niezmordowanego życia, które tu panują. 350,000, z których 13,000 wojska, Berlin ma teraz podobno mieszkańców; 8350 domów, 290 ulic, 32 rozmaitych placów, 32 kościoły, 18 bram, 42 mosty na rzece, 280 szkół różnych, mnóstwo zakładów handlowych, rękodzielni, warsztatów i sklepów. Tu gnieżdżą się prawie wszystkie rodzaje ludzkiego przemysłu, i rzecby można: że te rozliczne domy ściśle w okręgu przeszło dwumilowym skupione nie są jeszcze w stanie całej jego

skrzętności pomieścić. Na wszystkie strony widać kupieckie zabiegi, na wszystkie strony tłumy ludzi z wyrazem pilnego zajęcia śpieszące, a ulica królewska, najludniejsza z całego Berlina przedstawia obraz wielkiego mrowiska krążącego w nieustannej pracy.

Przypomniałam sobie nasz pusty smutny Kraków, który świetniał niegdyś — przypomniałam sobie ponurą ciszę na tę stolicę ojczystych pamiątek rozlaną, i łzy stanęły mi w oczach, — nie łzy zazdrości, bo kto ma serce, ten cieszyć się musi widokiem pomyślności choć cudzej, — ale łzy żalu nad naszą niedolą i nędzą, nad nędzą będącą może nie tyle skutkiem gnębiących wypadków, jak raczej dobrowolnego zapomnienia i opuszczenia własnego. Karol zrozumiał mię zapewne, bo milcząc ścisnął mi rękę, a potem zaczął w żywych kolorach malować obraz pomyślności, którą kraj nasz jeszcze jaśnieć zdoła; Stryjaszek, jak wiesz, wiecznie o wszystkiem wątpiący, uśmiechał się tylko dwuznacznie do tego zapału, — Stryjenka zaś położyła koniec rozprawie, zapytując o nazwę i przeznaczenie ogromnej a poważnej już starością budowy, której wypadało nam dwa boki objechać. Był to królewski zamek, wystawiony w kształcie podłużnego czworogranu, wysoki na cztery piętra, zawierający kilkaset pokoi, dwa obszerne dziedzińce, ośmnaście wchodów. Główny front zwrócony do ulicy zwanej Schlossfreiheit, jest wyrobiony na wzór bramy tryumfalnej Septymiusza Severa w Rzymie, jedna zaś strona zamku z

blizka przylega do rzeki, i smutno te czarne mury odbijają się w czarnej wodzie Sprei. Most przez nią tu rzucony, zwany długim, ozdobiony posągiem konnym wielkiego Elektora Fryderyka Wilhelma, tworzy widok całkiem niezwykły, bo posąg ten ulany z brązu w olbrzymich rozmiarach, przez czas i wilgoć zapewne wziął barwę niebieską. Drugi most, zwany zamkowym, najpiękniejszy ze wszystkich, kamieniem wyłożony, ma szerokości około pięciudziesiąt łokci, siedem powozów może po nim równocześnie jechać, i gdyby nie widok jego wydatnych poręczy z lanego żelaza, trudnoby się domyślić, że tam rzeka płynie.

Ztąd na lewo jest tak zwany Lustgarten,— niegdyś warzywny ogród Elektora Jana, — prześliczny plac z dwóch stron wodą oblany, zamknięty przez królewskie Muzeum, dokończone dopiero w roku 1828, i tworzące jego największą ozdobę; obszerne wschody zajmujące prawie trzecią część szerokości całej przedniej ściany prowadzą do przysionka tego gmachu, którego świeżość cudnie odbija od starości zamku. Jego szczyt ubrany konnemi grupani z brązowanego lanego żelaza, które do słońca połyskują tyciącem promieni; przed nim olbrzymia czara z krajowego granitu, — będącą, wraz z ulicą Unter den Linden, dumą Berlińczyków, — gładka i błyszcząca jak marmur; liczą jej około jedenaście łokci w przecięciu. Dalej fontanna bijąca do wysokości więcej jak dwudziestu łokci, pędzona machiną parową umieszczoną w osobnym budynku; jej kroplista rosa zieje chłodem na łączkę

ślicznie ubraną w drzewa i kwiaty, kilku chodnikami przeciętą; obok niej oko z upodobaniem spostrzega giełdę i katedrę, wyglądające z poza cienistych lip i smukłych topoli. Za mostem otwiera się naprzód plac arsenału, dalej plac opery, noszące nazwiska głównych swoich gmachów; tu zaraz pałace Króla i Księżnej Liegnickiej, śmiałym łukiem połączone z sobą; królewski odwach, przy którym posągi generałów Bülow-Dennewitz i Scharnhorst z białego marmuru wykonane przez sławnego Raucha, także dwa moździerze i olbrzymia armata w ostatniej wojnie na Francuzach zdobyte, — akademia śpiewu, — uniwersytet, za którym ogród botaniczny, tudzież miły kasztanowy lasek; — królewska biblioteka — i kościół katolicki, z potrójnem wejściem, zupełnie okrągły, zbudowany na wzór kościołu della Rotonda w Rzymie. Obok opery jest jeszcze godnym widzenia olbrzymi posąg księcia Blücher przez Francuza Leguine według modelu Raucha z brązu ulany. — Pałac księcia Wilhelma z jednej a gmachy akademii sztuk pięknych i umiejętności z drugiej strony, należą już do tej słynnej Lipowej ulicy, której każdy dom jest niemal pałacem, a każdy pałac niezawodnie arcydziełem sztuki. Tu przepych i bogactwo założyły sobie kwitnącą stolicę, a podróżny przybywający z ubogiego kraju, tem więcej zdumionym być musi na widok tych wszystkich piękności. Tu prawdziwie zapomniećby można o nędzy, a widząc wesołe postacie krążące tłumnie w pięciu szerokich przejściach utworzonych przez cztery rzędy pięknych wielkich

drzew — patrząc na liczne roje ozdobnych powozów zbiegające się tutaj ze wszystkich stron miasta, można wyobrazić sobie w chwilowem lubem uniesieniu, że świat cały temu podobny, szczęściem tylko tchnie.

Za Lipami jest jeszcze plac Paryzki, otoczony pięknemi dziełami nowszego budownictwa, i zamknięty sławioną powszechnie Brandeburgską bramą, której dość napatrzyć się niemogłam. Jestto podwójny łuk złożony z dwunastu olbrzymich filarów tworzących pięć bram, z których średnia jest najwyższą; przez tę wolno tylko królewskim powozom przechodzić, dwie następne otwarte wszelkim zaprzęgom, a dwie ostatnie z obu stron dla pieszych. Na wierzchu tej bramy znajduje się historycznie już znany czterokonny wóz bogini zwycięztwa, z miedzi podług starożytnych wzorów zrobiony, który w roku 1807 przez Napoleona do Paryża wzięty, po wojnie sprzymierzonych na dawne miejsce swe powrócił. Każdy koń ma być sześć łokci wysoki, ale patrząc z dołu, zdają się one mało przechodzić wielkość naturalną; rozstawione są szeroko głowami na boki, kopyta wzniesione, jak gdyby kto właśnie w rączym wstrzymywał je biegu. Bogini zwycięztwa w śmiałej postawie zdaje się rozkazywać światu a nad nią ulatuje orzeł pruski jakby duch opiekuńczy całego królestwa. Wspaniałości tego widoku nie jestem w stanie ci opisać i mocno żałuję, że brak czasu nie dozwala mi choć cząstki tych piękności oddać wam rysunkiem. Chcąc jednak być sprawiedliwą względem ozdób tej wielkiej stolicy, wypadałoby ogromny szereg

obrazów wykonać, bo zacząwszy od zamkowego placu, a ciągnac aż do Brandeburgskiej bramy, nie masz jak mówią, w żadnem innem mieście, na podobnej przestrzeni tak licznych dzieł sztuki, ani takiego mnóstwa ozdób z nowszych czasów. Tu wszystko tchnie świeżością bujnie kwitnącego życia, tu mało wspomnień zamierzchłej przeszłości, ale dzielna teraźniejszość wykonująca prace, które ją w daleką przyszłość przeniosą. Nie mam zamiaru spisywać wszystkich celujących gmachów, posągów i innych osobliwości Berlina, to wszystko Karol umieścił w zajmującym swoim dzienniku, przy którym nie jeden wieczór przepędzicie mile; — z resztą, w tak krótkim czasie przeglądając wszystko, powstaje w naszej wyobraźni wielkie zamieszanie, — jedno wrażenie tłumi lub usuwa drugie, — arkady, posągi, słupy, rzeźby, plączą się w bezładnych obrazach, i po kilku takich szybko za sobą idących wędrówkach, pozostaje tylko w myśli głębokie odbicie ogółu, a pojedynczych części nie można spamiętać. Kiedy jaki zajmujący widok nęci me spojrzenia, zdaje mi się, że go już dobrze uwagą chwyciłam i że z mego umysłu nie zaraz uleci; tak by też było zapewne, gdybym miała sposobność każdemu przedmiotowi więcej chwil poświęcić; ale w pośpiechu nakazanym przez chęć widzenia wszystkiego, każdy rzut oka sięga po inne obrazy, a z nich powstaje tylko jakiś dziwny zamęt, gdzie mnóstwo rozmaitych lecz niedokładnych ugania się wzorów. Tyle na tłomaczenie moje, kochana Maryniu, jeżelibyś niedostatek bliższych szczegółów zarzucać mi chciała, — wystaw sobie tylko:

niespełna trzy dni, a Berlin tak wielki, a wszędzie się choć jedno rzuciło spojrzenie.

Za Brandeburgską bramą jest wzmiankowany już wyżej Thiergarten, mający kilkaset morgów rozległości, przez który piękna i wieczór latarniami oświecona droga, do miasteczka i królewskiego zamku Charlottenburg, $^3/_4$ mili od Berlina odległego, wiedzie. Ten ogród był niegdyś zwierzyńcem i ztąd wziął swoje nazwisko; stare, mchem porosłe drzewa nadają mu pewien rodzaj powagi, którą bardzo lubię; mnogie ulice i chodniki przecinają go na wszystkie strony, a w niedzielę kilkanaście tysięcy osób na raz oglądać tu można. Że u Niemców do używania każdej przyjemności jedzenie i picie konieczną jest rzeczą, — przeto i tutaj pełno różnych zakładów, gdzie publiczność w miarę ochoty może wybierać przysmaki. Co kilkanaście kroków są ławeczki, a przy ławeczkach stoliki, — a na stolikach według towarzystwa, które je otacza, lub skromne kufle piwa i krajanki chleba, lub też kawa, herbata, lody, ciasta i różnego nazwiska chłodniki.

Szereg ładnych domków zwanych die Zelte, położonych nad rzeką najwięcej odwiedzin zgromadza: tu często słyszeć można wesołą muzykę, tu kwiatem otoczone altany i białe, jaskrawemi barwy ozdobne namioty zwabiają przechodnia, tu też podobno w każdej godzinie dniowej i w każdej porze roku liczne grona goszczących się schodzą.

Letnie mieszkania, pałace, domy poświęcone zgromadzeniom osobnych towarzystw, sale koncertowe, kawiarnie, restauratornie, łazienki, kwie-

ciarnie, powstają w tej przestrzeni tłumnie jedne koło drugich. Tłumnie wychylają się z poza drzew kształtne przyczółki rozmaitych budynków najnowszego smaku, — i cały ten ogród, raz pełny gwaru i ruchu, raz pełny ciszy samotnej, mógłby hardzo stosowne zająć miejsce w jakiej powieści przedstawiającej nam rozległe miasteczko najbujniejszą roślinnością strojne, uwieńczone starożytnym lasem, opasane wodą, którego wszyscy mieszkańcy bez wyjątku opływają w szczęście i dostatki. Porządek tu tak wielki, że mimo codziennego przejścia tylu tysięcy i osób i koni, wszystkie ulice parku zdają się jakby świeżo umiecione, — a nazwiska niektórych jego podziałów, najmocniej lubionych, jak naprzykład wyspa Russa, wyspa Królowej Louizy, świadczą, że Berlińczycy nie w samej zmysłowości toną i że umieją czcić pamięć szanowanych zmarłych.

W Charlottenburgu nie byliśmy wcale: tam szczególnie zajmuje piękny pomnik wzmiankowanej dopiero Królowej, której śmiertelne szczątki złożone są pod sarkofagiem, na którym sławny Rauch przedstawił ją w postaci leżącej, jakby dopiero zasnęła; podobieństwo ma być uderzające, — ale właśnie dla publiczności teraz nie masz tam przystępu, z przyczyny świeżo przedsięwziętych robót czy odnowień, a pałac, lubo sam godny widzenia, nie tyle zajmuje, gdyż i w Berlinie byłoby ze dwa tygodnie co robić, chcąc wszystkie oglądać. Minęliśmy więc także pałac Bellevue, własność księcia Augusta Pruskiego, w ślicznem położeniu, tuż przy Thiergarten, nad wodą leżący; ma piękny ogród każdego po-

łudnia dla publiczności otwarty. Za tym jest, dość tutaj uczęszczana pływalnia dla kobiet; Stryj zapytał mię żartem, czybym z niej nie chciała korzystać, — a ja szczerze żałuję, że tu nie dłużej będziemy, — radabym pływać umiała.

Objechawszy sporym kłusem główne zwierzyńca oddziały, rzuciwszy jeszcze raz wzrokiem podziwienia na tę wspaniałą Brandeburgską bramę, pod którą może już nigdy nie będę, ruszyliśmy ulicą Wilhelma z samych prawie pałaców złożoną, do Tivoli, który to ogród w upodobaniu Berlinczyków niemałe miejsce zajmuje. Zdążając do niego przejeżdża się plac Belle-Alliance, prawie całkiem okrągły, za którym droga topolami obsadzona prowadzi na wzgórze, zwane Kreutzberg, zkąd się przecudny widok na cały Berlin odkrywa. Tu jest pomnik zwany pomnikiem narodowym — (National-Denkmal) z lanego żelaza w formie gotyckiej wieżyczki misternie koronkowemi ozdobami ubranej; w niej figury allegoryczne, przedstawiające zwycięztwa odniesione nad Napoleonem w wojnie sprzymierzeńców; mnie podobało się szczególniej zajęcie Paryża, wyobrażone przez osobę unoszącą z wyrazem poważnej radości ów czterokonny wóz tryumfalny, dawniej przez Francuzów zabrany ze stolicy Pruskiej, a przez Prusaków odzyskany tym samym sposobem.

Na podstawie pomnika otoczonego żelazną galeryą, złotem wyryty jest napis, który ci tu jak mogę przekładam:

„Król Ludowi, który na jego wezwanie wiel-
„komyślnie krew i mienie swoje Ojczyznie przy-

„niósł w ofierze, — poległym ku pamięci, żyjącym „ku przyznaniu zasługi, przyszłym pokoleniom ku „naśladowaniu.“

Znasz wojennego ducha mojego, Maryniu, i łatwo wyobrazisz sobie, jakie uczucia w mem sercu na widok tego napisu zagrały.... I naszych tak wiele poległo, na każdem pobojowisku znajomego świata bieleją między innemi kości naszych braci, — na każdy głos wzywający największych poświęceń, niemylna szlachetnego zapału odpowiedź, a za to nic nigdy dotąd prócz pobieżnej wzmianki wodza, lub kilku kartek w historyi.... Tłumy nadchodzących przerwały moje dumanie i po chwili znajdowaliśmy się już w owem słynnem Tivoli, gdzie obok przyjemności pięknego miejsca, częstych koncertów i niezbędnych tu wszędzie łakoci, przywabia jeszcze wiele osób tak zwana Rutschbahn, kolej drewniana, umocowana w znacznej spadzistości na wysokiem wzgórzu, po której to w małych powozach uganiają z upodobaniem nietylko dzieci ale i dorośli. Przyrządzenie jest takie, że za ręcznem popchnięciem wózka na wyjeździe, ten sam już bieży drożyną wyłamującą się kilkrotnie w różne ugięcia, i to prawdziwie lotem błyskawicy, a obiegłszy dość znaczne koło staje przy galeryi, gdzie oczekujący sługa wysadziwszy podróżnych przyczepia opróżniony wózek do haku wysterczającego z podłogi kryjącej zręczną maszyneryę umieszczoną w dole, i w parę minut niewidzialną pociągnięte siłą, wózki przeszedłszy ciemną bramę, ponad którą zawieszone wygodne wschody dla spacerujących, są znowu na górze, gotowe do przyj-

mowania coraz nowych gości. Ładna drewniana wieżyczka, której ściany po większej części są szklanne, służy razem za wstęp do kolei, za miejsce do przypatrywania się gonitwom, za stanowisko do oglądania żywej panoramy Berlina, w szczególności zaś za kawiarnię, w której przyrządzają się i spożywają rozmaite przysmaki. Koło niej mnóstwo wygodnych ławek ustawionych w cieniu przyjmują tych, co się nie chcieli albo nie mogli do wnętrza docisnąć, a ruch, jaki tam ciągle panuje, świadczy, że pracowity Niemiec równie łatwy jak skory do każdej rozrywki.

Mrok już zapadał, kiedyśmy do miasta wrócili, mogłam się więc zaraz przypatrzyć oświetleniu gazem, którego jasne promienie nowym oblewały wdziękiem widok tylu poważnych albo pięknych gmachów. Tłumy przechodzących snuły się jeszcze po ulicach, jedni zdążając do teatru, drudzy do Lustgarten lub ulicy Lipowej, które to miejsca wieczór prawie jeszcze piękniejsze jak we dnie. I ja miałam niezmyśloną ochotę korzystać z pogody, aby pobujać jeszcze na wolnem powietrzu, — ale niewspominałam nawet nikomu, — Stryjostwo byli już porządnie znużeni, — a cóżbym ja sama, w towarzystwie nawet Karola tak pożno na mieście robiła? Wynagrodziłam sobie jednak chybioną przyjemność długiem patrzaniem przez okno, gdy wszyscy już spali; zatapiałam koleją wzrok swój to w gwiaździste niebo, po którem z lekka ciemne przepływały chmury, — to w miasto sztuką promienne, ozdobne przepychem, po którem w nieustannym ruchu krążyły tysiące; nieumiałabym ci nawet skreślić

doznanych ztąd wrażeń, ale zdaje mi się, że podróż w każdym względzie wielką jest nauką.

Wczoraj byłam z Karolem na chwilę w Muzeum dla zwiedzenia galeryi obrazów: mówią, że się mierzyć nie może z Drezdeńską; ja stawałam w zachwyceniu przed każdem płótnem, aż Karol przestrzegać mię musiał, — a od dzieci Edwarda Króla Angielskiego, pędzla Van Dycka, tudzież od lichwiarza, tego samego artysty, — już wcale oderwać się nie mogłam; oba te obrazy łudzącym sposobem naśladują życie: dzieci królewskie, oba prześliczne, bawią się z pięknym białym psem w postawie pełnej naturalności, a lichwiarz w mizernej izdebce, nędznie ubrany, rachuje swe złoto; nad stołem jest napis, niby na starym papierze tak dobrze udany, że wszedłszy zapytałam Karola, po co też tę niegodziwą bazgraninę kto do obrazu przylepił. Każda rama opatrzona jest numerem, na wstępie zaś każdego oddziału, spis numerów, nazwiska malarzy, tudzież przedmiot który wyobrazić chcieli. Musiałabym ci cały długi rejestr znanych w malarstwie imion, tudzież dość długą książkę nakreślić, gdybym chciała wymienić choć połowę tego wszystkiego, co mię w tutajszej galeryi zajęło. Wyjąwszy Rafaela są tu prace wielu słynnych artystów, a niektórych jest po kilka i kilkanaście rozmaitych tworów. Dwie godzin tylko strawiłam na oglądaniu wszystkich dzieł sztuki, z których ledwie szczupłą bardzo liczbę w takim przeciągu czasu można było dokładnie obejrzeć. To też wyraźny zawrót mam w głowie: kołują przedemną Madonny i rozbójniki, niewstydne boginie pogańskie i pokutujące

Magdaleny, nędzarze Murilla i wesołe postacie szkoły Flamandzkiej, śmiejące krajobrazy Klaudyusza Gelée*) i ciemne Rembrandta, słowem niezmierne pasmo rozmaitych zjawisk, jakie można jeszcze chyba tylko w gorączce oglądać. — Wyszedłszy z galeryi stanęliśmy chwilę w przysionku posągami ozdobnym ...; nie przypatrywałam się im szczegółowo, bo doprawdy wstyd mię było, żem je widzieć musiała; według zdania artystów są one jednak bardzo piękne. Mnie więcej uderzył kształt przysionka zupełnie okrągły, odbierający światło nie z boku lecz z góry; jestto coś całkiem niezwyczajnego, i zdaje mi się, że kościół tak oświecony urocze sprawiałby wrażenie.

Z Muzeum poszliśmy prosto do zamku: tu znowu obrazy, posągi, kosztowności różnego rodzaju; nie chodziliśmy wszędzie, ale tylko do pokojów galowych, których blaskiem zupełnie olśnioną zostałam. Nim jednak otwarto przed nami podwoje, sługa zamkowy wezwał nas grzecznie do pokrycia naszego obuwia berlaczami, których kilkanaście par na ten cel w przedpokoju mają. Jestto środek ostrożności dla przeszkodzenia zbrudzeniu posadzek, i jako taki musieliśmy uznać go za dobry; ale nie bardzo chętnie przecież drobną nóżkę moją obciążyłam tą grubą powłoką, która chód każdego czyni nadzwyczajnie śmiesznym, bo nie można stąpać jak należy, ale wlec się trzeba. I pocieszne przy tej sposobności mieliśmy zdarzenie: podczas gdy oboje z Karolem posłuszni miejscowym przepisom, pod

*) Inaczej Claude Lorrain.

pieczą naszego przewodnika sunęliśmy leniwo po gładkiej posadzce, i oglądając piękne obrazy zawieszone w zamkowej galeryi, zapominali o więzach poniewolnie stopy nasze do ziemi cisnących, — wbiegła córka dozorcy z zapytaniem, czyby niemogło jeszcze parę osób do nas się przyłączyć, a na potwierdzającą odpowiedź wprowadziła trzech młodych ludzi, modnie ubranych i kształtnie obutych, którzy powiódłszy okiem po naszych nogach od śmiechu wstrzymać się nie mogli. Spostrzegł to Karol, a obrażony zapewne w braterskiej miłości własnej, maleńką zemstę na przybywających wykonał: — zręcznem poruszeniem zwrócił na nich uwagę dozorcy, który niezwłocznie podobnym jak dla nas dodatkiem dopełnił ich stroju, a tak odjął im wszelkie do szyderstwa prawo. Ten drobny wypadek był powodem, że pobieżnie tylko przejrzałam całą galeryę, przez co też obrazów tu się znajdujących opisywać ci nie będę; jeden wszakże zajął mię szczególnie, już dla piękności przedmiotu, już dla wykonania, już dla ręki co go utworzyła, — a tym jest widok Pawiej wyspy na rzece Hawel koło Potsdamu leżącej, przez Hrabinę Dönhoff, w najpiękniejszych odcieniach włóczkami wyszyty na kanwie. Trzeba wiedzieć jakiego rodzaju jest ten obraz, aby nie wziąść go za najpiękniejsze w świecie malowidło, i podziwiać trzeba zręczność artystki, która tu więcej trudności do zwalczenia miała, niż gdyby zamiast igły chwyciła się pędzla. W pokoju przyległym kosztownymi dywanami usłanym i ozdobnym także w różne piękne malowidła, celuje przed wszystkimi postać Napoleona, na czarnym

wspinającym się rumaku, pośród śnieżnych Alp wojska Francuzkie do zwycięztwa wiodąca. Dalej szliśmy do sali rycerską zwanej, gdzie corocznie rozdawane bywają ordery i obchodzonem zostaje święto koronacyi. Siedzenie królewskie jest srebrne, wyłożone purpurowym aksamitem; nad niem, z podobnej materyi bogato złotem naszytej wznosi się rodzaj baldakinu. Sciany wyłożone zwierciadłami dziwne sprawują wrażenie; wszystkie postacie w nich dwoją się i łamią; jest przyrządzenie do spajania tych któremi okryte framugi okienne, gdy więc przy jakiej wieczornej uroczystości wszystko pozamykane do koła, można mniemać, że się jest gdzie w zaczarowanym zamku, którego kryształowe ściany tysiącami świateł błyszczące żadnego nie mają wyjścia. Tu wisi lustro z kopalnego czyli skalnego kryształu, którego cenę i wartość jedni na 40,000, drudzy na 60,000 Talarów podają. Okna wychodzą na plac Lustgarten zwany, i śliczny z nich widok obejmujący całą okolicę pięknego Muzeum. Zamek Berliński ma dwie sale tronowe, — krzesło bowiem, na którem w królewskiej powadze zasiadał Fryderyk Wielki, nietkniętem przez jego potomków, i tylko jako chlubna pamiątka ku czci dalszych pokoleń zachowanem zostało. Tu ściany obwieszone całe królewską purpurą, i pamięć wielkiego człowieka, uczuciem szczególnego poszanowania odwiedzających przejmuje; tu cień jego zdaje się unosić jeszcze broniąc potęgi tronu zachwianego tylko na chwilę śmiałą ręką olbrzyma zachodu, — tu wszystko o nim mówi, a gabinet, w którym zwykł był pracować, łudzący przedstawia widok dopiero

co przerwanej czynności. Wielka szafa przepełniona książkami na pół uchylona, — pod oknem stół a przy nim poręczowe krzesło z lekka usunione, jak gdyby ten co na niem siedział dopiero się ruszył, — na stole otworzona wielka księga w języku francuzkim, kałamarz, i naczynie pełne zeschłych kwiatów, które nieśmiertelny monarcha zawsze koło siebie mieć lubił, — wszystko tak zostało jak było w chwili, kiedy po raz ostatni to miejsce zajmował. Wszystkiego strzeże pilnie troskliwość wnuków i prawnuków, a przechodzień do rozmyślań skłonny znajdzie tu głębokiego dumania powody: garść kwiatów przeżyła Króla, który przez czas jakiś stanowił prawie o losach Europy; w przyległym zaś pokoju zegar przez jednego z marszałków Francuzkich*) Napoleonowi na pamiątkę zwycięztw jego ofiarowany, zegar ze srebra i złota wystawiający fortunę na wozie, w każdym obrocie koła niosącym zwycięztwo, ten zegar na którym śród wielu innych wyryte także są nazwiska bitew przeciw Prusakom wygranych, dziś jako dowód zmiennych kolei losu, tychże samych Prusaków zdobyczą, zabrany w cesarskim pałacu, zdobi królewskie mieszkanie.

Inny zegar w tym samym pokoju również uwagę zajmuje: jest on dziełem podobno prostego ślusarza, który nigdy innej nie znał nauki, — siedem lat ciągłej pracy kosztował, i pod względem sztuki stanowi jedną z głównych ozdób zamku; wskazuje on z największą dokładnością bieg słońca, księżyca i obroty planet, pory roku,

*) Podobno księcia d'Abrantes.

miesiące, dnie tygodniowe, godziny, minuty: słowem, jestto w jednej sztuce zegar i kalendarz. Drugim przedmiotem ciekawym z podobnego względu jest szafa przez Fryderyka Wielkiego od pewnego nad-reńskiego majstra za 20,000 Talarów nabyta, która mieści w sobie ukryty zegar z kurantami, przytem niezliczone mnóstwo kryjówek objawiających się za pomocą tajemniczych sprężyn: wyłożona jest, czyli fornirowana drzewem w rozmaite kolory, tworzące doborem swoim różne malowidła, wszakże z wyłączeniem zupełnem wszelkiej sztucznej farby. Tu widzisz pokoik umeblowany dokładnie, tam dzieci i ptaki, drzewa i kwiaty, misternie, jak mozaika złożone, — tu za pociśnieniem sprężyny wysuwają się szufladki, podnoszą klapy, uchylają kryte schowania, nie wiesz gdzie patrzeć, czemu się dziwić, a w tej chwili nowe jakie i niespodziane zjawisko umysł twój zajmuje, — słowem o tej szafie tylko, przeznaczonej na biórko do pisania i na skład ważnych papierów, możnaby, mając czas po temu, osobną a ciekawą napisać książeczkę.

Żal bierze prawdziwy, gdy się ma ledwie kilka godzin do przeglądania tylu rzadkich rzeczy, bo wszędzie z największym pośpiechem przechodzić potrzeba. Ledwie jedno spojrzenie rzuciłam sali Gobelinów, od kosztownego obicia zdobiącego jej ściany biorącej nazwisko; lepiej za to mogliśmy obejrzeć salę białą, która jest jedną z najznaczniejszych w zamku. Wysokość jej ciągnie się przez dwa piętra, długość około czterdzieści łokci wynosi. Ściany są powleczone białogipsem czy marmurem pięknego połysku. Gło-

wny przedmiot ciekawości stanowią tu posągi wielkości naturalnej z białego Karraryjskiego marmuru, przedstawiające dwunastu Elektorów z domu Hohenzollern, i czterech Cesarzy, mianowicie Konstantyna W., — Justyniana, — Karola W. — i Rudolfa II. Tu odbywają się zgromadzenia dworskie w czasie wielkich obchodów i uroczystości; tu także jest widownia tak zwanego Fackeltanz, tańca czyli raczej przechadzki z pochodniami, do której należą same dostojne osoby w dniu zaślubin książąt i księżniczek z królewskiego domu — tu jeszcze znaczny zbiór familijnych portretów, pomiędzy któremi jaśnieje pięknością obraz pamiętnej Królowej Ludwiki.

Obok tych komnat obszernych, których wielkość sama w nas nieprzywykłych do tego, podziwienie wzbudza, godnym jest szczególnej uwagi gabinet muzyczny, urządzony przez Fryderyka Wielkiego, któremu to monarsze Berliński zamek zdaje się znaczną część swoich piękności być winnym. Gabinet ów jestto mały pokoik z zwierciadlanym sufitem, ubranym w złote ozdoby wyobrażające różne narzędzia muzyczne, — a posadzka z najkosztowniejszych gatunków drzewa ułożona, wiernie we wszystkich szczegółach to sama przedstawia. Przy głównej ścianie jest chór z dętego srebra przecudnej roboty, mający być też nieocenionej wartości. Reszta odpowiada tym głównym zarysom; ogromne zwierciadła w złocistych ramach odbijające połysk bogatych świeczników, u sufitu lustro kosztowne, na drzwiach nawet złoto. Ten sam przepych panuje w każdym zakącie owej części zamku: wszędzie bogate

malowidła, kunsztowne rzeźby, wytworne obicia; wszędzie nowoczesna sztuka łącząca się z dawną, — nowe skarby piękności odświeżające dawniejsze, których blask już po części wiekowe trwanie przyćmiło. — I cóż ci powiem jeszcze o tym przybytku wielkości, sławy, i potęgi? Mamże ci wyliczać jedna po drugiej wszystkie kosztowności, wszystkie osobliwości, które w przeciągu niespełna trzech godzin przeszły mi przed okiem? Mamże cię oprowadzać po wszystkich zakrętach wspaniałego gmachu, gdzie niegdyś w chwilach ważnych dla kraju lub panującej nad nim rodziny, pojawiać się miało widmo kobiety służebnej, zamiatającej szerokie wschody, którym równolegle ciągnie się wygodna kamienna droga, mogąca dać wolne przejście koniom a nawet powozom? Mamże cię wodzić krok w krok za sobą po licznych oddziałach ogromnej budowy, którą może niezewszystkiem jeszcze znają ci nawet, co ją zamieszkali? ... Gdybym to uczyniła, gdybym do wszystkich świeżo poznanych szczegółów chciała moje rozciągać opisy, doświadczyłabyś zapewne wielkiego znużenia, tak jak my go doznali na tych odwiedzinach, robiąc przytem uwagę, że jeźli oglądanie pięknych dzieł natury obok podziwu słodkie uczucie lubej spokojności i swobody rodzi, — długie przypatrywanie się dziełom ludzkim, a zwłaszcza też utworom zbytkowi służącym, do uwielbiena dla zręczności mistrzów, jakieś utrudzenie moralne, że nie powiem umysłowe wzburzenie dołącza. Dla czego tak jest? nie umiem sobie zdać sprawy, podobno w moim wieku większą do czucia niż do sądzenia posiadamy zdo-

lność. Bądź co bądź, mimo rzetelnej przyjemności w pielgrzymce po królewskich komnatach doznanej, z prawdziwą uciechą znalazłam się znowu na świeżem powietrzu, i odetchnęłam chłodem bijącej fontanny. — Po obiedzie przyszliśmy jeszcze na zamek: znajduje się tam, na czwartem piętrze zbiór starożytności, czyli tak zwana Kunstkammer, obejmująca po większej części płody niemieckiej średniowiecznej i poźniejszej sztuki. Tam znowu, pod przewodnią uczonego Dyrektora, który przez szczególną grzeczność dla Karola otworzył nam podwoje w pewnych dniach tylko dla publiczności dostępne, obejrzałam w ciągu dwóch godzin tyle zabytków przeszłości, — tyle rzeźb, malowideł, wytłoczeń, odcisków, — tyle robót ze szkła, bursztynu, kości słoniowej, srebra, złota i drogich kamieni, — tyle szaf sztucznych pełnych allegoryi, — zwierciadeł stalowych, których tło dziwnie delikatne i misterne przedstawia obrazy, — tyle różnorodnych naczyń, puharów, sprzętów i narzędzi, — że wyraźnego ztąd zawrotu dostałam, usiłując pochwycić pamięcią tysiączne obrazy, które ledwie dostrzeżone i zauważone, znikały w tłumnie innych równie ciekawych, równie zajmujących.

Opisywać stąd nic nie jestem w stanie, dość ci powiedzieć, że pewien Professor wydał o tym zbiorze bardzo zwięźle ułożoną książkę, która przecież obejmuje przeszło trzysta stronnic druku.

Wyszedłszy, prosiłam już Karola, by mi, po tylu wrażeniach dozwolił spoczynku; — chciałam się niejako obrachować sama z sobą i dopiero widziane przedmioty po trosze przyswoić pamięci,

— bo mnie się zdaje, — oglądać bardzo wiele w krótkim przeciągu czasu, jestto tak samo, jak czytać do zbytku? przeciąża się umysł, przepełnia się wyobraźnia mnóstwem rozmaitych wzorów, które stłoczone razem, jedne drugim w szybkiej kolei ustępować muszą, a po kilku dniach prawdziwego zamętu i więcej sztucznego jak rzetelnego bogactwa, zostaje tylko rodzaj dymu, rodzaj ciemnego wspomnienia bez żadnej korzyści.

Kochani Stryjostwo, którzy są przekonani, że podróżując i chcąc korzystać z podróży, należy koniecznie, o ile tylko można, zwiedzać wszystko co drudzy zwiedzają, a mało mając czasu, zapełnić przecie czas ten jak największą liczbą widzianych przedmiotów, — prawdziwie za złe mi to wzięli, żem sobie głowy już więcej zaprzątać nie chciała; ja jednak obstaję tu przy swojem, i sądzę, że w ogólności lepiej by było mniej opatrywać, a przejrzeć dokładniej, i że szkodę nam tylko przynosi moda, co wszędzie, bez względu na lubownictwo i uzdolnienie, zaglądać nam każe. Jeżeli się na czem wcale nie znam i nie znajduję w tem upodobania, pocóż mi daremnem zajęciem trawić drogie chwile, które z większą korzyścią użyte być mogły?... Tak i dzisiaj całkiem napróżno poranek straciłam; Karol wyrobił pozwolenie do zwiedzenia Egipskiego Muzeum, który podobnie jak zbiór starożytności, ma swoje godziny; pojechaliśmy tedy do letniego zamku zwanego Monbijou, położonego w pięknym ogrodzie pełnym bzów kwitnących, w których licznie gnieżdżą się słowiki; tu ogród dla publiczności codzień jest otwarty, a cieniste jego

ulice ulubionem są chronieniem dla studentów różnego stanu i wieku, którzy tu z książkami swemi od rana miejsce zajmują. I ja bym była za ich przykładem usiadła gdzie w cieniu, a wziąwszy naprzykład Szyllera do ręki, marzyła o wiośnie. — lecz należało zwiedzić owo utrapione Muzeum, którego samo nazwisko wstręt we mnie rodziło. Weszliśmy tedy; towarzystwo złożone z kilku dam także przelotem tylko w Berlinie będących, kroczyło przed nami, oglądając pilnie różne niekształtne głazy, posągi znacznie uszkodzone, postacie bez głów, ciała bez nóg, tułowy bez rąk i twarze bez nosów; piękności w tym składzie usiłowań dziecinnej jeszcze sztuki nigdzie nie mogłam się dopatrzeć, tak więc dla znawcy tylko, dla badacza dziejów, może on mieć prawdziwą wartość, ale dla nas kobiet przydatniej byłoby podobno, zakłady dobroczynne, fabryki, i szkółki odwiedzać. Skończywszy przegląd posągów przechodziliśmy koleją śród wielkiej liczby rozmaitych naczyń, sprzętów, ozdób, kamieni rżniętych, po części w pięknym porządku za szkłem ułożonych, lecz i to równie, jakkolwiek ciekawe, mnie zająć nie mogło; — widzieliśmy także różne gatunki zboża, cebule egipskie znajdowane w grobach, — mumie upowite w płótno i sitowie, oblane pewnym rodzajem smołowca, który im nadaje prawie zupełną stężałość kamieni; miejsce twarzy oznaczone jest nędznem malowidłem rysy ludzkie przedstawiającem; na piersiach w krzyż złożone ręce podobnym sposobem są wyobrażone, — resztę ciała zaś zajmują w nielicznych odstępach, jakby wstęgi do utrzyma-

nia powicia służące, wąskie, przez czas poczerniałe, a niegdyś wyzłocone pasy. Tych mumii kształt więcej do głazu jak do szczątków człowieka podobny, nie sprawia szczególnego wrażenia i żadnej rodzić nie może odrazy, ale widziałam ja także jednę rozpowitą i pewno ten piękny obraz popamiętam długo: właśnie znudzona bezcelnem błądzeniem śród mnogich zabytków tak obcej, a tak mało dla mnie wabiącej przeszłości, zamierzyłam prosić Karola żywo tem wszystkiem zajętego, aby przez wzgląd na nieuczoność moją chciał już się oddalić, kiedy te Panie, o których ci wspominałam, pochyliły się skwapliwie ku rozsuniętej firance, co zakrywała jakiś przedmiot szczególnie ciekawy; szybko podbiegłam ku nim, a pochyliwszy się także ujrzałam wielkiego, czarnego, na wpół prochem przypadłego trupa. Może resztę uwidziałam sobie, boć to przeszło tysiąc letnia mumia, — lecz zdało mi się wyraźnie czuć powietrze grobowe, zaduchy cmentarza; musiałam znacznie pobladnąć, bo Professor oprowadzający z uśmiechem skinął na Karola, i w okamgnieniu byliśmy już na dworze, gdzie zapach bzów kwitnących i widok wiosennej natury otrzeźwiły mię, a raczej przeszkodziły mojemu omdleniu. Karol, jak łatwo pojmiesz, wyśmiał to, co nazywa miękkością kobiecą, ja zaś pytałam go, czym była potrzebna w tym zbiorze rzadkim i szacownym, to prawda, lecz który nic nie mówił do mego serca, do mych usposobień? I teraz pytam jeszcze, czy śmiertelne reszty człowieka, te popioły przez jego należących czcią i poszanowaniem okryte, słusznie mogą za

przedmiot powszedniej, obojętnej ciekawości służyć, — i czy zgłębianie tajemnicy grobów nie należałoby raczej zostawić tym tylko, którym nauka daje poniekąd do wszystkiego prawo?... Ten trup, od którego odwróciłam się ze wstrętem, ten trup codziennie prawie przez tysiąc szyderskich spojrzeń znieważony, to była młoda kobieta;... może rodzice, dzieci, pokrewni, może nieutulony w żalu małżonek płakali jej zgonu, i balsamem kazali napuszczać jej ciało, aby te szczątki przynajmniej bronić od zniszczenia, — może zdroje łez gorskich płynęły nad grobem, złączone z tą pociechą, że tyle starań od wszelkiego uszkodzenia kochaną zmarłą zachowa, i że nawet robak, ten zwykły towarzysz śmierci, nie przebije się przez kamienne pokrycie; a tu świętokradzka ręka zimnej ciekawości zgwałciła ostatnie schronienie, i pomiędzy obcych ludzi, pod inne niebo, nie w miejsce innego pogrzebu, ale do składu osobliwości przeniosła!... Te myśli zapewne są dziecinne, ale na pierwszym razie odeprzeć ich od siebie nie mogę, — wyraźnie mi żal tej biednej kobiety i tych, co ją kiedyś kochali.

Na pociechę po moim smutku, wzięła mię z sobą Stryjenka do składu dywanów nadwornego liweranta Beckera, gdzie się prawdziwie w swoim żywiole znalazłam. Podczas gdy skrzętne kupczyki rozkładały rozmaitej wielkości dywany, a Karol targował, sam Becker, człowiek jeszcze młody, pełen ognia i życia, człowiek pojmujący całą piękność swego położenia, jako władającego jedną wielką gałęzią przemysłu, — opowiadał mi

o swojej fabryce, w której codziennie kilkaset robotników zatrudnia, w której zaś nie sami ludzie wolni, ale także więźniowie za różne przestępstwa skazani, bywają użyci. On płaci dziennie rządowi pewną należytość za każdego więźnia, przez co skarb krajowy znaczną oszczędność w utrzymaniu przestępców zyskuje, — więzień zaś pilny otrzymuje oprócz tego jeszcze dla siebie stosowną pieniężną nagrodę, która do kassy składana, po upłynionym czasie kary wydaną mu zostaje, przez co ma tenże ułatwiony sobie sposób do prowadzenia nadal uczciwego życia. Dozór nad więźniami zostaje w ręku rządu, do kierowania zaś robotą warsztatów używani są ludzie nieposzlakowanej wierności, których obejście samo zwolna podnosi moralność tych nieszczęśliwych, a zajmujący przedmiot ich pracy ożywiając umysł, przyczyniać się musi do sprostowania błędnych wyobrażeń i do utrzymania tyle potrzebnego każdemu promyka nadziei. Becker mówił mi, że obok tego zakładu, który się w całości swojej utrzyma, powziął zamiar wzniesienia jeszcze innego, dla tych, co już wytrzymali karę, aby zaraz po wyjściu z więzienia przyzwoity zarobek mieć mogli, a stawszy się porządnymi robotnikami, uniknęli z jednej strony na zawsze pokusy do złego, z drugiej owego upadlającego uczucia powszechnej pogardy, która nieraz występnym nieskończenie utrudnia powrót do cnoty*). Koszta tej nowej

*) Te szczegóły wyjęte są z podróży w roku 1842 odbytej, dawniejszych nie śmieliśmy wcale umieszczać, i sądzimy, że dla młodych osób czem świeższe tem lepsze.
P. A.

fabryki obliczone na 80,000 Talarów, sam Becker poniesie. — Możesz sobie wyobrazić, jaki jest ogromny majątek tego człowieka, kiedy na swoje przedsięwzięcia może tyle łożyć; z serca życzyłam mu szczęścia, — on zaś wyraźnie cieszył się, że znalazł kogoś, co jego pomysły pojmował i chwalił. Mówił mi, że Król sam, u którego z tej miary żądał posłuchania, z wielkiem upodobaniem przyjął jego prośbę, i bardzo łaskawie wypytywał o wszystkie szczegóły. Jabym była słuchała bez końca, lecz Stryjenka zawarłszy kupno, wezwała mojego sądu o nowo nabytej piękności, a potem spiesznie musieliśmy powracać do domu, gdzie na dwunastą zapowiedziane było lekarskie konsylium. Z biciem serca widziałam zajeżdżające powozy, ze czcią prawdziwą oglądałam poważne rysy Heima, któremu Karol winien jest życie, i z niespokojnością, którą sobie łatwo wyobrazisz, czekałam wyroku lekarzy: wszakże była chwila, gdzieśmy się obawiali, że operacyą za konieczność uznają. Bóg dobry jednak ten cios jeszcze oddalił, mamy nadzieję, że kąpiele ciepłe w Wiesbaden (Księstwie Nassauskiem) wystarczą na uleczenie kochanego Stryja, — gdyby te jednak bezskuteczne być miały, wypadnie jechać do Paryża, i*.... Droga Maryniu, możesz wystawić sobie, jak Boga proszę, abyśmy w Paryżu nie byli; taki okup jest podobno dla największej ciekawości za drogi, — cóż dopiero dla mojej, która z największą roskoszą przestałaby na zwiedzaniu samych ojczystych okolic. Myśl podróży mogącej się zakończyć taką okropnością, przeraża mię prawdziwie; po-

konam jednak moje obawy, aby Stryjostwu pokazywać twarz zawsze pogodną, — oni gotowi naprzód się martwić, lub wnosić, że jakie samolubne żale są smutku mojego przyczyną.

Bądź zdrowa, kochana Maryniu, ucałuj odemnie po tysiąc razy nóżki drogiej Mamy, i powiedz, że pilnie się staram wypełniać wszystkie jej nauki; Babuni także nóżki całuję. — List mój zapewne poślecie do Jodłowic, nie mam czasu osobno spisywać te wszystkie szczegóły. Pojutrze ztąd wyjeżdżamy przez Potsdam i Wittemberg do Lipska, — tam parę dni wypoczywać mamy, będzie więc znowu sposobność do was się zgłosić, tym czasem żegnam wszystkich najczulszym uściskiem, i błagam nieba o możność rychłego powrotu. W Frankfurcie nad Menem spodziewać się będę listu z Sośnianki, pisz mi o wszystkiem proszę, o wszystkiem, rozumiesz, i niezaniedbaj donieść, co robi moja Paulinka. Bądź zdrowa, ściskam się raz jeszcze.

Józia.

List drugi.

Lipsk 6 Czerwca.

Dwanaście dni dopiero jak do ciebie pisałam, kochana Maryniu, a w tym przeciągu czasu widziałam tak wiele, że nie wiem, co skreślić, co pominąć, zkąd zacząć znowu powieść moją...; mylę się jednak, tu dla nas jest jeden przedmiot, co wszystkie inne pozostawia w cieniu, jedna pamiątka, co dla innych prawie obojętność rodzi, — a tym przedmiotem skromny kamień położony księciu Józefowi nad brzegiem Elstery, — a tą pamiątką jego męztwa i śmierci wspomnienie. Na samo zbliżenie do miejsca, gdzie nasz bohater dni woje zakończył, czułam się przejętą prawdziwie religijnem czuciem, serce biło mi gwałtownie jak gdybym ujrzeć miała wielkiego człowieka, — Stryj zaś, który, jak ci wiadomo, zostawał niegdyś pod rozkazami księcia, — lubo zimny zwyczajnie, lubo już zmrożony wiekiem, niemógł żadną miarą pokonać swojego wzruszenia. Łzy ciekły mu po sędziwej twarzy, kiedy po raz pier-

wszy spojrzał w cichy nurt tej rzeki, co sie stała grobem kochanego wodza, — w. niemym żalu załamał drżące swoje ręce, i długo patrzał ku niebu jakby chciał je o co zapytywać, i długo znowu poglądał na ten kamień zorany krociami nazwisk rozmaitych narodów, na ten kamień odwiedzany codziennie przez podróżujących, i czczony nietylko przez rodaków ale przez wszystkich, co się do niego przybliżą. W tej chwili zupełnie byliśmy sami, słońce już zachodziło, a szum jodeł i klonów rosnących blizko pomnika, wtorował naszemu dumaniu, — każde z nas milczało głęboko, ale myśli nasze musiały się spotykać, bośmy razem przyklękli na tej ziemi, krwią może nie jednego współziomka naszego zroszonej. Tu najpierwej złożone było, jak mówią, ciało księcia Józefa, po jego wydobyciu z wody, a napis na prostym czworogrannym ciosowym kamieniu, mającym podstawę nakształt schodków i u góry cokolwiek czubato przyciętym — który to miejsce oznacza, jest następujący:

„Tu w nurtach Elstery Józef Poniatowski
Wódz Naczelny Wojsk Polskich.
Marszałek Państwa Francuzkiego
trzema śmiertelnemi dotknięty razami
okrywając ustęp Wielkiego Wojska Francuzkiego
i ostatni schodząc z pobojowiska
życia sławie i Ojczyznie
poświęconego dokonał w dniu 19tym Października
r. 1813
Żył lat 52.
Tę skromną pamiątkę łzami swemi skropioną Polak
Współrodakowi, żołnierz wodzowi
Alexander . . . . . położył.“

Nazwisko, które kropkami oznaczam, widocznie po wyryciu zatarto, zdaje mi się jednak, że musiało być Rożniecki, — zapewne ktoś osądził, że przy imieniu Księcia Józefa żadne inne mieścić się nie powinno. Napisów postronnych, natłoczonych od lat wielu jest tam mnóstwo, — ja nie dodałam żadnego, — w mojem przekonaniu takie dodatki są raczej ubliżeniem niż hołdem, i świadczą jedynie o próżości odwiedzających, którzy choć tym sposobem usiłują nieznane imiona swoje ludziom do wiadomości podawać. Mego zdania jest także właściciel ogrodu (Radca legacyi Gerhard), bo w blizkości drugiego pomnika wystawionego również pamięci bohatera naszego, jest słupek a na nim tabliczka z wypisanem wielkiemi literami wezwaniem, aby odwiedzający nie chcieli znieważać tego miejsca kreśleniem swych nazwisk lub innem pisaniem.

Ten drugi pomnik większy daleko, położeniem i kształtem wydatniejszy także od pierwszego, podobnie wyniesiony na dwóch stopniach i powleczony białawą massą marmurową, ma zwyczajne rozmiary grobowca. Na jednej podłużnej stronie jest napis:

„Józefowi Księciu Poniatowskiemu
Wojsko Polskie.“

na drugiej, przeciwległej, między dwoma Polskiemi orłami wyryto:

„Urodził się
D. VI Maja MDCCLXI
Poległ z chwałą
D. XIX Octobra MDCCCXIII.“

Na ścianie środkowej patrzącej ku rzece w głąb ogrodu jest wyobrażony herb rodziny Poniatowskich (Ciołek) a w koło niego napis:

„Józef Książe Poniatowski.“

Cztery piękne płaczące wierzby uginają gałązki swoje aż do podstawy grobowca wzniesionego wśród kręgu miękkiej zielonej murawy; murawę okrąża ścieszka piaskiem wysypana, za ścieżką do koła stopnie darniowe, a nad niemi krzaki winorośli w równych odstępach sadzone splatają się z sobą, nawzajem ku sobie bujne rzucając chmieliny, i tworzą tej całej przestrzeni oddzielonej tym sposobem od reszty ogrodu śliczny, większą cześć roku zielony naturalny wieniec, przecięty na cztery strony czterma ścieszkami, przystęp dającemi w tę stronę. Dalej są wysokie klony, wspaniałe grabowe szpalery i kryte, sztucznie wycinane i starannie utrzymane ulice, dalej mnogie kępy pięknych kwiatów, altanki, domki, świątynie japańskie i chińskie, ubrane w szkła kolorowe i smukłe wieżyczki; są kształtne mostki rzucone przez kanał wodnemi roślinami ozdobny, jest stawek unoszący kilka ładnych łodzi, a jeden z mostków szczyci się imieniem Alexandry, danem mu na pamiątkę N. Cesarzowej Rossyjskiej, która także, podobnie jak wielu znakomitych gości to miejsce zwiedzała; obojętny więc znajdzie tu liczne przedmioty zajęcia, bo natura i sztuka złączyły się zgodnie aby trudy przychodnia stokrotnie nagrodzić; — ale kogo ojczyste wiodą tu wspomnienia, ten ledwie spojrzy na piękny dom letni stający u

wchodu, niecierpliwie wybieży za żelazną kratę, którą odźwierny za jego wezwaniem otwiera, i nieoglądając się, niepytając nikogo, spieszył by dalej własnym tylko instynktem wiedzion, gdyby odźwierny z głębokim ukłonem nie zastąpil drogi, oświadczając, że tu najpierwej zapłacić potrzeba. Mój żal i upokorzenie moje łatwo wyobrazisz sobie, kochana Maryniu: iść tam jak na pielgrzymkę do świętych przybytków, w myśli uderzać czołem przed czczoną pamięcią, płonąć czystym zapałem dla cnoty i chwały, a wśród tego wzniesienia całej duszy naszej usłyszeć to zimne i suche żądanie pieniędzy!... Zimno mi się zrobiło na sercu, jak gdybym usłyszała kolące szyderstwo, — a przecież właściciel ogrodu ma słuszność: on podobnie innym ciągnie tylko dochód z posiadłości swojej, nie pierwszy i nie ostatni za przechadzkę płacić sobie każe, wyznać też ku jego pochwale wypada, że nie żałuje kosztu, aby tę przechadzkę dla każdego miłą i zajmującą uczynić. Przestrzeń rozległa, w tej zaś przestrzeni korzystano ze wszystkich dogodności położenia, by w każdym zakącie stosowną ozdobę umieścić; czy swój czy obcy znajdzie tu miłe wypocznienie i słodkie lub wzniosłe wrażenia; czy swój czy obcy rzuciwszy gwarne miasto z rozkoszą zapuści się w cieniste gaje i piekne szpalery, a nikt zapewne wychodząc nie pożałuje złotówki, którą u wejścia zapłacił. On więc nie winien i podziękować mu trzeba, że pamięć bohatera naszego umiał w należytem poszanowaniu zachować, — podziękować mu trzeba za wybudowanie osobnego

domku, gdzie przechowują się różne przemioty niegdyś własnością księcia Józefa będące, albo służące jego wspomnieniom — podziękować mu trzeba za uprzejme pozwolenie oglądania tego zbioru, który dla wszystkich stoi otworem, — za te wizerunki, z których patrzy łagodna twarz księcia, za siodło, pałasz i pistolety, które wodzowi służyły, za jego pismo, które tutaj także widzieć można; — lecz my rodacy człowieka, któremu cześć oddają ci nawet, co innej sprawie służyli, my jego ziomkowie, czyż nie grzeszemy przeciw niemu i przeciw sobie samym, zostawiając w ręku obcego to miejsce, które zajmować nas powinno, chociażby stało się pustynią?...

Czyż tak już ubodzy jesteśmy, abyśmy nie byli w stanie zebrać po groszu na okupienie własności tego przynajmniej kawałka, gdzie spoczywały przez chwilę bohatera zwłoki, — tego domku, gdzie są złożone jego pamiątki, — tego pomnika, który obcym jest winien i wierzby płaczącej zasłonę, i świeżej zieleni ozdoby?... Jeżeli nas nie stać na uzyskanie dla siebie tej niwy, która była ostatniem polem sławy powszechnie wielbionego księcia, jeżeli nie zdołamy nabyć tego pasma ziemi, nad którem cień jego wiecznie unosić się będzie, — pragnąć tylko należy, aby zawsze jaki Gerhard zostawał w posiadaniu całego ogrodu, i choć za pieniądze umiał przechować godnie szanowne pamiątki. — Ale jeżeli możemy, jeżeli tylko pieniężnych ofiar i szczerej chęci potrzeba, powinnibyśmy starać się pomniki krajowej sławy raczej innemi otoczyć hołdy, a co

dziś stajemy u drzwi okupując wejście, raczej przechodniów gościnnie do niego zaprosić.

Na stole w domku o którym ci dopiero mówiłam, jest kilka książek, gdzie podróżni to imiona swoje, to swoje uwagi wpisują. Chciwie przejrzałam te ostatnie, szukając myśli któraby spotkała się z moją; znalazłam wiele słów pięknych i wiele poetycznych zwrotów, wiele zdań trafnych i nietrafnych w różnych językach przez ludzi rozmaitych narodów skreślonych, — pytania takiego jak moje nikt tam nie zapisał, — czy nikomu nie przyszło do głowy, czy go też podobnie jak ja, nikt nie śmiał lub nie chciał wyrazić?... Ja tylko imię swoje po Stryju zamieściłam w księdze, — na więcej nie miałam odwagi: mnie się zdaje, że wiek mój jeszcze nie po temu, aby wyobrażenia swoje ogłaszać przed światem, — przed tobą tylko bez namysłu wygadać się mogę.

Teraz kiedy już pierwszy żal mój i pierwsze wrażenia na papier rzuciłam, słuszna będzie podobno uporządkować nieco ten bezładny opis naszej pielgrzymki po słynnym Gerharda ogrodzie; wiodłam cię po nim tak jak każdy idzie, — to jest najpierwej nad brzegi Elstery, potem do drugiego pomnika, potem zaś do tego maleńkiego domku mającego jeden tylk pokoik, gdzie tyle znakomitych gości na chwilę przed wizerunkiem ostatniego z Poniatowskich spoczęło. Gdyby jednak przeglądać wszystko zwyczajną koleją, wypadałoby naprzód odwiedzić domek jako najbliżej drzwi ogrodowych leżący, tuż przy nim są jeszcze dwa inne, każdy odmiennej budowy, w

szkła kolorowe i kształtne przyczołki ubrane; ten właśnie odznacza się pojedynczością, jak gdyby czuł budowniczy, że szczególną ozdobą będzie jego wnętrze. Minąwszy domki, idzie się lub koło szklarni oplecionej winną latoroślą, lub koło zagrody mieszczącej rośliny, które właściciel szczególnie zaszanować pragnie: dalej przez piękny grabowy szpaler do łączki, na której pochylone wierzby miejsce grobowca wskazują; z tamtąd czy boczną ścieszką przez lasek, czy też brzegiem wody tworzącej naturalną zaporę ogrodu, dąży się do tego niepozornego kamienia, którego żaden podróżny bez hołdu nie mija. Miejsce ustronne i ciche, można zapomnieć, że tu blizko jest miasto, położenie prawdziwie sielskie, widok daleki na zielone gaje, z pomiędzy których wyglądają malownicze kształty pięknego kościoła i swobodne mieszkań wiejskich rzuty. Elstera cicha, że nie powiem skromna, mało co znaczniejsza podobno od naszej Krakowskiej Rudawy, upływa spokojnie jak gdyby nigdy nie była krwią zafarbowana, i błyszczy śród krzewin w pobliżu na łące rozsianych, jak srebrny pas rzucony przez kwiecistą szatę. Naprzeciw kamienia poświęconego księcia Józefa pamięci i w dziwnej sprzeczności z tego pomnika surową prostotą, widzisz chiński pałacyk ze smukłą wieżyczką, z czubatemi dachy, a o kilkanaście kroków dalej japańską świątynię otoczoną roślinami właściwej sobie strefy. Te szczegóły lepiej uważałam dopiero za drugą bytnością w tej stronie, bo łatwo się domyślić, że na jednych odwiedzinach nie mieliśmy dosyć. Odźwierny trudniący

się wybieraniem opłaty wchodowej, człowiek bardzo układny i grzeczny, ofiarował nam towarzyszyć po całym ogrodzie, — miłej było jednak, mając tylko wskazanym kierunek, za własnym puścić się popędem, i nie mieć przy sobie nikogo, coby może usłużną ale niewczesną uwagą wzniosłe uczucie, w jedno ognisko zebrane, rozrywał na części. Dopiero u progu, za którym wystawione wojenne pamiątki, jest on miłym gościem, do pisemnych objaśnień umieszczonych wszędzie, dodaje swe własne, — i zdaje się być dumnym ze swego urzędu.

Wyobraźnia moja rozkołysana wirem błędnych myśli, całe upodobanie swoje w tem miejscu złożyła, na Lipsk więc właściwy pobieżnie tylko patrzyłam, i nic wiele o nim ci powiem, kochana Maryniu. Miasto mniejsze jak Wrocław, lecz ruchliwsze podobno nawet od Berlina, — zaraz na wstępie łatwo poznać stolicę handlu całych Niemiec, lecz podczas jarmarków dopiero widzieć ją można w całej świetności kunsztów i przemysłu. Wtedy, jak mi powiadano, każdy plac, których tu jest kilka bardzo wielkich, każda ulica, i wiele nawet sieni stają się sklepami. Cały rynek zajmują liczne budki, porządnie ustawione, i różnemi wyrobami służącemi do potrzeb i zbytku nęcące przechodnia; kilkaset bryk furmańskich w ściśnionych szeregach pod gołem niebem koczuje, — kupcy różnych narodów zbiegają się z towarami swemi, — znaczna część mieszkań prywatnych wynajęta na składy lub stancye gościnne, a napływ przyjeżdżających dochodzić ma czasem do 30, a nawet do 40 tysięcy. Jarmark

wielkanocny odwiedzany bywa zwyczajnie przez dwóchset obcych księgarzy, osiadłych zaś w Lipsku jest ich teraz 120; — licząc już do tego handle nót muzycznych. Budynki w nowszych czasach powstałe są bardzo piękne, między temi odznaczają się wielkością i smakiem, gmach pocztowego urzędu i uniwersytecki, na pięknym placu ozdobnym w kwieciste klomby wzniesione. Miasto samo jest przez piękne spacery od przedmieść odcięte; przedmieścia otoczone mnóstwem ogrodów bardzo są wesołe, a lubo niektórzy ganią położenie miejsca, upatrując brak malowniczych wdzięków na tej rozległej równinie, ja pozwalam sobie w obec tych surowych sędziów być innego zdania i utrzymywać, że przemysłowa ludność nie mogła sobie korzystniejszej wyszukać siedziby. Zakładów naukowych i dobroczynnych jest tu znaczna liczba, — niepoznałam wszakże żadnego, — nie ma już Karola, coby mię oprowadzał wszędzie, Stryj cierpiący, a Stryjenka naturalnie tylko nim zajęta. Za dwa dni ztąd wyjeżdżamy w dalszą drogę naszą a choć tu niejedno ciekawe pominąć wypadło, sama jestem niecierpliwa i pragnę pospieszać: wszak w Frankfurcie nad Menem wiadomość od was zastać się spodziewam, a Wiesbaden jest ostatnią nadzieją kochanego Stryja.

Nim kolej mych listów przyniesie ci obrazy kreślone w okolicach Renu, może ciekawą będziesz rysów zebranych po drodze z Berlina do Lipska, która lubo równie jak poprzednia z największym odbyta pospiechem, pomnożyła jednak liczbę pięknych wspomnień moich. A naprzód,

kochana Maryniu, Potsdam, wsławiony pobytem Fryderyka Wielkiego, strojny wszystkiem, na co tylko razem zdobyć się mogły natura i sztuka, Potsdam wykwintny, śmiejący, świeży, jakby wczoraj dopiero powstały, — mający niewielkie ale piękne domy i szerokie wygodne ulice, ogromny królewski zamek ozdobiony mnóstwem płaskorzeźb, ozłoceń, brązów i posągów, Rossyjską kolonię, która widza na chwilę w inny kraj przenosi, pyszne koszary, odwachy, parki, ogrody, pałace. Położenie tego miasta jest cudne: zielone góry obiegają go w półkole, a rzeka Hawel śliczna, przejrzysta, spokojna, przecina srebrnemi wstęgi rozległą równinę ozdobioną szeroko wieńcami ogrodów.

Z Berlina wyjeżdża się w tę stronę przez piękną żelazną półkolistą bramę, czyli raczej galleryą wspartą na żelaznych słupach, która ma być naśladowaniem rogatek Paryzkich; okolica tu zaraz ładna, tem zaś ładniejsza, im bliżej Potsdamu. O pół mili od Berlina jest wieś Schöneberg, kwiecista, wesoła, w której godny widzenia wspaniały ogród botaniczny, dalej stacya pocztowa Zehlendorf, gdzie przemieniliśmy konie, które nas wkrótce w głąb lasu zaniosły. Tam pocztylion zwrócił uwagę naszą na wielki piękny most z ciosowego kamienia przez rzekę Hawel rzucony*), z którego się prawdziwie zajmujące odkrywa widoki, — spojrzeliśmy na nie, ale powóz biegł dalej, a powabny krajobraz prze-

*) Ten most dopiero w r. 1835 wykończonym został. P. A.

sunął się tylko jak ten, który trudno jest nawet uchwycić pamięcią. Wyjeżdżając z lasu wzrok pada naprzód na wioskę Klein-Glienicke, do której pyszny pałac tegoż nazwiska, własność J. K. W. Księcia Karola, przylega. Pochyłość gruntu pędziła nas szybko, — dojrzałam jednak i wspaniałą budowę pałacu, i prześlicznej murawy kobierce, i bujną roślinność przez bijące wodotryski ciągle odświeżaną. Przed pałacem dwa lwy brązowe z otwartych paszczęk promieniami czystej wody zieją, na wzgórku w rzadkie krzewiny i kwiaty ubranym, pięknie rzeźbiona granitowa czara, za którą półkoliste siedzenie zdaje się dozwalać widoku w całą okolicę, — między drzewami bieleją posągi, z których jeden wystawiający dziewczynę zadumaną nad stłuczonym dzbankiem ma być roboty sławnego Thorwaldsena, dalej altany, szklarnie, budynki w stylu włoskim, galerye, nareszcie psiarnie wytwornego smaku; to wszystko zapełnia i zdobi tę wdzięczną posiadłość, która jednak dla publiczności nie bywa otwartą. Chwilę więc tylko widzieliśmy ją z daleka i wkrótce znikła nam z oczu, lecz nie tak prędko zapewne ubiegnie z pamięci.

W Potsdamie przebawiliśmy dzień cały: Karol nas odprowadzał i Stryjostwo chcieli jeszcze nim się nacieszyć, a szczególnie podobno mnie dłużej uciechy dozwolić. Ten dzień zszedł wszystkim bardzo przyjemnie, od wczesnego ranka do poźnego wieczora zwiedzaliśmy miasto. Stryj jeździł wszędzie z nami w otwartym powozie, mógł więc choć powierzchownie część nagromadzonych tutaj piękności oglądać. Pierwsza wy-

cieczka nasza była do zamku (Residenzschloss), o którym to już na wstępie wspomniałam; leży on blizko rzeki Hawel, przez którą piękny most rzucony; — główny front skierowany ku południowi, wychodzi na plac po części wolny, po części drzewami, zielenią i kwieciem ozdobny, dwiema kolumnadami, pod któremi kolossalne gruppy i figury z piaskowca pięknie wykonane, ubrany, a nadto jeszcze z brązowemi popiersiami bohaterów z wojny o niepodległość, i mitologicznemi posągami z białego marmuru błyszczący. — Zamek ma trzy piętra, dach miedzią pokryty, koło którego bieży kamienna galerya; na niej zaś mnóstwo posągów z piaskowca. Nie żałowano tam gzymsów, przyczółków, ganków i filarów; — nie będąc wprawioną w architektonikę, nie mogę tej budowy rozkładać na części, aby ci ją lepiej odmalować, dość że całość wspaniale wygląda, i godna jest być królów potężnych mieszkaniem. Prawe skrzydło zamku ma śliczny ganek z wyrobioną misternie brązową grubo wyzłoconą poręczą, na tej zaś figury dzieci podobnie złocone. Ganek głównego frontu jest ozdobiony wielkiemi gruppami z piaskowca, na dole po każdej stronie spoczywa sfinx na grzbiecie swoim dźwigający dziecię. Strona północna ma kształt półkolisty, i w niższych dwupiętrowych przystawkach mieści główne odwachy; nad przyczółkiem jest kopuła wsparta na filarach, — na niej zaś stoi złotem lśniąca bogini fortuny. Po obu stronach kopuły dach płaski budynku tworzy chodniki roślinami ze strefy gorącej ozdobne.

Wewnątrz zamku widzieliśmy naprzód pokoje Fryderyka Wielkiego, których urządzenie już blizko cały wiek przeżyło; jest ich razem dziewięć; z tych zajmują szczególnie: pokój koncertowy zielony ze złotem i figurami chińskiemi; w nim stary fortepian roboty sławnego Silbermanna, na którym Quanz przygrywał Fryderykowi Wielkiemu, — własnoręczne nóty tegoż Monarchy, — stół pod zwierciadłem odziany aksamitną oponą, na której są jeszcze ślady, jako w tem miejscu Król zwykł był podpisywać wszystko, co miał sobie przełożone od swoich ministrów. Ztąd przez mały pokoik cedrowym wyłożony drzewem, wchodzi się do kancellaryi (Schreibkabinet) Fryderyka; ściany żółte w kwiaty, stół wyłożony szylkretem i pokryty aksamitem niebieskim, z którego Napoleon kawałek wyciął na pamiątkę. Pokój sypialny obity bogatą tkaniną srebrną z niebieskiem, i wszystkie w nim sprzęty suto srebrem wykładane. Biblioteka, zwyczajnie za osobną komnatę liczona, jest tylko alkową, którą od sypialni przedziela srebrna galerya, czyli poręcz dziecinnemi figurkami z tegoż samego kruszcu przystrojona; tu stoją jeszcze pulpity niegdyś do prywatnych koncertów Fryderyka W. służące, zasłona od oczu, której używał, stare mappy Szląska, i wielki dalowid, który we wszystkich bitwach swoich miał przy sobie. Nareszcie pokój jadalny, obity aksamitem czerwonym, a w nim jako osobliwość dziś jeszcze ciekawa, stół okrągły na cztery osób, którego środek za pociśnieniem sprężyny w dół się zapada, i przez Fryderyka W. do kuchni

spuszczany, powracał już zastawiony wytwornie; tu bez posługi biesiadował niekiedy ów Monarcha z Wolterem, tudzież innymi polubieńcami swoimi. Ztąd przeszliśmy do pokojów paradnych (Staatsgemächer), których wstępem jest piękna marmurowa sień czyli galerya, której ściany białe, gzymsy i listwy siwe, filary zielone a posadzka przemiennie i biała i siwa. Następnie wchodzi się do wielkiej marmurowej sali, w dawniejszych czasach zbudowanej, lecz urządzonej w stan swój teraźniejszy przez Fryderyka Wielkiego. Ściany i posadzka są siwe, górą w około szeroka listwa zielona wsparta na słupach czerwonych, to wszystko z marmuru. Gzymsy kruszcowe złocone, — nad drzwiami równie jak między filarami umieszczone trofea wojenne i allegoryczne wzory stosujące się do czynów Wielkiego Elektora Fryderyka Wilhelma. Najważniejszą ozdobę tej sali stanowią cztery prawdziwie olbrzymie malowidła (każde około 12 łokci długie i szerokie), odnoszące się do wypadków życia tegoż księcia. Za salą jest tak zwany pokój brązowy, ponieważ cały ubrany ślicznie wyrabianym brązem w ogniu złoconym, dalej pokój z obiciem niebieskiem, gdzie między innemi uważałam stół z ogromną płytą granitową, która pochodzi z łaźni Dioklecyana Cesarza; w przyległym pokoju obitym żółto uważałam znowu rzadkiej piękności stół mozaikowy, na którym kwiaty i owoce ułożone są z drogich kamieni. Tę część zamku przez dwa dni zamieszkał Napoleon w roku 1806. Pominęliśmy szybko kilka pięknych także ale mniej ciekawych komnat, by obejrzeć jeszcze pokój jadalny,

mieszczący chorągwie pułków stojących w Potsdamie, tudzież wizerunek Fryderyka Wielkiego otoczonego całym swoim sztabem, — a dalej sypialnią Królowej Ludwiki, drapowaną białym muślinem, i nietkniętą jeszcze od jej śmierci; potem wróciliśmy do pierwszej galleryi, z której śliczne marmurowe wschody aż na dół prowadzą. Ściany wyłożone są marmurem niebieskawym, od którego białość umieszczonych tu filarów i posągów przecudnie odbija; poręcz z kruszcu wyrobiona i w ogniu złocona; malowanie sufitu wyobraża Boginią Minerwę obalającą na ziemię zazdrość i niezgodę. Przeszedłszy dziedziniec zamkowy obejrzeliśmy jeszcze marsztalnię (Reitmarstall), który to budynek niegdyś na cieplarnie przeznaczony, ozdobiony wystawami tudzież gruppami z piaskowca, zdawał mi się przechodzić kształtnością okoliczne gmachy, — i rzuciliśmy wzrokiem pożegnania na cudny Lustgarten, gdzie zapomniałam ci jeszcze wymienić kolossalną gruppę Neptuna i Wenery otoczonych morskiemi bóstwami, która zajmuje środek wodo-zbioru (Bassin), mającego przeszło 150 łokci długości.

Ztąd pospieszyliśmy do Sans-Souci, owego słynnego utworu Fryderyka Wielkiego, który też najwięcej tam przebywać lubił, — widzieliśmy w przebiegu pałac księżnej Liegnitz, otoczony wspaniałym ogrodem, przed którym wszakże nie stawaliśmy wcale, i u końca wielkiej ciemnej lipowej ulicy ujrzeliśmy nagle wysoki, na sześć oddziałów podzielony taras, na którym wznosi się zamek.

Tego widoku opisać podobno i wprawniejsze od mojego pióro nie byłoby w stanie: wyobraź sobie przestrzeń ogrodu dla oka nie mającą granic, — ozdobną to w guście francuzkim ciemnemi szpalery, wodozbiorami z marmuru lub granitu, i mnóstwem posągów, — to znowu na sposób angielski kwiatami zasianą, ubraną w cieniste gaje i ślicznej murawy zieloność. W lewo i w prawo ciągną się zakręgi (Rondels) pięknemi drzewy okolone, przystrojone kwieciem, gdzie stoją tłumnie zebrane najpiękniejsze utwory snycerstwa; oglądać szczegółowo to wszystko nie było sposobu, — mijaliśmy więc szybko te nieruchome bogów i bogiń postacie, te gruppi dzieci i ludzi, którym zda się tylko mowy brakuje do pełnego życia, — i przebiegając szerokie wschody tarasów, koło których mnóstwo znajduje się szklarni, z prawdziwym żalem patrzeliśmy na te wdzięczne obrazy, zmieniające się za każdym prawie postąpionym krokiem, którym ledwo jedno spojrzenie mogliśmy poświęcić. Zamek panujący nad całym ogrodem jest jednopiętrowy, przeszło 140 łokci długi, 20 szeroki; trzy kamienne stopnie za podstawę mu służą, okna wszystkie idą aż do ziemi. Mnóstwo wystających z muru filarów utrzymuje gzyms, nad którym wzniesiona gallerya, czyli balustrada, gruppami dzieci tudzież wazami rzeźbiarskiej roboty jest przyozdobiona.

Wnętrze zamku zawiera w pięknych swoich przedziałach mnóstwo malowideł, z których zajęły mię szczególnie widoki Rzymu i Wenecyi, tudzież rozmaite rzeźbiarskie roboty; pokój mie

szkalny Fryderyka Wielkiego, gdzie tenże siedzący w krześle życie zakończył, — wybity zielono ze złotem, tudzież pokój Woltera drzewem wyłożony, szczególną na siebie ściągają uwagę. W pierwszym oprócz pomienionego już krzesła, zajmuje widza wstęp do alkowy wsparty na pięknych filarach, wizerunek Króla Szwedzkiego Gustawa Adolfa, zegar powleczony szylkretem i stół z wielką ametystową płytą pochodzącą ze Szląskich kopalni; — w drugim ciekawe są sufit i ściany, na których z dziwną trafnością wyrzeźbione ptaszęta i kwiaty, naturalnemi barwy nawiedzione, chińskie kotary, tudzież stół, przy którym Wolter zwykł pracować.

Po obu bokach głównego gmachu są przystawki daleko poźniej zbudowane, pięknych także kształtów, od strony ogrodu jednak wysokiemi drzewy, tudzież misternemi kratami z żelaza, tworzącemi chodniki, zakryte*). W tymże samym kierunku na niższych tarasach stoją po jednej stronie gallerya obrazów, po drugiej tak zwany dom. kawalerski (Cavalierhaus) czyli nowe pokoje, — obie budowy w rozmiarach do siebie podobne; przed niemi wielka liczba wysokich posągów z białego marmuru, wyobrażających po części kunszta i nauki w trafnych allegoryach, po części bóstwa pogańskie; na kopułach umieszczono złocone orły depczące po wężach. Budynek mieszczący galleryą dzieli się tylko na trzy części: — sień wyłożona marmu-

*) Te budynki dopiero w roku 1842 wykończone zostały.

rem, z której podobneż wschody o 45 stopniach dają przystęp na taras zamkowy, sala i gabinet. Sala ma długości przeszło 120 łokci, 15 szerokości, wysokości tyleż. Szesnaście słupów z białego karraryjskiego marmuru mające bronzowe złocone szczyty czyli kapitele, dźwiga gzyms odrzwi i kopuły; posadzka marmurowa, ściany okryte naprzemian złotem i marmurem, nad drzwiami są rzeźby, których przedmiot wzięty z mitologii; dwanaście starożytnych popiersi marmurowych rzymskiej roboty, tudzież kolossalna Muza dłóta greckiego stoją na wystawach; — pod zwierciadłami cztery kosztowne stoły, a na nich starożytne marmurowe leżące postacie; — ściany gabinetu podobnież błyszczą złotem i marmurem na przemian białym i zielonym. Obrazy mieszczą się zarówno w sali jak i w gabinecie, jest ich około 208 pędzla różnych wielkich mistrzów flamandzkiej, włoskiej i francuzkiej szkoły. Dzieła pędzla Rubensa tudzież jego przyjaciela Van Dycka między pierwszymi nietylko liczbą ale i wykonaniem celują; wzięte są po części z ówczesnego życia, po części z dziejów starożytnych, najmniej z mitologii. Szkoła francuzka prawie same pogańskie tu wystawiła sceny. — Szkoła włoska podług mojego gustu wszędzie i zawsze celująca nad inne, dostarczyła kilka ślicznych religijnych wzorów, między innemi trzy święte rodziny, jedna Tycyana, druga Rafaela, trzecia przez Sasso Ferrato — dwa wizerunki Chrystusa w cierniowej koronie, z których jeden Andrzeja del Sarto — głowa Chrystusa, Rafaela, — inna Corregia. — i ucieczka do Egiptu tegoż

samego mistrza. Guido Reniego jest śliczny obraz przedstawiający macierzyńską miłość, — Wenera i porwanie Europy jego pędzla także zajmujące; — że jednak w mitologii nie lubuję, mało przyglądałam się obrazom, którym ona za przedmiot służyła, i pomijałam bez ceremonii Wenery, nimfy i kupidyny Tycyana, Corregia, nad któremi rozpływał się Karol. Wyszedłszy z galleryi oglądaliśmy przyległą tejże hollenderską kwiecіarnię, o równych rabatach okrążonych strzyżonemi szpalery, w niej ośm popiersi starożytnych z białego i ciemnego marmuru, a przed nią śliczną poręcz marmurową, dzielącą tę kwiecіarnię od reszty ogrodu. Ztąd wbiegliśmy raz jeszcze na taras zamkowy, gdzie cudny widok na ogród, miasto, rzekę, a nareszcie górę Brauhausberg, drzewami obrosłe. Płaszczyznę tarasu zdobią najrzadsze rośliny zbierane do ciepłarni z całej kuli ziemskiej, — tudzież z jednej strony w półkole pomniki z nazwiskami ulubionych psów Fryderyka W., — z drugiej zaś popiersia i posągi z białego marmuru; tylny front zamku wychodzi na wielką półkolistą kolumnadę ozdobioną różnemi wyrobami dłóta, z której widok na górę zwaną Ruinenberg, odzianą pięknym lasem sztucznym, i wabiącą spojrzenia przez stuczne także lecz równie piękne rzymskich budowli zwaliska. Te zwaliska służą do pokrycia wodociągu, który Fryderyk Wielki z ogromnym nakładem tu założyć kazał: — miał on opatrywać bijące fontanny i wodoskoki Sans-Souci ogrodów, ale przez niewiadomość pracujących nad nim chybił swego celu, i dopiero teraz ma do istotnego

użytku być przyprowadzonym. Po lewej stronie kolumnady postąpiwszy kilka kroków naprzód, widzieć można ów młyn historyczny*) który dotychczasową trwałość swoją w tem miejscu winien zapewne tylko poszanowaniu otaczającemu pamięć Fryderyka.

Opuściwszy taras, i nie oglądając się więcej na boczne przedmioty, przy których nie parę godzin, ale kilka dni strawić by potrzeba, poszliśmy przez piękne, wszędzie rzadkiemi krzewy, kwiatami, tudzież posągami ubrane chodniki, do japańskiego domku leżącego na końcu ślicznej łączki otoczonej gajem. Domek okrągły z wystającym dachem wsparty na dwunastu niegdyś złoconych filarach, które mają kształty drzew palmowych, podstawa opatrzona w koło szerokiemi wschody, a na niej siedzące i stojące gruppy Japańczyków bawiących się muzyką i zapijających herbatę; — wszystko to z piaskowca kształtnie wyrobione i niegdyś złocone; na miedzianej kopule siedzi rosły Japańczyk, pod parasolem z ozłoconej miedzi. Wnętrze zawiera salon i dwa gabinety, a najciekawszą tam rzeczą jest na su-

*) Wiadomo prawie każdemu, że Fryderyk Wielki zakładając ogrody w Sans-Souci, chciał kupić od właściciela ten młyn, aby go zniszczyć, i znaczne zań ofiarował pieniądze; gdy młynarz się opierał. Król rozgniewany pogroził mu, że tę posiadłość gwałtem zabierze; — wtedy młynarz oświadczył, że się nie lęka żadnego gwałtu, bo ma dobre prawo, a są przecież sędziowie w Berlinie. Fryderyk, ucieszony tą odpowiedzią, niepożądał już więcej młyna, lecz kazał go tylko od ogrodu drzewami zasłonić, a młynarza udarował hojnie. Ten młynarz nazywał się Arnold, i dotychczas młyn w jego imieniu zostaje. P. A.

ficie wizerunek małpy skaczącej przez obręcz, która z którejkolwiek bądź oglądana strony, zdaje się skakać zawsze naprzeciwko widza. Od Japańskiego domku szliśmy przez łąki i gaje do świątyni przyjaźni, w której pobliżu, środek kwiecistego wieńca zajmuje kolossalny pies (godło wierności), z bronzu według Thorwaldsena, w samej świątyni zaś umieszczony piękny marmurowy posąg margrabiny Baireuth, siostry Fryderyka.

Wabiły jeszcze na wszystkie strony rozliczne piękności, to bujne kwiatów rozłogi, to zielone łąki, to wazy i posągi z bronzu i marmuru, — ale wypadało się spieszyć, bo wzywał jeszcze na końcu ogrodu położony nowy królewski pałac (neues Palais), oskrzydlony chodnikami założonemi w hollenderskim guście, — które naprzeciw głównej ulicy od zamku Sans-Souci idącej, rozbiegają się w szerokie półkole. Ten pałac, powstały także na rozkaz Fryderyka Wielkiego jest najwspanialszym gmachem, jaki widzieć mogłam; od strony ogrodu jest sześciostopniowy taras, na tym zaś kamienna podstawa o siedmiu stopniach niezmiernej długości, cały dźwigająca pałac; rozmiary tego gmachu są prawdziwie olbrzymie, a zachwycone oko błądzi śród mnóstwa szczegółów, które w pobieżnym opisie niepodobna ująć. Sto kilkadziesiąt posągów ustawionych w dole, — niemniejsza liczba zdobiących balustradę w górze, przeszło dwieście kręconych korynckich filarów, przeszło trzysta okien, a nad każdem z tych okien dolnego i górnego piętra wyrzeźbione głowy, — na środkowej kopule pa-

łacu trzy gracye z koroną, — na pobocznych zaś orły złocone; wysokość głównej budowy półtrzecia piętra, — przystawki jednopiętrowe, długość więcej trzechset łokci, dolne okna aż do kamiennej podstawy schodzące, — to wszystko tworzy całość, w której wzrok się gubi.

Wnętrze pałacu odpowiada zupełnie powierzchownym blaskom, i myśleć by można, że nie ludzka ręka lecz potęga nadziemskich istot to wszystko zrobiła. Jest tu przeszło dwieście królewskich mieszkalnych pokoi, ale pojąć łatwo, że każdy z przychodniów jedynie celniejsze odwiedza, i z tych jeszcze w opisaniu swojem pomija niektóre. Godną szczególnej uwagi zdała mi się naprzód sień cała wyłożona ciemnym Szląskim marmurem, która tworzy pięknie odbijające tło dla olbrzymiej bogato wyzłoconej wazy*) której śliczne malowidło wystawia Piotra Wielkiego na wzburzonem morzu. Ta waza dziewięć stóp wysoka ustawiona jest w środku sieni na sybirskim marmurowym głazie. Ztąd wchodzi się do muszlowej sali (Muschelsaal), której posadzka złożona z najrozmaitszych rodzajów marmuru, sufit pięknie malowany, ściany zaś i filary naprzemian wklęsło i wypukło nałożone nieskończoną ilością minerałów, korali i muszli. Wrażenie tej sali, prawdziwie nieporównane, podwyższają jeszcze liczne rzeźby marmurowe tudzież dwie piękne wielkie kryształowe czary, stojące na kryształowych słupach mających podstawy z wło-

*) Darował ją N. Królowi Pruskiemu N. Cesarz Mikołaj dopiero w roku 1839; materyał jej. porcelana.

skiego marmuru*). Wieczór w tej sali, odbijającej krociami promieni, blaski oświetlenia, musi być cudowny, ale i w dzień do słońca jest ona śliczną, — pewno służej pamiętać ją będę, niźli wszystkie inne, chociaż suciej ubrane królewskie komnaty. Pokój bawialny (Visitenzimmer), obity zielono ze złotem zdobi dwadzieścia pięknych obrazów rozmaitego pędzla; komin marmurowy, tudzież na wykładanym stole sztucznej bardzo roboty waza z porcelany Berlińskiej, na której wyobrażono sceny z turniejów roku zeszłego (1829) ku czci N. Cesarzowej Rossyjskiej odbytych. Pokój bawialnemu przyległy czerwono ze złotem obity ma oprócz málowideł, między któremi celują Madonna Van Dycka, Chrystus Tycyana i Kleopatra Guido Reniego, stół śliczny florenckiej roboty, na którym stoi rossyjska porcelanowa czara z wizerunkiem N. Cesarza Aleksandra, i wyobrażeniem wielkiej parady wojsk sprzymierzonych po zwycięztwie nad Francyą tamże pod Vertu odbytej. Następują trzy pokoje strojne złotem, jedwabiem i naczyniami zbytkowemi z pięknej porcelany; czwarty wyłożony drzewem, złotem i marmurem zajmuje oprócz tego szeregiem obrazów rozmaitego pędzla; uważałam też w nim komodę wykładaną szylkretem i perłową macicą, — w dwóch zaś poprzednich komnatach zasłony do komina cudnie haftowane przez książęce ręce.

Na piętrze widzieliśmy podobno dwadzieścia

*) Podobnież datek N Cesarza Wszech Rossyi z roku 1838.

pokoi równie wytwornych, równie bogatych w piękne obrazy, marmury i osobliwości; upodobaliśmy sobie szczególnie salę marmurową, dwadzieścia łokci wysoką a pięćdziesiąt długą, z posadzką mozaikowaną, malowanym sufitem i ścianami strojnemi w złote ozdoby na marmurze czerwonym i białym, — dalej teatr pałacowy, w kształcie półkolistym, urządzony na 600 osób, na tle białem w palmowe drzewa i złocone przygłówki ubrany. Ciekawą jeszcze książnica Fryderyka W. ciemna ze złotem; szklanne szafy zawierają podobnie jak w Berlinie mnóstwo książek francuzkich, a nadto przedruk rękopismowy poezyi tegoż monarchy, z uwagami Woltera i własnoręcznemi poprawkami samego autora. Sypialnia Fryderyka niebieska ze srebrem, — komin i stół z czerwonej massy włoskiej zwanej Rosso-Carolino, wazy gipsowe, kotary i zasłona do komina, pięknie haftowane, jedna przez księżnę Elektorową Saską, druga przez margrabinę Baireuth. Pokój koncertowy zielony ze złotem, komin z zielonego marmuru, płyty stołowe z drogich kamieni, świecznik, pulpit wykładany szylkretem i perłową macicą, w ściennej szafie muzykalne utwory Fryderyka.

Zwierciadeł, z których uważałam jedno w porcelanowych ramach, bronzów rozmaitej wielkości, stołów mozaikowych, z których niektóre odnoszą się do czasów starożytnych Rzymu, i innych drobnych piękności nie zliczyć, — oglądać dokładnie, a szczególniej pamiętać wszystkiego niemożna, ile, że Potsdam zawiera takie mnóstwo ciekawości, że jedne przeszkadzają dru-

gich przypomnieniu. Drugi front pałacu wychodzi na obszerny dziedziniec do ćwiczeń wojskowych służący; w nim dwa trzechpiętrowe gmachy, jak wszystko tutaj w słupy, posągi i rzeźby ubrane, połączone półkolistą kolumnadą, dawniej na pomieszczenie gości, dziś za koszary wojskowym służące; obok są mniejsze budynki obejmujące mieszkania urzędników dworskich, odwach i cieplarnie. Dalej krzewiny, kwiaty, wysokie drzewa i stref gorących rośliny, z niewypowiedzianym rozłożone wdziękiem; na podstawie pałacu, na której w koło szarzeją kamienne posągi, prawdziwy las drzew pomarańczowych, laurów i granatów obstawionych najpiękniejszem kwieciem; śród zieleni błyszczące wazy, marmury, tudzież ozdobne kraty ogrodowych przedziałów, nakoniec rodzaj starożytnej świątyni, zwanej mauzoleum, w której z białego marmuru cudnie wyrobiona postać śpiącej Królowej Ludwiki spoczywa*). — Takim jest ów raj ziemski pomyślany, zaczęty przez Fryderyka Wielkiego, codziennie przystrojony przez jego następców, — niemasz tu anioła z gorejącym mieczem, któryby człowiekowi ustępować kazał, — jednakże z żalem opuszcza się to miejsce, bo któż wie, czy kiedy powróci, — któż wie, czy ta żelazna pięknie ozłocona krata, dla wszystkich stojąca otworem, dla nas się kiedy

*) Jest to dzieło sławnego Raucha, oraz wydoskonalone naśladowanie posągu Królowej Ludwiki, który tenże mistrz zrobił do Charlottenburga; w mauzoleum Potsdamskiem okno zasłonione czerwoną materyą rzuca różowe światło na piękną postać marmurową, i podwaja złudzenie patrzących. P. A.

powtórnie uchyli, — kto wie, czy kamienne płyty dziedzińca lub groty ogrodu jeszcze odbiją kiedy echo naszych kroków?...

Szybko uniół nas powóz szerokim gościńcem do Charlottenhof, królewskiej także posiadłości, dokąd prowadzi ciemna ulica z kasztanów. Budynki jedne w nowoczesnym guście włoskim wystawione, drugie naśladowane z dawnych czasów Rzymu, otoczone bujną roślinnością południowej strefy, dają wyobrażenie, czem są tamte kraje. Ogrody łączą po większej części przyjemność z pożytkiem: sad włoski, do którego przystęp daje zielonych gałęzi sklepienie, ubrany jest wieńcami z winnej latorośli zarzucającej po najpiękniejszych owocowych drzewach buje swe chmieliny; są tu obszerne łany po większej części cudzoziemskich jarzyn, gołębnik, sadzawki zawierające nietylko złote rybki, ale i żółwie dobre do jedzenia; jest kanał ujęty w łuki z zieloności, a koło niego mnóstwo najróżniejszych kwiatów; nad laskiem lipowym wznosi się wsparty na czterech wysokich kolumnach bronzowy posąg Rzymskiego Cesarza, z daleka widzialny; w ogrodzeniu przez bzy utworzonem umieszczono bogaty zbiór licznych gatunków róży, od wijącej do wysoko piennej, które teraz w pełnem kwieciu stoją, na — środku tej różanej niwy błyszczącej barwami jutrzenki, altana z róż ocienia bronzowy wodotrysk w postaci młodego Fauna przez Raucha zrobiony. Gęsty las kasztanowy, oplecіony w najrozmaitsze wijące rośliny, miłym zieje chłodem, który powiększa jeszcze świeży zdrój z kamienia płynący; znaczna liczba wodotrysków wybiegając niespo-

dzianie z trawy i marmurów, napełnia życiem powabną samotnię ogrodu, a posągi i rzeźby zewsząd wystające, świadczą o połączeniu kunsztownej pracy rąk ludzkich z hojnością natury. Na sposób mozaiki brukowany taras otoczony jest wazami zawierającemi krzewy Aloesu; na nim starożytna czara marmurowa, dwa podobne stoły, i półkoliste siedzenie; z tarasu wejście do przysionk pięknej włoskiej willi, przez której drzwi szklanne widać różne malowidła. Naprzeciwko położone są Thermy, czyli Rzymskie łaźnie wystawione podług wzorów wziętych z Herkulanum. Przedsionek wygięty w arkady zawiera dwa kolossalne gipsowe posągi; tu otwór w murze daje widzieć dwa słupy z jaspisu, a między niemi bronzowy posąg młodzieńca wyjmującego sobie cierń ze nogi. — Po drugiej stronie dwa takież same jaspisowe słupy, a między niemi znowu posąg bronzowy, po bokach zaś dwa starożytne posągi z marmuru. Sień zawiera pochodzącą z Rossyi śliczną wannę jaspisową; a światło wpadające z góry otworem wspartym przez dwa rzędy kolumn, całemu widokowi nieporównanej piękności użycza. Za wodozbiorem stoi przecudna marmurowa gruppa Rzymskiej nowożytnej roboty, a łaźnia bogato wyłożona marmurem, u góry nawiedziona kolorem amarantowym, cztery piękne posągi zawiera. W tem samem zabudowaniu jest jeszcze pokój billarowy oświecony z góry, zawierający kosztowne sztychy z przedstawieniem czynów Alexandra W., kilka kosztownych stołów i kilka popiersi. Zamek na jedno piętro w guście włoskim zbudowany ma u głównego wejścia

pod przyczółkiem dwa kształtne siedzenia; bronzowany posąg amazonki; na boku zielony chłodnik miejsce spoczynku ocienia, przy nim zaś z muru ozdobionego starożytną rzeźbą czysty zdrój wypływa; dalej o kilka kroków dwie małe fontanny, między któremi na wysokim słupie, z którego podstawy także woda płynie, widzieć można popiersie Królowej Elżbiety. Taras w guście włoskim, do którego z ogrodu dwoiste wschody prowadzą, ozdobiony jest potrójną fontanną, tudzież dwoma starożytnemi posągami wystawiającemi Cezara i Fortunę; Weranda, czyli otwarty chodnik na filarach wsparty, powierzchnię tarasu łaczy z górnem piętrem zamku; ściany Werandy na tle niebieskim w arabeski malowane, mają oprócz tego porcelanowe medaliony z wizerunkami osób z królewskiego domu; w zagłębieniu znajduje się drótem ociągniona ptaszarnia (volière), zawierająca parę gołąbków; dalej wystawa opleciona winną latoroślą, a u wejścia piękny biały posąg marmurowy; na wschodach zaś wiodących do wystawy posągi bronzowe. Podnóże tarasu w znacznej części ciemny bluszcz okrywa; wnętrze zamku zawiera tylko sień i dziesięć niewielkich pokoi, ale co tu ozdób!... Sień sama kilku wschodami na dwie podzielona części, w dolnej ma tryskające źródło, w górnej zaś stół mozaikowy na bronzowej podstawie, dwie płaskorzeźby Thorwaldsena przedstawiające dzień i noc, duże piękne wazy z krwawego jaspisu, i piękną zieloną czarę marmurową. Przyległy pokój przeznaczony damom honorowym, ma śliczną toaletę z kamienia lazurowego (Lapis-lazuli) dwa

marmurowe popiersia, kilkanaście pięknych krajobrazów, i mnóstwo drobnych gracików przecudnej roboty. Pokój czwarty z porządku jest ozdobiony najrzadszemi kopersztychami, między któremi wiele z Rafaela, wpuszczanemi za szkło i złote ramy w całą przestrzeń tak ścian jak sufitu. Sala jadalna pyszni się wielkim stołem z rosso carolino (podobno rodzaj marmuru), na którym dwie starożytne czary z przezroczystego miejscem alabastru, trójnóg alabastrowy, posąg z karraryjskiego marmuru, wyobrażający Ganymeda, stoją; ściany malowane podług Rafaela także są ciekawe. Pokój przyległy, niebieski z wielkim perskim dywanem, zawiera: kilka pięknych wodnych tudzież olejnych obrazów, piękne rzeźby, chińskie naczynia, wreszcie czerwony szklanny kielich alchymisty Kunkla, który pod Fryderykiem Wilhelmem II. na Pawiej wyspie swoje czynności sprawował. W gabinecie Królowej wszystko, drzwi nawet, jest albo srebrne albo pośrebrzane; tam godne uwagi są obrazy z Pompei, — w białych metalowych ramach, na tle czarnem ulatujące figury przedziwnej lekkości, — dalej krzesło Cara Piotra Wielkiego, ze srebra i stali zrobione, — tudzież różnemi drobiazgami obstawione biórko wysrebrzane. Sypialnia z zwierciadlanemi drzwiami cała zupełnie zielona osobliwe sprawuje wrażenie. Resztę pokoi pomijam, ile że mniej już od innych ciekawe, a jeszcze marmurowy pałac choć pobieżnie mam tobie opisać. Pałac ten nad brzegiem jeziora świętych (Heiligensee), leżący, jak już nazwisko jego zapowiada, ma mnóstwo ozdób marmurowych.

Wazy, posągi, przepyszne słupy z jednej sztuki robione, wystawy i rzeźby łączą się, żeby to mieszkanie prawdziwie królewskiem uczynić, a część jedna, jak sobie wyobrażam, na Wenecki sposób zapuszczona w wodę, ślicznie tam swoje lśniące gallerye i słupy odbija. Wysokość pałacu dwa piętra, dach płaski, na nim altana czyli belweder, dokąd wiodą kręcone wschody z ozłoconą żelazną poręczą. Na dachu altany złocone geniusze trzymają podobnież ozłocony kosz pełny owoców. Wnętrze pałacu po większej części marmurem ozdobne, zawiera między innemi salę zwierciadlaną, której tafle oprawione w ramy z muszli sztucznych; sufit malowany. Sala koncertowa niebieska wsparta na 28 filarach z białego marmuru, zawiera śliczny posąg Westalki, tudzież wielką wazę pochodzącą z Neapolu. Gabinet wschodni drapowany białym w niebieskie pasy atłasem, ułożony jest w kształcie namiotu, a obicie podtrzymują włócznie z pękami piór strusich. Pokój przyległy, zwany krajobrazowym (Landschaftszimmer), ozdobiony jest krajobrazami wziętemi z okolic włoskich, które oglądałam chciwie. Ogrodu pałacowego już opisywać nie myślę, a nawet zeń prawdziwie nie wiele pamiętam, lubo jako nad wodą położony prześlicznie wygląda. — W nim zasługuje na szczególniejszą uwagę cieplarnia o 26 oknach, z których pięć środkowych za drzwi wchodowe do salonu służą; salon w gotyckim sposobie bogato przybrany, ozdobiony jest szesnastu sztucznemi palmowemi drzewy i dwunastu porfirowemi słupami, na których stoją wazy z porcelany; po obu bokach są

sale do pomieszczenia roślin przeznaczone. Na prawo widać wpół zapadłą ruinę świątyni, która ukrywa kuchnię podziemnym przechodem z pałacem złączoną. Naprzeciw kuchni stoi piękny obelisk z Szląskiego marmuru, na lewo zaś okryta hieroglifami egipska piramida, pod którą lodownia. W głębi ogrodu nad wodą jest grota, powierzchownie z rozmaitych kamieni złożona, wewnątrz zaś błyszcząca marmurową posadzką i ścianami, ze szkła złoconego, kruszców i drogich kamieni. Ztąd śliczny widok na piękny półwysep zwany Sakrów, i na leśne zakłady w Glienicke.

Cokolwiek dalej w gęstym gaju jest niby pustelnia, mały domek bez okien przez kopułę oświecony z góry, którego mozaikowa posadzka przedstawia wszystkie pięć znanych części świata. Nad wodą maurytańska świątynia z wolno stojącemi słupami, pomiędzy które wiją się wschody z żelazną poręczą aż na drugie piętro, zkąd znowu niepospolity widok się odkrywa.

Nużącem jest prawie oglądanie tylu na raz piękności; pominęliśmy więc pałac Babelsberg na górze tegoż imienia, śród wielkiego i wielce chwalonego ogrodu leżący, — jest to posiadłość księcia Wilhelma Pruskiego; — przejechaliśmy tylko, niewysiadając, przez rossyjską wieś Aleksandrówkę, która to kolonia z rodowitych Rossyan złożona, z tej miary powstała, że Cesarz Aleksander darował Królowi Pruskiemu dwunastu muzykantów, a Król im tutaj siedzibę omyślił. Domy drewniane z wystającemi dachami, rzeźbą ozdobione i otoczone bogatemi sady, na wzgórzu ko-

ściołek greckiej budowy, poświęcony jest greckiego wyznania obrzędom; — przystęp do wioski dają śliczne cieniste ulice. W mieście pobieżnie obejrzeliśmy jeszcze koszary, kościół dworski, ratusz na wzór Amsterdamskiego ratusza zbudowany, ozdobiony korynckiemi słupami, na kopule którego stoi kolossalny atlas złocony, dźwigający kulę ziemską; na starym rynku przeszło trzydzieści łokci wysoki pomnik marmurowy w kształcie obeliska, z popiersiami Wielkiego Elektora i trzech pierwszych Królów Pruskich; — gmachy fabryki broni, w których dziedzińcu wzniesiono kościół katolicki, gmach głównej kommendy podług rzymskich wystawiony wzorów, nareszcie teatr nad wodą stojący, popiersiami greckich autorów i kilkanaście łokci długą bronzowaną płaskorzeźbą ozdobiony. W podziemiach umieszczono machinę do gaszenia pożaru, za pomocą której czterech ludzi na trzydzieści łokci wysoko wodę pędzić może.

Okolice Potsdamu wszystkie zajmujące; odwiedzić je w krótkim czasie całkiem niepodobna, bo tu prawie w każdym dniu lata nową przechadzkę możnaby przedsięwziąść. Nie kusiliśmy się też za oglądaniem każdego szczegółu tej zadziwiającej całości, ale obiegłszy królewskie zamki i ogrody, objechawszy miasto, którego jedna część zbudowana w hollenderskim guście, zapragnęliśmy jeszcze tylko widzieć Pawią wyspę, ten najpiękniejszy kwiat wieńca zdobiącego miasto Fryderyka. Lekka łódź uniosła nas szybko po cichej wodzie Haweli, która oblewa tę wyspę; z obu stron piękne widoki nęciły spojrzenia, — a po

żegludze, która, jak nam się zdało, chwilę tylko trwała, ujrzeliśmy na wylądowaniu dwa ładne wiejskie domki, na boku zaś w zatoce pyszną angielską fregatę do przejażdżek królewskich służącą, dar Króla Jerzego IV, — dalej rozległy ogród różany ziejący woniami, — gajami otoczony ogród Georginii, gdzie jednak w tej porze nie ma jeszcze kwiatu, następnie królewski dom letni, w kształcie dawnej willi rzymskiej z dwoma wieżami, które długi most żelazny połącza; w pobliżu kuchnia na wzór hollenderskich, studnia w sposobie rzymskiej ruiny, dom Gdański z dwoma wieżami, którego front niegdyś istotnie do gdańskiego budynku należał. Opodal rossyjska kolej (Rutschbahn), świątynia przyjaźni mająca tylko jednę połkolistą ścianę a z resztą filarami wsparta, — w niej popiersie Królowej Ludwiki Menażerya założona podług menażeryi znajdującej się w ogrodzie botanicznym Paryzkim; rozpada ona się na kilkanaście bardzo gustownych podziałów, zawierających już to rozmaite ptastwo, już to żółwie, małpy i dzikie zwierzęta. Najciekawszą atoli rzeczą na Pawiej wyspie zdał mi się tak zwany dom palmowy, cieplarnia do utrzymywania roślin zwrotnikowych, szczególniej zaś różnych rodzajów Palm, które ustawione są w obszernej sali, opatrzonej nietylko mnóstwem okiem, ale i szklannym sufitem. Są tu dwa wewnętrzne ganki czyli balkony, z których niższy tworzy okręg opatrzony kratą alabastrową, misternie na wzór indyjskiej pagody rzeźbioną, — z drugiego zaś w dół patrząc przegląda się niesłychane bogactwo bujnej roślinności strefy południowej.

Fizycznie i moralnie strudzeni po dziennej pielgrzymce wróciliśmy już późnym wieczorem do domu, — ledwie miałam czas jeszcze wypytać o dobroczynne zakłady, któremi Potsdam się szczyci, — ledwie na prędce ołówkiem sobie skreśliłam niektóre uwagi, a już rozległ się po mieście donośny głos nocnego stróża obwołujący dziesiątą godzinę; — trzeba było udać się na spoczynek, bo Stryjowi do snu niezbędną jest zupełna cisza, — wstałam za to przede dniem, zbudziłam śpiącego Karola, i długo mówiliśmy z sobą, i nie jedna łza przytem nasze źrenice zmoczyła, — wszakże pożegnać sie było na czas nieograniczony, a mnie w tej chwili okropne dręczyły przeczucia. O moja kochana Maryniu, piękna to rzecz świat widzieć i pustą dotąd pamięć ozdabiać różnych wdzięcznych obrazów wspomnieniem; — ale po raz ostatni może ściskać ręce tych, których się kocha, — w dziecinnym jeszcze wieku zostać bez podpory, nie módz otwarcie wynurzać wszystkich myśli swoich, ale tłumić je, aby komu nie zasępiać czoła, — ukrywać łzy, co nam cierpienie tych, z któremi jesteśmy, wyciska, by nie wnosili, że płaczem nad sobą, lub naszym nie pomnażali swego niepokoju, — to bardzo boleśnie.

Stało się jednak, pojechałam, zaufano mojej wytrwałości, będę godną wiary położonej w ukształcenie moje; odebraną naukę życia w płodny czyn przeniosę, a kiedy mię zbierze zbytnia ochota do płaczu, pomyślę sobie, że wy tam wszyscy razem jesteście szczęśliwi. Maryniu kochana, Karol mi jeszcze wiele mówił o Ludwiku,

— on równie jak ja pewny, że wyście dla siebie stworzeni, — błogosławić więc trzeba chwilowe kalectwo, które ci nie pozwoliło teraz Sośnianki opuścić, — i uciec od szczęścia... Jeżeli czasem w ślady opisów moich bujna wyobraźnia twoja daleko uleci, pomyśl o cichej przyjemności, o lubej umysłu swobodzie, która gwarne życie podróży rozbija, — pomyśl, że tam zawsze najlepiej, kędy jesteśmy kochani....

Ja bluźnię prawie, — wszak mię Stryjostwo kochają, — rada jestem, że pojechałam z niemi, teraz pod żadnym warunkiem niechciałabym wrócić, bo tu mogę być im użyteczną, bo mię potrzebują; — ja ich kocham, szanuję, poważam, — wdzięczność od powicia dla nich żywiona powiększa się w codziennem obejściu; ale jakaż to różnica ich przywiązanie a wasze! Oni dogadzają mi, psują mię zbytkiem uprzejmości, wszystko co uczynię, jest dobrze, — a wyście mię przestrzegali tak często, wyście wspierali zawsze wątłą siłę moją. Teraz tylko, tobie na wyjeździe zabrana książeczka Babuni, uczy mię, jak mam postępować dalej na drodze udoskonalenia mojego, ja sama sobie wszystkiem. — podwoić więc należy starań i czujności, aby iść zawsze naprzód, aby się nie cofać. Może to tak dobrze na wyrugowanie z duszy, z umysłu wszelkiego lenistwa: przy was mniej pamiętałabym o tej moralnej pilności, bez której podobno człowiekowi dobrym istotnie być trudno.

Ale wróćmy do naszej podróży, — lżej mi teraz na sercu, żem się wynurzyła, i jeszcze się chwileczkę w Potsdamie zatrzymam, by ci powie-

dzieć cocolwiek o pożytecznych zakładach, na których tu (jak podobno w żadnem znaczniejszem mieście niemieckim), nie zbywa. Najcelniejszym jest instytut rządowy dla wojskowych sierot; dalej szkoła robót i nauki, w której dzieci osób należących do załogi lub służby dworskiej są przyjmowane bezpłatnie. — Towarzystwo pokoju (Friedensgesellschaft), ku wsparciu i wykształceniu młodych utalentowanych ludzi, — miejski dom ubogich dzielący się na cztery oddziały, jakoto: jeden dla osób przez starość osłabionych, drugi dla właściwych ubogich, trzeci dla dostarczenia uczciwego zarobku i pomieszczenia osobom nieobyczajnym, czwarty nakoniec dla chorych. — Wydatki tego zakładu mają dochodzić rocznie summy 20,000 Talarów. Wymienić jeszcze należy tak zwany zakład Królowej Ludwiki, ku pamięci tejże Królowej przez biskupa Dr. Eilert postanowiony, który co roku kilka ubogich dziewcząt wyposaża; nareszcie towarzystwo ekonomiczne czyli gospodarskie, zajmujące się poprawą różnych gałęzi przemysłu i rolnictwa. U nas by się takie bardzo podobno przydało, a może Karol będzie tyle szczęśliwym, że je zaprowadzi.

Droga z Potsdamu do Lipska nie przedstawia nic szczególnego; oprócz Wittembergu starej smutnej fortecy nad Elbą, — same tylko drobne i nieciewake są tutaj miasteczka. Wittemberg wsławiony pierwszem wystąpieniem Lutra, ozdobiony jest kolossalnym bronzowym posągiem tego reformatora, i w wielkiem poszanowaniu u jego wyznawców zostaje. Dla nas niebyło tam nic zajmującego prócz pamięci walk religijnych, które

w roku 1517 tu wziąwszy początek, przez tak długi czas pokojem znacznej części Europy wstrząsały. Nie zatrzymywaliśmy się już nigdzie prócz koniecznej potrzeby, — należało odzyskać czas w Potsdamię stracony, — tak drogi dla Stryja.

Milcząc pędziliśmy równym a zawsze podobnym do sadu gościńcem, — ja dumałam jeszcze za Karolem, za którym świeży rozdział odnowił całą boleść pożegnania z wami, dumałam nad niepewnym kresem tej podróży, — a Stryj za każdą pocztą, która nas zbliżała do Lipska, pytał się tylko jak jeszcze daleko, i kiedy wreszcie ostatnie pole chwały uwielbianego książęcia zobaczy.

Widzieliśmy je nakoniec, Maryniu, — widzieliśmy je, a com widziała, tom się starała opisać, — ale któż skreśli ogniste wrażenie, jakie te miejsca sprawiają, któż w najtrafniejszym nawet obrazie wskrzesić potrafi cienie poległych, które tu ulatywać się zdają? .... Dziś trawa porasta te błonia, dziś rolnik orze spokojnie ziemię użyźnioną prochami walecznych, a w liczbie pielgrzymów błądzących, po niwie niegdyś krwią zalanej, ledwie może jeden z tysiąca z innem jak prostej ciekawości uczuciem depcze tę wielką mogiłę. Nie masz tu nagrobków i krzyżów, niemasz tu wcale znaków powszedniej pamięci, tylko gdzieniegdzie szum brzozy lub wierzby coś o żałobie wspomina; — lecz dla kogoś, co posiada żywą wyobraźnię, poezya tego miejsca jest nieporównana: każde wygięcie, każde podniesienie gruntu kryje zwłoki żołnierza, co mężnie skonał dla obrony sprawy, którą miał za świętą, — skonał w pełni sił swoich, w pełni ognistego ży-

cia, nie wlókł się pochylony starością do grobu, — a jeźli jego strona przegrała, nie doczekał urągań zwycięzcy.

Są ludzie, którzy wszystko czynią dla blasku i chwały, co najświętsze powinności może wypełniają tylko w nadziei zapłaty, — co potężni nauką lub słynni odwagą, niechcieliby tych korzyści swoich używać dla kraju, gdyby własne przekonanie miało im być jedyną nagrodą, — są tacy, słyszałam nie raz; i znam może sama nie jednego, a przecież zdaje mi się, że nie masz nic piękniejszego na świecie, jak poświęcenie bez granic, jak śmierć taka śród wojennej wrzawy, bez nadziei tkliwego wspomnienia, bez żalu, bez świadków. Chciałabym prawie być mężczyzną, aby rzucić młode życie swoje na podobną szalę — pragnęłabym podobnego istnienia i podobnej śmierci; . . ale Bóg wie najlepiej, gdzie ma swoje stworzenia umieścić, — z jego zrządzenia duch mój naj ziemi przybrał miękką niewieściego ciała powłokę, a całe życie kobiety jest długą służbą powinności bez prawa do cudzych poklasków. Nie tylko na polu bitwy i sławy, na niwie skorych, jednorazowych poświęceń, jest miejsce do chwalebnych uczynków, — i w naszym cichym niepozornym zawodzie nastręcza się sposobność do wielkiej zasługi: wszakże poprawę moralnego bytu ludzkości, wszakże los przyszłych pokoleń Bóg zdał w nasze ręce; bądźmy dumne tak pięknem zadaniem, bądźmy rade obowiązkom, które nas lubo cienistą a często i ciernistą ścieszką do wielkich celów prowadzą. Żołnierz idzie śmiało na kule nieprzyjaciela, w ogniu nie traci odwagi,

ranny nie ucieka. I my nie dajmy się zrażać pozorną trudnością, — nie traćmy ochoty, kiedy pomyślny skutek nie zaraz usiłowania nasze zyskają; — słodycz i łagodność za jedyną broń dały nam nieba, wytrwałość i cierpliwość są jedyne środki, których do wykonania dzieł naszych używać możemy; ale te środki więcej zdołają niż czasem sądzimy, ale ta broń w dobrych rękach jest niezwyciężoną. — Żołnierz umiera w burzliwym zapale i nie widzi hańby swych znaków, ale też bardzo często nie doczeka rozkoszy zwycięztwa; nie cieszy się uzbieranym dla chorągwi swojej wawrzynem, a czasem służy sprawie, która mu jest obcą; — sprawa wszystkich kobiet jest jedna, nigdy one przeciw sobie stanąć niemogą na wiary i ludzkości polu, — a każdy krok przez nie uczyniony ku polepszeniu własnemu jest już odniesionem zwycięztwem.

O gdyby to wszystkie rówiennice nasze pojęły wysoką godność przywiązaną do imienia kobiety!.... gdyby wszystkie przejęły się tą myślą: że co mężczyzni wstępnym tylko zyskać mogą bojem, w otwartej walce z przesądami swojego wieku i błędami, które odziedziczyli po przodkach, kobiety codziennym wpływem sprawią bez wstrząśnienia, bo wolne są od nagabań wielu namiętności, bo łaskawa Opatrzność zasłaniając je od wielu wpływów szkodliwych, warunek szczęścia dla nich położyła w cnocie!

Kochana Maryniu, prawie zawczesnem znajdziesz uniesienie moje, i przed kilku tygodniami zapewne nie byłam zdolną do niego, — ale roślina czasem pod promieniami gorętszego słońca

skorzej się rozwija, tak i umysł ludzki prędzej dojrzewa, kiedy mu okoliczności posłużą. Ja już nie mogę być dzieckiem, życie dorosłej osoby dorosłą mię czyni, — wszystkie nauki, które poźniej dopiero lub zwolna udzielone by mi były, niespodziany obrót rzeczy na raz dał pochłonąć, a silne podróży wrażenia nową natchnęły je mocą. Rada jestem tej przemianie mojej, nie żałuję tych dni, które mogłam jeszcze przetrawić w zupełnej wesołego ducha swobodzie: mnie się zdaje, że pora, w której żyjemy, jest porą, w której należy prędko dojrzewać, bo wiele każdemu do wykonania podaje. Im wcześniej rozwiniem, uzupełnim swoje zdolności, im prędzej z płonnych przygotowań do czynnego życia przejdziemy, tem lepiej nietylko dla nas, ale i dla tych, którym przez nasze ręce Opatrzność chce różne ulepszenia podawać. Tyle jest jeszcze złego na świecie, które znieść możemy, tyle zakamieniałych lodów, które pod naszem tchnieniem stopić się powinny, że szkoda każdej chwili straconej. Z tą myślą żegnam cię dzisiaj, kochana Maryniu, — podróż nie zostawia czasu na zwykłe ćwiczenia, lecz wewnętrznej pracy umysłu dzielną jest podporą, — spodziewam się więc, że jak do was powrócę, zdolną będę wypełniać to wszystko, do czego powołane jesteśmy. Pilnie uważać będę wszystko, co u nas przydatnem być może, i z tej szczęśliwej zagranicy, którą zachwalają nasi Panowie, kiedyś da Bóg, nie same puste wspomnienia lub wzgardę rzeczy ojczystych przywiozę — nie będę ulatywać wyobraźnią w dalekie strony, gdzie już pomyślność zakwitła, lecz pracować będę, aby

też z czasem, pod wpływem starannej uprawy, na polach naszych wzróść mogła.

Mamie kochanej, Babuni, Wikci, Helenie, tysiąc odemnie uścisków, czułości, — z Frankfurtu jeżeli mieć będę wolną chwilę, znowu do ciebie napiszę, teraz całuję cię z serca

twa

Józia.

List trzeci.

Frankfurt nad Menem, 13 Czerwca

Nie potrzebuję ci wyrażać, kochana Maryniu, z jak tęsknem oczekiwaniem dojeżdżałam tutaj; wyraźnie tchu mi brakowało, gdym wpadła na pocztę, pytając o listy, — a jeszcze nasze polskie nazwiska dla cudzoziemców tyle do pojęcia trudne, że kilka razy musiałam powtórzyć swoje, zanim zrozumiano. Chwila, którą urzędnik pocztowy strawił na szukaniu, była dla mnie wiekiem, ale też jaka radość nastąpiła po niej, kiedy mi do rąk włożono wszystkie pisma wasze, kiedym z nich wyczytała, żeście wszyscy zdrowi. Nie wiem doprawdy, jak podziękować mamie i babuni za ich własnoręczne słowa, — zdaje mi się, żem je sama widziała, żem mówiła z niemi, zdaje mi się, że nie jestem tak daleko, że tylko mało znacząca przestrzeń nas rozdziela, — jednakże więcej nad sto mil już jestem od was, a jeszcze nie koniec. Biedny stryj przez całą tu drogę dużo był cierpiący, pocieszałam go jak mogłam, upewniając, że niebawem nastąpi zmiana powietrza, lubo ciągłą mieliśmy pogodę, dopiero też

wczoraj przecie zaczął deszcz padać, i oboje stryjostwo radzi memu proroctwu, całkiem są uspokojeni, ale ja mało mam nadziei, abyśmy z Wiesbaden zaraz jechali do domu, przeczuwam, że ta podróż bardzo długo potrwa, i prawie się lękam jej kresu.... Żartować będziesz z wniosków moich, kochana Maryniu, ale wierzaj, choć nam się tu piękna Francya śmieje, choć nam cudowny Paryż bramy swe otwiera, — niczego nie pragnę, jak żeby skutek moim przewidywaniom jawne kłamstwo zadał; wolę mniej światu widzieć, mniej wspomnień uzbierać, a nie patrzeć na boleść ukochanych osób, a nie być pozbawioną widoku ich szczęścia. Za zdrowiem stryja poszedłby zaraz nasz powrót do domu, nie nasyciłabym wyobraźni swojej widokiem stolicy myślącego świata, lecz byłabym z wami, lecz patrzałabym na to, co list twój zgadnąć mi pozwala... wszakże nie mogę oprzeć się przekonaniu, że tego widzieć nie będę. Karol mię w Sośniance zastąpi, Karol ci posłuży w owym wielkim dniu, którego Kazimierz nie był godzien, a który spełni razem przeznaczenie Ludwika i twoje. Ty nic o tem jeszcze nie mówisz i nikt nie wspomina, bo też to zawcześnie, ale zamiary jego wiem już od Karola, wy zaś chwalicie go wszyscy, każdy swoim krojem. Babunia, mama, Wikcia, Helena, szukały w nim wady, a nie mogły znaleść, — panowie nasi, jakby sobie słowo dali, przepadają za nim, panna Maryanna otwarcie przyznaje, że jej się nikt jeszcze tyle nie podobał, — czegóż więcej trzeba?... Pilnuj tam dobrze mojego mirtowego krzaka i mych rozmarynów, kiedy niebawem

z nich sobie uwić masz koronę, — w przyszłej odezwie twojej spodziewać się będę wiadomości, żeś od Heleny zabrała książeczkę, żeś już narzeczoną.... Tymczasem wypada ci coś powiedzieć o podróży naszej, która nas prawie zawsze w piękne wiodła okolice, i nie jedno godne widzenia podała naszej pamięci.

Pierwszą ciekawością w tej stronie jest pomnik Gustawa Adolfa króla Szwedzkiego *), który w bitwie pod Lützen stoczonej z wojskiem Wallenstejna, za wolność wiary swe życię położył. Przez dwieście lat skromny kamień tylko, naznaczony datą śmierci bohatera, wzywał dla tego miejsca uwagi przechodniów, — teraz nad kamieniem wznosi się kształtna gotycka wieżyczka z lanego żelaza na czterech słupach z podobnego materyału wsparta; złotem ryte napisy jaśnieją do koła, przeznaczone w odległą potomność przenieść pamięć czynu, który, choć przeszło już po nim dwa wieki, żywo jeszcze wyobraźnią ludów okolicznych zajmuje. Gościniec lipski, w dwa rzędy smukłych topoli ujęty, obiega czoło pomnika, w mnogiej zaś liczbie podróżnych codzień

*) Ten pomnik wystawiono dopiero w roku 1837. Na pięć lat pierwej mnogie tłumy z dalekich nawet okolic przybyłe, aby w tem miejscu drogiem dla wszystkich zwolenników Lutra, dwuwiekową rocznicę śmierci a razem zwycięztwa Szwedzkiego monarchy obchodzić, — dały sobie słowo: że wkrótce głaz, jego imieniem uczczony, godniejszy pomnik otoczy; jakoż przez składki zebrano szybko dostateczną sumę, a tysiące ludzi zbiegło się na nowo w te błonia, uświęcić obecnością swoją wzniesienie grobowej pamiątki. P. A.

przebywających te strony, nie masz może żadnego, coby nie stanął na chwilę, a przynajmniej wzrokiem poszanowania nie rzucił. Głaz, poświęcony chwalebnej pamięci Gustawa, podobnie przez wszystkich jest czczony, jak Poniatowskiego wspomnienie: różnica wyznań nie sprawia w uwielbieniu różnicy, tak jak różność politycznych widoków nie ujmuje czci bohaterom należnej. I szwedzki król i polski książę na obcej ziemi polegli, — obu się brudna potwarz czepiała; — byli tacy, co przypisywali Gustawowi chęć podbicia Niemiec, — byli też inni, co posądzili Józefa o zamiar zyskania polskiej korony. Dziś pola krwią walecznych zbroczone i pamiątki w obcym położone kraju, nie dopuszczają złej myśli; umilkły podejrzenia głosy, a hołd wszystkich narodów chwilową niesprawiedliwość nagradza. Połączone cienie walecznych unoszą sią nad Lipska błoniami, wzbudzając rzewne uczucie w każdym, co czuć zdolny; obok wspomnienia poległych objawia się także postać Napoleona, który w dniu własnej bitwy pod Lützen, a raczej w noc poprzedzającą, szedł dumać przy głazie Gustawa, — największe rysy historyi zbiegają się tutaj, podróżny zaś, który na wstępie odczytał główny napis pomnika: „Tu poległ Gustaw Adolf 6 Listopada 1632,“ odchodząc mimowolnie powtarza biblijne słowa, po drugiej umieszczone stronie: „Wiara jest zwycięztwem, które pokonało świat“ *).

*) Drugie dwa napisy brzmią jak następuje:

Mały domek, otoczony drzewami, wznosi się w pobliżu, — mieszkanie to inwalida z ostatnich wojen, który trzyma niby straż honorową zaszczytnej pamiątki, a razem żądanych objaśnień, tudzież stósownych książeczek i rycin przechodniom udziela. Jest on Prusakiem, bo tu już poczynają się posiadłości pruskie w Saksonii. Weissenfels, druga stacya pocztowa od Lipska, nie ma nic ciekawego, prócz zwalisk starożytnego zamczyska na wysokiem wzgórzu, — widok ztamtąd ma być bardzo piękny, ale nie korzystaliśmy z niego. Za miasteczkiem szeroko rozbiegają się góry, odsłaniając słynną dolinę Saali, kwitnącą, zieloną, której bujna roślinność zdaje się prawie z cieplejszej strefy pochodzić. Mnogie sady, rozległe winnice i gęste liściowe lasy wszystkie zdobią wzgórza; ludne wioski, piękne domki białe rozrzucone są po błoniu, a natura, dla przystrojenia tych miejsc, tak wiele zrobiła, że prawie niepodobnem się zdaje, aby wszystko było jej dziełem; gościniec bieży to śród łąk zielonych, to śród ciemnych gajów, i całą przestrzeń, czystym strumieniem Saali oblaną, można porównać z wielkim angielskim ogrodem. Naumburg piękne miasto, mające 12,000 mieszkańców, zajmuje szczególniej cudnem położeniem. Co roku, na dniu 28 Lipca obchodzonem bywa tutaj tak zwane: święto wiśniowe, pamiątka z wojny Hus-

---

„Bóg nie dał nam ducha bojaźni, ale mocy,
miłości, porządku **).
On wiódł wojny Pana".

**) W niemieckim jest słowo *Zucht*, czyli właściwie karność.

sytów, którzy niegdyś temu miastu grozili zniszczeniem; umyślono wysłać do nich dzieci w bieli ubrane, które o łaskę dla gniazda swojego prosiły. Sposób ten udał się wybornie, wódz naczelny Hussytów *) przyjął uprzejmie młodzież błagającą i udarował ją świeżemi wiśniami, przyrzekłszy oblężenia odstąpić; dzieci wróciły do miasta, niosąc zielone gałęzie i wesołe pieśni śpiewając, a te oznaki radości na dniu wspomnionym dotąd powtarzane bywają.

O pół mili od Naumburga pod wysoką górą, murami otoczona i własny, piękny kościół mająca, leży sławna szkoła Pforta, czyli *Schulpforte* nazwana. Zakład to w połowie publiczny, w połowie prywatny, a sto czterdzieści uczniów płci męzkiej odbiera w nim wychowanie bezpłatne; oprócz tego jest dwadzieścia miejsc płacących tylko po 21 talarów, a 20 innych po 80, dwudziestu zaś jeszcze za stósowną umową z profesorami w tychże pomieszczeni być mogą. Tak więc ogólna liczba wychowańców jest 200, którym dwunastu profesorów rozmaitych nauk, a czterech innych wiadomości sztuk pięknych udziela. Różne miasta niemieckie mają prawo tu swoje dzieci oddawać i wiele głów znakomitych, między innemi sławny Messyadą *Klopstock*, dalej *Fichte*, *Gaudy* i t. d. ukształciło się w tej szkole. Początkiem jej był klasztor, przez hrabię Bruno

*) Prokop zwany Wielkim, w roku 1432. Późniejsze poszukiwania każą wątpić o tym wypadku, a nowocześni dziejopisarze utrzymują, że Hussyci wcale pod Naumburgiem nie byli. P. A.

von Pleissen, — w skutek śmierci jednego syna, którego dzik na polowaniu rozszarpał, — z bogatem wyposażeniem założony w tych stronach; Maurycy książę Saski, którego imię w dziejach luteranizmu tak często wspominanem bywa, zniósł ten klasztor w roku 1543, i na jego miejscu, z dodatkiem znacznych dochodów, naukowy zakład urządził. Teraz Pforta posiada ogromne dobra przynoszące do roku więcej niż 40,000 Talarów, między innemi piękny folwark Fränkenau, w dalekie strony uprawą mnóstwa goździków słynący. Gospodarstwo jest wszędzie wzorowe; Stryj nie mógł dość naunosić się nad pięknością bujnych łanów zboża i roślin pastewnych, które zajmują podnóża i spadzistości odzianych lasami. Winnice i sady zabiegły także w te strony, zdobiąc brzegi Saali, którą przebyliśmy po starożytnym wązkim kamiennym moście w Kösen, ślicznej gromadzie kończącej dolinę. To miejsce już zajmujące położeniem swojem, już posiadające historyczną wartość przez wojny Napoleona, który tędy w roku 1806 szedł Niemcy zwyciężać, jest ciekawe także z powodu słonych źródeł swoich, z których jedno do kąpieli, drugie zaś do warzenia soli jest użyte. Woda na kilkaset stóp z głębokości ziemi wypędzaną czyli pompowaną bywa do góry za pomocą sztucznego przyrządzenia poruszanego przez wielkie koło, młyńskiemu podobne, które nurt rzeki do umyślnego kanału ściągniony, obraca. Długie belki wsparte na kamiennych i drewnianych słupach, pospajane z sobą mnóstwem śrub, obręczy i klamer żelaznych, tworzą dwa wodociągi, każdy z dwóch rzędów złożone, które

nietylko z ziemi dobywają wodę, ale jeszcze ją pędzą na wysokie galerye chróstem nałożone, gdzie kilka razy w górę i na dół przechodząc klarowaną bywa. Dziwny jest widok tych olbrzymich ramion posłusznych woli człowieka, które nieustannym ruchem objawiają życie a przecież nie żyją; zdziwione oko szuka początku niewidzialnej siły rządzącej tę widoczną pracę, ucho w powietrzu chce schwycić ton ludzkiego głosu, ale nic nie widać nie słychać, prócz kroplistej rosy spadającej zwolna po gałęziach, prócz ruchu pomp i muzykalnego prawie w nich szumu, albo skrzypiącego drżenia pracujących belek. Powietrze przy galeryach napełnione lotnemi cząstkami soli, ma być bardzo zdrowe, i wielce do morskiego powietrza podobne; oddychałam niem z rozkoszą, bo świeże i miłe, orzeźwiające zupełnie jak chłodzący trunek, — jakoż należy do środków lekarskich, za pomocą których uczęszczający tutaj goście kąpielni przychodzą do zdrowia. Okolica jest piękna, urozmaicona to krętym biegiem rzeki, to spadzistością gór, pomiędzy które snują się zbożne łany, sady, łąki i winnice. Lud czerstwy, silny, pracowity; choroby tu są rzadkie, a epidemie czyli zarazy, jak mi mówiono, nigdy nie dochodzą, — gospodyni zaś zajezdnego domu, w którym staliśmy na chwilę, skarżyła nam się dobrodusznie, że zbyt wiele tu na świat przychodzi a mało umiera. Kösen, pomimo zalet swoich, pomimo zdania lekarzy takich np. jak Hufeland, który niedawno miejscu temu świetne powodzenie wróżył, pomimo dogodności położenia, które i winogronową kuracyą nader łatwą czyni,

liczy się jeszcze do kąpiel drugiego a nawet trzeciego rzędu, których moda jeszcze w swoją opiekę nie wzięła. Wszystko skromne, pojedyncze, bez sztucznych powabów, — obliczone jedynie na przyjęcie osób istotnie chorych, lub szukających spoczynku, a zatem nie patrzących blasku. Sala jadalna jest po prostu szopą z deszczek zbitą, chroniącą tylko od spieki ale nie od słoty, — spacery każdy sam sobie wyszukuje po sąsiednych górach, po łąkach nad brzegiem Saali, za jedyne zaś miejsce zgromadzeń służy mały ogród, w którym więcej ławek i stołów niźli drzew i kwiatów, w tym ogrodzie zaś skromny dom cukiernika i rozbite przed nim namioty.

Parę godzin zeszło nam tu bardzo przyjemnie, potem pojechaliśmy do Eckartsberga, miasteczka znacznego tylko stacyą pocztową i ruiną starego zamczyska w położeniu dosyć górzystem. Piękna dolina Saali została za nami a wkrótce też pożegnaliśmy ziemię Pruską dla wstąpienia na posiadłości Wejmarskie. W Wejmarze nocowaliśmy; jestto ładne, skromne miasteczko 13,000 mieszkańców liczące; domy podobnie jak w Potsdamie o jednem albo dwóch piętrach najwięcej; pałac książęcy zbudowany w smaku nowożytnym i pięknym otoczony ogrodem, teatr, szkoła miejska, ratusz i dom poprawy, którego wewnętrzne urządzenie ma być naśladowania godne, szczególnie tutaj zajmują; drzew i kwiatów nie żałowano tak w mieście jak na przedmieściach, park śliczny, rozległy, gustownie urządzony, zawiera mnóstwo rozmaitych pamiątek, między innemi

dom Rzymski i dom Templaryuszów, — nieumiem ci jednak powiedzieć, bo przewodnik nasz tego sam dobrze nie wiedział, czy te gmachy w istocie tak dalekiej starożytności sięgają, czy też są poźniejsze, — po ich świeżości wnosić można, że są tworem nowszych czasów. W ciemnym zakącie parku wielkiemi drzewami zarosłym jest otwór pieczary czyli podziemnego przechodu, którym dojść można, jak mówią, aż do książęcego letniego zamku, zwanego Belwederskim, o milę odległości z Weimaru. Przechód ten w wojennych czasach miał służyć do różnych obrotów, poźniej rozgościli się w nim złodzieje, — a teraz jest o kilkadziesiąt kroków za wejściem żelazną kratą zamknięty.

Dom Goethego, którym tak słusznie szczyci się każdy mieszkanice Weimaru, w tej właśnie porze nie był do widzenia wewnętrznie. Oglądałam go więc tylko po wierzchu: jest to zwyczajna kamienica o dwóch piętrach z ogródkiem na tyle, w tym zaś ogródku znajduje się officyna, gdzie sławny poeta z dala od ulicznego zgiełku zwykł swoje dzieła pisywać. Zbliżyć się do niego samego przykładem wszystkich prawie podróżnych nie miałam sposobu; za to wizerunków dosyć napatrzeć się mogłam nietylko po stancyach ale nawet po ziemiach i kurytarzach hotelu; z każdej on tam prawie ściany na ludzi pogląda, w towarzystwie Wielanda i Szyllera, mego ulubieńca. Goethe jest w powszechności najwyżej ceniony i stał się, że tak rzekę, zupełną własnością Wejmaru, któremu w zamian jego hołdów oddał chwałę swoją. Kochają go tu wszyscy z prawdzi-

wym zapałem, i dla tego pewno jego obrazy w nieskończoność mnożą; ja na raz obok siebie widziałam ich kilka z lat różnych. Jeźli te niekłamią, Goethe w starości swojej nie ma tego powabu, tej miłej powagi, których spodziewać się można było po wizerunkach w młodym wieku zdjętych: w tem czole szerokiem, wyniosłem, w tem bystrem, choć latami już przyćmionem oku widać zawsze geniuszu potęgę, ale jestto jakaś wyrozumowana siła, która nie posiąga do siebie, — oglądając go takim na obrazie, mniej żałowałam, że go nie ujrzę w istocie*).

Niedaleko domu Goethego pokazywano mi dwa okna w dachu, na drugiem piętrze; tu mieszkał Szyller; i to są okna jego pracowni, którą tylko najmował, bo nie był dość bogatym, aby na własność zakupić mieszkanie.... Gdybym mogła się porwać na sąd w takiej sprawie, napisałabym wiele o różnicy powodzenia obu tych wielkich poetów, tych orłów Niemieckiej ziemi, — skreśliłabym stronnicze wzruszenia pod oknem Szyllera doznane, — lecz dajmy temu pokój, chociaż Mama i Babunia są za tem, żeby świczyć samodzielność umysłu wolnem objawianiem bodajby nawet chybionego zdania, zbyt mało dzisiaj mam czasu, i lękam się doprawdy być zrozumiałą.

Mówiąc o Wejmarze nie należy pomijać cmentarza, który dla szczególnego urządzenia swego jest tu jedną z większych ciekawości: oprócz drzew, krzewin i kwiatów, któremi barwić lubi każdy cmentarz Niemiec, oprócz ładnych pomni-

*) Goethe umarł roku 1832.

ków i kaplicy zawierającej groby książęce na jednej z poddanymi przestrzeni*), ma on jeszcze salę do tymczasowego składania umarłych, gdzie czuwający dozorca dniem i nocą znaków powracającego życia pilnuje. To urządzenie, gdzie indziej jeszcze podobno nieznane, powstało na rozkaz obecnie panującego książęcia, w skutek dwóch niebawem po sobie zdarzonych przypadków zaniesienia kogoś żywcem do grobu. Jedną z tych ofiar była młoda panieńka, córka podobno jednego z urzędników dworu, która w chwili zakopywania trumny w niej się poruszyła, i lubo zaraz wydobyta, z przestrachu bardzo prędko istotnie umarła. Drugim żywo pochowanym był silny średniego wieku mężczyzna, który powrót swój do liczby żyjących zawdzięczył tylko tej okoliczności, że tuż obok miejsca jego pogrzebu, według przyjętego porządku dla nowego przybysza drugą brano fossę; grobarz zstąpiwszy do

*) Powiedzieliśmy już uprzednio, że nasze opisy wiernie czerpane są z podróży dość świeżo odbytej. tyle więc tylko wspominamy, ileśmy widzieli. Dom Goethego zwyczajnie dla podróżnych otwarty, podczas naszego przejazdu był właśnie zamkniętym; za to miejsce pogrzebu słynnego wieszcza mogliśmy oglądać dowolnie. Leży on w grobach książęcych na powszechnym cmentarzu, a Szyller, jak równym był mu za życia, tak i po śmierci tuż obok niego spoczywa. Trumny złożone są w wielkich drewnianych skrzyniach malowanych zielono, na których czerwonemi literami wypisano rok zgonu i nazwisko schowanych tam osób. Skrzynie zawierające zwłoki książęce w niczem się nie różnią od innych. a hołdy tym pozostałościom niesione więcej podobno duchowej niż ziemskiej potędze się znaczą.
P. A.

dołu kilkakrotnie jęk przytłumiony usłyszał, a domyślając się prawdy, mniemanego nieboszczyka odkopać pospieszył. Nieboszczyk po tej przeprawie zdrowo żył jeszcze lat kilka, i opowiadał wszystkim doznane straszliwe wrażenia, gdy z chwilowego wyszedłszy letargu obudził się w trumnie i zrozumiał położenie swoje. Dziś już taka okropność tutaj zdarzyć się nie może: Ojcowska troskliwość dobrego księcia zapobiegła raz na zawsze podobnym wypadkom, a cmentarz Wejmarski jest wzorem, któremu życzyć należy, aby go naśladowano powszechnie. Jak mię znasz, łatwo wyobrazisz sobie, ile pragnęłam to miejsce odwiedzić: trudności były nie małe, bo Stryjenka wcale nie ciekawa podobnych przedmiotów, a do tego w spóźnionej porze nadewszystko spoczynek przekłada, Stryja też nie godziło się dłużej samego zostawiać, a nazajutrz bardzo rano przyjść miały konie pocztowe; już tedy myślałam, że niezaspokoję swojego pragnienia, kiedy na szczęście zjechali tuż za nami jedni Państwo z Pruss zachodnich, z któremi pobieżną w Lipsku mieliśmy znajomość, i ci spiesząc w dalszą drogę, na prędce, co mogli zwiedzali. Z niemi więc tę pielgrzymkę odbyć mi pozwoliła kochana Stryjenka, i poszłam nie bez jakiegoś dziwnego wzruszenia choć nas było kilka osób: wszakże naprzód wiedziałam, co zobaczyć mogę, i wyobrażałam sobie różne sceny zmartwychwstania. Kiedy przebiegłszy sporą część miasta przyszliśmy nakoniec pod wiadomą bramę, kiedy przewodnik nasz zadzwonił i ciężkie odsunęły się rygle, kiedy wreszcie otworzono przed nami podwoje tajemniczej

sali, zupełnie zimno mi się zrobiło, i trwożliwe do koła rzucając spojrzenia, patrzałam, rychło który z umarłych potrząśnie białą oponę zasłaniającą tu równie zwłoki bogacza jak i ubogiego. Na szczęście moje w tej chwili nikt nie czekał grobu: próżne stały w dwóch rzędach piękne długie kosze opatrzone poduszkami z zielonego safijanu, gdzie porządkiem swego przybycia leżą nieboszczyki. Każdemu zakładają na wszystkie palce rąk obu jakby naparstki mosiężne, opatrzone haczykami czyli szponami, do których przyczepiają się grube nici od sufitu zwieszone, tych zaś najlżejsze pociągnięcie wprawia w szybki ruch głośny dzwonek umieszczony w przyległym pokoju dozorcy. Tu mieszka on z całą rodziną, — tu dzieci jego bawią się wesoło, a dwa wielkie okna wychodzące na salę dozwalają każdej chwili przepatrzyć całą przestrzeń owej grobowej czekalni, z której tylko prawdziwie umarli niezwrotnie już przechodzą progi cmentarza. Najmniejszy ruch, najcichszy pojaw niedogasłego jeszcze lub uśpionego tylko życia, spostrzeżonym być musi natychmiast, ale dotąd, mimo największej pilności, żaden z tych, co tu byli przyniesieni, do światła dziennego niewrócił, żadnej rodzinie w rzeczywistość nie przeszła nadzieja, która jej ośm dni jeszcze po stracie drogiej osoby, w osieroconym domu jakby ostatnia pociecha zostaje. Cokolwie kbądź, nie można dość nachwalić się pomysłu, który obywateli Wejmaru od strasznej obawy zasłania, — i choćby ten zakład nigdy nikogo nie wskrzesił, choćby wszystkie przedsięwzięte środki to jedno tylko zyskały,

że dają wszelką pewność śmierci — już pragnąć się godzi, aby dla bezpieczeństwa i zaspokojenia ludzkiego w powszechne używanie wejść mogły. Z temi myślami opuściliśmy salę i poszli do grobów książęcych: ujęte są w podziemie ładnej lecz skromnej kaplicy, na której środku w kamiennej posadzce umieszczona krata i światło daje grobom i zaglądać do nich pozwala. Ciemno już było wszakże, a lubo księżyc bladym promieniem wdzierał się przez okna, lubo usłużny wartnik laternię zapalił, cienie tylko widzieliśmy koło siebie i cienie pod sobą; wtedy po kamiennych wschodach zeszliśmy na doł aż do drzwi otwierających zamknięcie grobowe, zkąd przez prostopadłą kratę łatwiej być miało zobaczyć wnętrze podziemia, — mnie puszczono naprzód, jako będącą gościem w towarzystwie. Niepowiem, żeby ten zaszczyt bardzo przypadł mi do smaku, i żebym nie wolała raczej zostać za drugiemi: owszem, przyjrzawszy się śmiertelnym szponom, które dozorca sali umarłych przez grzeczność dla nas na swe ręce włożył, ciągle widziałam je przed sobą wyciągnięte ramionami trupa; ale nie było czasu robić ceremonie, a wstydziłam się przed obcymi bojaźń okazywać, zbiegłam więc żywo za przewodnikiem, który latarnię swoją u kraty postawił, ale drzwi były wysokie; a krata dopiero nad niemi, wspięłam się ile mogłam na palcach lecz nic nie widziałam; przy tych drzwiach stała drabinka o kilku stopniach, na którą w ciasnym przedsionku, popchnięta tłokiem przybywających niepewnie wstąpiłam, — tejże chwili dwie długie, zimne jak lód ręce w pas mię pochwyciły i po-

stawiły u wierzchu, a śmiech powszechny, śmiech, jakiego te sklepienia pewno nigdy nie słyszały, odpowiedział na poniewolne uznanie mej trwogi: owe zimne ręce należały do przewodnika, który myślał, że unosząc mię w powietrzu, grzeczność mi wyświadczy. Wesoło powróciliśmy do domu, Stryjostwo ubawili się opisem mojej przygody, ale ja przez kilkanocy wciąż śniłam o kracie grobów książęcych i o mosiężnych szponach dozorcy.

Piękną, górzystą okolicą jechaliśmy z Wejmaru do Erfurt, fortecy Pruskiej, gdzie odmieniają się konie; już z daleka widać olbrzymie kształty warowni osadzonej na górach i otoczonej wieńcami zieleni, a w dolinie bystra rzeka Gehra połyska do słońca i głębokim przekopom potrzebnej wody dostarcza. Wysokie szańce są piękną murawą pokryte, bujna roślinność brzegi foss odziewa, i grube mury obronnych gmachów służą tylko do przystrojenia całego obrazu. Wszelako te mosty mogące być tak łatwo zerwane, te wielkie, ciemne, pogięte bramy, któremi się wjeżdża, te mnogie stósy pali nagromadzonych na każdą potrzebę, obok miłej cichości pokoju dają wyobrażenie o wojnie, i smutno, duszno się zdaje w mieście ludnem, rozległem, 26,000 mieszkańców liczącem. Ciekawościami jego są oprócz warowni, obszerne i piękne ogrody, katedra na wysokiem wzgórzu wystawiona, do której kilkadziesiąt kamiennych wschodów prowadzi, i gdzie umieszczono grobowiec Hrabi Konrada de Gleichen, słynnego niegdyś krzyżownika, któremu jak niesie podanie ówczesny Papież pozwolił mieć na

raz dwie żony, bo jednę wychodząc do Palestyny zostawił był w domu, a z drugą, nawróconą przez siebie do wiary chrześcijańskiej muzulmanką, ożenił się poźniej przez wdzięczność za to, że wziętemu w niewolę ratowała życie i ułatwiła powrót do chrześcian kraju. Oprócz tego grobowca słynie jeszcze katedra Erfurcka pięknością wielkiego ołtarza i obiciami Gobelinów, których wszakże nie mieliśmy czasu oglądać. Wbiegłam tylko pospiesznie na kamienne wschody, zkąd ładny widok otwiera się na miasto i okolicę, przyczem widziałam rybę wyrzeźbioną w jednej ścianie dzwonnicy, dokąd niegdyś w czasie wielkiej powodzi sięgać miała woda.

Zwolenników luteranizmu zajmuje Erfurt celą Doktora Lutra zachowaną troskliwie w klasztorze niegdyś Augustyanów, który przerobiono na zakład wychowania sierot; miłośnicy sztuki wojennej znajdą tu bardzo wiele dla siebie, a nikt pewno tych murów nie minie bez przypomnienia sobie Napoleona, który zmienną koleją losu zwycięzca i zwyciężony kilkakrotnie w nich się znajdował. W ogólności cała ta droga jest pełną jego pamiątek, — co krok podróżny z niemi się spotyka, i co krok też każdy z nas znajduje po niej ślady narodowych myśli.... W Gocie, zimowej rezydencyi książąt Sasko-Koburgsko-Gothajskich, dom pocztowy a razem hotel pod znakiem murzyna, stał się historycznym przez radę wojenną, którą zwołał tu Napoleon po klęsce swojej w r. 1813. Z dumą mówił nam o tem właściciel hotelu, i w ogólności uważałam, że pamięć tego nadzwyczajnego człowieka, choć nie

wszędzie lubiona, wszędzie jednak cenioną jest bardzo. Gotha liczy 13,000 mieszkańców i posiada mnóstwo ciekawości, które mogłyby kilka dni mile podróżnego zająć; ja wiem o nich tylko ze słuchu, bo ledwie parę godzin bawiliśmy dla obejrzenia książęcego zamku mającego u stóp swoich śliczne angielskie ogrody i wielki taras na wzór tarasu w Windsorze, z którego widok piękny i rozległy. Prawdziwy las drzew cytrynowych i pomarańczowych, tudzież mnóstwo innych roślin z południowej strefy zajmuje dolną część ogrodu aż do kraty i bramy wchodowej, które są z lanego żelaza ozdobnie zrobione. Zamek jest wielki, poważny, ale pięknym nazwać go nie można; w dwóch jego narożnych wieżach mieści się muzeum, zbiór jeden z najbogatszych w Niemczech. Poniżej tarasu, na bokach, są gustowne cieplarnie, officyny i mieszkania służby. Miasto całe jest otoczone spacerami w guście angielskim, które bardzo powabną nadają mu postać; śród nich nowy teatr niedawno wystawiony, na głównym froncie złotem wypisanemi nazwiskami celniejszych autorów dramatycznych błyszczący; w blizkości teatru dwa ładne wodotryski ożywiają swym chłodem liczne kępy kwiatów. Muzeum dzieli się na bibliotekę zawierającą przeszło 120,000 Tomów, gabinet medali posiadający 10,000 sztuk starożytnych a 52,000 nowoczesnych, galeryą obrazów mieszczącą onych około półtora tysiąca, — zbiór sztychów, odlewów gipsowych, muszli, tudzież innych przedmiotów tyczących się dziejów przyrodzenia, wreszcie gabinet chiński, jak mówią jedyny w swoim rodzaju. Nadto za-

sługują tu jeszcze na uwagę wszechnica bardzo uczęszczana, fabryka porcelany rozsyłająca wyroby swoje w najdalsze strony ucywilizowanego świata, wiele dobroczynnych i pożytecznych zakładów, kilka kościołów i gmachów publicznych. Położenie dziwnie przyjemne, w ślicznej okolicy, jest także jedną z wielkich zalet Gothy; dwór jednak w lecie rzadko się tu zjawia, co mię bardzo dziwi, bo trudno wyobrazić sobie miejsce na letnią siedzibę piękniejsze: ale książęta równie jak inni ludzie podlegają powszechnemu prawu, według którego samo posiadanie każdej rzeczy znaczną część jej istotnej wartości ujmuje.

W pobliżu Gothy jest kilka pięknych zamków i ogrodów, obserwatoryum astronomiczne na górze Seeberg, Neudietendorf, kolonia braci Morawskich, inaczej zwanych Herrnhuterami, Schnepfenthal, dobroczynny zakład edukacyjny Salzmanna, o którym cuda prawią w Niemczech, dalej są góry Beerberg i Schneekopf najwyższe w Turyngskiem pogórzu. Droga prowadzi znowu w Wejmarskie, do Eisenach, miasteczka liczącego 9000 mieszkańców, — położenie leśne, górzyste, prawie dzikie, ale przecież ładne. Ubożsi mieszkańcy trudnią się wyrabianiem różnych przedmiotów drewnianych, jakoto fajek, cygarniczek, pudełek, i t. p. które wszystkie mają być utworzone z drzewa, pod którem Luter ów sławny reformator przesiadywać lubił. Niedaleko ztąd bowiem leży obronny niegdyś zamek Wartburg, dziś już opustoszały, gdzie Luter po pierwszem wystąpieniu swojem na widowni świata, schronił się przed

gniewem Papieża i prześladowaniem Cesarskiem, — tu także miał on ułożyć swoje tłomaczenie Biblii. Wiele osób, szczególnie reformawanego wyznania, spieszy ogądać to miejsce; ja widziałam je tylko zdaleko, w przejeździe, ale niezaniedbałam kupić także Wartburgskiej pamiątki, którą to Karolowi, owemu zapalonemu stronnikowi wolności sumienia ofiarować myślę.

Z Eisenach jedzie się ciągle okolicą leśną, skalistą, — wysokie góry to zacieśniają widokrąg, to pozwalają daleko wzrok zapuszczać w niżej położone strony, to wreszcie mile pieszczą oko bujną zielenią łączek i dolin, sprzecznością skał i gajów, które mieszczą w swoich obrębach. Gościniec wciąż idzie wężem na dół i w górę, okrążając zbyt niebezpieczne i strome wyżyny; gdzie tylko nad przepaścią robić go wypadło, gdzie tylko pochyłość jego do wąwozu zbiega, tam zamiast poręczy śliczny żywy płot świerkowy zapobiega osuwaniu się ziemi, a razem lepiej ubezpiecza podróżnych niźli krucha bo już martwa belka. Ten rodzaj oszczędności nietylko mnie, co się nad każdem dziełem natury rozpływam, ale i Stryjostwu a nawet staremu ich słudze niezmiernie przypadł do smaku, — wszyscy zakładamy sobie za powrotem do kraju niejedno dobre naśladować, co tutaj widzimy; któż wie przecież, czy w końcu nie ulegniem winie spólnej prawie wszystkim podróżnikom naszym, którzy napatrzywszy się w obcych dobrego, z całych sił ganią, co swoje, ale poprawić to i ulepszyć nazbyt są dumni czy leniwi?...

Minąwszy parę stacyi pocztowych, okolica zmienia swoją postać, góry obniżają się całkiem, lasy zostają na boku a większą urodzajność ziemi zdradza obfitość jej płodów. Ztąd aż do Frankfurtu coraz bujniejsze wszędzie widać plony, coraz więcej drzew owocowych po zbożach, i w ogólności niemal na każdem polu podwójną uprawę, podwójny użytek wyżej cenionego gruntu. Domki wiejskie w malowniczym nieładzie rzucone po wzgórzach, ale wszystkie ładne, wesołe, porządkiem błyszczące, świadczą, że praca mieszkańców nie idzie na marność. Ubiór ludu więcej wygodny jak kształtny: u mężczyzn zwyczajnie kurtka sukienna lub kaftan wełniany, reszta odzienia takoż wełniana, często zamiast butów grube skórzane lub nawet drewniane trzewiki, spodnie krótkie a do nich niebieskie pończochy, na głowie szlafmyca bawełniana, zwyczajny kaszkiet z daszkiem lub trójgraniasty kapelusz według okolicy. Kobiety począwszy od Szląska noszą krótkie stany, krótkie fałdziste spódnice, kolorowe pończochy i grube trzewiki, często wielkie kapelusze słomiane od słońca. Koło Berlina kapelusz słomiany w czarny ceratowy frandzlą albo koronką obszyty się zmienia, lecz jest tu także bardzo ładny ubiór na głowę, z białego czepka kształtnie opiętego czarną jedwabną chustką frandzlami obszytą, złożony. W Wejmarskiem kobiety noszą czarne skrzydlate czepki na drótach rozpięte szeroko, i sukienne koliste płaszcze, które im fantastyczną postać upiorów nadają; w Heskiem każda niewieścia głowa upowita jest płaską czapeczką związaną pod brodę, od

której czółka wązki szpiczasto przykrojony płatek na wzór jędyczych naddziobków aż na nos się spuszcza; inne znowu mają czepki białe przy twarzy opięte, z tyłu głowy zaś wysoko w kształcie wachlarza, a bardziej jeszcze motylki wzniesione. Fulda, jedno ze znaczniejszych miast Elektoratu Hesskiego, nad rzeką Fuldą leżące, szczyci się starożytną katedrą swoją, w której grób Ś. Bonifacego, pierwszego Apostoła Niemiec, także kościołem Ś. Michała, który już dziesięć wieków przetrwał. Są i tu ładne spacery, ogrody, drzewa starością poważne i miłe swym cieniem, budynki porządne, nawet piękne; ludność dochodzi dziesięciu tysięcy, widać, że jest do przemysłu pilna; z tem wszystkiem, prawdziwie nie wiem dla czego, Fulda przykre na mnie sprawiła wrażenie, i cieszyłam się bardzo, kiedy już byliśmy w polu. O cztery czy pięć mil ztamtąd gościniec wpada na Bawarską ziemię, gdzieśmy liche miasteczko Wertheim przejechali. Dalej ciągnie się znowu Elektorat Hesski, aż po granice Frankfurtu. Gellnhausen i Hanau, ostatnie dwa miasta na drodze, pięknie położone są i bardzo ładne; pierwsze ciekawym przedstawia ważny zabytek budownictwa greckiego; kościół z pochyloną a raczej pogiętą wieżą, która od dołu na południe, górą zaś na zachód się chyli; wnętrze ma być równie zajmujące, ale kto spieszy do pewnego celu, ten nie ma czasu wszystkiego po drodze oglądać. Za Gellnhausen jest znowu pole bitwy z roku 1813, znowu więc nagałaby mię tu różne przypomnienia. Hanau posiada piękny zamek książęcy z przepysznym ogrodem, ale nikt

tutaj nie mieszka; głównym przedmiotem handlu są wyroby złotnicze, które ztąd po całych Niemczech się rozchodzą, także brane bywają w znacznej ilości do dworów na podarunki różnego rodzaju.

W kilku miejscach bujne morwowe lasy zachodząc na drogę zdradzają chów jedwabników przyjęty w tej stronie — okolica zaś samego Frankfurtu rozbiega się obszerną równiną, po której natura wszystkie swoje bogactwa rozlała. Miasto śliczne, rozległe, wesołe; ulice szerokie, ludne, utrzymane w największym porządku; 60,000 mieszkańców, handel z całym światem*). Są tu gmachy obleczone dziejową powagą, między innymi tak zwany Roemer czyli ratusz, gdzie obierano niegdyś Cesarzów Niemieckich, i gdzie widzieć można tychże monarchów obrazy, — katedra katolicka w rynku mająca kształt krzyża, kościół Świętego Mikołaja wystawiony przez Rudolfa, pierwszego z domu Habsburgów, kościół SS. trzech Króli, tudzież kościół Krzyżackiego zakonu, na przedmieściu Sachsenhausen, obadwa z trzynastego wieku, tamże pałac pomienionego zakonu, dom ojczysty Goethego w mieście przy ulicy Hirschgraben Nr. 74, wreszcie biblioteka miejska posiadająca przeszło 40,000 Tomów, a oprócz tego znaczny zbiór pism z czasu wojny trzydziestoletniej, i pierwsze wydanie Biblii łacińskiej Guttenberga, na pargaminie z roku 1442, zwanej także Biblią Mazariniego, — jestto pier-

*) Właściwie dopiero od roku 1831.

wsze dzieło drukowane w świecie. Z budynków zajmuje tu jeszcze dom pocztowy, jeden z największych w Niemczech, pałac księcia Turn i Taksis, teraz miejsce zgromadzeń Niemieckiego związku, i mieszkanie jego przewódzcy, — Braunfels, obszerny dwupiętrowy bazar, otwierany w czasie jamarków, gdzie ogromne galerye otworzone są rozmaitym wyrobom przemysłu, także dom Rotszylda pysznie urządzony. Za miastem, celuje między mnóstwem letnich mieszkań w pięknym ogrodzie wystawiona Villa, inaczej zwana Muzeum Bethmana; tu śród licznego zbioru obrazów i gipsów podziwiają szczególnie arcydzieło Professora Dannecker, Ariadnę, którą Bacchus pociesza, — także posąg Appolina innego artysty.

Rozmaitych zbiorów naukowych jest tu wielkie mnóstwo: bogaci mieszkańcy Frankfurtu prawie wszyscy są miłośnikami sztuki, a ztąd w znacznej ilości zgromadzają wszystko, co umysł zajmuje. Zakłady dobroczynne, stowarzyszenia wszelkiego rodzaju, zgromadzenia biblijne, literackie, przemysłowe, muzyczne, ogrodnicze także tutaj kwitną. Wielki most na Menie, czterysta kroków długi, jest przedmiotem podziwienia znawców, ztąd widok bardzo ładny na miasto, które on z przedmieściem Sachsenhausen połącza. Spacerów i ogrodów bez liku, a najwłaściwiej rzec można, że cały okręg Frankfurtu jest wielkim, pełnym życia i ruchu, ogrodem. Ja mało bardzo chodziłam po mieście, bo słota przeszkadza, lecz wczoraj Stryjostwo zapragnęli sami poznać okolicę, jeździliśmy więc całe poobiedzie, a nawet

dziś rano według upodobania naszego woźnicy. Konie najemne są tu niemniej rącze od pocztowych, wyraźnie dobry byt Panów na nich się odbija, — powozy świeże, ładne, i wszystko urządzone nietylko z wygodą lecz także z przepychem. Obcych jest tu teraz mnóstwo, najwięcej Anglików, — wszystko spieszy do różnych wód Nad-Reńskich, a celniejsze Hotele tak przepełnione, żeśmy ledwie mieszkania dostali. Tu po raz pierwszy jedliśmy w wielkiej sali u wspólnego stołu, bo nie masz zwyczaju, aby goście jadali u siebie. Dla uniknienia nieporządku w zabieraniu miejsc, przy każdem nakryciu kładą numer odpowiedni pokojowi, jaki kto zajmuje; tym sposobem każdy łatwo znajdzie kącik jemu przeznaczony. Służba idzie po Francuzku, to jest, że na raz kilka półmisków stawiają na stole, które goście dopiero wybierając według upodobania, wzajemnie sobie podają.

Znać, że wino tutaj się rodzi, przed każdem nakryciem zwyczajnie stoi go butelka, wodę zaś używają tylko do wina, i mało jej bywa na stole; ku nam wszyscy oczy swoje ciekawie zwracali, bośmy pragnienie samą ugaszali wodą; dostrzegłam nawet dwuznacznego uśmiechu na ustach sąsiadów: zapewne w miłości bratniej, do której ludzie tak skłonni, wnosić musieli ci Państwo, że nie domowe nawyknienie ale skąpstwo tylko było naszej wstrzemięźliwości powodem. Wspólne obiady są tu poczytywane za jedną z największych przyjemności podróżnego życia: w samej rzeczy, kto do złośliwych uwag cokolwiek jest skłonny, — kto

przez ludzką powierzchowność w głąb ducha zagląda, — kto chętnie z drugiemi się łączy, ma w takiem zgromadzeniu obszerne i wygodne pole; można myśl po niem rozpuścić swobodnie, z różnych dziwactw pokryjomu naśmiać się do woli, a wszelkie znajomości, związki, zbliżenia przychodzą bez trudu. Sąsiedztwo u stołu zastępuje ceremonie przyjęte w powszedniem życiu, a język francuzki bywa między obcemi zwyczajnym tłomaczem, miło to więc bardzo; kto jednak do zgiełku nie przywykł, kto jak ja wyrosły w ustroniu, zna tylko towarzystwa po większej części z pokrewnych, przyjaznych osób złożone, kto czuje ową tajemną obawę, jaką czasem przenikający wzrok bezwzględnej ciekawości wzbudza, ten radby odstąpił wszystkich przysmaków, wszystkich łakoci wykwintnego stołu, i chętnie zamienił zbytkowną ucztę na skromny obiadek w cichym pokoiku, gdzie sam jest ze swemi. Było nas ze sto osób u stołu, wszyscy prawie gronami połączeni ku gwarnej rozmowie, nawet kobiety często podnosiły głosu; brzęk talerzy, szczęk noży, łoskot korków wysadzonych z krążących tu i owdzie butelek szampana, krzyżowanie się rozmów po tej wielkiej sali, odurzające na mnie sprawiły wrażenie, — wyraźnie przyjść nie mogłam do siebie, i ucieszyłam się bardzo, że Stryjostwu także zgiełk ten nie przypadł do smaku, bo w Wiesbaden zapewne jadać będziemy u siebie.

Tu zrobiliśmy osobliwą znajomość z Frankfurtczykiem, od lat już kilkanastu w Ameryce

osiadłym, który do rodzinnego miasta na parę miesięcy tylko dla widzenia krewnych przyjechał; jestto człowiek bardzo światły, w układzie przyjemny, ale przebaczyć mu nie mogę tego, że o niewolnictwie rozprawia jakby o rzeczy zupełnie naturalnej, nieprzeciwiącej się żadnemu prawu ludzkości, — uniesienia moje w tej mierze nazwał eksaltacyą kobiecą, — świetne mowy filantropów próżną gadaniną, i utrzymywał, że użytkowanie jednych przez drugich jest rzeczą konieczną na świecie. Z tego względu rozwinął cały szereg bystrych rozumowań, któremi ciągłego istnienia niewoli w różnych postaciach i maskach po całej kuli ziemskiej dowodził, — zrobił mi względem naszych społecznych stosunków różne uwagi, które rumieńcem wstydu twarz moją pokryły, a nareszcie z przenikliwym uśmiechem zapytał, czy ja pijam kawę?... Na potwierdzającą odpowiedź moją zmusił mię do wyznania, że biorę także udział w korzyściach, które przynosi krwawa praca niewolników, — że więc nie mam słusznego prawa przeciw niej powstawać. Ztąd wyciągnął on jeszcze mnóstwo innych wniosków, które mi wiele a wiele do myślenia dały: „Tak to, moja piękna Pani, — mówił dalej kończąc, — wszyscy przyganiają sobie nawzajem, wszyscy bardzo dobrze uważają cudze zdrożności i błędy, ale wieczną przecież pozostaje prawdą słowo ewanieliczne, które zapewnia, że spostrzegając najlichszą słomkę w źrenicy bliźniego, jednakże belki nawet nie widzimy w swojej. Europejczyk Amerykanina strofuje surowo, zło-

śliwie wytyka mu wszystkie jego wady, ale gdyby bezstronnie tylko spojrzał koło siebie, widziałby, że pod trojaką zasłoną religii, słuszności i prawa sam nie raz ukrzywdza swych braci, sam przechowuje nadużycia, którym wiekowe trwanie i nałóg codziennego widzenia odejmują piętno istotnej ich niegodziwości.“ Z podziwieniem słuchałam słów tych głębokiego przekonania pełnych; a zastanowiwszy się nad niemi, przyznać też musiałam, że sprawiedliwie wyrzeczone były, — sumienie jakkolwiek ma nas o wszystkiem złem i dobrem bezwzględnie przestrzegać, ulega przecież wpływom obyczajów, i od nich pewien rodzaj ukształcenia postronnie odbiera, — jeżeli więc obyczaje uświęcą nieprawość, człowiek staje się na nią zupełnie nieczułym. Amerykanin obojętnie na targ wywodzi lub zamyka jak bydlę rodaka swojego, potomka Afrykańskich plemion, a Europejczyk rozkoszuje się w zbytkach i próżniactwie, zapominając najświętszych swej wiary przepisów....

W odległych stronach widać fałszywe wyobrażenia o nas jeszcze mają, i na nizkim stopniu cywilizacyi nas mieszczą, — tak więc Amerykanin był pewnym, że u nas istnieje dotąd zupełne poddaństwo ludu; — z radosną dumą prostowałam jego mniemania w tej mierze, dając mu poznać, że dawno już i ochotnie kroczymy na drodze postępu, — z tem wszystkiem zostało mi przeświadczenie, że bardzo wiele do czynienia mamy, nim sumiennie zdołamy powiedzieć, żeśmy sprawiedliwi.

Ptakiem chciałabym napowrót w ojczystą stronę przelecieć i czynne rozpocząć życie, brać udział w każdego dnia pożytecznej pracy, — ptakiem chciałabym być przy was, by w zupełnej świeżości zanieść wam wszystkie tutaj zyskane natchnienia, — cierpliwości jednak: wszystko w świecie pomału dojrzewać musi, a owoc zbyt wcześnie zerwany żadnego pożytku nie daje. Kształcić się będę, pracować nad sobą, ile tylko zdołam; jakiekolwiek zdanie usłyszę, choć najpowabniejsze, oddam najpierwej pod rozbiór spokojnej, nieuprzedzonej rozwagi, a tak wyrobiwszy, wytrawiwszy niejako własny sąd o rzeczach, możeż kiedy w swoim zakresie użyteczną społeczeństwu, wam przydatną być potrafię.

Jutro, jeżeli będzie pogoda, ruszamy już na miejsce przeznaczenia swego, — za parę tygodni pokaże się stanowczo, co dalej z sobą zrobimy, — serce bije mi gwałtownie, kiedy o tem myślę, pragnę uwierzyć nadziei, że te sławne wody, które z całego świata przynęcają chorych, dla kochanego Stryja równie skutecznemi będą; — ale głos jakiś tajemny szepcze mi ciągle, że ta podróż inaczej wypadnie; daj Boże, aby omylił i abym wkrótce powitać was mogła. Tymczasem ściskam cię z serca, i proszę, abyś chciała być dla wszystkich uczuć mych tłómaczem. Mamie, Babuni nóżki odemnie ucałuj, a w serdecznościach niechciej pominąć nikogo, nawet Pana Ludwika, jeżeli teraz w Sośniańce przypadkiem się znajdzie. Musi on tam

być obecnie coraz częsszym gościem. Bądź zdrowa, droga Maryniu, bądźcie mi wszyscy, kochani moi zdrowi i weseli. — Stryjostwo załączają tu tysiąc uprzejmości i proszą do Wiesbaden o nową wiadomość, prosi o to także

twa

Józia.

List czwarty.

Wiesbaden 4 Lipca.

Trzy tygodnie zbiegło mi jak sen, kochana Maryniu, a przez dni tak wiele nie miałam ani chwili wolnej, aby cokolwiek napisać: z początku pilne zajęcie rozgoszczenia się naszego, wprowadzenie w tór jednostajny Stryjowej kuracyi, uporządkowanie nowego trybu życia i poznanie miejsca, dalej odległe wycieczki, które są tu obowiązującym prawie kąpiących zwyczajem, nareszcie odwiedziny świeżych znajomości, teatr i schadzki wieczorne w towarzyszkiej sali tak mi czas zabrały, że ledwie dzisiaj korzystając z ulewnego deszczu, który mię zabezpiecza od wszelkiej przeszkody, mogę przecież do ciebie się zgłosić, podziękować za twój list tak miły, za przypisek Mamy, a co lepsza, pomyślną o zdrowiu kochanego Stryja przesłać wam wiadomość. Już teraz niemal pewną jestem, że was uściskam w jesieni, bo Stryj codzień zdrowszy, więc choć tu zabawimy jeszcze do połowy przyszłego miesiąca i potem zwiedzim ciekawsze okolice Renu, to zawsze na Październik możemy być w domu. Nieposiadam się z radości, kiedy o tem myślę,

i kiedy myślę, także na co trafić mogę... muszę koniecznie oszczędzać, abym z zagranicy na nowe gospodarstwo wiele ci przywiozła; tylko proszę nie robić przedemną żadnych sekretów i nie taić się bez przyczyny z rzeczą dawno przewidzianą, bo to nie moja będzie wina, jeżeli w braku wcześnej wiadomości nie zdołam stosownych dla ciebie wybrać podarunków. Nic to, że jeszcze przed niewielu tygodniami byłam prawie dzieckiem: teraz zupełnie do rzędu dorosłych się liczę i nikt tu młodocianemu wiekowi mojemu nawet wierzyć nie chce. Sposób, w jakim zwyczajnie z nami się obchodzą, w znacznej części podobno może rozwicie umysłu naszego przyspieszyć i dużo na kierunek charakteru wpływa, — ja tu jestem o wiele inną, niźli byłam w domu, zostaje tylko pytanie, czy też jestem lepiej?... i jakże będę szczęśliwą, gdy je rozwiążemy razem. Nadzieja blizkiego widzenia tak dalece kręży mi po głowie, że mam chęć prawie do tej pory wszelkie opisy zostawić, a teraz puścić swobodnie pióro na pole marzenia i z tobą mówić jedynie o tobie. Ale Mama wyraźnie żądała, by w każdym liście uprzytomnić wam niejako cały bieg dni moich, choć mi więc niesporo, i dzisiaj nadzwyczajnie roztargnioną jestem, będę starać rozwinąć przed twem okiem wierny obraz po wyjeździe z Frankfurtu zbiegłych dla mnie godzin. Już to ładu wielkiego w tym opisie ani żądać możesz: jeszcze jak żyję, tak różnorodnie zajętą nie byłam, — codzień jaka nowość, codzień inne przedmioty uwagi.

W Frankfurcie dwa dni nad zamiar musie-

liśmy przepędzić dla słoty; Stryj cierpiący nie chciał na wilgoć w dalszą ruszać drogę i pragnął doczekać się pogody, aby na miejscu dobre od razu wynaleść mieszkanie. Siedzieliśmy więc jak zaklęci, nie wychylając się nigdzie z hotelu, i nie wychodząc z pokoju dalej jak do sali, gdzie gwar zgromadzonego zawsze mnóstwa osób przypominał mi zawsze biblijny opis gwaru powstałego przy budowaniu Babilońskiej wieży. Amerykanin zwyczajnie przy nas się znajdował i bawił Stryja zręcznemi utarczkami, na które lubił wywodzić mię w pole. Mowa jego pełna zawsze złośliwych ucińków, lecz miła i nauczająca, krążyła najczęściej koło porównywania postępków naszych z wyznawaną wiarą, — uczynków z zasadami, które codziennie głosimy. Z dziwną zręcznością podnosił on i wykazywał tę sprzeczność słowa i czynu tak dzisiaj powszechną, nad którą się nikt nie zastanawia, bo jest prawie wszystkim ludziom wspólna, i niezbłaganą logiką zbijał moją obronę w tej mierze.

Zostawił nam o sobie bardzo korzystne mniemanie, bo widać że bez uprzedzenia na życie pogląda, nie podziela błędów, które gani, a jeźli czasem na pozór chwyta się złej sprawy, to tylko dla wybadania istotnych wyobrażeń, lub dla zakłopotania tych, z którymi mówi. Jemu winniśmy całą przyjemność tych dwóch dni zkąd inąd nudnego czekania, co bez niego wydałyby nam się nadzwyczajnie długie; odwiedził nas parę razy, grał w szachy ze Stryjem, i mnie zachęcił do nauczenia się tej gry zajmującej, która tak mile godziny chorego rozrywa.

Trzeci dzień zabłysnął nam promieniem pogody, spiesznie więc złożywszy nasz pakunek, żądaliśmy koni; te ledwie gotowe do drogi stanęły przed bramą, znowu zaczął deszcz padać ulewny, ale Stryj nie życzył sobie już dłużej wyjazdu odwlekać, ruszyliśmy więc w niegodziwą słotę, co jest przyczyną, że o drodze z Frankfurtu do Wiesbaden nic prawie powiedzieć nie mogę. Musieliśmy dobrze powóz pozamykać, abyśmy nie zmokli; głównie więc tylko widziałam szeroki gościniec obsadzony jak wszędzie owocowem drzewem, ciągnący się śród bujnych równin bogatym plonem odzianych, do których zabiegają już Reńskie winnice. Bliżej Wiesbaden lesiste wzgórza, zkąd zapewne nie jeden piękny ujrzeć można widok, na drodze dwa ładne miasteczka, Höchst i Hattersheim, — cała odległość dwie stacye pocztowe. Położenie miejsca, które jest razem łaźnią Europejską, stolicą Państwa Nassauskiego i rezydencyą książęcia, prawdziwie cudowne. Nie można sobie nic powabniejszego wyobrazić jak te świeże, nowe, kształtne, po większej części kwiatem okrążone domy, zawierające zwyczajnie 10,000 a w porze kąpiel pewno dwa razy tyle mieszkańców, które się na południowej pochyłości pięknych gór skupiły. Ren płynie ztąd o milę, i w dniu jasnym wstąpiwszy na wzgórza można widzieć szeroki błyszczący pas jego, który w oddaleniu wydaje się jak gdyby płynął ku niebu. Miasto Wiesbaden posiada wiele pięknych gmachów, lecz główną jego sławą są gorące źródła w liczbie czternastu, po większej

części znane już od wieków. Budynek zwany Kursaal, służący tu do towarzyskich zgromadzeń, jest ślicznie położony i bardzo gustowny. Wysokie filary tworzą przed nim kolumnadę, pod którą w czasie deszczu przechadzać się można, i gdzie różne przedmioty miłe oku na sprzedaż wystawiane bywają. Wnętrze zawiera olbrzymią salę wspartą na filarach z krajowego marmuru i pięknemi posągi tudzież innemi twory przepychu i sztuki ubraną. Od niej kilka pokoi wytwornie urządzonych, w prawo i w lewo się ciągnie, przedstawiając gościom różne sposoby zajęcia. Jest tu czytelnia, billar, kawiarnia, wreszcie gra publiczna, przy której od rana do wieczora tłumy zgromadzone stoją; jedni próbują szczęścia, drudzy przypatrują się tylko, a inni chciwem okiem goniąc każdy obrót losu, z natężoną uwagą i rozpłomienionem obliczem zapisują wypadłe koleje, aby potem, w skutek pewnego niby wyrachowania, grosz swój także na tę chwiejną szalę rzucić. Widziałam takich, co już pozbywszy wszystkiego, przychodzą tu jednak zabawić się, odurzyć urojoną stawką, — co różne zabiegi doradzają i tłomaczą drugim, aby, — według naszego polskiego przysłowia, — jeźli nie jeździć, to choć bicze kręcić. Niektórzy grający więcej dla rozrywki jak dla chęci zysku, swobodnie koło siebie patrzają, i z uśmiechem słuchają wyroku, znaczniejsza liczba jednak w namiętnem zajęciu całkiem zatopiona, nic nie widzi, nie słyszy, nie uważa, tylko gry koleje, tylko połysk i brzęk pieniędzy na szerokim stole; na hańbę płci naszej wyznać trzeba, że i kobiety, nawet młode,

w zupełnem zapomnieniu wszystkiego, co nie jest złotem albo liczbą, spotykać tu można. Owa gra bywa dwojaką; — jedna zowie się rouge et noir, czyli trente et quarante, ale jej wcale zrozumieć nie mogłam; bankier ciągnie karty, układa jedne pod drugiemi, rachuje półgłosem i zapowiada przegraną czerwonej lub czarnej; stół ogromny, wybity zielonem suknem, ale po jednej stronie ma czerwone znaki, które oddzielają stawki przeciwnych kolorów; przed bankierem siedzącym w środku, kassa ładowna mnóstwem rozmaitych pieniędzy na zachętę widzom; po bokach krupiery, czyli pomocniki bankiera, którzy utrzymują porządek między grającymi. Ruleta (la roulette), jestto mosiężne koło zapuszczone w stół drugi, mająca wypisane trzydzieści sześć liczb i dwa zera naprzemian czerwono i czarno; w to koło krupier rzuca marmurową gałkę; koło szybko się kręci, gałka obiega po nim, a kędy stanie, tam przy niej wygrana. Końce stołu dla grających przeznaczone mają różne przegrody, między innemi także czerwoną i czarną, a oprócz tego liczby w trzech rzędach kreślone czerwono; kto na liczbę stawia i trafi, otrzymuje trzydzieści sześć razy napowrót swą stawkę, lecz rzadkie to szczęście, — widziałam jednak parę jego przykładów, których ludzie cenić nie umieli, — bo kto wygrał, zachęcony zyskiem wszystko jeszcze raz postawił, i wkrótce grabki bankiera pieniądze znowu zgarnęły do kassy. Takich stołów jest tu kilka, wszystkie mocno obsadzone, najbardziej w niedzielę, widać nie jeden rzemieślnik, co w pocie czoła przez

cały tydzień pracował, skuszony chęcią zrobienia nagle wielkiego majątku, szalonej nadziei uczciwy zarobek poświęca, łudzi się chwilą, a zwyczajnie zamiast marzonych dostatków wstyd i żal do domu przynosi. Aż smutno pomyśleć, ile ofiar corocznie tutaj otracać się musi, — dzierżawca gier publicznych płaci rządowi za kilka miesięcy podobno 40,000 Talarów, utrzymuje kilkunastu pomocników bardzo drogo płatnych, i zbiera miliony*). Byłoby tu obszerne pole dla jakiego moralisty, grzmiącem słowem zgubną myśl zbierania łatwych zysków potępić, i przewrotność podobnego dążenia wykazać. — ale wszyscy tylko na bankierów biją, podczas gdyby należało także i onych potępić, co pragnąc silnego wzruszenia, nic szlachetniejszego nad zapał rozdroczonej chciwości wynaleść nie mogą, — lub co uczciwej choć mozolnej lękając się pracy, spokojność swoją i cudzą, zdrowie, honor, życie wypadkom ślepego losu na pastwę rzucają. Bankier jest sobie zwyczajnie spekulantem wystawiającym na targ przedmiot niebezpieczny, — zapewne ganić go można, że sobie innego nie obrał zarobku, ale on gwałtem nie pociąga nikogo, — słowami nie nęci, tylko zasiada i czeka, przytem własne mienie na traf niepewny wystawia, — lecz ci, co samą tylko mają korzyść z tego, — ci, co znając zjadliwość trucizny, przecież pozwalają, aby

*) Gry publiczne w opisanym tutaj sposobie właściwie dopiero po uchyleniu onych we Francyi przez Rząd Lipcowy, a więc poźniej jak data obecnego listu nad Renem zaprowadzone zostały.

w handel wprowadzona bądź w jakie ręce dostawać się mogła, — ci także co zapomniawszy wstydu i moralności spieszą do tych przybytków łakomstwu otwartych, czyż nie powinni być przynajmniej równie potępiani?... Ale po co iść tak daleko, — alboż jedynie gry publiczne są zgubą pokoju, hańbą rodzin, trucizną sumienia? Czyż mało u nas ludzi, którzy na wszystko stępiali, jedynie w gorączkowem uniesieniu kartowej zabawy jakiś żywioł dla siebie znajdują? — czyż mało takich co niedoświadczoną młodzież wszelkiemi sposoby sami znęcają do szkodliwych rozrywek zielonego stołu, aby z jej zajęcia i rozbudzonej namiętności bezczelnie korzystać?... Tacy ludzie powinniby całkiem być w mniemaniu publicznem zgubieni, a przecież inni mają tak mało dla siebie szacunku, lub tyle pobłażania dla ohydnej winy, że na podobne uczynki moralnej nawet nie wymierzą kary, i ledwie cichym szeptem zaocznie swą niechęć objawią, a w towarzystwie zachowują dla najgorszych dobrego uważania pozór. Mnie się zdaje, że my kobiety mogłybyśmy z wszelkiem bezpieczeństwem jakoweś odróżnienie zrobić, — bo mężczyzn mogą różne w tem wstrzymywać względy; ale czy przyjdzie kiedykolwiek do takiej zbawczej surowości, — czy będziemy silniejsze niż teraz, o tem wątpić można, i kto wie czy za lat kilka będę równie zawziętą jak dzisiaj?... Ale coś bardzo daleko odbiegłam od przedmiotu mowy, — wszakże ja mam cię oprowadzać po gmachu poświęconym rozrywce Wiesbadeńskich gości, — mam ci powiedzieć, że tu bywają koncerta i bale, które nas

jednak dotąd w liczbie swych gości nie miały, — kiedy zaś jest bardzo wiele osób, tu także jadają. Budynek ma dwa fronty, — jeden jak ci już opisałam wsparty kolumnadą, — przypiera do dwu innych kolumnad po bokach leżących, gdzie są bardzo gustownie urządzone sklepy, — a dalej łazienki; trzy stopnie z ciosowego kamienia dają wstęp do kolumnady, która w obrębie swoim tworzy otwarty, wielkiemi drzewami ozdobny dziedziniec. Drugi front wybiega na śliczny ogród, w którym tuż pod oknami gościnnych pokojów ustawione są w kublach różne zagraniczne drzewa, przy nich kanapy i stoły mogące dać pomieszczenie znacznej liczbie osób, a nad tem kształtnie rozbite namioty. Mnóstwo kwiatów najpiękniejszą wonią zapełnia powietrze, na wzgórkach wystawione altany miłego dozwalają cieniu, i dają przytem powabne widoki, — w jednej z nich dwa razy na dzień schodzi się muzyka, i najcelniejsze utwory wsławionych mistrzów dla gości odgrywa. Staw pełny czystej jak łza wody, w której mnóstwo ryb złotych do słońca połyska, bujnem obsadzony kwieciem zajmuje przednią część ogrodu, i jedną stroną w lasek cienisty zabiega, po nim swobodnie pływają łabędzie, a łódki u brzegu przywiązane, zapraszają spacerujących do wodnej przejażdżki. Miejsc ładnych i lubionych jest tutaj bez liku, a gdzie się komu iść zbyt daleko lub trudząco zdaje, tam może sobie wygodnie dojechać na ośle, który dowolnie z nim wszędzie się wspina. Takich wierzchowców stoją gromady po różnych miejscach na każde zawołanie gości, policyjna taryffa oznacza prawną

cenę przejażdżek, a poganiacze czyli przewodniki jednostajno ubrani w ciemno niebieskie koszule, a właściwiej bluzy, mają na czerwonych paskach u szyi zawieszone liczby, któremi także naznaczono czoła osłów. Tym sposobem łatwo dowolnie wyszukać zwierzę i człowieka, lub uniknąć tych, które pomijać się rado; damskie siodła miękkie, wygodne, ozdobne, opatrzone jakby krzesełka kolistą poręczą, i obleczone w szeroki, zwyczajnie czerwony czaprak dla ochrony sukien, w parę dni najtrwożliwszą osobę z tą jazdą oswoją. Kiedy nawet Stryjenka, która, jak wiesz, przez życie nigdy nie dosiadła konia, i dla kobiet jeżdżenie wierzchem poczytywała za rzecz nietylko zdrożną lecz i niebezpieczną, teraz codzień z największem upodobaniem harcuje na ośle, a Stryj, ów niegdyś przyboczny dzielnych wodzów naszych, równie podobnym nie gardzi wierzchowcem. Z początku zdawało nam się to nadzwyczajnie śmieszne, a Józef, kiedy pierwszy raz ujrzał na ulicy taką kawalkatę, pospieszył z oznajmieniem, że się zjawiły jakieś komedyanty. Kobiety nie potrzebują do siodła odmiennego stroju, każda jedzie jak była ubraną, i aby tylko prosto się trzymała dość składnie wygląda, — mężczyznom to jakoś już dziwniej: jest coś sprzecznego między marsową ich postawą a niepozornym zwierzem; chorych jednak to sposób jedyny używania ruchu, i żałować trzeba, że u nas nie pomyślą o tem. Tu całe towarzystwa robią razem na osłach dalekie wycieczki, — i pocieszne jest widzieć, jak za gronem różnobarwnych, częstokroć bardzo strojnych i wykwintnych jeźdźców, postępuje ró-

wnie liczne, piesze grono oślarzy z kijami, dla stosownego napędzania tych niezawsze posłusznych wierzchowców, którzy lepiej rozumieją głosy poganiacza, niż wszelkie sztuczne szarpanie cuglami. Ta jazda, należąca prawie do kuracyi, — i często przez lekarzy nakazywana wyraźnie — jest jedną z wielkich przyjemności wszystkich wód tutejszych, i nawet nietylko u wód ale w całem tem pogórzu, gdziekolwiek jest co do widzenia, lecz dla zaspokojenia ciekawości może piąć się trzeba, tam i usłużny przewodnik z osiołkiem znajdzie, aby podróżnemu trudów zbytecznych oszczędzić; prawda że te wszystkie wygody i ułatwienia nie mało kosztują, — ale dobrze kiedy choć za pieniądze mieć takowe można, u nas by się nie jedno zdało i wypłaciło, a nie ma kto o tem pomyśleć.

Źródła są zabezpieczona od słoty, tak gorące, że w najskwarniejszy dzień nawet widać jeszcze z nich buchającą parę, i nikt nie jest w stanie wypić wody świeżo uczerpniętej; podaje ją każdemu z potrzebujących młoda, świeża, ładnie ubrana dziewczyna, która wprawnem okiem zdaleka poznaje przychodnia, i w liczbie kilkuset szklanek przed nią ustawionych, rozpozna niezawodnie tę, która do niego należy, — większa część gości bowiem kupuje sobie szklanki, i na cały czas kuracyi takowe pod pieczą źródłowej dozorczyni zostawia. Już o piątej zrana w kształtnych czystych koszach wszystko szkło przyniesionem bywa do źródła, — po zaspokojeniu pijących, to jest zwyczajnie koło południa, wymyte i przez dozorczynią do domu zabrane, pod wieczór zaś przy-

noszą je znowu, bo większa część chorych oprócz kąpieli dwa razy na dzień tej wody używa. Łaźni jest wiele po mieszkalnych domach, i Stryj też ma taką, z czem bardzo wygodnie, bo w słotny dzień wcale nie potrzebuje wychodzić na wilgoć; z resztą pod tym względem dla nikogo nie masz tu obawy: kto niechce zaraz najmować powozu, może się kazać w lektyce zanieść gdzie potrzeba. Ulice szerokie, domy piękne, sklepów ładnych mnóstwo, teatr gustowny, a w letniej porze przedstawienia francuzkich aktorów na których często bywamy. Do lekkich ról, do szczęśliwego wydania najlichszych drobnostek, ci ludzie prawdziwie są nieporównani, jak w ogólności Francuzi jedyni do tego, aby z wdziękiem i przyjemnością rozmawiać o niczem.

Zrobilismy kilka takich pobieżnych znajomości u źródła i w sali, mówimy więc zawsze z sobą gdy się spotykamy, a czas mile nam uchodzi. Anglików jest tu także mnóstwo, ale ci mało się udzielają; najczęściej małżeńskie pary otoczone gronem ładnych dzieci chronią się po ustronnych miejscach i widocznie unikają cudzego zbliżenia. Ten sposób zachowania, obok lekkiego pozoru dziwactwa, nadaje im jakieś piętno wewnętrznej wartości, które ciekawość zaostrza: wszak naturalnie wnosić, że człowiek umiejący sam sobie wystarczyć, nie jest moralnie ubogim. Udało nam się też poznać z miłą bardzo i ładną Angielką, która potwierdziła nasze mniemanie w tej mierze; chodziła zawsze z mężem i dwojgiem ślicznych dziatek po najsamotniejszych oddziałach ogrodu; codzień czytywali oboje gazety w altanie, bo

Anglik zwyczajnie pełny życia narodowego, nigdy ani na chwilę nie zapomina o krajowych sprawach; to było Stryjowi pochopem do wszczęcia rozmowy, na którą lubo z lekkim wyrazem podziwienia jednakże z uprzejmością mu odpowiedzieli; odtąd schodzimy się często w tej samej altanie, — Panowie o polityce rozprawiają, — my o różnych rzeczach; Mistress Burnej objaśniła nam, dla czego jej ziomkowie są za granicą tak mało przystępni: niemogąc nic wiedzieć o charakterze i przeszłości osób, z któremi zbliżają ich koleje podróży, zwykli się trzymać na uboczu, aby nie zawrzeć przypadkiem związków, którychby się poźniej wstydzić lub wypierać trzeba. — Stryj przyznał, że jeźli to niekoniecznie grzeczne i pochlebne, przynajmniej bardzo jest loiczne: w istocie nic łatwiejszego, jak na wiarę pięknego pozoru poznajomić a nawet poprzyjaźnić się z ludźmi, którzy są tylko wzgardy naszej godni. Z tej miary Francuzi, przedwszystkiem chcący towarzystwa, inną sobie obrali taktykę: niebadają wcale, czem kto jest, o uczciwość i obyczaje nie zwykli się pytać, lecz u nich to już przyjęte, że wodne znajomości są zupełnie niczem, i że godzi się w najbliższem miejscu niepoznać tych, z którymi u wód w największej zażyłości byli, — przyznam ci, że ja wolę surową lecz rzetelną ostrożność Anglików. My do wszystkich mamy tutaj szczęście: szanowna postać Stryja, schylonego zwyczajnie na mojem ramieniu, jego włos siwy, a może nadewszystko znak służby wojskowej na piersiach, — miła starość uprzejmej Stryjenki, jednają nam wszędzie pewne uważa-

nie; ja zwyczajnie uchodzę za córkę Stryjostwa, i z tego powodu kochani Państwo różnych słuchają grzeczności, bo mnie także jakoś wszyscy lubią, a Niemcy rozpływają się nad tem, że gładko mówię ich językiem. Polskich domów mamy tu tylko dwa, jeden z Litwy, drugi z Poznańskiego; przyjemne są oba, Litwini jednak więcej mi przypadli do serca: jest w ich obejściu jakaś szczerość, jakaś staropolska przyjazna prostota, której u Wielkopolan nie widzę; ci zdają się niezmiernie uprzedzeni o sobie, mają pewien rodzaj lekceważenia dla innych współziemian, a przez ich dworną grzeczność źle ukryta duma przebija. Wszyscy dość często bywamy u siebie: w odległym kraju lepiej czuje się i ceni wspólnej ojczyzny braterstwo, — jednakowoż możnaby podobno nam Polakom w ogóle zarzucić, że do poznajomienia między sobą zbyt jesteśmy trudni, bardzo wiele czasu na próżne ceremoniały i jakieś przygotowawcze, wstępne zachowanie marnując; zbliżywszy się już dobrze wszyscyśmy to samo przyznali, — bo i tu, całe pierwsze dwa tygodnie zeszło nam nie wiedzieć jak, byliśmy zawsze z sobą jak na drótach, a za tydzień już się mamy rozdzielić, i kto wie, czy kiedy w życiu widzieć się będziemy. Państwo W., nasi Wielkopolanie jadą ztąd do Ems, także w Nassauskiem, których to wód słaba na piersi jedynaczka córka potrzebuje. Litewska rodzina R. wybiera się do Paryża na zimę, — pierwej atoli pojadą jeszcze do Aachen dla przyjemności, a na wiosnę wrócić mają tu, bo lekarze Panu R. zalecili dwa razy odbyć tę kuracyą.

Jestto człowiek bardzo przyjemny, służył niegdyś wojskowo, był nawet w bitwie pod Lipskiem, Napoleona wielbi jak Boga, rozpływa się nad księciem Józefem, podobne więc czucia i wspomnienia ściśle połączyły go ze Stryjem, — ona sama jest w wieku Stryjenki, dzieci mają troje: syna i dwie córek. Z młodszą, Michaliną, zawarłam przyjaźń, która jak się spodziewam, długo trwać powinna. Wiele mamy wspólnego w pojęciach, ona tak żywo biorąca wszystko, tak zajęta dobrem bliźnich, tak skora do czucia i chętna do czynu jak ja teraz jestem; przepisała sobie całą książeczkę Babuni, chce jej się uczyć na pamięć, i całe życie swoje do zawartych tam zasad stosować. Obiecałyśmy sobie przestrzegać jedna drugą, gdybyśmy kiedykolwiek zobojętnienie dla cnoty dojrzały, — dziś jedna drugiej mówi wszelką prawdę, — a tak mam znowu siostrę, chociaż na czas krótki, lecz dobre i to. Wiem, żeby się wam wszystkim, kochani moi, bardzo podobała: pełna zdolności, talentów, a przytem tak skromna, że trzeba ją zniewalać do wydania się ze skarbami, które jej dała natura, a które kolejno rozwijały jeszcze świat i wychowanie. Oni podróżowali już wiele i wiele korzystali z podróży; gdzie tylko na dłuższy czas przyjadą, tam zaraz starają się o dobre towarzystwo i dalsze nauki. Marya, starsza siostra, także bardzo miła osoba, już dwudziestoletnia, przez co nas prawie za dzieci uważa, i więcej ze starszymi się łączy; nazbyt też wesołe dla niej jesteśmy, ona milcząca i smutna zwyczajnie, była zaręczoną z młodym człowiekiem powszechnie lubionym; parę tygodni

tylko dzieliło ich od ślubu, kiedy narzeczony o marne słowo zginął w pojedynku, — łatwo pojąć można, ile to wszystkich obeszło. Pan R. dotąd ze łzami w oczach wspomina o nieboszczyku, i z największym ogniem przeciw pojedynkom powstaje; często nad szkodliwością barbarzyńskiego obyczaju tego rozwodzą się oba ze Stryjem, — ale podobno i u nas i wszędzie wiele jeszcze wody upłynie, nim przekonają się ludzie, że przebaczenie uraz, poskromienie wybuchającego gniewu i zwalczenie namiętności własnej, więcej prawdziwej mocy charakteru, więcej także dzielności dowodzą, niż pośpiech do boju, i że obywatel ojczyźnie będąc życia swego dłużnym, nie ma prawa narażać go na zgubę dla osobistości.

Odwaga, spokojny pogląd na niebezpieczeństwa są dzisiaj zbyt powszednią rzeczą, aby się z niemi popisywać trzeba, — kiedy więc poróżni naszych Panów przeciwieństwo zdania, kiedy jakieś uchybienie wspólny gniew zapali, a honor obrażony wynagrodzenia krzywdy swej zażąda,— czyżby nie lepiej było, zamiast zwodzić nieprawą i nieprawną walkę, zamiast uchybiać na raz powinnościom chrześcijanina i obywatela, wyzwać przeciwnika swego nie na miecz i kule, nie na bój, który jakkolwiek uszlachetniony wydatnym pozorem, przecież zwierzęcą zajadłość przypominać musi, — lecz po prostu do spełnienia trudnego jakiego, i dla kraju, i dla ludzkości korzystnego dzieła, którego niedokonanie po zapadłym wyroku honorowych sędziów, dopiero dałoby prawo sławę jego plamić?.... Zrzeczność nie jest zasługą ni cnotą, a zręczność pominąwszy, sam

ślepy traf zwyczajnie między walczącymi ostatecznym wypadkiem kieruje, — niechżeby i tu także na niego się zdano, niechby zamiast śmiało biedz naprzeciw kalectwu lub zbrodni — z osobistych nawet usterków dla ojczyzny pożytek wyciągać umiano. — Cóż ty na to, Maryniu moja kochana . . .; pewnie powiesz, że nauczyłam się o wszystkiem rozprawiać do zbytku, — ale może mię Panowie nasi nie poganią: przynajmniej młody R. na moje zdanie w tej mierze zupełnie przystaje. Przypomina on mi często naszego Ludwika, możesz więc wyobrazić sobie, jak i jego lubię. Równie utalentowany jak siostry, które są obie bardzo muzykalne, prześlicznie gra na skrzypcach, i śpiewa jak anioł; kiedy czasem wieczór przy otwartych oknach jaką dumkę Litewską zanucą, wnet na ulicy zbierze się grono nieznanych słuchaczy, a poklask ich niewymuszony grzecznością dowodzi rzetelne upodobanie w tem narodowem, z narodowem też uczuciem wygłoszonem pieniu.

Chęć korzystania jak najwięcej z miłego towarzystwa Państwa R. spowodowała nas do zrobienia razem kilku dalekich wycieczek, z których ci celniejsze opiszę. Odwiedziliśmy naprzód Moguncyę, śliczne miasto nad Renem, ztąd o milę tylko położone, ale już w Darmstadzkiem. Ludność jego, policzywszy 9000 wojska związkowego (bo jak wiesz Moguncya jest fortecą związku Niemieckiego, na przemian przez wojska Austryackie i Pruskie strzeżoną), ludność jego przechodzi 40,000. Blizkość handlowego Frankfurtu, blizkość wielu słynnych miejsc kapielnych, i położenie korzystne nad ogromną rzeką, w oko-

licy pełnej przemysłu i życia, nadają Moguncyi piętno całkiem dla mnie nowe, stopień ruchu i ożywienia, które sobie wyobrazić trudno. W Berlinie jestto praca wewnętrzna, starannie ciągle w jeden punkt zwrócona, zajęcie mrowiska. Tu jakieś wesołe oczekiwanie, zbiór cudzych zarodów, gwar młodego pszczół roju nad kwiecistą kępą. Ren, ta chluba Niemiec, w spokojnej, majestatycznej powadze szerokie łożysko rozwija, dźwigając gromady statków, które polubieńcom jego przynoszą płody i wyroby różnych kończyn świata. Czysty nurt rzeki cudnie odbiją piękne gmachy tworzące długą panoramę ubarwioną zwojami ogrodów; las masztów rozmaitemi bandery upstrzony kupi się w porcie u wyłożonych ciosowym kamieniem wybrzeży. Tam zgiełk nieustanny, tam niezmordowane krążenie mnóstwa ludzi przybywających jak na targowicę, tam brzmiące pieśni szyprów i wioślarzy, krzykliwe głosy pracujących nad ładunkiem statków, pluskanie drobnych łodzi płynących z węglem i żywnością. Na dachach wytwornych hotelów, których nazwiska olbrzymiemi zgłoskami wypisane o kilkaset kroków bez natężenia wolnem okiem odczytywać można, powiewają także jaskrawe chorągwie z temiż nazwiskami, aby gości z daleka przynęcić. To urządzenie, którego dotąd nie widziałam nigdzie a które ma być zwyczajne nad Renem, dodaje wdzięku obrazowi już i tak pięknemu.

Przybywszy do Kassel czyli Kastel, warowni z gromadką domów, będącą niejako przedmostownym szańcem Moguncyi, długo staliśmy u mostu,

nie mogąc się nasycić nowym dla nas zupełnie widokiem i bojąc się prawie, aby wstęp do miasta nie okazał nam go w mniej korzystnem świetle. Most ogromny łyżwowy na Renie rzucony łączy oba brzegi, — wzdłuż jego kilkanaście młynów i kilka łazienek podobnie na łyżwach, malowniczo spoczywa śród przejrzystej wody, — a kiedy wieczór wielkie latarnie mostowe zaświecą, i młyny także światłami zabłysną, zdaje się, jakby napowietrzne gwiazdy nad rzeką zawisły. Szańce i wały miasta niegdyś obsadzone wojskami Cesarza Francuzów, teraz pięknemi drzewy i kwiatem ozdobne, do przechadzki służą — przy bramach jednak, których wierzchołki także kwiatami odziano, lśniącemi bagnetami pełniący wartę migają żołnierze, wyglądają niekiedy z pokrytych trawą kazamatów i kupią się po różnych oddziałach warowni, — a co najwięcej mię zajęło, po polsku też mówią, — są to bowiem żołnierze Pruscy z księztwa Poznańskiego. Miasto ciągnące się daleko wzdłuż Renu, blizko brzegów skupiło najpiękniejsze gmachy, jakby chcąc je zaraz odbić w jasnym wód kryształe. Po nad nie góruje ślicznie zbudowana olbrzymia katedra, której tylko to zarzucić można, że będąc utworem średniowiecznej sztuki, niedorzecznie odmłodzić się chciała różową powłoką, — ta świeża barwa dziwnie wygląda na tych ciężkich murach, na tych grubych ciosowych wystawach, których słaba ręka teraźniejszych mistrzów już nie wykonuje. Obejrzawszy wnętrze kościoła godne ze wszech miar uwagi, wstąpiliśmy na wieżę, z której widok niezmiernie rozległy: kilkadziesiąt miast i wsi rozta-

cza się na raz przed zdziwionem okiem, a Moguncya sama z tej wysokości jak wielkie tylko mrowisko wygląda. Mile nęci spojrzenie szklanny prąd Menu ginący ztąd niedaleko w zielonowym Renie, i siwy łańcuch Taunuskiego pogórza kryjący tyle wód cudownych i skarbów w swem łonie; bliżej wyspa Peteraue, jak ogród kanałem oblany, a za nią Biberich, posiadłość księcia Nassauskiego, śliczny zamek bogatej architektury otoczony mnóstwem drzew pomarańczowych i rozległym parkiem, który potem widzieliśmy z blizka. W Moguncyi oglądaliśmy jeszcze posąg Guttenberga wystawiony w starożytnym niemieckim stroju i naturalnej wielkości na wewnętrznym dziedzińcu domu, w którym ten wynalazca druku się urodził; inny większy pomnik ręki Thorwaldsena będzie mu wystawiony poźniej na jednym z najgłówniejszych placów miasta, które się szczyci, że mu życie dało*). Dom kommendanta placu z pięknym dziedzińcem na rozkaz Napoleona wzniesiony, — cytadella z czternastu basztami od strony lądu, i dziesięciu batteryami od Menu, zkąd cudny widok na tę rzekę i statki po niej płynące, — również nowy zakład spacerowy *(Neue Anlage)*, przeszło ćwierć mili długości mający, w ulice kunsztownie strzyżone, altany z zieloności, kształtne siedzenia, mnogie kępy kwiatów, znaczną ilość krzewów zagrani-

*) Ten pomnik istnieje od 15 Sierpnia 1837, i dał swoje nazwisko placowi, na którym wzniesiony został. Guttenberg w starożytnym stroju niemieckim, z wielką księgą w ręku stoi na czworogrannej podstawie, której rzeźby wyobrażają różne roboty drukarskie.

cznych i wielki zbiór ślicznych róż ubrany, niemniej jak wszystko poprzednie godne są widzenia; tu między innemi uważaliśmy rząd wysokich drzew mających bardzo długie ciernie, z których to cierni, jak mówią, uwito niegdyś bolesną koronę Chrystusa. Wielką ozdobą Moguncyi jest także całe jedno przedmieście może pół mili mające, z samych ogrodów i letnich domków bardzo ładnej budowy złożone, w które zaszedłszy, możnaby myśleć, że tu tylko szczęśliwi mieszkają. My przebiegliśmy tę przestrzeń przy świetle księżyca, kiedy już po większej części spoczywali ludzie i żaden głos przeciwny nie mącił tego miłego ustroju; gdzie niegdzie tylko pół rzewna, pół wesoła nóta narodowej piosnki, jakby wtór zgodny z lubą całością, milczenie przerwała, — i gdzie niegdzie echem ozwał się do niej okrzyk wioślarzy pędzących po Renie. Żal nam było wyraźnie opuszczać to miejsce pełne słodkich wrażeń, pełne jakiegoś uspokojenia, któreby i najnieszczęśliwszego podobno człowieka tajemniczą radością przejęło na chwilę, — żal nam było zostawić za sobą ten cichy kącik swobodą i weselem tchnący, w którym pogodne snuły się marzenia; ale czas naglił, wypadało powracać do domu, i ledwie mogliśmy jeszcze chwilę popatrzeć na wspaniałą rzekę księżycem osrebrzoną, połyskującą w każdym nurcie tysiącem promieni *).

Tak hojnie od natury udarowana i od ludzi

*) Teraz w Moguncyi należy także do ciekawości Bazar nazwany Frucht-Halle, wykończony w roku 1839, którego wnętrze 200 stóp długie, 100 stóp szerokie, a 72 st.

przyozdobiona Moguncya, ze względu naukowego w rzędzie celniejszych miast Niemieckich nie poślednie też miejsce zajmuje; posiada ona wielki zbiór książek, dla publiczności otwarty, zawierający 90,000 tomów, Muzeum rzymskich starożytności, zbiór narzędzi fizycznych i matematycznych, towarzystwo badaczów przyrody, dwa towarzystwa literackie, gimnazyum, towarzystwa kunsztów i muzyki. Do liczby ciekawych jej gmachów zapomniałam wymienić nowe piękne koszary, gdzie 15,000 ludzi wygodnie pomieścić się może. — Wiązanie dachu katedry całe z kasztanowego drzewa, przeszło 300 lat mające, dzwon i zegar wieży, oboje, jak powiadają, arcydzieła sztuki, mocno także podróżnych zajmują; lecz nie chcąc w opisie moim przedłużać szczegółów, zaprowadzę cię raczej o dwie mile ztąd do *Schlangenbad*, ślicznego ustronia w górach lasami odzianych, które po wrzawie ruchliwego miasta ożywionego tłumem cudzoziemców, tak się wydaje jak samotna cienista altana po gwarnym salonie. Powietrze tu dziwnie miłe, chłodne, zapachem różnych górskich ziół ziejące; wyżyny tak jeźdźcom jak pieszym dostępne pozwalają wzrok zapuszczać w dalekie widoki, a węże, które miejscu temu jego nazwę dały, snują się nieszkodliwie pod stopą przechodnia, jakby ostrzegać go chciały, że tu wszystko samym tchnie pokojem.

wysokości mierzące, na salę balową mieszczącą 7 — 8000 osób zmienione być może. Tu w czasie karnawału maskowe bywają zabawy, na kilka dni zaś przed Bożem Narodzeniem wystawa i sprzedaż dziecinnych zabawek. P. A.

W istocie, tu jeszcze bardziej jak na polu ogrodów Moguncyi*) luba spokojność umysł rozwesela, uczuciem nieznanej dotąd swobody napełnia, i ten wpływ miejsca jest tak niewątpliwy, że kilku sławnych lekarzy, między innymi Dr. Fenner ze Schwalbach, twórca pięknych poezyi, mienią Schlangenbad jedynym przytułkiem dla każdego, co z życiem skłócony pod wpływem słodkich wrażeń pojednać się z niem potrzebuje, — sławny zaś Hufeland oświadczył, że dla utrzymania w najpóźniejszy wiek młodzieńczej umysłu i ciała świeżości, nie masz nic lepszego jak te wody używać corocznie. To też tu wiele kobiet zkąd inąd zdrowych lecz tylko przywiędłych, dawne wdzięki swoje odzyskać przybywa, i wszystkie wyglądają tak świeżo, tak ładnie, że źródła Schlangenbadu za prawdziwy zdrój młodości *(Fontaine de Jouvence)*, poczytać by można. Łazienki wytwornie urządzone, mają kamienne albo marmurowe wanny wpuszczone w posadzkę, do których schodzi się na dół po wygodnych stopniach; dwa mosiężne kurki w każdej wannie umieszczone dozwalają kąpiącemu miarkować sobie dowolnie pożądane ciepło. Woda nadzwyczaj czysta, bez żadnego zapachu i smaku, w lekarskim rozbiorze części składowych nie okazująca, jednakże na wiele cierpień, szczególnie dla osób drażliwych bardzo jest skuteczna; Panie o piękność dbałe do mycia ją sobie sprowadzają o mil kilkanaście. Wytryska ona u stóp kamien-

*) Pomienione przedmieście Moguncyi nazywa się Gartenfeld.

nego tarasu odzianego dziką winoroślą, ujęta w ciosową studnię ubraną bronzami, podziemnym kanałem prowadzona dalej do łazienek, po wyjściu z nich strumykiem w naturalne kaskady swobodnie upływa, i bieży oblać bujne łąki w wązkiej gór kotlinie. Mieszkań tu jest mało: w dole, zasłonione spadkami gruntu kilka domków wiejskich, wyżej na wzgórzu łazienki, poczta, szkoła i kamienice gościom przeznaczone, w malownym nieładzie piękny kobierzec murawy osiadły. Dom Nassauski *(Nassauer Hof)*, najznaczniejszy ze wszystkich nad inne góruje, i tak postawiony, że na raz i z dołu i z pierwszego piętra można wejść prosto do ogrodu. Wewnętrzne urządzenie jest bardzo wygodne; pokoje są różnej wielkości stosownie do życzeń goszczących, cena każdego zaraz na drzwiach wypisana, usługa wyborna.

Dom ten jest własnością książęcą, przez murgrabiego bezpośrednio utrzymywany, kuchnia zaś osobno wypuszczaną bywa w dzierżawę i słynie wykwintem. Na ogród natura sama prawie wszystko dała: przed galleryą z pierwszego piętra tamże prowadzącą wytryska źródło czystej zimnej wody, które w kamienną czarę schwycone, kilka łokci w górę i bije i spada na dół kryształowym deszczem; ztąd ciemny kryty szpaler ławkami opatrzony prowadzi w daleką przechadzkę, do lasu, gdzie tylko kształtnie wycięte i czysto ugrabione ścieszki okazują ludzkiej ręki ślady. Po drugiej stronie pod wysokiemi, rozłożystemi dęby ustawiono siedzenia i stoły, posadzono tu i owdzie kępę rzadkich krzewów, sku-

piono krzaki róży, rzucono garść kwiatów, pocięto także ścieszki i szpalery, a tak całą spadzistość szeroko rozłożonej góry uczyniono wdzięcznym choć trochę dzikim angielskim ogrodem. Gościniec bity przechodzi tędy prowadząc do Biebrich, Wiesbaden i Schwalbach, ale zakręty pogórza są takie, że już się jest na miejscu, a nic się jeszcze prócz lasów nie widzi, — dopiero nagle przez wonną zasłonę akacyi po jednej stronie widok ładnej domów gromady przebija, po drugiej zaś nad urwiskiem zawieszony taras dozwala patrzeć w głąb jaru, po którym jelenie i sarny swobodnie biegają. Pięknie tu jest, tu można odzyskać zdrowie, i każdej niemal zapomnieć tęsknoty, — a przecież w tem schronieniu, do którego namiętność żadna trafić nie powinna, — w tym raju na pozór wolnym od grzechu i żalu, jest także wąż zdradny, jest także pokusa, bo i tutaj zielony stół rulety z ponętną kassą i drapieżnemi grabkami bankierów znalazł pomieszczenie. To odkrycie zrobiliśmy dopiero na końcu, kiedy uprzejmy sługa Nassauskiego domu, oprowadzając nas po krytych galleryach łączących w jedność trzy budynki dosyć od siebie odległe, niespodzianie nad gmachem łazienek drzwi sali obszernej otworzył. Z razu myśleliśmy, że to jest tylko miejsce towarzyskich schadzek, ale brzęk monety, tak miły uszom grających, na wstępie słuch nasz obraził, — i opuściliśmy Schlangenbad z tem przekonaniem, że nie masz na świecie tak pięknego kwiatu, w którym by się robak nie zagnieździł.

Schwalbach, także przyjemne, i od powyższych daleko więcej znane wody, o pół mili tylko od nich na zachodniej pochyłości gór Taunuskich leżą, i na gorące lato miłe są swym chłodem. Woda tutaj żelazna, silna, wzmacniająca; kilka źródeł różnego stopnia dzielności wybija w dolinie czystym strumykiem przeciętej, a ze wszech stron wysokie góry okrążają to pasmo równiny. Schwalbach jest miasteczkiem dwa tysiące mieszkańców liczącem, — w czasie kąpiel przybywa drugie tyle obcych. Spacery w różnych kierunkach przesmykami daleko się ciągną, woń jaśminu i róży na wszystkie strony zapełnia powietrze. Domy gościnne są piękne, po większej części, jak nam powiadano, prawie zbytkownie ubrane. W hotelu spacerowej sali *(zum Alleesaal)*, gdzieśmy wysiedli i gdzie mieści się także ruleta, wszystkie pokoje pierwszego piętra mają wytworne posadzki, kosztowne obicia, złocone ramy ogromnych zwierciadeł, śliczne dywany, i mahoniowe aksamitem pokrywane sprzęty. Co mi się tam podobało, to kształty sypialni: każda z nich prawie ma alkowę, którą dowolnie można piękną firanką zasunąć, a tak jeden i ten sam pokój jest razem sypialnią i ładnym salonem. Podobnie jak w Schlangenbad, z pierwszego piętra przejść tu zaraz można w cienistą ulicę, — a ztamtąd według woli na dół w miasto, — na bok w góry, lub prosto w dolinę, gdzie, pod umyślnie ku temu celowi rozbitym namiotem, grono czeskich muzykantów rozmaite melodye wygrywa. Łazienki jedne są stare, drewniane, mało podobno nawet wygody mające; drugie w ładnem położeniu śród spacero-

wego błonia murowane, piętrowe i tak urządzone, że woda zimna wpuszcza się do wanien, i tam dopiero, dla zapobieżenia zawczesnemu ulotnieniu, gorącą parą kurkami wpuszczoną rozgrzewa. Sklepy tu jak w Wiesbaden, tylko na mniejszą skalę, także pod kolumnadę się zeszły; widać już trochę przepychu: szkła, stroje damskie, ryciny, książki ozdobne, zbytkowe drobiazgi. Do przejażdżki powozy, konie i osły równie używane; w okolicy wiele starych i ciekawych ruin, których jednak nie przyszło nam zwiedzić. Niedaleko ztąd miasteczko Nieder Selters, ojczyzna owej sławnej wody Selterskiej, znanej w całym świecie, którą nawet za morze wywożą, lecz której nikt z obcych u źródła nie pije.

O cztery mile od Schwalbach, na pocztowym trakcie przez Koblenz do Kolonii, słynne wody Emskie, dzielące z kąpielami Wiesbadenu Europejską wziętość. Droga ciągnie się prawie aż na miejsce grzbietem gór wysokich, zkąd na lewo widać lśniący szeroki pas Renu, a na prawo inne góry, lasy, winnice, doliny i sioła. Miasteczko Nassau, ze szczątkami starożytnego zamku będącego niegdyś gniazdem rodziny tegoż nazwiska (dziś jest hrabi Stein własnością), w ślicznem położeniu nad rzeką Lahn rzucone, pokazuje się nagle na zakręcie drogi przy rozległem błoniu najbujniejszą murawą pokrytem. Po jednej stronie rozmaitej wielkości skupiają się domy, cieniują ogrody, – po drugiej na wysokiem wzgórzu mającem kształty ostrokręgu, gęsto drzewami obrosłem, wznosi się i panuje całej okolicy wzmiankowana dopiero ruina, której malownicze złomy

wdzięcznemu z siebie krajobrazowi nieporównanej piękności dodają. Uwagi godny jest most wiszący nad rzeką, która w tem miejscu tak jest bystra, że każdą inną zawsze niszczyła przeprawę. Po obu brzegach szerokie piramidy z ciosowego kamienia żelazem spajane, tworzą wstępną bramę i utrzymują ciężkie uploty ogromnych łańcuchów, do których uczepione jest mostu wiązanie tak mocne, że największe bryki z całym ładunkiem nawet w czasie powodzi bezpiecznie przechodzą. Samo miasto niema w sobie nic szczególnego prócz ładnych pełnych różowych goździków, które tu obok dzikich lewkonii wszędzie stare mury zdobią. Domy po większej części w mur pruski stawiane, po utrzymujących go belkach ciemną nawiedzione farbą, i łupnym kamieniem pokryte, dla oka nieprzyzwyczajonego do nich wyglądają smutno, ale w każdym oknie biała czysta firanka powiewa, pod nią zaś rzędem w duniczkach ustawione kwiaty. Za miastem przez łąkę drzewami wysadzona kręta drożyna wiedzie do stóp ostrokręgu, na którym jest zamek, od niej pomiędzy krzaki wykręca się ścieszka do kapliczki na wpół zakrytej świerkami; rzeka Lahn ściśnięta przez skały i góry jak wąż wije się wązkim przesmykiem doliny, a w jednem miejscu wszystko tak jest zaciśnione, że podróżny widząc przed sobą tylko dwie zielone ściany, a drogi ani rzeki już nie dostrzegając, wyraźnie pojąć nie może, kędy obie giną. Przejście otwiera się jednak, a za niem coraz piękniejsze, bez żadnych mieszkań ludzkich, natury widoki, następnie wioska Dausenau, jak powiadają niegdyś Rzymskie miasto,

gdzie widać jeszcze starożytne baszty i szczątki warowni. Od Dausenau rozszerza się cokolwiek dolina, rzeka płynie większem też korytem, oblewając podnóże zupełnie prostopadłej, samem liściowem drzewem przyodzianej góry, koło niej łączka naprzemian trawą porosła i zbożem zasiana, bliżej drogi stare już owocowe drzewa, po drugiej zaś stronie gościńca rozległe winnice. Do tych przylegają wysokie prostopadłe skały w malowniczym sposobie obwieszone bluszczem, którego ciemne zwoje gdzie niegdzie objaśnia kępa dzikich kwiatów. Tu długi szereg domów po większej części nowych i ładnych ciągnie się nad rzeką, której brzeg najpierw drewnianą a dalej żelazną strzeżony galleryą, wyłożony jest także ciosowym kamieniem. Tu ręka ludzka przemyślnie korzystała z każdej garstki ziemi dla posadzenia drzewa lub zasiania kwiatów; topole i kasztany, akacye i lipy, dalej granaty, cedry i inne dzieci cieplejszego nieba, tworzą spacerowe ulice lub też zbiegają się w kępy okolone wieńcami najróżniejszych kwiatów. Most łyżwowy dozwala tutaj przejścia na drugi brzeg rzeki, a za nią pomiędzy drzewa, bieleją też domki, nad któremi się wznosi skromna wieżyczka kościoła. Tłumy spacerujących krążą po nad wodą, migają zdaleka po górach czerwone czapraki, a na szczycie najwyższej skały kształtna stanęła altana, czerwoną także wiejąca chorągwią: to znak otwarcia wszystkim przystępu do źródeł, — te piękne Panie wytwornie ubrane, ci strojni Panowie, to są chorzy lub goście kąpielni, a ten szereg domów po większej części górami ściśniony, to jest

Ems, miejsce uzdrowienia tak dalece sławne, że tu nawet przybywają chorzy z innych części świata. Zródła, których jest kilka, wytryskają wszystkie blizko siebie; z tych jedno znajduje się w podziemiach kąpielnego domu, drugie nad samą prawie rzeką wybija, i przez podziemne rury, za pomocą dość sztucznej machiny, którą w ruch wprawiają muły, dostarcza swej wody 48 stopni ciepła trzymającej dalekim łazienkom, — inne zaś są w wielkim książęcym budynku na arkadach wspartym, gdzie podczas deszczu pijący wygodnie przechadzać się mogą. W zgłębieniu wewnętrznej ściany filarami wspartej są marmurowe wanny przyjmujące wodę, która lubo codziennie dla mnóstwa pijących czerpana, jednakże potrzebuje odpływu i krytym kanałem także bieży do łazienek. Kolista gallerya opatrzona szeroką tablicą służy do stawiania szklanek, a smukłe dziewczęta podobnie jak w Wiesbaden usługują żądającym wody. Kramy i sklepy różnego rodzaju, szkła i materye, rękawiczki i ryciny, koronki i książki zwabiają przechodniów, — wielkie drzwi szklanne i wielkie okna tego samego kształtu dozwalają powietrza i wejścia, — pod ścianami zaś stojące ławki zapewniają strudzonym spoczynek. Po bokach są łazienki, na górze mieszkania, wielka sala jadalna, czytelnia, i od pierwszego piętra nad kuchnią na skale ogródek. Tak więc mieszkający w tym gmachu, może niewychodząc wcale za jego obręby, mieć wszystkie przyjemności, potrzeby i wygody życia. Wązka sień prowadzi ztąd do drugiego źródła, — pierwsze cieplejsze, zwyczajnie z rana,

drugie zaś więcej popołudniu używanem bywa, — u obu jedna wanna służy tylko do płókania szklanek.

Naprzeciw domu mieszczącego te zbawienne zdroje, drugi mniejszy budynek na dole łazienki, na górze zaś także mieszkania zawiera, i równie do księcia należy; połączony jest z pierwszym galleryą, a z niego wchodzi się pod śliczną kolumnadę o płaskim dachu mieszczącą kilkadziesiąt najpiękniejszych sklepów, wspartą na żelaznych przezroczysto wyrobionych słupach, po których się w górę wspinają wijące rośliny.

Zasłony z żaglowego płótna mogą w razie potrzeby spacerujących od spieki słonecznej ochronić, a dach asfaltem wyłany, obciągniony żelazną poręczą, ślicznego w dół dozwala widoku i także do przechadzki służy; ta kolumnada przypiera gmachu zwanege *Kursaal*, w którym oprócz do sali zgromadzeń i pokojów do gry, także kawiarnia, traktyernia, wytworne pomieszkanie bankiera, i ładny do muzyki salon się znajduje*). Okolica na pierwsze spojrzenie dzika jest nadzwyczaj miła; miejsc spacerowych pełno to bokami po krzaczystych górach, gdzie urodzajne piętrzą się winnice, gdzie wonny powój świerków gałązki oplata i róża z akacyą są równie częste jak bez i leszczyna, — to drogą do przyległych wiosek, gdzie każda chata piękniejsza niźli wiele miejskich naszych dworków, kobiercami z winogradu ściany swe obwiesza. W pobliżu jest kopalnia srebra, którą także ciekawi odwiedzają

*) Te upięknienia dopiero w roku 1839 powstały.

goście, a niedaleko tejże ruina starego zamczyska stojąca na wysokiej górze, i cała prawie bluszczem kwiecistym osnuta. Kamienne pomniki tu i owdzie rzucone, altany i ławki umieszczone, wszędzie kędy ładny otwiera się widok, uprzyjemniają jeszcze to miejsce samo z siebie już pełne uroku, świadcząc nietylko o dbałości ale o dobrym guście tych, co się tutaj urządzeniem trudnią. Muzyka rano i wieczór blizko sali w altanie przygrywa, obok zaś rozbity namiot, pod którym zgromadzone siedzenia i stoły, gościom zwyczajnie do podwieczorków i śniadania służy.

Ale nie tylko o zasobnych i możnych miano tu staranie: ładny dom blizko źródeł postawiony służy za przytułek ubogim choć dalekim chorym, którzy wywiódłszy się świadectwem właściwej zwierzchności, na cały czas kuracyi potrzebny, bezpłatnie stół, pomieszkanie, i wszelkie staranie lekarskie w tem miejscu znajdują. Do utrzymania tego dobroczynnego zakładu zwyczaj wszystkim kąpielnym gościom przyczyniać się każe: każdemu przynoszą księgę, w którą zapisuje swoje nazwisko i datek, — a choć dary nie są wielkie, jednak napływ przybywających corocznie więcej dostarcza niż potrzebną dla ubogich summę. Muzyka tym samym sposobem opłacaną bywa, — a tak w zamian za nadzieję lub też powrót zdrowia, każdy z używających Emskie wody przyczynia się im do pożytku i do przyjemności.

Właściwe sioło czy miasteczko, bo niewiem jak mam je nazywać, około półtora tysiąca ludności liczące, zaczyna się dopiero tam, gdzie koniec jest domom gościnnym; przechodem zaj-

rzeliśmy do szkoły pięknie urządzonej, gdzie kilkadziesiąt dzieci płci obojej, skromnie lecz czysto ubranych, brało właśnie lekcyą śpiewu. Te głosy świeże a zgodne dziwnego dodawały wdzięku nabożnej pieśni, którą im przy nas wykonać kazano; było coś rozrzewniającego w tym śpiewie, i pojęliśmy łatwo, że nauka śpiewu po szkółkach za młodu rozwijając czucie, być musi wielką pomocą dla cywilizacyi. W ogólności całe księztwo Nassauskie jak hojnie udarowane od samej natury, tak pod względem prawdziwej oświaty dla innych Państw podobno przykładem być może, gdy rząd pilnych starań dokłada, by wszystkie klassy ludu zbawiennem światłem nauki obdarzone były. Po miastach są wszechnice bardzo uczęszczane, nawet z zagranicy, są szkoły odpowiadające różnym potrzebom kształcenia, najlichsza zaś wioska ma też swoją szkołę, w której dzieci nietylko czytać, pisać i liczyć, nietylko samego katechizmu się uczą, ale nabywają rzetelnej umysłu ogłady, przejmują się prawdami wiary, a przytem zyskują wszystkie początkowe wiadomości, które w każdem położeniu przydatne i miłe, mogą obok tego zbudzić drzemiące jeszcze w człowieku, a wyższe zdolności. Obowiązkiem każdego Nassauskiego obywatela jest posyłać swe dzieci do szkoły; uczniowie występować z niej zaś nie mogą dowolnie — lecz po uprzedniej osobnej nauce w religii, która katolikom przez Pasterza ich udzieloną bywa, publicznie eksaminowane, do stołu Pańskiego przypuszczone, i dopiero ze szkoły niejako wyzwolone zostają, co zwyczajnie w trzynastym roku przypada; potem według

własnego albo rodziców swych upodobania, lub w innych zakładach naukowych ukształcenia wyższego szukają, lub też wprawiają się do czynności obranego dla siebie zawodu.

Rozrzewniającą prawdziwie ma być ceremonia przyjęcia myślących już i z chrześcijaństwem obeznanych uczniów na łono kościoła, która tu dla katolików na Wielkanoc w drugi dzień świąteczny, dla Protestantów zaś w zielone święta obchodzoną bywa; — jest to jak nam opowiadano, uroczystość, która szczytnem weselem napełnia nietylko serca dziatek ale także rodziców i nauczycieli.

Ktoby nie umiał wcale cenić piękności natury, ktoby też nie miał ducha dla dobra bliźniego, ten podobno musiałby tutaj się odmienić: nieporównana piękność całej okolicy w najzimniejszym umyśle jakieś uczucie obudza, widok zaś starań łożonych dla postawienia tu wszędzie człowieka na stopniu, który mu należy, koniecznie choć cień podobnej ochoty wywoła. Nasi starzy Państwo tak dobrze prawie jak i my są oczarowani wszystkiem, co tu widzą, kiedy zaś z Michaliną unosimy się nad tem, Wiktor jej brat, o którym już ci wspominałam, z ogniem największego przekonania powtarza: „nietroszczcie się moje Panie, miejcie tylko cierpliwość, a u nas kiedyś jeszcze lepiej będzie;“ — i z taką pewnością to mówi, że mu wierzyć trzeba. — W samej rzeczy, na uposażenie nasze nie możem się skarżyć, — natura dość wiele nam dała, trzeba tylko własnej, wewnętrznej pracy, żeby to wyrobić, a jeźli nasze niebo cokolwiek smutniejsze, i nie tak powsze-

chnie wdzięczne nasze okolice, to ziemię własnem staraniem upiększyć, milsze zaś niebo w sobie utworzyć możemy...

Na tę myśl dziwny zapał mię ogarnia, kochana Maryniu, — czuję coraz lepiej, ile dla szczęścia świata kobiety są zdolne, i wyglądam tylko chwili, w której chęć na uczynek zamienić potrafię. — Ale dosyć już tego na dzisiaj, — Stryj woła mię właśnie na szachy, a ciebie z tak długiego czytania oczy pewnie zbolą, — żegnam cię więc droga, ucałuj odemnie najczulej wszystkich, którzy do tego jakie prawo mają, innym kłaniaj pięknie, i pisz do mnię prędko, — ja w najbliższym liście swoim spodziewam się ci donieść stanowczo, kiedy wyjeżdżamy. Bądź zdrowa, ściska cię czule

twa

Józia.

List piąty.

Wiesbaden 22 Lipca.

Droga Maryniu, w największym pośpiechu i z gwałtownem biciem serca te słów kilka piszę, — ledwie mam czas i zdolność podziękować wam wszystkim razem za udzieloną mi wiadomość o sobie, — ledwie pojmuję, co się ze mną dzieje, bo jutro wyjeżdżamy do Paryża. — Stryjowi dużo jest gorzej, polepszenie, o którem ci wspominałam, błysło tylko chwilę, a po niem żadnej już wyleczenia tej choroby przez wody nie pozostało nadziei. Lekarze przywołani na radę oświadczyli to jednogłośnie wczoraj, z tym dodatkiem, że nie ma co zwlekać, i że w tę drogę spieszyć nam wypada. Tak więc ujrzę się wkrótce w nowej Babilonie, i tam też stanowczo, nieodwołalnie, rozstrzygnionym będzie los kochanego Stryja. — Pojmujesz, z jaką trwogą przyrządzam wszystko do dalszej podróży.

Nie ma tu nawet kto mej odwagi wspierać, — Michalinę pożegnałam przed czternastu dniami, a Stryjenka nieraz u mnie szukać pociechy

przychodzi. Nie wiem, jaką sobie damy radę z chorym w tem olbrzymiem a nieznanem mieście, — i całą otuchę naszą stanowi przyrzeczenie Pana R., który wyjeżdżając oświadczył, że gdybyśmy jechać do Paryża mieli, potrzebujem uwiadomić go tylko, a natychmiast tam pospieszy, aby za przewodnika nam służyć, bo on mieszkał długo w stolicy Francuzkiej, i jest w niej jak w domu. — Skoro będziemy na miejscu, zaraz ci doniosę, — teraz nie jestem w stanie dłużej pisać, — ściskam tylko najczulej was wszystkich, całuję nóżki Babuni i Mamy, prosząc o list do Paryża, — Stryjostwo mieszczą tutaj tysiąc uprzejmości. — Bądź zdrowa, — bądźcie mi zdrowi wszyscy. O! kiedyż zobaczy was

Józia.

KONIEC tomu trzeciego.



Lipsk.
Drukiem A. Th. Engelhardta.



WYŻSZA SZKOŁA PEDAGOGICZNA w KIELCACH
BIBLIOTEKA
80822
Biblioteka WSP Kielce
0173585